



editored

WHISKEY

TAJEMNICZE MIASTECZKO
BOOTLEG SPRINGS

CHASER

LUCY SCORE
CLAIRE KINGSLEY

Lucy Score, Claire Kingsley

Whiskey Chaser

Tajemnicze miasteczko Bootleg Springs #1

Przekład: Krzysztof Sawka

*Dziewczynom z prowincji i smakoszem księżycówki.
A także członkom mojej grupy Binge Readers Anonymous.*



Scarlett

Nienawidzę pogrzebów. Pachną liliami i smutkiem. Wiąże się z nimi zbyt wiele uścisków i mokrych chusteczek. A czarna sukienka, którą znalazłam na wyprzedaży w Targecie, drażniła mój kark w miejscu, gdzie metka ocierała się o skórę.

— Bardzo mi przykro z powodu twojej straty, Scarlett. — Znalazłam się w niezręcznym uścisku przygarbionego, niemal dwumetrowego Berniego O’Della. Z powodu pogrzebu zamknął dziś zakład fryzjerski. Był jednym z nielicznych przyjaciół Jonaha Bodine’a, którzy pozostali u jego boku aż do samego końca, nawet wtedy, gdy mój ojciec nie zasługiwał już na ich przyjaźń.

Uśmiechnęłam się słabo do Berniego i poklepałam go po ramieniu.

— Tata zawsze cenił sobie waszą przyjaźń.

Oczy Berniego wypełniły się łzami, a ja przekazałam go Bowiemu, mojemu dobremu bratu. Nie to, żeby Jameson i Gibson byli źli, ale Bowie piastował urząd wicedyrektora w lokalnym liceum. Częścią jego obowiązków było radzenie sobie z emocjami, które przerażały pozostałe rodzeństwo.

— Bóg ma plan — oznajmiła Sallie Mae Brickman i pocieszająco uściśnęła mi dłoń. Jej ręce bez względu na porę roku zawsze były zimne. Mogło być czterdzieści stopni czwartego lipca, a lemoniada trzymana przez Sallie Mae byłaby i tak na wpół zamrożona.

— Z pewnością. — Wcale nie byłam pewna, czy istnieje jakiś plan albo bóg. Jeżeli jednak Sallie Mae czuła się dzięki wierze lepiej, to wcale nie miałam zamiaru jej tego odbierać.

Kolejka osób składających kondolencje wydłużyła się jak do toi toia na koncercie, gdyż Bernie opowiadał Jamesonowi jakąś historyjkę wędkarską. Mój brat był swego rodzaju artystą-samotnikiem, co samo w sobie stanowiło chyba dla niego osobisty koszmar. Za nim spoczywał w trumnie nasz ojciec, a przed nim aż do drzwi wejściowych rozciągała się kolejka życzliwych mieszkańców.

Bootleg Springs w Wirginii Zachodniej jest, moim skromnym zdaniem, najwspanialszym miejscem na świecie. Mamy bogatą historię przemytu alkoholu w czasach prohibicji (mój pradziadek, Jedediah Bodine, został lokalną legendą, gdyż wraz z księżycówką i gorzałką sprowadził do naszego miasteczka dostatek), a dzięki gorącym źródłom i kilku uzdrowiskom rozwijamy się jako miejscowość turystyczna. Nasza społeczność jest mała, ale potężna. Każdy zna każdego. A gdy jedno z nas umrze (bez względu na status tej osoby za życia), zawsze zbieramy się do kupy, szykujemy zapiekanki i składamy kondolencje.

— Hej, dziunia. — Cassidy Tucker, najładniejsza i najbardziej złośliwa zastępczyni szeryfa w całej Wirginii Zachodniej, była ubrana w mundur i ciągnęła za sobą swoją siostrę, June. Moja najlepsza przyjaciółka jeszcze z czasów przedszkolnych doskonale zdawała sobie sprawę z kotła uczuć buzujących pod moim smutnym obliczem. Przytuliłam ją mocno i wciągnęłam Żuczka[1] w nasze objęcia.

June dwukrotnie klepnęła mnie po plecach.

— Jestem pewna, że czujesz ulgę, ponieważ nie musisz się już martwić o twojego ojca nadużywającego alkoholu w miejscach publicznych — powiedziała szorstko.

Zamrugałam. June była... inna. Relacje międzyludzkie ją zdumiewały. Dyskusje na temat statystyk sportowych sprawiały jej o wiele większą przyjemność niż pogaduszki, co jednak nie przeszkadzało mi ani Cassidy w zmuszaniu jej do uczestniczenia w życiu społecznym. Poza tym była mieszkanką Bootleg. Wszyscy byli przyzwyczajeni do jej dziwactw.

— Trafna uwaga, June — powiedziałam. Pozostali mieszkańcy byli zbyt uprzejmi, aby wspomnieć głośno, że mój ojciec zapił się na śmierć. Jednak to, że podjął w życiu naprawdę gówniane decyzje, wcale nie znaczyło, że nie stanowił elementu bootlegowej mozaiki. Wszyscy zapominaliśmy o wadach danej osoby, gdy spoczywała w wyscielanej atlasem trumnie w Kościele Wspólnoty Bootleg.

— No co? — zapytała June swoją siostrę i uniosła brwi, gdy opuszczały kolejkę. Cassidy poklepała ją po plecach.

Stary sędzia Carwell ujął moją dłoń, a ja zerknęłam szybko w prawo na Bowiego. Przytulał Cassidy... z zamkniętymi oczami. Postanowiłam później go o to pomęczyć. *Wąchasz włosy zastępczyni na pogrzebie ojca, Bowie? Do jasnej ciasnej, zaprosz ją w końcu na randkę!*

— Ubolewam z powodu twojego taty, Scarlett — wysapał sędzia Carwell. Staruszek już od piętnastu lat starał się zrezygnować z piastowanego urzędu i przejść na emeryturę. Jednak hrabstwo Olamette nic sobie nie robiło z jego marzeń. Zmiany nie przychodziły w Bootleg łatwo.

— Dziękuję, proszę pana — odparłam. — Proszę także podziękować pani Carwell za chleb kukurydziany.

Chleb kukurydziany Caroliny Rae Carwell był sławny w czterech hrabstwach. Tego ranka walczyłam z Gibsonem, najstarszym bratem, o ostatni kawałek. Biłam się wystarczająco nieczysto, żeby wygrać.

Byłam wdzięczna za wsparcie. Wydawało się, że każdy mieszkaniec zjawiał się, aby złożyć kondolencje i poplotkować o życiu Jonaha Bodine'a, a także o tym, jakim dobrodziejstwem było to, iż w końcu odnalazł spokój.

Prawdziwe dobrodziejstwo miałoby miejsce wtedy, gdyby dziesięć lat temu tata obudził się po jednym z omdleń alkoholowych i zdecydował się zmienić swoje życie. Zamiast tego postanowił całą duszą i ciałem realizować się jako żulik, a teraz czwórka pozostałych Bodine'ów stała pośrodku kościoła, którego progu nie przekraczaliśmy od śmierci mamy.

Tak, byłam dwudziestosześcioletnią sierotą. Na szczęście miałam braci. Jedyne ta trójka złowieszczych chłopaków była mi potrzebna do życia. A oprócz nich jeszcze zimne piwo, dobra piosenka country i moja mała chatka nad jeziorem. Do pełni szczęścia niewiele mi brakowało.

* * *

— Ależ to była cholerna szopka — wymamrotał pod nosem Gibson i klapnął na ławce w pierwszym rzędzie. Rozciągnął się i zdjął buty. Mój wybuchowy brat, z zawodu cieśla i stolarz meblowy, serdecznie nie znosił garniturów. Reprezentował swoją osobą klasyczny przykład wysokiego, mrocznego i przystojnego zawadiaki. Poza tym miał problemy z panowaniem nad agresją. Dla całego miasteczka był dupkiem. Dla mnie był wielkim bratem, który w środku nocy pojechał do sklepu i kupił mi tampony, gdy mi ich zabrakło.

Ku swojej konsternacji odziedziczył po ojcu wygląd przystojniaka. Ciemne włosy, jasnoniebieskie oczy i zarost, który w ciągu dwóch dni przeobrażał się z porządnej, zadbanej szczeciny w brodę górala. Gibson był wypisz wymaluj młodszą wersją Jonaha Bodine'a i nienawidził tego z całego serca.

Jameson przysiadł naprzeciwko kaplicy na schodkach wyłożonych zielonym dywanikiem. Zakrył twarz dłońmi, ale znałam go zbyt dobrze, by uznać, że płakał. To jasne, że był przytłoczony, ale wynikało to raczej ze zbyt długiego udzielania się towarzysko.

Bowie objął mnie ramieniem.

— Jak się trzymasz? — zapytał.

Uśmiechnęłam się do niego gorzko.

— Dobrze. A ty?

— Też w porządku.

Wielebny Duane zapewnił nam odrobinę prywatności przed pochówkiem. Żadne z nas nie było z tego do końca zadowolone. Przetrwaliśmy kondolencje i mszę. W pochówku towarzyszyła wyłącznie najbliższa rodzina. I był to ostatni etap dzielący nas od całego mnóstwa wódki.

Spojrzałam szybko w kierunku ojca. Nie wiem, skąd się wzięło powiedzenie, że umarli wyglądają, jakby spali. Dla mnie w ciele Jonaha Bodine'a nie było nic żywego od chwili, gdy duch je opuścił. To samo pomyślałam cztery dni wcześniej, gdy znalazłam go martwego w łóżku, które przez nieszczęśliwe dwadzieścia dwa lata dzielił z mamą.

Ze wszystkich Bodine'ów ja byłam najbliższej taty. Pracowaliśmy razem. Znaczący się, przejęłam po nim rodzinny biznes, gdy nie potrafił wytrzeźwieć na tyle, żeby dokończyć zlecenie. W wieku dwunastu lat nauczyłam się prowadzić auto. Tamtego lata mama zaczęła wysyłać mnie do pracy wraz z tatą, abym powstrzymywała go przed piciem w czasie roboty. Nie zdało się to na wiele. Nauczyłam się za to jeździć samochodem z manualną skrzynią biegów, musiałam tylko siadać na kilku warstwach zwiniętych koców.

Teraz już go nie było. Ja natomiast za cholerę nie miałam pojęcia, jak się z tym czuję.

— Nadal mamy dziś w planach ognisko, Scar? — Gibson patrzył na mnie, jakby wyczuwał, że

niezupełnie znajduję się w jego drużynie „Ding-dong, pijaczyna nie żyje”.

— Tak, nic się nie zmieniło.

Moja chatka z bezpośrednim dostępem do plaży stanowiła doskonałe miejsce do spędzania weekendów; urządzaliśmy wtedy ogniska, pływaliśmy po jeziorze, a także szaleliśmy na improwizowanych koncertach. Bootleg mogło się pochwalić niejednym talentem muzycznym.

Dzisiejszy wieczór byłby dla moich braci jedynie kolejną imprezą, ale ja traktowałam go jako moje osobiste pożegnanie z ojcem, którego mimo wszystko kochałam.

— A więc, Bowie — zaczęłam, spojrzawszy na brata. Podobnie jak ja, odziedziczył po mamie szare oczy, a po tacie bardzo ciemne włosy. — Wydawało mi się czy naprawdę próbowałeś wciągnąć nosem Cassidy Tucker? Ile jeszcze sąsiadek obwąchałeś podczas kondolencji?

Zacisnął zęby, co tylko podkreśliło wyraziste policzki Bodine’ów.

— Zamknij się, Scarlett.

Wyszczrzyłam się w pierwszym szczerym tego dnia uśmiechu.

— Drocę się tylko — powiedziałam.

Bowie nie zamierzał tego przyznawać, ale czuł miętę do Cassidy. I, o ile mi wiadomo, nigdy niczego w związku z tym nie zrobił. Jeśli zaś chodzi o mnie? Gdybym spotkała jakiegoś faceta, który by mi się spodobał, nie omieszkałabym mu o tym powiedzieć. Życie jest krótkie, a orgazmy takie wspaniałe.

[1] W oryginale June Bug, czyli chrabąszcz. Taki przydomek nadały przyjaciółki June od jej imienia — *przyp. tłum.*

Devlin

Dom pachniał kruchymi ciastkami i kurzem. Moja babcia przebywała od kilku tygodni w Europie i cieszyła się wiosennym wypoczynkiem wraz z Estelle, swoją życiową partnerką. Gdy dowiedziały się o moich kłopotach i życiowych zawirowaniach, użyczyły mi swojego przytulnego domku nad jeziorem w jakiejś nieznanej, zabitej dziurami miejscinie w Wirginii Zachodniej.

Nie byłem tu wcześniej. Nie pozwalało mi na to życie w Annapolis. Babcia przyjeżdżała do nas na wakacje i wydarzenia rodzinne. Twierdziła, że jesteśmy zbyt zajęci, aby ją odwiedzać, ale znaleźliśmy prawdziwy powód. Moja matka (jej córka) zawsze wchodziła w tryb pasywno-agresywny na najmniejszą wzmiankę o spędzeniu dowolnie długiego czasu „gdzieś w głębi lasów”.

Obecnie jednak te lasy były moją jedyną możliwością. Spieprzyłem sprawę, a do tego zostałem wydymany. Na pewien czas stałem się wygnańcem. Teraz zaś chciałem jedynie siedzieć tu z zamkniętymi oczami i wymazać kilka poprzednich miesięcy z pamięci.

W tym również moment, w którym złamałem nos Haydenowi Ralstonowi.

Mój tata uprzejmie zwrócił uwagę, że przemoc nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem. Co innego jednak sugerowała mroczna przyjemność, jaką poczułem, gdy rozkwaśiłem temu zasrańcowi przegrodę nosową. To było zupełnie nie w moim stylu, człowieka przygotowywanego od wczesnego dzieciństwa do dogadzania społeczeństwu.

Spoglądałem w noc przez drzwi wychodzące na pomost. Otworzyłem je po to, aby przewietrzyć nieco zatęchłe powietrze w domu, ale zamiast tego w moją samotność wdarła się głośna muzyka dobiegająca z sąsiedniego domu. Jakiś wesoło brzmiący muzyk country zakłócał mój niepokój, co było mi bardzo nie w smak. Nie przyjechałem tutaj, by przysłuchiwać się jakimś wiosennym potańcówkom, lecz by zanurzyć się w refleksjach.

Z westchnieniem zwlokłem się z wygodnego, wysłanego pledem fotela babci i podszedłem do drzwi. Przesuwne skrzydła protestowały ze zgrzytem, gdy je otwierałem. Kolejna rzecz do naprawy. Skoro babcia i Estelle były tak uprzejme, że udzieliły schronienia załamanej osobie, to ja w podziękowanie mogłem spróbować naprawić kilka rzeczy, które nadawały się do naprawy. Włącznie ze sobą.

Gdy wyszedłem na pomost, poczułem roztaczający się po okolicy zapach ogniska. Gdyby jakiś nawalony wsiok przekroczył granicę działki choćby czubkiem kowbojskiego buciora, pogoniłbym go i jego kumpli groźbą mandatu za naruszenie własności.

Wszedłem w las, podążając za obcymi dla mnie w tym momencie życia dźwiękami. Śmiech, okrzyki podziwu. Zabawa. Przynależność do grupy. Akceptacja. Zapomniałem już, czym są te uczucia. Byłem autsajderem szukającym swojej szansy, zarówno w dawnym życiu, jak i tutaj, na tym wygwizdowie. To był mój osobisty czyściec przeszłości i przyszłości.

Ścieżka pomiędzy domami była często używana, nie byłem jednak pewien, czy przez ludzi, czy zwierzęta. Gdy w końcu wyszedłem z lasu, poczułem się, jakbym trafił do innego wszechświata. Byłem świadkiem balangi. Zgromadzone wokół domu pary tańczyły wtulone w siebie i śmiały się pod rozgwieżdżonym niebem. Tuzin innych osób zgromadził się wokół trzaskającego głośno ogniska, z którego ulatywały pod niebo pióropusze niebieskawego dymu. Nieco dalej teren płynnie przechodził w migoczącą taflę jeziora. Dom, a właściwie chatka, przywodził mi na myśl domek dla lalek. Był malutki i uroczy.

Muzyka przeszła w hymn country, który nawet ja znałem, a tłum zareagował, jakby właśnie wszyscy wygrali na loterii. Ktoś zwiększył jeszcze głośność i przypomniałem sobie, po co tu przyszedłem.

— Kto jest właścicielem tego domu? — zapytałem parę tańczącą na improwizowanym parkiecie.

— Scarlett — odpowiedziała dziewczyna z tak nosowo brzmiącym akcentem, że niemal nie zrozumiałem wypowiedzianego słowa.

No tak, *oczywiście* właścicielka musiała mieć na imię Scarlett.

— Znajdziesz ją tam, na pikapie. — Kolega „nosowej” dziewczyny skinął zarosniętą brodą w kierunku czerwonej półciężarówki błyszczącej w blasku ogniska. Wokół bagażnika zgromadził się wiwatujący tłum.

Para powróciła do stykania się czołami oraz kołysania w przód i w tył. Przeszedłem po trawniku w kierunku rabanu. *Rabanu?* Wyglądało na to, że już zacząłem przejmować prowincjonalne słownictwo.

Przebiśnieżyłem się przez gromadę ludzi w okolicy tylnego zderzaka i nagle się zatrzymałem. Stała tyłem do mnie, zwrócona w stronę tłumu. Ubrana była w krótką dżinsową spódniczkę, zawiązaną w talii płócienną koszulkę, a całości dopełniały kowbojki. Nogi łączące buty ze spódniczką były delikatnie umięśnione. Miała długie, kasztanowe włosy spływające falami po plecach. Była drobnych rozmiarów, ale nie przeszkadzało to w niczym wyrazistym krągłościom jej bioder. Wyglądała jak spełnienie marzeń każdego faceta, a jeszcze nawet nie widziałem jej twarzy.

Odchyliła głowę tak, że końcówki włosów muskały ją po krzyżu. Tłum zaczął wiwatować jeszcze głośniejsze.

— Żłap, żłap, żłap! — skandował tłum; prawdopodobnie wołali „żłop” ze swoim specyficznym akcentem.

Chudzinka wyprostowała się teatralnie i rozpostarła ramiona przed wielbiącą ją widownią, ukazując pusty litrowy kufel w ręku. Odrzuciła plastikowe naczynie do bagażnika i ukloniła się głęboko, przy czym jej spódniczka zdumiewająco wysoko uniosła się przed moimi oczami.

Tłum ją kochał. I musiałem przyznać, że gdybym nie był wrakiem człowieka, mógłbym zostać jednym z jej wielbicieli. Tańczyła w tych swoich butach i przybijała piątki wokół bagażnika. Aż trafiła na mnie.

Miała szerokie usta i grzbiet zadartego nosa upstrzony drobnymi piegami. Jej oczy były wielkie i otoczone długimi rzęsami.

— No proszę. Patrzcie, kto w końcu przyszedł się zabawić. — Jej głos był słodki i mocny niczym księżycówka, którą babcia przywozła na Święto Dziękczynienia.

Zanim zdążyłem zareagować i zażądać, żeby ściszyła tę przekłętą muzykę oraz okazała sąsiadom nieco szacunku, położyła na mnie swoje dłonie. Dokładniej mówiąc, na moich barkach. Kucnęła i skoczyła, a ja zdążyłem jedynie instynktownie zareagować.

Chwyciłem ją w talii, gdy zeskakiwała z bagażnika. Moje ramiona zadziały z niewielkim opóźnieniem. Trzymałem ją w powietrzu, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Miała stalowoszare, wielkie i błyszczące oczy. Czy ona się ze mnie śmiała? Pomalutku postawiłem ją na ziemi, czując, jak jej ciało ociera się o mnie w drodze na dół.

Była drobną wróżką leśną z Wirginii Zachodniej, zbliżającą się właśnie do mojego torsu.

— W końcu raczyłeś się pojawić.

— Słucham? — Zdołałem wydukać to jedno słowo i pogratulowałem sobie w duchu.

Wsadziła palce do ust i gwizdnęła przesywająco.

— Możemy już ściszyć muzykę — krzyknęła, wrzasnęła czy jak tam to nazywają w tej przekłętej miejscinie.

Głośność natychmiast zmalowała niemal o połowę.

— Znamy się? — zapytałem, odnalazwszy w końcu właściwe słowa. Byłem całkiem pewien, że nic mnie nie łączyło z tą piwożłopką.

Zignorowała moje pytanie, a zamiast odpowiedzi ujęła moją dłoń i poprowadziła mnie do szeregu trzech minilodówek stojących między domem a ogniskiem. Schyliła się i wyłowiła spomiędzy lodu dwa piwa.

— Proszę. — Podała mi jedno. — Słuchajcie wszyscy. Ten tutaj to Devlin McCallister. Wnuk babuni Louisy.

— Cześć, Devlin — odezwali się chórem ze swoim appalaskim akcentem ludzie w pobliżu.

Zbity z pantalą, spojrzełem na piwo w ręku i, nie mając lepszego pomysłu, otworzyłem je. Muzyka została ściszona. Misja wykonana. Powinienem już iść.

— Chodź — powiedziała, wskazując głową grupkę osób przy ognisku. — Przedstawię cię paru osobom.

W tamtej chwili na niczym nie zależało mi mniej niż na zapoznawaniu się z nieznanymi. Chciałem

jedynie wpełznąć z powrotem do domu babci i chować się tam, dopóki...

Inaczej to wyglądało z perspektywy członka stanowej Izby Reprezentantów. Byłem żonatym mężczyzną, mającym piękny dom i plan na wylądowanie w ciągu pięciu następnych lat w Waszyngtonie. A teraz, gdy byłem niemal rozwiedzionym, zhańbionym prawodawcą na przymusowym urlopie? Nie śpieszyło mi się zbytnio do pogaduszek z kimkolwiek.

— Devlin, to mój brat Jameson — powiedziała, wskazując butelką mężczyzną w szarej koszulce. Ręce miał schowane w kieszeni i garbił się nieznacznie, jakby nie zależało mu na obecności tutaj.

Kiwnąłem mu głową. Odwzajemnił gest. Od razu go polubiłem.

— A tutaj mamy Gibsona — kontynuowała, położywszy dłoń na przykrytym flanelową koszulą barku mężczyzny cicho brzdąkającego na gitarze.

Spojrzał na mnie jak na policyjnym okazaniu podejrzanych i burknął niezrozumiale.

Jakże sympatyczni ludzie byli w tych okolicach.

— To zaś jest Bowie — rzekła, klepiąc po barkach faceta noszącego koszulę w wafłowy splot i trzymającego w ręku piwo. Podobieństwo rodzinne było wyraźnie widoczne pomiędzy braćmi, gdy można było ich bezpośrednio porównać. Z kolei Scarlett miała delikatniejsze rysy twarzy, a w blasku ogniska jej długie włosy miały odcień bardziej rudy niż kasztanowy.

— Hej, Devlin. Jak się masz? — Bowie wyciągnął rękę i uśmiechnął się lekko.

— Hej — powtórzyłem za nim jak papuga. Najwidoczniej utraciłem umiejętność konwersacji nawet podczas skrajnie niezobowiązujących spotkań. Gdyby teraz widziała mnie moja matka, Królowa Etykiety, spłonęłaby ze wstydu.

— Babunia Louisa prosiła, aby Devlin poczuł się wśród nas jak u siebie w domu — oznajmiła Scarlett, patrząc znacząco na Gibsona.

Ten tylko prychnął.

— Wsio rawno.

Scarlett strzeliła go z otwartej dłoni w tył głowy.

— Za-chowuj się — powiedziała to tak, jakby były tam trzy słowa.

— Dobra, dobra — wymamrotał Gibson i skupił się na gitarze.

— Jest silnym, gniewnym typem — wyjaśniła Scarlett przepraszająco. — Jameson to artystyczna, samotnicza dusza. A Bowie kocha wszystkich. Prawda, Bowie? — Zatrzepotała do niego rzesami, on zaś posłał jej gniewne spojrzenie.

— Nawet nie waż się znowu zaczynać — powiedział i uniosł ostrzegawczo palec, ale w jego słowach nie było złości.

Scarlett się roześmiała; brzmiało to niczym świergot ptaków w słoneczny niedzielny poranek. Lekkość tego dźwięku poruszyła coś w moim wnętrzu.

— A ty jesteś...? — Usłyszałem siebie wypowiadającego te słowa.

Spojrzała na mnie podejrzliwie.

— No jak to, przecież jestem Scarlett Bodine.

Ktoś znowu podkręcił głośność do poziomu wywołującego ból głowy, a Scarlett wydała z siebie pierwotny okrzyk, gdy rozpoznała jakąś piosenkę. Od razu przypomniałem sobie, dlaczego w ogóle się tu znalazłem.

— Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście ściszyli muzykę — warknąłem.

— Co? — krzyknęła.

Pochyliłem się ku niej, unikając ramion, którymi machała w rytm piosenki.

— Ściszcie to!

Roześmiała się.

— Devlin, przecież jest piątkowy wieczór. Czego się spodziewałeś?

Spodziewałem się grobowej ciszy w otoczonym lasami prowincjonalnym miasteczku, którego mieszkańcy byli już o dwudziestej w łóżkach, podczas gdy ja dochodziłem do siebie. Spodziewałem się wierności po mojej żonie. Do diabła, spodziewałem się, że moje życie ułoży się zupełnie inaczej.

— Nie wszyscy lubią imprezować — odparłem, wiedząc, że brzmię jak jakiś stary tetryk, który wygania dzieciaki ze swojego trawnika. — Ściszcie to albo wezwę policję.

— Och, wyyyyyyyyybacz. Nie wiedziałam, że *zabawa jest zakazana* tam, skąd pochodzisz —

prychnęła.

— Zakłócanie porządku jest *wszędzie* zakazane, a wy *zakłóćcie* mój.

— Szczęść Boże! Może powinienes trochę wyluzować? — zasugerowała Scarlett, trzepocząc rzęsami z udawaną sympatią.

Nie byłem już pewien niczego oprócz jednej rzeczy. Przyjazd tutaj był błędem. Bootleg Springs nie było miejscem, w którym można się ukryć i leczyć.

— Po prostu ściszcie to — wymamrotałem. Odwróciłem się i ruszyłem w kierunku mojego leśnego sanktuarium.

— Naprawdę miło było cię poznać — zawołała za mną. Byłem pewien jeszcze jednej rzeczy. Scarlett Bodine nie była szczerą.

Scarlett

Rozbiłam kolejne jajko i wlałam jego zawartość do miseczki.

— Do diaska — mruknęłam i wyłowiłam fragment skorupki z żółtawej mazi. Wyjęłam widelec z szuflady obok zlewu i rozciapałam jajka do mniej więcej jednolitej konsystencji.

Zdjęłam bekon z patelni dosłownie w ostatniej chwili; jeszcze sekunda i spaliłby się na węgiel. Wrzuciłam jego plasterki na talerz, gdzie rozprysnęły się niczym mięsno-śniadaniowy granat.

— Co ty tu, do diabła, robisz?

Devlin stał na progu kuchni i gapił się na mnie, jakbym była jakąś włamywaczką. Fakt faktem, weszłam do jego domu. Ale miałam usprawiedliwienie — prosiła mnie o to babunia Louisa.

Wyjaśniłabym mu to, ale zjawił się ubrany w niziutko opuszczone, bawełniane spodnie od piżamy. Założyłabym się o parę swoich najlepszych butów, że nie miał pod nimi żadnej bielizny. Z wielkim żalem oderwałam wzrok od widoku sugerującego imponujące wyposażenie i powędrowałam spojrzeniem w górę, na jego odsłonięty tors.

Devlin strzelił palcami.

— Hełło!

— Cześć — odpowiedziałam wesoło.

Devlin wywrócił oczami i oparł dłonie na wąskich biodrach.

— Co robisz w mojej kuchni, Scarlett?

— Jak to co? Szykuję ci śniadanie. — Może po prostu nie był zbyt bystry zaraz po pobudce. Co innego mogłam robić w jego kuchni z patelnią bekonu w ręku?

— Ale *dlaczego* szykujesz mi śniadanie? Jak tu weszłaś?

Przekrzywiłam głowę.

— Babunia Louisa prosiła mnie, żebym się tobą zaopiekowała, poza tym zawsze zostawia otwarte drzwi na dole. Weszłam bez problemu.

— Włamałaś się do mojego domu...

— Domu babuni Louisy — poprawiłam go.

— Włamałaś się, żeby zrobić mi śniadanie?

Zaczynałam żałować, że nie zamówiłam mu po prostu drożdżówki na wynos. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jakim zaszczytem była obecność Scarlett Bodine smażącej mu jajecznicę w kuchni jego babci. Mężczyźni snuli fantazje o takiej chwili, a on marudził. Była to dosłownie jedyna potrawa, jaką potrafiłam przygotować. Planowałam nauczyć się gotować. Kiedyś. Na razie jednak wystarczyły mi kanapki, jajecznica i menu w restauracji.

Szczerze mówiąc, nie uważałam, że talent kulinarny jest mi jakoś specjalnie potrzebny. A żaden mężczyzna, z którym się umawiałam, nigdy nie narzekał na to, że jestem lepsza w łóżku niż w kuchni.

— Nie możesz wchodzić ot tak do cudzych domów — zaczął ponownie Devlin. Zachowywał się tak, jakby tłumaczył sześciolatce, że dwa plus dwa daje cztery.

— Pewnie, że mogę. Wszyscy tak robimy. Taka sąsiedzka życzliwość. Lepiej zacznij się do niej przyzwyczajać — powiedziałam, wlewając jajka na patelnię.

— Nie chcę sąsiedzkiej życzliwości — zacisnął zęby, a na jego szczęce pojawił się seksowny tik. Chłopak był nawet przystojniejszy niżby wynikało z opisu podanego przez babunię Louise. Zaskoczyło mnie to, ponieważ babunia była mistrzynią dobrej reklamy.

— Nie masz zbyt dużego wyboru — poinformowałam go i wyjęłam z dzbanka na blacie szpatułkę, którą przemieszałam jajka. — Kawa jest gotowa — powiedziałam i wskazałam głową ekspres. — Może poczujesz się lepiej, gdy dostarczysz organizmowi trochę kofeiny.

Patrzył na mnie niemal przez pełną minutę, zanim w końcu ruszył w kierunku kawy. *To* było coś, co

potrafiłam zaparzyć z zasłoniętymi oczami i jedną ręką skrępowaną za plecami.

— Scarlett, nie chcę, żebyś przychodziła tu bez zaproszenia — stwierdził po pierwszym łyku.

Przełożyłam jajecznicę na talerz, dodałam kilka plasterków bardzo, ale to bardzo chrupkiego bekonu i podałam śniadanie Devlinowi.

— Och, tak tylko mówisz.

— Mówię poważnie. Nie przyjechałem tu po to, aby nawiązywać znajomości ani zaznać sąsiedzkiej życzliwości.

— Po co więc przyjechałeś? — zapytałam. Kto o zdrowych zmysłach wybrałby Bootleg Springs na samotnię? Do licha, przecież praktycznie łąziliśmy od drzwi do drzwi w wynajmowanych domkach, aby się przywitać z turystami. Devlina czekała „niemiła” konfrontacja z rzeczywistością.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a ja znacząco się uśmiechnęłam. Zamontowałam go specjalnie na prośbę babuni Louisy. Zamiast standardowego dźwięku rozbrzmiewała V symfonia Beethovena. Za każdym razem jej dźwięk wywoływał uśmiech na twarzach babuni i Estelle.

— To dzwonek do drzwi — oznajmiłam na wypadek, gdyby był zbyt nierozgarnięty, aby na to wpaść.

— Domyśliłem się — odparł oschle i podszedł do drzwi frontowych. Nalałam sobie kawy i sprawdziłam harmonogram. Miałam jeszcze pół godziny do pierwszego zlecenia. W końcu udało mi się nakłonić Jimmiego Boba do naprawy rynien w Zardzewiałym Narzędziu. Elewacja sklepu od ładnych dwudziestu lat domagała się odrobiny troski i miałam już serdecznie dość bycia zalewaną przeciekającą deszczówką za każdym razem, gdy przechodziłam obok w drodze do restauracji.

Następnie dostałam awaryjne wezwanie do jednego z wynajmowanych mieszkań. Obecnemu najemcy jakimś cudem udało się rozregulować sterownik drzwi garażowych. W dalszej kolejności miałam wymienić filtry pieca u szeryfa Harlana i Nadine Tuckerów i upewnić się, że ich klimatyzator jest w pełni sprawny przed nadejściem lata. Po drodze planowałam jeszcze podjechać do doku EmmyLeigh i Ennisa, aby sprawdzić ich podnośnik do łódek. EmmaLeigh napisała mi dzisiaj, że zablokował się w górnej pozycji.

Usłyszałam głosy na podwórku, a po chwili trzask zamykanych drzwi.

Devlin wszedł do kuchni, gapiąc się na trzymany w ręku talerz.

Zajrzałam pod folię.

— Czy to babeczki czekoladowe od Millie Waggle?

— Pewnie tak. Nie przedstawiła się. W ogóle nie była zbyt rozmowna.

Millie ubierała się niczym katechetka ze szkoły niedzielnej i piekła ciasta jak jakaś czekoladolubna grzesznica. Zdarzało jej się zapominać języka w gębie przy mężczyznach o urodzie przekraczającej piątkę w skali dziesięciogwiazdkowej. Chciałabym zobaczyć jej minę na widok rozczochranego Devlina przyjmującego ją w samych portkach. Biedne dziewczę pewnie nie będzie w stanie odezwać się przez resztę dnia.

Poczęstowałam się babeczką i wzięłam kęs.

— Mmmm, o tak. To babeczka panny Waggle. Mój Boże, ta kobieta jest grzesznym geniuszem.

Devlin przyglądał mi się z jakimś nieokreślonym uczuciem w oczach. Zainteresowaniem? Odrażą? Obydwoma naraz? Granie mu na nerwach było aż nazbyt zabawne.

— Lepiej zjedz śniadanie, zanim jajka wystygną. Czego sobie życzysz na kolację? — zapytałam i zatrzepotałam rzęsami.

Na jego szczęce znów pojawił się ten uroczy tik. Moje dzieło spustoszenia zostało dokonane.

— Jem sam — powiedział z uporem.

Uśmiechnęłam się szeroko na widok jego nadąsanej, cholernie seksownej buźki.

— Jeszcze się przekonamy.

Odwrócił się ode mnie i próbował otworzyć szufladę. W ręku pozostał mu jej uchwyt.

— To miejsce rozpada się w oczach — mruknął.

— Naprawię to — obiecałam Devlinowi. To tylko drobny uchwyt, do jasnej Aniëlki. Facet zachowywał się tak, jakby cały dom miał za chwilę zwalić mu się na głowę.

Wziął kartkę z blatu i coś na niej nagryzmolił.

Gdy tylko odszedł na chwilę, z czystej ciekawości do niej zajrzałam. *Drzwi przesuwne nie przesuwają się, pomost do renowacji, skrzypiące schody, paskudny dywan, umywalka na górze przecieka,*

narzędzia do naprawy szuflad. Przewróciłam kartkę i uniosłam brwi.

— Z pewnością mogę się zająć pierwszą listą, ale w przypadku tej drugiej możesz potrzebować pomocy specjalisty. — Na drugiej stronie wypisane były najwyraźniej wszystkie rzeczy, które nie ułożyły się w życiu Devlina McCallistera. Poczawszy od: *Poślubiłem niewłaściwą kobietę.*

Devlin wyrwał mi kartkę z ręki.

— Dzięki, ale poradzę sobie. W niczym nie potrzebuję twojej pomocy. A już na pewno nie chcę, żebyś myszkowała po domu, udając, że go naprawiasz. Lista jest tak długa, że powinien zająć się nią jakiś majster.

— A gdzie zamierzasz znaleźć takowego? — zapytałam sarkastycznie.

Pomaszerował do kuchni i zaczął przyglądać się tablicy informacyjnej babuni z przyczepionymi wizytówkami. Z triumfalnym okrzykiem zdjął jedną z karteczek.

— Tutaj — stwierdził stanowczo.

— Wszyscy są mocno zajęci tuż przed otwarciem sezonu turystycznego.

Devlin, niepomny mych słów, wybrał numer w telefonie.

Komórka zabręczała w mojej kieszeni. Szybko ją wyciągnęłam.

— Usługi domowe Bodine'ów. Scarlett przy telefonie. W czym mogę pomóc?

Devlin rozłączył się z głośnym chrząknięciem.

Devlin

Mniej więcej dwie minuty po tym, gdy wyprosiłem Scarlett z domu, zadzwonił mój telefon.

— Dlaczego, na litość boską, wyrzuciłeś Scarlett Bodine z mojego domu? — Babcia bez żadnych wstępów przystąpiła do ofensywy.

Świetnie. Moja sąsiadka była skarżypytą.

— Też się cieszę, że cię słyszę. Jak tam Rzym?

— Nie zmieniaj mi tu tematu — odparła babcia. — Jesteś moim ulubionym wnukiem i wiem, że masz teraz w swoim życiu trudny czas. Nie możesz jednak być niemiły dla sąsiadów.

— Babciu, ona włamała się do domu i przygotowała zimną, rzadką jajecznicę. — Wyrzuciłem ją do kosza i wypilem więcej kawy. Od miesiący nie miałem apetytu.

— Nasza Scarlett jest bardzo towarzyska.

— Żyjecie w mieście, w której włamanie jest uznawane za wydarzenie towarzyskie.

— Czy muszę ci przypominać, że ty żyjesz w świecie, w którym znajomi i rodzina wbiliby ci sztylet w plecy tylko po to, aby znaleźć się na szczycie łańcucha pokarmowego?

— Chyba trochę dramatyzujesz — powiedziałem i mimowolnie się uśmiechnąłem. Babcia nie kryła braku zainteresowania światem polityki, w którym uczestniczyłem wraz z rodzicami.

— Słuchaj, chcę, żebyś był miły dla tej dziewczyny. Rozumiem, że być może nie szukasz towarzystwa, ale w zeszłym tygodniu zmarł jej ojciec i byłabym wdzięczna, gdybyś chociaż spróbował być dla niej uprzejmy.

Ni stąd, ni zowąd poczułem się jak największy dupek w całych Appalachach. Usiadłem na jednym z krzeseł w jadalni.

— Nie wiedziałem.

— Teraz już wiesz. Postaraj się bardziej.

Zerknąłem na listę spoczywającą na blacie.

— Tak jest.

— O, jest Estelle. Chce się z tobą przywitać.

Babcia dała telefon swojej partnerce.

— Cześć, przystojniaku — powiedziała Estelle swoim melodyjnym głosem.

— Hej, Stell. Jak tam wasza wycieczka po Europie? — zapytałem markotnie.

— Jest cudownie. Wczoraj nie spałyśmy aż do rana i z grupką starszych pań z Danii raczyłyśmy się szampanem. Jednak martwię się o ciebie. — Estelle mieszkała z babcią już od dobrych dziesięciu lat. Była to skomplikowana zmiana, nawet dla moich liberalnych rodziców, teraz jednak nie potrafiłem wyobrazić sobie babci bez swojej chudej, zadziornej drugiej połówki.

— Nic mi nie będzie — skłamałem.

— Bootleg jest odpowiednim miejscem do leczenia ran — stwierdziła Estelle. — Otwórz się trochę na ludzi i nie zasztywaj się w samotności jak Henrietta VanSickle.

— Nie jestem pewien, czy chcę znać tę historię.

— Henrietta VanSickle mieszka w górskiej chatce i raz w miesiącu przyjeżdża do miasta na zakupy. Podobno dwadzieścia lat temu złożyła śluby milczenia i nie złamała ich ani razu.

A może Henrietta VanSickle była wyczerpana prawdziwym życiem i chciała jedynie, aby zostawiono ją w spokoju, pomyślałem.

Śluby milczenia i chatka z dala od ludzi? Pomysł ten spodobał mi się na tyle, że wyznaczyłem go sobie jako plan B. Nie miałem planu A na powrót do normalności, ale przynajmniej wiedziałem już, że istnieje jakiś plan awaryjny.

— Słuchaj, za chwilę odjeżdża nasz autobus na nagi kabaret. Wyświadczyć nam przysługę i wyjdź do

ludzi od czasu do czasu. Możesz też zabrać ze sobą Scarlett. Nikt nie ma w sobie tyle życia, co ta dziewczyna.

Mruknałem coś wymijająco.

— Przyjemnego nagiego kabaretu.

Pożegnaliśmy się i rozłączyliśmy. Popatrzyłem na trzymany w ręku telefon i na wizytówkę leżącą na blacie.

— Zadzwoń, gdy zmienisz zdanie — powiedziała radośnie Scarlett, gdy wypraszałem ją przez drzwi frontowe.

— Kuźwa — mruknałem do siebie.

* * *

— Te schody trzeba nieco przerobić — powiedziała Scarlett, przyglądając się schodom na pomost i zapisując uwagi w notatniku. — A tamto okno na końcu zaczyna butwieć. Mogę je wymienić, dzięki czemu całe miejsce będzie lepiej zabezpieczone przed zimą.

Dwadzieścia cztery godziny po tym, jak ją wyrzuciłem z domu, Scarlett wróciła, a teraz przeglądała moją listę rzeczy do naprawienia i dodawała do niej własne pomysły.

Towarzyszyłem jej w milczeniu podczas obchodu domu i zastanawiałem się, czy jest naprawdę dobra w swoim fachu, czy może po prostu dojrzała okazję do obrobienia wielkomiejskiego dupka.

— I zaklinam cię na wszystko, co święte, powiedz, że zamierzasz wywalić tę wykładzinę w kwiaty na górze.

Trzeba przyznać, że ta wykładzina naprawdę raziała w oczy.

— Zajmujesz się też wykładzinami?

— Znam kogoś, kto je kładzie. Ja jednak mogę zerwać starą i w ten sposób zaoszczędzisz nieco grosza. Ja i ta wykładzina nienawidzimy się serdecznie, odkąd wprowadziła się tu twoja babcia.

— Dodaj ją do listy. — Jedną z zalet pracy w rodzinnej kancelarii adwokackiej było to, że ciągle dostawałem wypłatę, mimo że prawdopodobnie zrujnowałem swoją reputację.

Scarlett energicznie kiwnęła głową.

Lista nieustannie się wydłużała i w tamtym momencie byłem gotów zgodzić się na wszystko, byle tylko sprawdzić, do czego jest zdolna ta dziewczyna.

Nie przypominała żadnego majsterklepki, jakiego dotychczas spotkałem. Musiałem jednak przyznać, że to była bardzo seksistowska obserwacja, zupełnie nie w moim stylu. Pomimo pasa na narzędzia i latarki czołowej Scarlett przypominała raczej nauczycielkę plastyki niż właścicielkę przedsiębiorstwa zajmującą się pracą fizyczną. Nawet tak ubrana była intrygująco śliczna.

Byłem przyzwyczajony do pięknych kobiet. Zanim mój ojciec przeszedł na emeryturę i zajął się doradztwem, był senatorem, a Waszyngton był naszym domem w takim samym stopniu jak Annapolis. Wszyscy byli tam nieskazitelni, przynajmniej na zewnątrz. Scarlett z kolei przyjechała ubrudzona na brodzie, a jej dżinsy (bardzo miło dla oka przylegające) były na kolanach pokryte trocinami i błotem.

W tych seksownych spodniach i dobrze skrojonej koszulce henley wyglądała jak dziewczyna z plakatu w pokoju napalonego nastolatka. Nigdy nie sądziłem, że pas na narzędzia może być pociągający, ale bardzo szybko mogłem zmienić zdanie, widząc go na rozkołysanych biodrach Scarlett.

— No dobra — powiedziała, chowając ołówek stolarski do pasa. — Dokładne koszty policzę ci później, ale teraz mogę podać przybliżoną cenę, żebyś wiedział, czego się spodziewać.

Podawała liczbę, która nie zwała mnie z nóg.

— Uwzględniłam rabat dla znajomych i rodziny babuni Louisy — powiedziała i zapisała coś w notatniku.

Zajrzałem jej przez ramię. Miała pismo trzylatki próbującej ustalić, czy jest lewo-, czy praworęczna.

— Nie musisz podejmować decyzji od razu — powiedziała, odrywając fragment kartki i podając mi go.

— Zróbmy to — postanowiłem. Chciałem zobaczyć, czy poradzi sobie ze wszystkimi zadaniami, równie mocno, jak podziękować w ten sposób babci i Estelle za użyczenie mi dachu nad głową.

— W porządku — stwierdziła Scarlett. — Jutro zabiorę się za pomost i wcisnę pomniejsze projekty tu i tam. Mam w tym tygodniu prace na dachu i montowanie regipsów, ale później znajdę więcej czasu.

— Brzmi nieźle — odparłem.

Nawet jeśli zaskoczyła ją moja zgoda, nie dała tego po sobie poznać.

— Świetnie. Słuchaj, skoro już tu jestem, to zajrzę na dach. W zeszłym roku połatałam go w kilku miejscach. Sprawdzę, czy nie obluzowały się jakieś gonty.

Spojrzałem w górę. Dach znajdował się na wysokości trzeciego piętra. Parter był zajęty przez garaż i piwnicę.

— Doooooobra. — Jakoś nie napawała mnie optymizmem wizja kogokolwiek wdrapującego się tak wysoko.

— Ty nie musisz wchodzić — powiedziała i poklepała mnie po ramieniu jak wystraszonego chłopczyka. — Poradzę sobie.

Podeszła do półciężarówki i wyciągnęła z niej rozkładaną drabinę. Wesoło gwizdząc, przełożyła ją sobie nad głowę i pośpieszyła w kierunku domu. Pobiegłem za nią.

— Pomóc ci? — zapytałem.

Spojrzała na mnie rozbawiona.

— Myślę, że poradzę sobie z aluminiową drabiną.

Oparła ją o przednią ścianę i rozłożyła aż do samego dachu. Po tej stronie dach od ziemi dzieliły tylko dwa piętra, ale i tak wyglądało to groźnie. Scarlett postawiła stopę w ciężkim bucie na pierwszym szczeblu i docisnęła ją tak, że nóżki wbiły się głęboko w kwietnik.

Wspięła się do połowy wysokości, gdy chwyciłem drabinę, żeby ją ustabilizować.

— Czy to na pewno jest dobry pomysł? — zawołałem.

Na samej górze puściła drabinę jedną ręką i roześmiała się.

— Nie martw się, Dev. Wcale nie oczekuję, że wespiesz się tu za mną.

Nie bałem się wysokości. Nigdy nie miałem z nią problemu. Po prostu właśnie tu i teraz przerażało mnie dosłownie wszystko. Nieznane, a nawet, do diabła, *znane*. Odsunięcie od pracy, od domu, od Annapolis. Jediną rzeczą gorszą od wyjazdu stamtąd była myśl o powrocie. Doprowadziłem się do takiego stanu, że wyjście z domu stanowiło gigantyczne wyzwanie. Przebywałem w Bootleg już trzeci dzień i przez ten czas zdołałem jedynie udać się na imprezę u Scarlett.

Zerknąłem do góry akurat w chwili, gdy Scarlett przeniosła nogę na dach i zniknęła mi z oczu. Niebo wyglądało dziś bardziej błękitnie, a słońce świeciło ostrzej. A to uczucie, które gościło w moim wnętrzu od dnia, w którym znalazłem moją żonę zapoznającą się z treścią intercyzy przy naszym stole śniadaniowym, nie wypełniało mnie tak wielką pustką jak zwykle. Ostatnie żonkile muskały moją brodę w delikatnych podmuchach wiosennego wietrzyku.

— Walić to — wymamrotałem pod nosem. Mogłem wspiąć się po cholernej drabinie i siedzieć na pieprzonym dachu. Ciągle miałem jaja. Johanna nie dostała ich w ramach podziału majątku.

Zacząłem się wspinać. Jasne, może trochę bolały mnie palce od kurczowego trzymania się szczebli i być może trochę trzęsły mi się kolana. Gdy jednak dotarłem do krawędzi dachu i bardzo ostrożnie stanąłem na gonce, odetchnąłem głęboko, czując po raz pierwszy od wielu miesięcy, że już się nie duszę.

— Zrobiłeś to. — Scarlett uśmiechnęła się do mnie szeroko z miejsca, w którym przyglądała się kominowi.

— Tak. — Spojrzałem na jezioro; z tej perspektywy widok był przepiękny. U dołu rozciągał się migoczący przestwór, hipnotyzująco przyciągający wzrok. Jasnozielone, młodziutkie liście drżały na wietrze, który wiał tutaj mocniej niż na dole. Zastanawiałem się, czy jest wystarczająco silny, aby przegnać chmury wiszące dokładnie nad nami.

— Łaty się trzymają i nie zauważyłam żadnych nowych problemów, którymi powinienes się przejmować. — Scarlett wstała i bez najmniejszego kłopotu zsunęła się obok mnie.

— Dobrze.

— Niezły widok, no nie? — stwierdziła, spoglądając na taflę jeziora.

— Niezły — powtórzyłem za nią.

Odetchnęła pokrzepiająco, wypełniając płuca wiosennym powietrzem.

— Uwielbiam tę porę roku. Wszystko budzi się do życia.

Boże, miałem nadzieję, że to prawda.

Usłyszeliśmy to obydwój. Rozległo się zgrzytanie metalu i odwróciłem się, aby w przerażeniu

obserwować, jak drabina się przechyla i znika nam z oczu.

— O kuźwa — zakląła Scarlett i podbiegła do krawędzi dachu.

Rzuciłem się za nią i chwyciłem za pas, gdy niebezpiecznie się pochyliła, patrząc w dół.

— Jezu, Scarlett. Byłabyś taka miła, żeby nie spaść z dachu mojej babci?

— Od dwunastego roku życia wdrapuję się na dachy — powiedziała i wywróciła oczami z powodu mojej troski.

— A z ilu spadłaś? — zapytałem.

— Z sześciu albo siedmiu. — Niezrażona wzruszyła ramionami.

Dla świętego spokoju odciągnąłem ją od krawędzi.

— Jesteśmy uwięzieni. Utknęliśmy tu. — Czułem wzbierającą we mnie panikę i nienawidziłem tego. Nienawidziłem siebie. Obłeśny, nieprzyjemny łeb niepokoju kryjącego się we mnie od czasu, gdy zrozumiałem, że moje życie jest wielką iluzją, wychynął z powrotem i zaatakował mnie z niemal fizyczną siłą.

— Siadaj na dupie — odezwała się surowo Scarlett. Popchnęła mnie lekko, a ja oparłem się o gonty, starając się nie myśleć o wysokości, na jakiej się znajdujemy. Kucnęła naprzeciwko mnie i spoglądała twardo, aż w końcu odwzajemniłem spojrzenie. — Nic nam nie grozi. Mam telefon w kieszeni. W porządku?

Sprowadzała mnie na ziemię. Przynajmniej w przenośni. Nienawidziłem tego, że było to konieczne.

Pokiwałem głową. Ścisnęła mnie za kolana przez dżinsy. Kontakt fizyczny pomógł.

— Masz problem z wysokością? — zapytała miękko.

Potrząsnąłem głową i zamknąłem oczy.

— Mam problem z życiem.

Ujęła dłońmi moją twarz, a ja otworzyłem oczy. Jej jasnoszare, niemal srebrzyste oczy dzieliły ode mnie zaledwie centymetry. Delikatne i różowe usta znajdowały się niemal w moim zasięgu.

— Wszystko będzie dobrze, Devlinie McCallisterze.

Zabrzmiało to jak obietnica. A może groźba. Nie obchodziło mnie to. Uczepiłem się tych słów niczym ostatniej deski ratunku.

— Trzymam cię za słowo.

— Zobaczymy, jak będzie się rozwijała nasza znajomość, a być może będziesz mógł potrzymać mnie za coś innego. — Puściła mi teatralnie oczko, a mnie aż zadrżały usta.

Scarlett zmierzwiła mi włosy niczym dzieciakowi.

— Zadzwoń po brata. Ściągnie nas na ziemię szybciej niż grawitacja.

Nie odsunęła się, tylko usiadła tuż obok.

— Co robisz, Gibs?

Nie słyszałem jego odpowiedzi, ale podejrzewałem, że musiał być rozdrażniony.

— Świetnie. Znajdziesz więc chwilę, aby pomóc swojej ulubionej siostrze. Jestem na dachu domu babuni Louisy...

Przerwała i zmarszczyła brwi.

— Nie spadłam z niego... Nie. Nie musisz wzywać karetki. Jezuniu, wyluzuj, Gibs. Drabina nam spadła. Utknęliśmy na dachu razem z Devem, a ja robię się już głodna.

Słuchała przez chwilę, wznosząc oczy ku niebu.

— Dziękuuuuuuuję — zanuciła i rozłączyła się. — Wie, że gdy w rachubę wchodzi głód, sytuacja jest poważna. Będzie tu za dziesięć minut.

Scarlett

Gibson powitał mnie warknięciem, gdy tylko moje stopy dotknęły ziemi.

— Przysięgam, że z niczego nie spadłam — westchnęłam i dałam mu kuksańca w ramię. Pachniał trocinami i farbą.

Devlin zszedł po drabinie chwilę po mnie. Gdy tylko poczuł pod nogami twardy grunt, opuściła go niezdrowa bladość.

— Dzięki za ratunek — zwrócił się do Gibsona.

Mój brat, jak na niewychowanego gbura przystało, burknął coś w odpowiedzi. Kopnęłam go w kostkę.

— Au! Do diabła, Scarlett! — Odepchnął mnie od siebie, a ja się roześmiałam.

— Przepraszam, Dev, w imieniu mojego marudnego brata. Oderwałam go od pracy. Lubi to równie mocno jak poranne budzenie.

Gibson westchnął.

— W porządku. I tak skończyłem malowanie.

— Gibson robi najlepsze szafki w tej części stanu — powiedziałam Devlinowi. — Namawiałam twoją babcię, żeby pozwoliła mu urządzić swoją kuchnię. Chyba jestem bliska sukcesu.

— Czegoś ci jeszcze trzeba? — zapytał Gibson.

— Możesz już iść — pozwoliłam mu wspaniałomyślnie.

Odwrócił się i w drodze do samochodu mamrotał coś o tym, jakim wielkim utrapieniem jestem, ale zatrzymał się po kilku krokach. — Masz. — Wyjął batonik z tylnej kieszeni i rzucił mi go.

Mówcie, co chcecie, o Gibsonie Bodinie, ale mój brat to człowiek o złotym sercu. Po prostu jest ono schowane pod całym mnóstwem cierni. I może pilnują go jakieś gargulce oraz ziejące ogniem smoki. Znajduje się jednak na właściwym miejscu i jest znacznie większe, niż można się domyślać.

— Dzięki, Gibs — powiedziałam, zrywając folię z czekolady. Mój brat bez słowa wskoczył do swojego pikapa i odjechał. Przynajmniej nie palił gum na podjeździe babuni Louisy. Jednak nie był takim pełnym troglodytą.

— Chodźmy na obiad — powiedziałam Devowi.

— Obiad? — zapytał.

— No wiesz, posiłek między śniadaniem a kolacją?

— Wiem, czym jest obiad.

— Myślałam o Księżycówce.

— Pijesz w czasie obiadu?

— To nazwa restauracji, głupolu. Serwują najpyszniejsze na świecie kanapki z indykiem. — Devlin ciągle wyglądał nieco zbyt blado jak na mój gust. Nie zamierzałam zostawiać na pastwę losu faceta w środku kryzysu. A jedzenie Whita stanowiło panaceum na wszelkie dolegliwości.

Devlin nie wyglądał na przekonanego.

— Ile osób cię dzisiaj odwiedziło? — Postanowiłam wyciągnąć asa z rękawa.

— Licząc ciebie i twojego brata? Cztery.

Pokiwałam głową.

— Są ciebie ciekawi. Jeżeli pojawisz się w miasteczku, nie będziesz już dla nich smętnym nieznanym. Przesnąją czuć potrzebę, aby urywać dzwonek do twoich drzwi i dawać ci jedzenie, jeżeli od czasu do czasu wyjdiesz z domu.

Na jego twarzy ciągle malowały się wątpliwości.

— Chcesz powiedzieć, że jeżeli pokażę się w mieście, to zostawią mnie w spokoju?

— Niezupełnie. Ale u twojego progu będzie pojawiać się znacznie mniej ciekawskich osób.

— No nie wiem, Scarlett. Mam ostatnio sporo na głowie.

— Trzeba jeść. Chodź. Ja stawiam. — Wzięłam go pod ramię, nie pozostawiając mu dużego wyboru.

Biedaczyna nie próbował nawet protestować, gdy posadziłam go na siedzeniu pasażera. Znałam to spojrzenie, ten spanikowany wyraz twarzy. Kiedyś, gdy byliśmy młodszy i znacznie głębsi, całą czwórką bawiliśmy się na lodzie, który w pewnym momencie załamał się pod Jamesonem. Miał dokładnie taką samą zszokowaną minę, gdy stracił grunt pod nogami. Udało nam się go wyciągnąć, gdy utworzyliśmy jeden wielki, przemarznięty i przemoknięty łańcuch. Po wszystkim leżeliśmy na lodzie, drżący, śmiejący się i na wpół płaczący. Właśnie to robiliśmy, gdy jedno z nas wpakowało się w tarapaty. Wyglądało na to, że Devlin raczej nie miał oparcia w postaci ludzkiego łańcucha.

Korzystając z okazji, zabrałam go na małą wycieczkę po naszym miasteczku: — A tutaj widzimy gorące źródła. Dzięki nim jezioro jest czyste, ciepłe, no i przyciągają turystów jak szalone. W tej części miasta znajduje się także kilka ośrodków spa. Tam zaś stoi Czatownia. — Wskazałam bar stojący na wzgórzu. — Babcia opowiadała ci historię Bootleg?

— Nie przypominam sobie — przyznał Devlin. Pocierał dłońmi swoje uda. Było widać, że ciągle się denerwuje, ale przynajmniej opanował się na tyle, że mówił pełnymi zdaniami.

— W czasie prohibicji Bootleg Springs było najbardziej dochodowym miasteczkiem w całej Wirginii Zachodniej.

— Ach, stąd wzięła się jego nazwa[2]. — Devlin załapał.

— Mój pradziadek, Jedediah Bodine, jako pierwszy zbudował tu bimbrownię, a jego księżycówka cieszyła się dużą sławą. Niedługo później całe miasteczko zajęło się jej produkcją i w każdą czwartkową noc mieszkańcy wypełniali łódź gorzałą. W Czatowni zawsze byli wystawieni wartownicy. Przepływali nocą jezioro do Maryland, gdzie przekazywali alkohol, który trafiał następnie do Waszyngtonu i Baltimore.

Devlin mruknął coś niewyraźnie, ale ja dalej trajkotałam bez ustanku, gdy jechaliśmy główną ulicą, i pokazywałam kolejne ciekawe miejsca. Uliczka, którą Jedediah uciekał przed pościgiem policyjnym, zakończonym eksplozją jego bimbrowni. Wydarzenia te były co roku hucznie świętowane wierną rekonstrukcją zdarzeń i pokazem fajerwerków.

Zaparkowałam przy krawężniku w pewnej odległości od restauracji. Księżycówka zajmowała parter trzypiętrowego ceglanego budynku. Po całej ulicy roztaczał się aromat bekonu i frytek. Była to zapachowa pamiątka po śniadaniowej porze.

Wpuściłam Devlina do środka i zaprowadziłam go na swoje ulubione miejsce w tylnej części restauracji. Stąd widziałam każdą wchodzącą i wychodzącą osobę.

Devlin przejrzał sceptycznym wzrokiem zatłuszczone menu leżące na stole. Ja nie musiałam zaglądać do swojego. Zawsze zamawiałam to samo.

— Czołem, Scarlett — powiedziała Clarabell, główna kelnerka i zarazem właścicielka Księżycówki, po czym wyjęła notes z czerwonej torby. Wraz ze swoim mężem, Whitfieldem, pełniącym obowiązki kucharza, już od dwudziestu lat serwowali tu pyszności. — Jak się macie?

— Całkiem w porządku, Clarabell — odparłam, zupełnie ignorując fakt, że jeszcze kilka chwil temu Devlin miał atak paniki. — Dziękuję za roladki pepperoni, które dałaś w zeszłym tygodniu. To naprawdę miłe z twojej strony.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że smakowały. Co dziś podać?

— Poproszę kanapkę z indykiem i pepsa — powiedziałam, przesuwając menu na skraj stolika.

Devlin wyrzucił z menu z niezdecydowaną miną wymalowaną na przystojnej twarzy.

— Dla mnie to samo — poprosił.

Clarabell posłała mu swój firmowy, szelmowski uśmiech i zabrała karty menu.

— Przykro mi z powodu twojego taty, Scarlett — dodała jeszcze i poszła realizować zamówienie.

To było dziwne uczucie. Jeszcze tydzień temu siedziałam w tym samym miejscu naprzeciwko taty i próbowałam doprowadzić go do trzeźwości za pomocą kawy i frytek.

— Babcia powiedziała mi o twoim ojcu — zaczął Devlin. — Moje kondolencje.

— Dzięki — odrzekłam szorstko. Nie miałam czasu, aby przyzwyczaić się do życia bez niego. Codziennie rano pierwsza myśl, jaka przychodziła mi do głowy, dotyczyła tego, jak ciężko będzie tym razem dobrać tatę i przygotować go do pracy, gdyby był w stanie mi towarzyszyć. To była moja pierwsza myśl, ale teraz dochodziła też świadomość, że jest ona zupełnie niepotrzebna. Pamiętałam w najmniejszych,

bolesnych szczegółach dzień, w którym znalazłam go martwego w sypialni.

Od tamtego czasu niezwykle ciężko było mi zaczynać każdy dzień. Dopóki jednak potrafiłam wypełnić harmonogram, byłam w stanie od tego uciekać i nie musiałam stawiać czoła bólowi.

— To nie była niespodzianka — wyznałam. — Raczej kwestia czasu.

Nie chciałam brukać pamięci taty rozmową o wszystkich sposobach, na jakie zawiódł naszą rodzinę, a zwłaszcza z człowiekiem, który nawet go nie poznał.

— Przykro mi. — W głosie Devlina wyczułam szczerość.

— Dzięki — odparłam i zmieniłam temat. — Jak się czujesz?

Clarabell wróciła z napojami i puściła nam oczko. Devlin bawił się pozostawioną przez nią słomką.

— Chyba jestem ci winny wyjaśnienia — powiedział.

Spoglądałam w jego twarz. Był atrakcyjny mimo zmarszczonych brwi. Na jego korzyść przemawiała kwadratowa szczęka. A także kilkunniowy zarost. Miałam słabość do męsko wyglądającej, świeżo zapuszczonej brody. Miał piwne, zatroskane oczy. Jego włosy miały kolor między jasnym brązem a blond, a ostatnio fryzury nadawały kształt jedynie nerwowo przeczesujące ją palce.

— Nie jesteś mi niczego winien, dopóki nie skończę pracy — odparłam. Jeżeli chciał, żeby relacje między nami były czysto zawodowe, to miał taką możliwość. Byłabym jednak z tego powodu leciutko rozczarowana.

— Przechodzę teraz trudny etap w swoim życiu — rzekł. — Jednak nie może się to równać z utratą rodzica.

— Nie spierajmy się teraz, czyj ból jest większy — powiedziałam i ścisnęłam jego dłoń. — Ból to ból.

Na twarzy Devlina pojawił się grymas.

— Byłem żonaty. W zasadzie ciągle jestem, jeszcze przynajmniej przez kilka tygodni.

— Bierzesz rozwód czy planujesz morderstwo? — zapytałam lekko.

Kącki jego ust uniosły się nieznacznie.

— Jeszcze nie wiem.

— Co się stało?

— Odnosiłem błędne wrażenie, że jesteśmy partnerami. Sądziłem, że tworzymy coś wspólnie, że kroczyliśmy tą samą ścieżką. Nie wiedziałem, że jej ścieżka wiąże się z pieprzeniem kogoś innego.

— Auć.

— Przepraszam, jeśli zabrzmiało to brutalnie. — Skrzywił się.

— Znałeś go? — Każdy mieszkaniec Bootleg miał znakomitą wprawę w przesłuchaniach. Bez względu na to, czy to była nasza sprawa, potrafiliśmy wyciągnąć każdy szczegół z niczego niepodjętej ofiary.

Devlin westchnął, ostrożnie dobierając słowa.

— Być może znałem go nawet lepiej niż ją. Pracowałem z nim. Byliśmy ustawodawcami w Izbie Delegatów w Maryland.

— Byliście? — ciągnęłam go dalej za język.

— Sesja została zakończona, a mnie wysłano na urlop, żebym pozbiarał się do kupy.

Czułam, że w tej historii kryje się *znacznie* więcej, niż Devlin opowiadał. Postanowiłam zachować cierpliwość... na razie.

— Rozmawiałeś z nią o tym? — zapytałam, oparłszy podbródek na dłoni.

— Tak, ale z żadnym znaczącym, satysfakcjonującym skutkiem. Nawet nie wiedziałem, że mnie zdradza. Byłem zapatrzony w wyścig o miejsce w senacie. Karierę polityczną buduje się na dziesiątki lat naprzód. Oznacza to zwracanie mniejszej uwagi na teraźniejszość. Może powinienem bardziej się skupiać na tu i teraz.

— Znała twoje cele polityczne? — zapytałam.

— Oczywiście.

— Zatem to jest jej cholerna wina, Dev, a nie twoja.

— Mogłem starać się bardziej, być częściej w domu...

— Tak, a ona mogła *nie* wpuszczać w siebie obcego kutasa — powiedziałam szczerze. — Nie szukaj pretekstów usprawiedliwiających ją i zrzucających winę na ciebie. Nie zmuszałeś jej, żeby bzykała się z kimś

innym. Dlatego przestań marnować czas i energię na gdybanie. Nie poczujesz się od tego lepiej.

Devlin zamrugał, słysząc moją bolesną szczerość.

— Będziesz żałował, że nie skonfrontowałeś tego z nią — stwierdziłam.

— Czy jeśli zapytam cię o coś, odpowiesz mi szczerze?

— Jasne.

— Czym są roladki pepperoni?

— Chyba żartujesz! — Gapiłam się na niego. — Jezusie, Maryjo i Józefie. Clarabell, przynieś mi roladkę pepperoni, ale już!

[2] Nazwa *Bootleg Springs* oznacza w wolnym tłumaczeniu „Szmuglerowe gorące źródła” — *przyp. tłum.*

Devlin

Kilka kęsów roladek pepperoni, które zdołałem jeszcze wcisnąć po kanapce z indykiem zajmującej cały talerz, okazało się rzeczywiście przepysznych. Od jakichś dwóch tygodni brakowało mi apetytu, jak również motywacji do ćwiczeń na siłowni. W związku z tym stopniowo traciłem siły i energię. Moja postura, stanowiąca wcześniej źródło dumy, obecnie prezentowała się niezmiernie żałośnie.

Może jedna czy dwie roladki pepperoni stanowiłyby moją drogę powrotną na siłownię i ogółem do życia.

Scarlett trzepnęła mnie w dłoń, gdy sięgnąłem po portfel. Zapłaciła przy kasie i wdała się w dyskusję z Clarabell na temat softballu, którego opis brzmiał raczej jak zawody w picciu.

Clarabell mrugnęła do mnie i pomachała na pożegnanie, po czym wyruszyła na obchód między stolikami.

Przytrzymałem drzwi Scarlett, ale ona zatrzymała się tuż za progiem i spojrzała na tablicę ogłoszeń. Postukała palcami przy nazwisku widniejącym na plakacie *POSZUKIWANA*. Było widać, że jest on już dość stary.

— Kto to? — zapytałem, przyglądając się czarno-białemu zdjęciu nastolatki.

Scarlett otworzyła szeroko usta, które ułożyły się w idealny kształt litery O.

— Babunia Louisa nic ci nie mówiła?

— O czym?

Przykucnęła za drzwiami i pociągnęła mnie za sobą.

— Bootleg słynie z dwóch rzeczy — rozpoczęła wykład. Najwyraźniej wróciła do trybu przewodniczki. — Przemytu alkoholu i zaginięcia Callie Kendall.

Zmarszczyłem brwi. To nazwisko brzmiało znajomo.

— Rodzina Callie przyjeżdżała tu na wakacje. Jej rodzice do teraz to robią. Tego lata minie dwanaście lat, odkąd Callie zniknęła właśnie tutaj, w Bootleg.

— Została porwana? Zamordowana?

Scarlett zakryła dłonią moje usta i rozejrzała się dookoła.

— Lepiej o tym nie mów, jeśli nie chcesz rozpętać godzinnej dyskusji na temat wszystkich teorii spiskowych, jakie powstały od czasu jej zaginięcia.

Wróciliśmy do jej półciężarówki. Zauważyłem, że czuję się inaczej po obiedzie niż przed naszym przybyciem do restauracji. Poczułem się pewniej. Bardziej związany z tym miejscem. Zainteresowany. Samo słuchanie Scarlett przyciągało mnie z powrotem do świata żywych.

Miała w sobie tyle energii. W jej obecności trudno było czuć odrętwienie. To ona pocieszała mnie mimo tego, że raptem tydzień temu zmarł jej ojciec.

— Zatem co się stało z Callie? — Ciekawiła mnie ta historia, ale jeśli mam być szczerzy, chciałem po prostu, żeby Scarlett ciągle mówiła.

— Nikt nie wie na pewno. To był zwyczajny letni dzień. Aż do zmroku przebywaliśmy nad jeziorem. Wszyscy rozeszliśmy się do domów na kolację. Ona jednak nie dotarła do siebie. Zniknęła gdzieś pomiędzy jeziorem a źródłami. — Scarlett ruszyła i objechała okolicę. Ulicę wypełniały schludne ceglane budynki z kolorowymi wystawami i zabawnymi napisami na szyldach.

— Znałaś ją? — zapytałem.

— Pewnie. Była starsza ode mnie o dwa lata i chciałam być taka jak ona. Była zawsze bystra i zabawna. A do tego świetnie się ubierała. A ja... cóż, byłam tylko sobą.

Odnosiłem wrażenie, że na całym świecie nikt by nie pomyślał o Scarlett w taki sposób. Stwierdzenie „tylko sobą” zupełnie nie oddawało jej sprawiedliwości.

— Nie została odnaleziona? Byli jacyś podejrzani?

Wzruszyła ramionami:

— Lokalna policja przesłuchała dosłownie każdego dorosłego mieszkańca. Rodzice Callie zgłosili się i stwierdzili, że ich córka cierpiała na jakąś formę depresji, miała problemy psychiczne. Uznali pewnie, że miała jakieś załamanie i po prostu uciekła albo...

Scarlett zmarszczyła nos i utkwiała wzrok w drodze.

— Popelniła samobójstwo — odpowiedziałem.

— Tak.

— A ty jak sądzisz?

Scarlett zaśmiała się.

— Każdy ma swoją teorię. Jedni uważają, że została zabita przez włóczęgę. Inni twierdzą, że uciekła z jakimś chłopakiem. Jeszcze inni dopatrują się w tym przyczyny politycznej. Jej tata jest sędzią, więc być może została porwana przez jego rywali. Jednak większość osób skłania się ku wersji jej rodziców.

— Ale nie ty — domyśliłem się.

Pokręciła głową.

— Być może wspomnienia płatają mi figle z powodu tego, jak ją wtedy ubóstwiałam, ale Callie była spokojną dziewczyną. Bardzo empatyczną i rozsądną. Ucieczka po prostu nie była w jej stylu. Nigdy też nie wykazywała zaburzeń psychicznych. Może bywała nieco niespokojna albo wystraszona, to jednak nie było coś, co zapaliłoby mi w głowie lampkę ostrzegawczą.

— Myślisz, że nie żyje?

Scarlett zagryzła dolną wargę.

— Nie chcę w to wierzyć. Mam nadzieję, że uciekła i dołączyła do cyrku albo trafiła do branży filmowej czy coś w tym stylu. Minęło już jednak tyle czasu bez żadnych wieści. Nie wiem, czy istnieje inna odpowiedź.

— Minęło dwanaście lat, a wy ciągle macie rozwieszane te plakaty — zauważyłem.

Posłała mi szeroki uśmiech.

— Mamy tu problem z odpuszczaniem przeszłości. Poza tym chcemy, aby rodzice Callie wiedzieli, że nie zapomnieliśmy. Przyjeżdżają tu tylko na wakacje, co nie znaczy, że nie stanowią części rodziny.

— Wychodzi z was lojalność czy niezdolność do porzucania przeszłości?

— Wszystko po trochu. Faktem jest, że była po prostu zwyczajną dziewczyną z dobrego domu, która zniknęła. Im dłużej myślę o tym, że pewnie nigdy nie poznam odpowiedzi, tym bardziej zaczynam świrować i tworzyć coraz bardziej absurdalne wyjaśnienia. Nie wiem, czy Callie wciąż żyje. Lubię jednak wyobrazić sobie, że jest cała i zdrowa oraz że gdzieś tam wysmienicie się bawi.

— A jakie teorie mają twoi bracia?

— Gibson uważa, że została zabita i wrzucona do jeziora, ale on zawsze był urodzonym optymistą. Nie wiem jednak, jakie zdanie mają Bowie i Jame. Bowie zawsze stara się dostrzegać w ludziach dobro, a o czym myśli Jameson, to tylko on jeden wie.

— Założę się, że ludzie zazwyczaj wiedzą, o czym ty myślisz — stwierdziłem żartobliwie.

— Nie widzę sensu w ciągłym trzymaniu gęby na kłódkę. Życie jest zbyt krótkie. — Umilkła w tej samej chwili, jakby to przypomnienie było skierowane do niej samej. Życie jej ojca było zbyt krótkie.

Sięgnąłem nad konsolą i ścisnąłem jej ramię. Scarlett była zdumiewająco drobna. Wydawało się, że taka osobowość wymagałaby większego opakowania.

— Dziękuję za dzisiejszy dzień, Scarlett.

Jej twarz się rozjaśniła.

— Po prostu jestem towarzyska.

Puściłem ją, ona jednak się pochyliła i ścisnęła mi kolano.

— Wszystko będzie dobrze, Dev. Bootleg cię wyleczy, a zanim to nastąpi, zdążysz zapomnieć, jak się nazywała twoja durna była żona.

— Odnoszę wrażenie, że grozisz mi upiciem się do nieprzytomności.

— Jesteś w stolicy najlepszej księżycówki w całym stanie. Mam pradziadkowy przepis i być może poświęcę jeden słój na rzecz sąsiada, który pragnie zapomnieć.

— Ale nie oślepnę od tego, prawda?

Prychnęła głośno.

— Zdarzyło się to jedynie przy dwóch pierwszych partiach. Poza tym pradziadkowi było z tego powodu strasznie przykro.

— Jaja sobie ze mnie robisz, co?

— Troszeczkę.

Devlin

Moja towarzyska sąsiadka pojawiła się w sobotę o czternastej na pomoście, przyciskając czoło do szyby i pukając. Często ją widywałem w tym tygodniu. Entuzjastycznie wykonywała zadania z listy i znajdowała dla mnie czas między innymi swoimi projektami. Pochlebiałoby mi, że nadawała zadaniom ode mnie szczególny priorytet, gdybym nie wiedział, że Scarlett Bodine ma na mnie oko.

— Wszystko dobrze, mam — powtórzyłem szósty raz do telefonu, otwierając drzwi Scarlett.

— Po prostu chcemy z ojcem mieć pewność, że zostajesz skupiony.

Rodzina McCallisterów stanowiła kwintesencję skupienia. Wiedziałem już od trzeciej klasy podstawówki, że będę szedł śladami ojca w świecie polityki. Nigdy się nie zastanawiałem, czy rzeczywiście tego pragnę.

— Nic mi nie jest. Jestem skupiony.

Scarlett przykucnęła w środku i zaczęła kołysać się na palcach stóp.

— To dobrze, ponieważ czeka nas mnóstwo pracy, aby zniwelować wpływ złej prasy przed początkiem kolejnej sesji w przyszłym roku. Pamiętaj też, że będzie to rok wyborczy. Mam nadzieję, że cała ta sytuacja nie spowolniła nas zbyt mocno.

Niemal dosłyszałem brzęk porcelany, gdy mama odstawiła filiżankę popołudniowej cappuccino. Moja matka była perfekcyjną żoną polityka. Dozgonną wolontariuszką, idealną gospodynią, urodzoną duszą towarzystwa. Stanowiła doskonałe wsparcie dla kariery mojego ojca. Myślałem, że dokonałem takiego samego wyboru z Johanną.

— Jestem gotów do pracy — stwierdziłem.

— Dobrze to słyszeć. Uważamy, że najlepiej będzie, jeżeli nie będziesz się wychylał jeszcze przez kilka najbliższych tygodni. Liczymy na to, że niedługo ktoś inny znajdzie się w centrum zainteresowania.

Scarlett przeskoczyła z nogi na nogę niczym dziewczynka czekająca na Wigilię przed wielkim kopcem zamkniętych prezentów.

— Na pewno pojawi się jakiś nowy skandal — powiedziałem z nadzieją.

— Byle nie kolejny z twoim udziałem. Jeżeli nie możecie się dogadać z Johanną, powinniście dokonać polubownego podziału majątku.

Nie było żadnych szans na porozumienie z Johanną, a także na rozwód w przyjacielskiej atmosferze. To nie był jednak dobry moment na wyjaśnienie tego matce.

— Muszę już iść, mam. Sąsiadka przyszła.

— Uch, wyobrażam to sobie. Jest ubrana w farmerki?

Moja matka nie znosiła myśli, że jej mama uwielbia Bootleg. Babcia zaprosiła mamę po przeprowadzeniu się do miasteczka i po tygodniu moja rodzicielka przysięgła więcej tu nie wracać. „Ci ludzie zajadają się potrąconą zwierzyną”, zwykła mawiać na uroczystych kolacjach, gdy korzystne było obmawianie babci jako czarującej ekscentryczki.

— Zadzwoń później, mam — odparłem oschle.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na stolik do kawy.

— Dlaczego tańczysz w moim salonie? — zapytałem, uświadomiwszy sobie z zaskoczeniem, że w ogóle interesuje mnie powód.

— Wskakuj w klapki i idziemy!

Spojrzałem po sobie. Z myślą o treningu założyłem spodenki i koszulkę na ramiączkach. Z dnia na dzień robiło się coraz cieplej i temperatura już przekraczała dwadzieścia stopni. Z pomocą słońca i szumu budzącego się wokół życia zdołałem dziś spokojnym tempem przebiec dwa kilometry oraz wykonać kilka serii pompek i przysiadów. Był to mały krok naprzód, ale z pewnością nie miałem na sobie swojego typowego wyjściowego stroju.

— Nie mam klapków.

Spojrzała na mnie, jakbym właśnie stwierdził, że nie znoszę dzieci.

— Dobra. To bierz adidasy.

— Też nie mam.

— Jesteś ubogim człowiekiem, Dev. Możesz iść na bosy, nie narzekaj jednak na muł. — Zaczęła ciągnąć mnie w kierunku drzwi.

Zaparłem się piętami na dywaniku w salonie.

— Gdzie idziemy? — zapytałem.

Scarlett miała interesujący zwyczaj zabierania mnie tam, gdzie nie chciałem się znaleźć.

— Na imprezkę pomostową. Dzisiaj jest idealny dzień na zabawę. Mam lodówkę wypełnioną kanapkami, piwem i wodą. Nie przyjmuję odmowy, więc ruszże swój zgrabny tyłeczek.

Nawet nie wiedziałem, od czego zacząć. Czym była impreza pomostowa? I czy Scarlett naprawdę uważała, że mam zgrabny tyłek? A może dotyczyło to całokształtu mojej osoby? Czułem się w tamtej chwili zupełnie jak nie ja.

— Nie filozofuj i chodź już — rozkazała.

Wziąłem telefon ze stolika.

— W porządku, ale jeżeli zabierasz mnie na jakiś rytuał inicjacyjny mieszkańców Bootleg i będę musiał uczestniczyć w spędzie bydła, po czym zostawicie mnie pośrodku pola kukurydzy, to wynajmę innego majstra.

Wywróciła oczami, a ja w końcu dałem się wyciągnąć na zewnątrz.

— Po pierwsze, nie ma czegoś takiego jak spęd bydła. To zwykła miejska legenda. Po drugie, gdybym zostawiła cię teraz pośrodku pola kukurydzy, przekonałbyś się, że przynajmniej do czwartego lipca nie będzie sięgała ci do kolan.

Nie wypuszczając mojej dłoni, ciągnęła mnie przez las w kierunku swojego domu. Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jakaś kobieta trzymała mnie tak swobodnie za rękę. Randki z Johanną przypominały raczej rozmowę o pracę. Obydwoje mieliśmy określone cele. Ja szukałem właściwej partnerki do realizowania mojej kariery. Ona poszukiwała męża, który zagwarantowałby jej stabilność finansową oraz podziwiałby jej przedsiębiorczość. Z perspektywy czasu wydawało się to nieco... archaiczne. Jałowe?

Scarlett zerknęła przez ramię i uśmiechnęła się szeroko, a ja poczułem... coś.

Patrzyła na mnie promiennie i poczułem się... interesujący, fascynujący, poruszony. W mojej sytuacji nie mogłem sobie pozwolić na wiosenny czy letni romans, jednak ta radosna szatynka o słodkim południowym akcencie zaczynała działać na moją wyobraźnię.

Minęliśmy jej chatkę i poszliśmy w kierunku drewnianego pomostu unoszącego się nad ciemnymi wodami jeziora.

— Kto jest gotowy na imprezkę? — zapytała Scarlett.

Na drugim końcu pomostu rozległy się krzyki i jazgot. Był to swobodnie unoszący się kwadratowy pomost o czterometrowym boku, wyposażony w przyczepiany silnik, barierki z wbudowanymi uchwytami na kubki, a także krzesła składane. Byli tam wszyscy trzej bracia Scarlett oraz dwie dziewczyny w zbliżonym do niej wieku.

— Cass, to mój znajomy, Devlin. Dev, to moja najlepsza kumpela, Cassidy. Jest zastępczynią szeryfa w Bootleg.

Cassidy spojrzała na mnie spod okularów przeciwsłonecznych i pomachała mi. Miała krótko cieniowane, ciemnoblonde włosy. Obserwowała mnie figlarnie zielonymi oczyma.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedziałem.

Cassidy uniosła brwi.

— Do licha, jest znacznie bardziej uprzejmy od twojego poprzedniego „znajomego” — stwierdziła.

Scarlett pokazała jej środkowy palec i wesoło kontynuowała przedstawianie.

— Ta wysoka ślicznotka to June, siostra Cassidy. June, poznaj Devlina.

June była rzeczywiście wysoka i miała długie, proste włosy, ciemniejsze o jeden czy dwa odcienie od włosów swojej siostry. Obydwie miały takie same zadarte nosy.

— Czy odbywacie ze sobą stosunki płciowe? — zapytała June. Jej twarz pozostała bez wyrazu, jakby w rzeczywistości nie interesowała jej odpowiedź, a zapytała jedynie w celu podtrzymania rozmowy.

Odchrząknąłem.

— Nie. Nie odbywamy ze sobą stosunków płciowych. — Zauważyłem, że bracia Bodine'owie wyraźnie się rozluźnili, i odniosłem dziwne wrażenie, że o mały włos uniknąłem sprzeczki z użyciem siły.

— No to jesteśmy w komplecie — oznajmiła Scarlett, zupełnie niezrażona pytaniem June ani faktem, że jej bracia wyglądali, jakby z radością zatłukli mnie na śmierć, a ciało wrzucili do jeziora. — Odpływamy.

Bowie odpalił silnik, a Cassidy odcumowała pomost. Jameson odepchnął nas od doku i zaczęliśmy płynąć ku środkowi jeziora. June włączyła muzykę i z przymocowanego do barierki głośnika na bluetooth dobiegła nas skoczna piosenka country.

— Jak ci się podoba? — zapytała Scarlett, nałożywszy słomiany kapelusz na swoje kasztanowe włosy. Wyglądała jak z okładki albumu country w tych krótkich dżinsowych spodenkach i białej koszulce na ramiączkach, z napisem „Ja Serce Amerykę”. Niebieskie klapki odsłaniały stopy z paznokciami pomalowanymi na różowo. I czy tylko mi się wydawało, czy mignęło mi czerwone bikini? O mój Boże, wcale mi się nie wydawało. A ja byłem uwięziony na ciasnej barce z jej trzema braćmi.

To raczej nie był najlepszy moment na dzielenie się swoimi myślami. Zamiast tego stwierdziłem oczywistość:

— Twój pomost swobodnie pływa.

— Na środku jeziora znajduje się piaszczysta wysepka. Każdy tam się wybiera w ciepłe dni.

— Po co?

Spojrzała na mnie spod kapelusza, jakbym był niespełna rozumu.

— Aby się bawić, Dev. Kiedy ostatnio się bawiłeś? — Położyła dłoń na moim torsie i *naprawdę* mi się to podobało, jednak usłyszałem wyraźne chrząknięcie ze strony Gibsona.

Zrozumiałem przekaz.

Cofnąłem się o krok, a Jameson pomocnie wcisnął mi lodowate piwo w to samo miejsce na piersi.

— Może to pomoże ci ochłonać.

— Dzięki — odparłem słabym głosem.

Ominęliśmy głązy wystające z wody i wydostaliśmy się na otwartą przestrzeń. Jezioro było olbrzymie. Ledwo dostrzegałem drugi brzeg, który, z tego co opowiadała Scarlett, należał już do stanu Maryland. Oddalaliśmy się od miasteczka i zauważyłem, że wzdłuż brzegu stało coraz mniej domków, których miejsce zajmowały teraz skaliste półki i sosnowe zagajniki. Po tej stronie jeziora nie było wiele cywilizacji i gdybym był sam, ucieszyłoby mnie to.

Nie powinienem był iść ze Scarlett. Nie byłem gotów na kontakty towarzyskie, zwłaszcza z zupełnie odmienną kulturą.

Ktoś głośno zagwizdał za moimi plecami. Na środku jeziora znajdował się długi pas piachu, do którego przycumowało pół tuzina pomostów. Spędziłem niejedną letni dzień na pokładzie żaglówki na Potomaku, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałem.

Scarlett pilotowała nas z wprawą starego wilka morskiego i delikatnie przybiliśmy do plaży. Gibson otworzył jedną z sekcji barierek i przymocował ją do sąsiedniego pomostu, dzięki czemu powstało między nimi przejście.

Nastąpiła wymiana pozdrowień i synchronizacja muzyki. Do ciemnych wód jeziora wrzucono dętki.

— Nie jest na to trochę za zimno? — zapytałem Scarlett.

— Zapomniałeś już o gorących źródłach? — Przechyliła się przez burtę i ochlapała wodą moją twarz. To nie była lodowata kąpiel, której się obawiałem.

Roześmiała się, a ja wytarłem twarz rąbkiem swojej koszulki. Czy mi się wydawało, że Scarlett zagapiła się na mój sześciopak? Od razu pożałowałem, że przestałem ćwiczyć. Jeszcze kilka miesięcy temu miałyby na co popatrzeć.

Opuściłem koszulkę i Scarlett uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Usiądź wygodnie i ciesz się chwilą — powiedziała i tanecznym krokiem pomaszerowała na sąsiedni pomost.

W naszej flotyli znajdowali się dwudziestokilkulatkowie żłopiący piwo, rodzice wcierający filtr w swoje małe pociechy, a nawet jeden pomost pełen starszych mieszkańców noszących miękkie kapelusze i grających w bunco.

Usiadłem na skraju pomostu i zanurzyłem w wodzie bosc stopy, zastanawiając się, dlaczego moje

dotychczasowe życie zatrzymało się tak gwałtownie i rzuciło mnie w te okolice. A także dlaczego nie jestem bardziej wściekły, niż być może powinienem być.

— Konkurs skoków! — krzyknął ktoś.

Przebywający w okolicy mieszkańcy miasteczka zaczęli wiwatować i skandować:

— Sko-ki! Sko-ki! Sko-ki!

Bracia Bodine'owie porozumieli się wzrokiem i jak jeden mąż wstali. Wiwaty jeszcze się nasiliły.

— Musisz przejść na tył, aby stworzyć przeciwwagę — powiedziała June, stając obok mnie. Wraz z Cassidy stanęliśmy po stronie pomostu skierowanej ku plaży, podczas gdy bracia teatralnie ściągali koszulki i się rozciągali.

— Poczekajcie na mnie! — Scarlett wbiegła z sąsiedniego pomostu. Zdjęła koszulkę i dała słowo, że na chwilę oniemiałem. Widziałem w filmach ludzi poruszających się w zwolnionym tempie, ale aż do teraz nie doświadczyłem czegoś takiego w rzeczywistości. Zsunęła dzinsowe spodni, które wylądowały wprost na mojej klatce. Stała przede mną z szerokim uśmiechem na twarzy, a jaskrawoczerwone bikini wyraźnie podkreślało jej urodę.

Serce mi stanęło, gdy podeszła do braci i wspięła się obok nich na najwyższą barierkę.

Ludzie kąpiący się w dętkach zrobili im miejsce.

— Do dzieła, Bodine'owie!

— Machajcie kuperkami!

Nie miałem pojęcia, co to znaczy, ale nic nie przygotowało mnie na to, co się wydarzyło chwilę później.

Począwszy od Bowiego stojącego po prawej, odwrócili się plecami do jeziora i jedno po drugim wykonali salto w tył do wody.

— Jasna cho...

Nie zdążyłem dokończyć, gdy przyszła pora na skok Scarlett, która podwinęła nogi do piersi i obróciła się w powietrzu.

— Łuuuuuuuu! — wrzasnęła mi wprost do ucha Cassidy.

— Doskonała sylwetka — uznała June.

Rodzeństwo wypłynęło jedno po drugim na powierzchnię, a malujące się na ich twarzach radosne uśmiechy wyraźnie akcentowały rodzinne podobieństwo. Scarlett podskoczyła w wodzie i ochlapała Gibsona, on zaś w rewanżu wciągnął ją pod wodę i podpłynął do niezajętej dętki.

— Rzuć mi wodę, McCallister — powiedział rozkazująco.

Podszedłem do lodówki i rzuciłem mu butelkę wody, wciąż oszołomiony gorącym ciałem Scarlett oraz perfekcyjnie wykonanymi skokami.

Dziewczyna wdrapała się na pomost i złapała ręcznik rzucony przez Cassidy.

— Jak woda, chojraku? — zapytała zastępczyni szeryfa.

— Cieplesza od powietrza — odparła Scarlett, pochylając się do przodu i przechylając głowę podczas wycierania włosów. Czy tylko ja gapiłem się na jej tyłek zasłonięty jedynie cieniutkim pasmem materiału?

Szybkie zerknięcie na okoliczne pomosty upewniło mnie, że *nie* byłem jedyny. Każdy samiec niespowinowacony ze Scarlett chętnie obcinał ją wzrokiem i cieszył się widokiem.

Zbliżyłem się do niej, zasłaniając pozostałym widok, i podałem jej piwo.

— Dzięki, Dev. Trzymaj się mnie wystarczająco długo, a szybciotko zaczniesz skakać razem z nami.

Nie potrafiłem wyobrazić sobie niczego mniej prawdopodobnego.

Scarlett

Słońce schodziło powoli za horyzont i rzucało różowo-pomarańczowy blask na powierzchnię jeziora. Cienie się wydłużały, lodówki pustoszały, a muzyka grała cicho w tle, gdy słuchaliśmy koncertu świerszczy i żab. Pochyliłam się przez barierkę, ciesząc się ciepłem ciała Devlina, który stał tuż obok. Był dzisiaj rozluźniony, śmiał się, uśmiechał i prowadził swobodną konwersację.

Misty Lynn Prosser robiła, co mogła, aby przyciągnąć uwagę Gibsona, kręcąc się niecierpliwie na kolanach swojego łóżkowego kumpla Rhetta. Misty Lynn miała pecha być najbardziej znienawidzoną przeze mnie osobą na całym świecie. Porzuciła Gibsona w chwili jego słabości, tuż po śmierci mamy. Zdradzała go i roześmiała mu się w twarz, gdy skonfrontował to z nią. Gibson nie bił kobiet. W przeciwieństwie do mnie.

Miała ciągle nieco przekrzywiony w prawą stronę nos po spotkaniu z moją pięścią. Bootlegowa Sprawiedliwość w razie konieczności bywała szybka i brutalna.

Ciągle nie znosiłam jej z całego serca. Jednak to było Bootleg. Zatem Misty Lynn pojawiała się na każdej imprezie, każdym softballu i ognisku, tak samo jak my. I chociaż bzykała się z Rhettem na parkingu miejscowego supermarketu, wiedziałam, że nadal chciałaby się spotykać z Gibsonem.

Devlin przysunął się, muskając mnie ramieniem. Wskazał butelką słońce, które w końcu schowało się za drzewami. Uśmiechnęłam się.

Przez niemal godzinę zażarcie dyskutował z June o bejsbolu. Przy okazji nie omieszkął zerkać na moje czerwone bikini. Podobał mi się żar w jego jasnopiwnych oczach. Ta powolna odwilż lodu w jego wnętrzu. Ciągle mieszkowało w nim życie. Trzeba mu było jedynie o tym przypomnieć.

Zapadł zmierzch. Jasne, wschody słońca są piękne, podobnie jak jego zachody. Ale to o zmierzchu wszystko się wyciszało. To właśnie o zmierzchu w dobre dni tata zapraszał mamę do tańca w kuchni, gdy kolacja była już gotowa, a w radiu puszczono odpowiednią piosenkę. O zmierzchu siadałam na swoim osłoniętym ganku i przypominałam sobie, jaką jestem szczęściarą. Codziennie wykorzystywałam tę porę dnia do dziękowania Bogu za wszystkie dobre chwile.

Miałam dom, który uwielbiałam, pikapa odpalającego codziennie bez najmniejszego problemu, pracę, dzięki której czułam się potrzebna, a także rodzeństwo. Czego więcej było mi trzeba?

Być może kogoś pokroju Devlina, z kim mogłabym się powyglupiać. Zerknęłam na niego, gdy rozmawiał z Bowiem i Ennisem, mężem EmmyLeigh. Coś na jego widok przyspieszało moje krążenie. Owszem, był bardzo miły dla oka. Było jednak coś jeszcze. Kilka cosiów. Przeżywał ciężkie chwile, a ja zawsze miałam słabość do osób wymagających odrobiny więcej troskliwości. Jednak sposób, w jaki na mnie patrzył, znacznie się różnił od spojrzeń wszystkich facetów w tym miasteczku. Było zwyczajnie niemożliwe, aby pozostawać jednocześnie atrakcyjną i tajemniczą dla faceta, który w przedszkolu zakładał się z tobą, że nie zjesz pasty do zębów.

Devlin jednak nie znał mnie jako siostrzyczki Jamesona albo córki Jonaha. Patrzył na mnie jak na *kobietę* i bardzo mi się to podobało.

Właśnie mniej więcej w tym momencie poleciała odpowiednia piosenka i ktoś zwiększył głośność. Ci, którzy mieli jeszcze zapas energii, zaczęli tańczyć na bosaka w rytm „Cowboy Boogie”.

— Co się dzieje? — Devlin nachylił się do mojego ucha, gdy pomosty zaczęły się bujać i chybotać pod tańczącymi nogami.

Jego bliskość rozbudziła gęsią skórę w tysiącu różnych miejsc na moim ciele.

— To taniec kowbojski i prawdopodobnie powinniśmy przejść...

Za późno. Rocky Tobias entuzjastycznie okręcił mnie i poczułam, że spadam. Silne ramiona próbowały mnie chwycić, ale grawitacja miała wobec mnie inne plany. Obydwoje z głośnym pluskiem wylądowaliśmy w wodzie, po czym ze śmiechem się wynurzyłam. Tuż obok wychynął Devlin, wypływając wodę.

— Nic ci nie jest? — zapytał, obmacując moje ramię w poszukiwaniu obrażeń.

Moja koszulka unosiła się na wodzie i odgradzało mnie od niego jedynie bikini.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję. Po tej stronie wysepki woda była głęboka. Zmartwił na chwilę, czując mój dotyk, i poślizgnął się na jakimś kamieniu. Wskoczył na powierzchnię, głośno prychając.

Ledwo widziałam jego twarz w pogłębiającej się ciemności.

— Co ty wyprawiasz, Scarlett? — zapytał szorstko.

— Sprawdzam coś — odpowiedziałam. Objęłam go nogami wokół talii i zdałam się na łaskę Devlina oraz dryfu. Woda była ciepła. W mroku byliśmy odważniejsi niż zwykle.

Pochyliłam się i przycisnęłam mokre usta do jego warg, oczekując tego delikatnego, elektryzującego uczucia, jakie pojawiało się podczas całowania nowego faceta.

Ale tym razem poczułam coś innego. Devlin wahał się przez całe pół sekundy, po czym zaczął smakować mnie, jakbym była bufetem pełnym deserów, a on wygłodzonym mężczyzną. Wpijał się swoimi twardymi wargami w moje, a gdy otworzyłam usta, żeby szepnąć: „Łał”, wkroczył w nie, jakby stanowiły jego własność. Miał silny, pewny siebie i jakże *głodny* język.

Przylepiłam się do niego i poczułam, jak twardnieje na dole. *To* była moc. Devlin zaparł się nogami, żebyśmy pozostali na powierzchni, a ja wierciłam się na jego wzwodzie, zastanawiając się, na ile możemy sobie pozwolić ukryci pod wodą.

Karmił się mną z niespodziewaną dzikością, od której traciłam zmysły. Mogłam jedynie skupić się na odczuwaniu. Chciałam tylko trochę go pokusić, sprawdzić jego reakcję. Nie przewidziałam jednak tego, co otrzymałam w zamian. Obudziłam smoka, a ten zamierzał mnie pożreć. Unosiłam się na wodzie w pozycji pieska, z radością oczekując swego przeznaczenia.

Devlin przesunął dłonią po moich plecach i chwycił mnie za włosy, odchylając moją głowę do tyłu. Zaczął całować po brodzie i szyi. Przygryzł sznurek górnej części bikini, a ja z niedowierzaniem westchnęłam, wyczuwając żądzę, która zbliżyła się do krytycznego poziomu.

Nie spodziewałam się mocy, z jaką jego pragnienie ukaże swoje oblicze, a także tego, jakże zdumiewająco piękne ono było. Być wziętą przez niego, tak zdesperowanego i wygłodniałego? *O tak!*

Chciałam poczuć jego dotyk na całym ciele. Chciałam zostać naznaczona przez niego w tym tak uwielbianym przeze mnie jeziorze. Chciałam, żeby pociągnął mnie w ciemność, gdzie parzylibyśmy się niczym dwie istoty nocne. Chciałam należeć do niego tu i teraz.

— Skończyliście się już tarmosić? — zapytała z pomostu Cassidy.

Ktoś oświetlił nas latarką i wokół zebrała się całkiem spora widownia.

Dłonie Devlina zeszytywniały pod wodą na mojej talii, tuż pod piersiami.

— To jeszcze nie koniec — szepnęłam mu na ucho.

— Wracaj na cholerny pomost, Scarlett — warknął Gibson.

Podpłynęłam do pomostu i zostałam wciągnięta przez silne ręce.

— Bądź ostrożna — ostrzegł mnie Bowie. — Nie znasz go.

— Znam go wystarczająco dobrze — zripostowałam cała roztrzęsiona. Trudno było przejść z „całej naprzód” do „gwałtownego hamowania”.

Moi bracia — fiutowstrzymywacze — zwarli szeregi wokół mnie i pozostawili Cassidy oraz June zadanie wciągnięcia Devlina na pokład.

— Czas już chyba wracać do domu — oznajmił Bowie.

— Jesteście do bani — powiedziałam powoli.

— Musisz przestać już się wygłupiać i znaleźć miłego faceta, z którym ułożysz sobie życie — stwierdził Gibson. — Kogoś, kogo możemy w razie potrzeby zbić na kwaśne jabłko.

— Zamknij się, Gibs. Nie ustatkuję się, dopóki...

— Nie skończysz trzydziestki — wszedł mi w słowo. — Tak, tak. Obiecałaś to mamie. Rozumiem. Nie chciała, żebyś popełniła jej błędy — powiedział to takim tonem, jakby słyszał to już milion razy.

— Jakoś nie widzę, żeby wam też się spieszyło przed ołtarz, prawda?

— To co innego — odezwał się jak rzadko kiedy Jameson.

— Jeżeli któryś z was, dupki, powie: „Bo ja mam penisa, a ty waginę”, to przysięgam na rany Chrystusa, że zamorduję cię i ukryję ciało tak, że nikt go już nie znajdzie.

— Wyluzuj trochę, Scar — wtrącił się Bowie.

— Nie. To wy musicie wyluzować. Wychowaliście mnie. To wasza wina, więc teraz pogódźcie się z tym.

Przecisnęłam się między nimi. Nie poszłam jednak w kierunku Devlina, gdyż natychmiast stałby się celem, lecz stanęłam w jedynym niezajętym kącie pomostu i zaczęłam knuć plany zamordowania moich braci.

Z pewnością byli nadopiekuńczy, ale gdybym była facetem, nie miałoby problemu z moim siłowaniem się z kimś w wodzie. Ale nie. Uważali, że skoro mam waginę, to mogą decydować o moim życiu seksualnym. To już nie było urocze. Nie tak jak na studniówce, gdy stanęli na ganku i piorunowali wzrokiem Freddy'ego Sleetha tak długo, aż uciekł do samochodu. Albo gdy w ostatniej klasie Wade Zirkel złamał mi serce. Gibson wpakował go do bagażnika i woził tak przez godzinę, a na końcu pozwolił Jamesonowi i Bowiemu dać mu po fandze.

Jeszcze nie wiedzieli, że pod koniec zimy „przypadkiem” kilka razy się przespałam z Wadem i nie skończyło się to dobrze. Flirtował w Czatowni z Zadie Rummerfield, gdy ja grałam w bilard. Wylałam mu kufel piwa na głowę i w drodze do domu przebiłam mu jedną z opon.

Ciągle miał w swoim mieszkaniu moje rzeczy i choćby się paliło i waliło, zamierzałam je odzyskać.

— Wszystko w porządku, dziunia? — zapytała Cassidy, podając mi ręcznik.

— Po prostu cudownie z trzema zaszranymi mizoginami będącymi moimi braćmi. — Powiedziałam to wystarczająco głośno, żeby usłyszała mnie cała okolica.

— Kochają cię — zauważyła zupełnie niepotrzebnie Cassidy.

— To nie daje im prawa do zawstydzania mnie — powiedziałam już ciszej.

— Nie próbują cię zawstydząć, tylko chronić.

— Jestem dorosła.

— Czy dorosła osoba naprawdę bzyka się z nieznanym pośrodku jeziora tuż obok własnych braci?

Wysunęłam szczękę do przodu.

— Uważaj, Cass. Brzmisz niemal tak, jakbyś stała po ich stronie.

— Jestem zawsze po twojej stronie, Scarlett. W końcu jednak na każdego przychodzi czas, żeby dorosnąć.

Niech diabli wezmą pragmatyczną stronę mojej najlepszej przyjaciółki. Czasami odnosiłam wrażenie, że Cassidy dojrzała dużo wcześniej i zostawiła mnie, swoją najlepszą kumpelę na całym świecie, na samotną pastwę reszty życia.

Zauważyłam Devlina na drugim końcu pomostu, gdy naburmuszony Gibson operował silnikiem i kierował nas w stronę domu. Odwzajemnił spojrzenie z nieodgadnionym wyrazem na przystojnej twarzy. Wzięłam go w wodzie przez zaskoczenie. Do diabła, sama byłam zaskoczona własną reakcją. Jednak tym, co zadziwiło nas oboje, była reakcja Devlina.

Właśnie w takich chwilach żalowałam, że nie mogę porozmawiać z mamą.

Dotarliśmy do doku w nie najlepszych nastrojach. Zeskoczyłam na brzeg i zacumowałam pomost, całkowicie ignorując braci oraz Cassidy, która również wylądowała na mojej czarnej liście. Zdjęłam małą lodówkę z pomostu i jęknęłam z wysiłku, ale ktoś mi ją odebrał.

To był Devlin. Poczawszy eksplozję dreszczy wynikających jedynie z muśnięcia jego palców, zrozumiałam, że reakcja w czasie pocałunku nie była jedynie dziełem przypadku. Nie byłam pewna, czy chcę głębiej zbadać to wrażenie, czy może powinnam uciekać w przeciwnym kierunku, tak jak obiecałam mamie.

„Nigdy, przenigdy nie wychodź za mąż przed trzydziestką, Scarlett Rose”, ciągle mi powtarzała. Było powszechnie wiadomo, że z powodu ciąży z Gibsonem moi rodzice musieli wziąć ślub w połowie ostatniej klasy liceum. Ich relacja była bardzo krucha i obfitowała w więcej złych niż dobrych momentów. Mimo to i tak wyniosłam z dzieciństwa więcej dobrego.

Jameson przejął lodówkę od Devlina, którego Gibson chwilę później celowo szturchnął barkiem.

— Nie ma powodu, żebyś się zachowywał jak dupek — zwróciłam się do najstarszego brata.

Spojrzał na mnie znużony.

— Czy moglibyśmy choć raz się nie kłócić?

— Jak sobie chcesz. — Wzruszyłam ramionami. Też byłam zmęczona. Chciałam pójść sama do domu. I usiąść w ciemności. Dobrze znałam to uczucie. Mniej więcej przez rok po śmierci mamy dzień w dzień czułam tę melancholię. A odkąd tata... cóż, znowu wróciła. Dzisiaj byłam już zbyt zmęczona, żeby ją

odpędzać. Zamierzałam dać się jej pochłonać, czuć ją, cierpieć z jej powodu. A rano wstałabym oczyszczona.

— A to kto? — zapytał Bowie i spał się na widok nieznajomego idącego ku nam w ciemności. Mężczyzna zatrzymał się tuż przed wejściem do doku.

Moi bracia stanęli ramię w ramię przede mną, tworząc nieprzekraczalny mur, i nie umknęło mojej uwadze, że również Devlin wcisnął się między Gibsona a Jamesona.

— Czy jest tu Scarlett Bodine? — zapytał nieznajomy.

Nie miał akcentu typowego dla Wirginii Zachodniej i nie widziałam w mroku jego twarzy. Cassidy włączyła latarkę, z którą nigdy się nie rozstawała, i oślepiła mężczyznę.

— Możemy w czymś pomóc? — zapytała, całkowicie przechodząc w tryb konkretnej zastępczyni szeryfa.

— Szukam Scarlett — odparł.

— Jezusie — szepnęłam. Ten głos. Ta twarz. Czułam się, jakbym patrzyła na ducha.

— A jaka jest pana godność? — nie ustępowała Cassidy.

— Jonah Bodine.

Scarlett

Nieznajomy miał twarz ojca, ale obce oczy. Gdy tak stał przy moich braciach, każdy mógłby go uznać za czwartego Bodine'a.

— Jonah Bodine? — zapytałam, stając na palcach i wychylając się zza pleców Devlina.

Kiwnął głową i zasłonił ręką twarz przed oślepiającym go światłem latarki.

— Czy to naprawdę konieczne? — zapytał.

Wysunęłam się naprzód między moim bratem i Devlinem.

— Jestem Scarlett — powiedziałam, idąc w kierunku mężczyzny. Moi ochroniarze podążali za mną krok w krok jak jeden mąż. — Nosisz imię mojego ojca... i masz jego twarz.

— Wygląda więc na to, że jest *naszym* ojcem. — Jonah wzruszył ramionami.

Wiele się w tym prostym stwierdzeniu kryło. Ruch ramion na potwierdzenie tego, co jego zdaniem brzmiało jak prawda. Zmarszczone brwi, zmrużenie oczu, gorycz schowana w słowach.

— Słuchaj, człowieku, nie mam pojęcia, kim jesteś... — zaczął Gibson.

— Jest naszym bratem, cymbale — powiedziałam i odwróciłam się, piorunując go wzrokiem. Zawsze najszybciej otrząsałam się w chwili zaskoczenia. — Niech to szlag. Kolejny cholerny brat! — Miałam dość bycia jedyną dziewczyną w uniemożliwiającej zabawę, krytykanckiej i nadopiekuńczej rodzinie.

— Gówno prawda. — Gibson nie dawał się przekonać.

— Chryste panie. Spójrz na niego. Przyjrzyj mu się uważnie i powiedz, że nie widzisz pokrewieństwa — prychnęłam.

— Ma pan przy sobie jakiś dowód tożsamości? — zapytała Cassidy.

Nawet jeśli Jonah pomyślał, że pokazanie prawa jazdy dziewczynie w obciętych szortach i koszulce z Madonną było dziwne, to nie dał tego po sobie poznać.

— Zaraz wracam — oznajmiła Cassidy i ruszyła w stronę swojego samochodu. — Nie pozabijajcie się pod moją nieobecność.

Jameson spoglądał na Jonaha.

— Ile masz lat? — zapytał w końcu.

— Trzydzieści.

Bowie niespokojnie poruszył się obok mnie. Sam był również trzydziestolatkiem i potrafiłam sobie wyobrazić, co mógł teraz czuć.

— Zaczekaj, Cass — zawołał i podbiegł za nią.

— Czego tu szukasz? — Gibson domagał się odpowiedzi. W jego głosie nie było śladu sympatii.

— Widziałem nekrolog. Dowiedziałem się, że mam rodzeństwo — wyjaśnił krótko Jonah. — Wasz tata i moja mama. Była kelnerką w restauracji. — Ostatnie zdanie wypowiedział wyzywająco, jakby sprawdzał, czy powiemy coś złego o jego matce.

— Znałeś naszego tatę? — zapytałam.

— Spotkałem go raz, gdy byłem dzieckiem, i później znowu, latem, gdy miałem dziewiętnaście lat.

Szybko policzyłam w myślach.

— Kuźwa — zakląłam. Stary Jonah Bodine szukał swojego syna z nieprawego łoża albo jego matki tuż po śmierci mojej mamy.

— To niedorzeczne — stwierdził Gibson.

— Czego chcesz? — zapytał wprost Jameson.

Jonah znowu wzruszył ramionami.

— Stary nic nie miał — wyrzucił z siebie Gibson. — Zatem jeśli sądzisz, że ugrasz jakiś majątek ze spadku starego pijaczyny, to się grubo mylisz.

— Nie chcę nic od niego — odparł Jonah.

Stałam między nimi na wypadek, gdyby Gibson postanowił wziąć zamach. Devlin przesunął się wraz ze mną.

— Jestem Scarlett. — Wyciągnęłam dłoń do Jonaha. — Założę się, że masz mnóstwo pytań.

Jonah przez chwilę patrzył na moją dłoń i w końcu ją uściśnił.

— Cześć, Scarlett — powiedział miękko. Jego głos był tak podobny do głosu taty, że przypominało to rozmowę z duchem.

— Jestem Devlin — przedstawił się w następnej kolejności Dev. — Mieszkam po sąsiedzku — dodał.

Jonah kiwnął głową.

— Jonah.

— Co za stek bzdur — wymamrotał Gibson.

— Dlaczego więc nie uciekniesz tak jak zwykle? Idź rozczulać się nad sobą w swojej samotni — warknęłam.

— Nic o nim nie wiemy, a ty chcesz się zaprzyjaźnić, ot tak?

— To, że nie podoba ci się to, co możesz od niego usłyszeć, nie znaczy, że musisz z tego powodu zachowywać się jak kutafon — odparłam.

— Wszystko się zgadza — zawołała z mojego podjazdu Cassidy. Wróciła spokojnym krokiem z Bowiem u swojego boku i oddała prawko Jonahowi. — Jonah Bodine, lat trzydzieści, obecnie zameldowany w Jetty Beach w stanie Waszyngton. Ma na koncie kilka mandatów za przekroczenie prędkości, ale poza tym żadnych poważniejszych kłopotów z prawem.

Bowie wyciągnął rękę.

— Nie mam pojęcia, jak wygląda konwenans w takim przypadku, ale jestem Bowie. Wygląda na to, że jesteśmy przyrodni braćmi.

— To jest, kurwa, niedorzeczne — pomstował Gibson.

— Wracaj do domu, Gibs — powiedziałam mu.

Przeczesał brodę dłonią, a w jego jasnoniebieskich oczach zabłysnął gniew.

— Idź do domu, dopóki jeszcze zachowujesz się jak cywilizowany człowiek — rozkazałam mu.

— Gdzie nocujesz? — zapytał Jonaha Gibson. W najmniejszym stopniu nie zabrzmiało to przyjaźnie.

— Nie odpowiadaj — poradziłam Jonahowi.

— Scarlett — rzekł cicho Jameson i położył mi dłoń na ramieniu.

— Nie pozwolę, żeby brat stanął przeciwko bratu — odparłam z uporem.

Zdenerwowany Gibson opuścił nasze towarzystwo i po chwili usłyszeliśmy, jak odpala swój samochód. Odjechał z piskiem opon, rozrzucając dookoła drobny żwir.

— Wścieknę się, jeżeli będę musiała dzisiaj aresztować któregoś Bodine'a — westchnęła Cassidy.

— Zatem *gdzie* nocujesz? — zapytałam Jonaha.

— Na razie nigdzie — odparł. — Chciałem się przekonać, jak zostanę powitany, i dopiero wtedy zdecydować, czy zostanę na dłużej.

Uśmiechnęłam się szeroko.

— Chyba poszło całkiem nieźle, co?

Devlin parsknął obok mnie.

— Zamknij się, Dev. Nikt nie został pobity. — Następnie zwróciłam się do Jonaha. — A może przenocujesz u mnie? Mam kanapę i mnóstwo whisky.

— Nie! — rozległ się chóralny, jednogłosny sprzeciw. Jameson, Bowie i Devlin patrzyli na mnie uporczywie i kręcili głowami.

— No co?

— Możesz zostać u mnie — stwierdził Devlin. — Mam pokoje gościnne, a whisky pożyczymy.

— W porządku. Jak sobie chcecie — wymamrotałam. — Widzimy się jutro na śniadaniu, Jonah. Wtedy porozmawiamy. Bowie, pojedziesz z Cass i June do domu? A ty, Jame, może zajrzysz po drodze do Gibsona? — Gibson był zasańcem, ale moim.

— A więc ich ojciec miał romans i zapłodnił kogoś innego? — zapytała June Cassidy w drodze na podjazd.

— Na to wygląda — odparła Cassidy, zerkając przez ramię za siebie. Bowie dreptał nieco za nimi.

— Nie rób nic głupiego — powiedział Jameson, celując zrogowaciałym palcem w moją twarz.

— Tak, tak. A ty nie daj się namówić Gibsonowi na bitkę — odpowiedziałam.

Jameson jeszcze raz nieufnie spojrział w naszą stronę i ruszył ku podjazdowi.

— To był wesoły wieczór — powiedziałam. — Nie masz przypadkiem sióstr, Jonah? Mam już dość niekończącego się gejzeru testosteronu wokół mnie.

Pokręcił głową.

— Jestem jednakim.

— Byłeś, aż do teraz — przypomniałam mu. Być może ciemność płatała figle moim oczom, ale wydawało mi się, że jego mina złagodniała na dźwięk moich słów. Czy Jonah sobie to uświadamiał, czy nie, był teraz jednym z nas.

Nagle poczułam się wyczerpana. Zmęczenie osiadło mi na barkach niczym wielki ciężar.

— Potrzebujecie czegoś na tę noc? — zapytałam.

Devlin położył mi dłoń na ramieniu.

— Idź się przespać, Scarlett. Widzimy się rano. — Nie jestem pewna, co jego dotyk robił ze mną, ale niewiele brakowało, a rozbeczałabym się mu w ramionach.

Ścisnęłam jego dłoń i kiwnęłam głową Jonahowi.

— Do jutra. — Z tymi słowy zostawiłam ich i poszłam do swojego domu. Nie włączyłam światła. Pragnęłam ciemności. Chciałam, żeby mnie otoczyła i wytłumiła wszelkie uczucia, jakie się we mnie kłębiły. Brakowało mi taty. Ale czy tęskniłam za nim, czy może za mężczyzną, którym powinien być? Za tym, którego przebłyski widywałam przez lata? Za tańczącym, smażącym bekon majstrem, który zawsze znajdował chwilę na rozmowę? Gdzie się podział ten człowiek?

Zatonął w butelce i już nie wypłynął.

Spojrzałam na półkę kuchenną wypełnioną alkoholem. Nie czułam pociągu do żadnej z butelek. Żadna nie obiecywała mi szczęśliwości ani otępienia. Zastanawiałam się, czy właśnie któreś z tych uczuć znalazł na dnie kieliszka.

Pomyślałam o Gibsonie i o mojej reakcji na Jonaha. Mój wielki brat najbardziej odczuł ciężar nieszczęśliwego małżeństwa moich rodziców. Nie miałam pojęcia, co mógł poczuć na wieść o istnieniu jeszcze jednego Jonaha Bodine'a.

— Do diabła — wymamrotałam pod nosem. Chciałam pogрузić się w myślach o swojej niedoli, a nie myśleć o uczuciach brata.

Wyciągnęłam telefon z torebki.

Scarlett: Nie jest mi przykro. Ale mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku.

Kazał mi czekać niemal pięć minut na odpowiedź.

Gibson: Mi też nie jest przykro. Wyśpij się. Możemy jutro się klócić.

I to wystarczyło, żeby znów było między nami dobrze. Bodine'owie nie łamali obietnic i zdecydowanie nie przepraszali. No dobra, Bowie przepraszal i był w tym naprawdę dobry. Ale ja? Słowa więzły mi w gardle, a zamiast nich wychodziła z niego mieszanka wymówek i obwiniania drugiej strony.

Zdjęłam mokre ubrania i nałożyłam koszulkę na ramiączkach oraz spodenki. Napiłam się wody i usiadłam na huśtawce ogrodowej. Symfonia odgrywana przez pasikoniki była wręcz ogłuszająca w chłodnym nocnym powietrzu.

Zazwyczaj myślałam o tych rzeczach, za które powinnam czuć wdzięczność. Tej nocy jednak pogрузżyłam się w myślach o tych sprawach, które powinny wyglądać inaczej. I być może raz czy dwa wróciłam wspomnieniami do tego pocałunku.

Devlin

Możesz wybrać jeden z pokoiów na górze — powiedziałem, wystawiwszy głowę z kuchni na korytarz.

— Dzięki.

Jonah rozglądał się dookoła z zainteresowaniem, jakby tworzył sobie w głowie listę wyposażenia i ją zapamiętywał.

— Ładnie tu masz — stwierdził, spoglądając w salonie przez drzwi wychodzące na pomost.

— To dom mojej babci. Zwiedza teraz Europę.

— A ty opiekujesz się domem? — Postawił na podłodze worek marynarski.

— Jestem jej wnukiem, który przechodzi trudne chwile i potrzebował odskoczni od rzeczywistości.

Jonah pokiwał głową; w jego spojrzeniu nie widziałem osądu.

— Chyba wybrałeś dobre miejsce na przeczekanie trudnych chwil.

— Byłeś tu już kiedyś? — zapytałem.

Jonah pokręcił głową i wrócił do kuchni. Schował dłonie do kieszeni džinsów.

— Nie. Nie miałem powodu za życia Jonaha.

— Był złym człowiekiem? — zapytałem. Scarlett nie opowiadała dużo o swoim ojcu, ale z tego, co zauważyłem, jej wspomnienia były łagodniejsze i cieplejsze od wspomnień Jonaha.

— Nie był moim bohaterem — przyznał Jonah.

Otworzyłem lodówkę i wyjąłem dwa piwa z sześciopaka pozostawionego przez Estelle. Posłałem jedno Jonahowi po śliskim blacie.

Odkręcił kapsel i przeszedł przez kuchnię w kierunku tablicy ogłoszeń, gdzie przyjrzał się przytwierdzonym zdjęciom.

— To twoja babcia?

Wskazał fotografię, na której babcia wraz z Estelle przytulały się do siebie na szczycie Pikes Peak w Kolorado.

— Tak, to moja babcia ze swoją partnerką. — Jonah wydawał się bardzo czuły na punkcie swojej matki, podobnie jak ja w związku z moją babcią. Czekałem tylko, aż w jakiś sposób skomentuje Wirginię Zachodnią i dwurasową, lesbijską parę.

— Spoko — powiedział i wrócił na wyspę kuchenną, gdzie usiadł na jednym z wyściełanych kwiatowymi wzorami hokerów.

— Czego się spodziewasz po tej wizycie? — zapytałem.

Wzruszył jednym ramieniem.

— Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Jonah Bodine, którego znałem, nie interesował się mną i *vice versa*. Ale jego dzieci? Moje rodzeństwo? — Ostatnie słowo zabrzmiało, jakby Jonah się nim delectował. — To zupełnie inna para kaloszy.

— Rodzina — mruknąłem.

— Jej zdrowie. — Jonah z aprobatą wznosił toast. Przez kilka minut piliśmy w milczeniu.

— A więc, Scarlett? — odezwał się w końcu, pozwalając pytaniu zawisnąć w powietrzu.

— Co z nią? — Poczulem, jak włosy jeżą mi się na karku.

— Zauważyłem, że jesteś wobec niej bardzo opiekuńczy. — Uśmiechnął się, patrząc znacząco na moje kłykcie, zbielejące od kurczowego ściskania butelki.

Rozluźniłem się i oparłem niedbale o kontuar.

— Jest niesamowita — przyznałem. — Zupełnie inna od kobiet, które poznałem do tej pory.

— Jesteście... razem? — zapytał Jonah.

Pomyślałem o pocałunku w wodzie. O jej kradnących duszę ustach przyciśniętych do moich oraz o

tym, że ledwie sekundy dzieliły mnie wtedy od zrobienia czegoś naprawdę głupiego. Przy niej czułem się... żywy. Prawdziwie żywy.

— To tylko sąsiadka — powiedziałem ostrożnie.

— Hmm... — Jonah nie wyglądał na przekonanego.

— Czy twoja matka wie, że tu jesteś? — zapytałem, czując, jak mój wewnętrzny prawnik budzi się z letargu. Skieruj rozmowę na inny tor, przejdź do ofensywy, wyprowadzaj klienta z równowagi.

— Nie wie — odparł, intensywnie spoglądając na etykietę piwa. — Jeszcze.

* * *

Rano udaliśmy się do chatki Scarlett i zapukaliśmy we frontowe drzwi. Zauważyłem, że z bliska przypomina ona jeszcze bardziej domek dla lalek. Na wyjętym żywcu z pocztówki ganku stały huśtawka, a także malutki, okrągły stolik i dwa krzesła. Drzwi wejściowe były pomalowane na ciemnoniebiesko.

Zapukałem jeszcze raz i zajrzałem przez okno.

Scarlett pochylała się, szperając w lodówce, gdy usłyszała pukanie.

Zamknęła lodówkę i tanecznym krokiem podeszła do drzwi. Uśmiechała się radośnie, gdy nas witała, ale dostrzegłem worki pod jej oczami. Wyglądało na to, że nie tylko ja miałem w nocy problemy z zaśnięciem. Moje myśli były jednak pochłonięte tym pocałunkiem. Wątpiłem, żeby to on spędzał jej sen z powiek.

— Dzień dobry, chłopcy. Mam złe wieści. Zostało mi jedno jajko i dwa plasterki bekonu.

Wraz z Jonahem rozglądaliśmy się z zaciekawieniem. Scarlett przekształciła wnętrze chatki w sanktuarium wypełnione roślinnością, miękkimi kocami i starymi meblami. Było przytulnie i ciepło. Na stoliku do kawy stał laptop i schludny stos kartek ze zleceniami. Kuchnia była kompaktowa; niewielka, w kształcie litery L, z bardzo wąskim blatem. Podłogi były sosnowe, a ściany stiukowe. Nad okazałych rozmiarów gzymsem kominkowym zawieszono było serce z kutego żelaza.

Jonah powiedział, że na śniadanie wystarczy mu mocna kawa.

— O, nie. Obiecałam wam śniadanko — powiedziała Scarlett. — Skorzystamy z Księżycówki.

— Restauracji — dodałem, uprzedzając pytanie. — Serwują tam doskonałe roladki pepperoni.

Scarlett uśmiechnęła się do mnie promiennie, a ja od razu wzniosłem się trzydzieści centymetrów nad podłogę. Gdyby ta buzia codziennie się do mnie w ten sposób uśmiechała, nie byłoby takiej przeszkody w życiu, której bym nie pokonał. Chciałem znów ją pocałować, a przynajmniej zapytać o tamten pocałunek. Co on oznaczał? Czy mogłem liczyć na powtórkę? Nie zamierzałem jednak rozmawiać z nią o tym przy świadkach.

Powinienem się wycofać, pozwolić im jechać we dwójkę. Wiedziałem jednak, że jeśli zostawię Scarlett z nieznanym, to odpowiem przed jej braćmi. Poza tym, jeśli mam być szczerzy, miałem ogromną ochotę na roladkę pepperoni.

Zgłosiłem się na kierowcę. Scarlett zajęła miejsce pasażera, a Jonah usiadł za nią, dzięki czemu miał więcej miejsca na nogi. W czasie krótkiej jazdy Scarlett była niezwykle cicha i siedziała z nosem w telefonie.

Gdy zauważyła, że patrzę na nią, pokazała mi wyświetlacz. Była na grupowym czacie ze swoimi braćmi. Zastanawiałem się, czy na śniadaniu pojawi się więcej Bodine'ów.

Księżycówka była zatłoczona, ale Clarabell wywalczyła dla nas stolik z tyłu restauracji.

— No, no, masz tendencję do otaczania się przystojniakami, Scarlett. — Clarabell puściła oczko naszej trójce.

— Muszę dbać o swoją reputację — zażartowała Scarlett i otworzyła menu.

Clarabell przyniosła nam kawę, a Scarlett zerknęła na Jonaha.

— Na to pytanie, które teraz zadam, musisz odpowiedzieć naprawdę szybko. Czy nie przeszkadza ci, jeśli mieszkańcy się dowiedzą, że jesteś moim przyrodnim bratem?

Jonah spojrzał znad swojej karty i rozejrzał się po restauracji.

— Chyba nie.

— Dobrze, ponieważ nie da się utrzymać tajemnicy w Bootleg i podejrzewam, że mamy mniej więcej czterdzieści sekund, zanim ktoś podejdzie i o ciebie zapyta. A na widok podobieństwa rodzinnego ludzie zaczną mleć ozorami.

Jonah poruszył się niespokojnie na swoim krześle. Było mi go żal. Nikt nie powinien stawać się

obiektem takiej ciekawości.

Scarlett poklepała go po dłoni.

— Nikt nie dziedziczy grzechów rodziców w Bootleg. Ludzie nie będą cię winić za to, że istniejesz — obiecała.

— Powiedzcie mi, że mają dzisiaj jajka po benedyktyńsku. — Bowie zjawił się ponad moim ramieniem i wyrwał Scarlett kartę z rąk.

— Hej!

— Dzień dobry wszystkim — powiedział, siadając obok Jonaha.

— Cieszę się, że znalazłeś dla nas czas — powiedziała Scarlett, zabierając mi menu.

— Naprawdę sądzisz, że nie zjawiłbym się na naszym pierwszym prawdziwie rodzinnym śniadaniu? — zażartował Bowie.

— O proszę, kolejne apetyczne ciacho — zagruchała Clarabell, stawiając na stole kubki. Spoglądała to na Bowiego, to na Jonaha, aż w końcu olśniło ją z mocą tony spadających cegieł. — A niech mnie...

— Clarabell, to nasz przyrodni brat, Jonah. — Scarlett powiedziała to tak swobodnie, jakby dyskutowała o wiosennej pogodzie.

— Bardzo miło cię poznać, Jonahu. Rozumiem, że spędzisz u nas pewien czas?

Niech się rozpoczną łowy, pomyślałem, maskując śmiech kaszlem.

— Całkiem możliwe — odparł Jonah i uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

— Mogę zamówić omlet mięsożercy z białym pieczywem i dodatkową porcją dżemu winogronowego? — poprosiła Scarlett, zamykając menu i podając mi kartę. Następnie zaczęła dodawać do kawy alarmujące ilości śmietanki i cukru.

— Oczywiście, kochanie.

— Ja poproszę kawę, gdy znajdziesz chwilę — powiedział Bowie — i jajka po benedyktyńsku.

— Dla mnie to samo — powiedział Jonah, odkładając menu.

— A dla mnie jajecznicą z trzech białek, bekon z indyka i pieczywo pełnoziarniste — złożyłem zamówienie i również zamknąłem menu.

— Nie chcesz roladki pepperoni? — zapytała Scarlett, trzepocząc rzęsami w moją stronę.

— I dwie roladki na wynos — dodałem. Gdybym ciągle miał gościa w domu, musiałem mieć go czym nakarmić w porze obiadowej.

— Zostawimy sobie jedną kartę na wypadek, gdyby zjawił się jeszcze któryś z braci — powiedziała Scarlett.

— Za chwilę przyniosę kawę, Bowie — rzekła Clarabell. Praktycznie pobiegła do kasy i niemal widziałem, jak plotki rozprzestrzeniają się z szybkością pożaru. Pozostali klienci obracali się w naszym kierunku. Jonah skupił swoją uwagę na blacie stołu i bawił się saszetkami z cukrem.

— A więc... — zaczął Bowie.

— Więc... — kontynuowała Scarlett.

— Złożyliście już zamówienie? — Jameson precyzyjnie się do nas i wziął krzesło z sąsiedniego stolika.

Twarz Scarlett się rozjaśniła.

— Rychło w czas — powiedziała. Gdy jednak myślała, że nikt nie widzi, wyłapałem moment, w którym złożyła usta, wymawiając bezgłośnie: „Dziękuję”.

— Więc... — rzekł Jameson.

Zacząłem czuć się jak odmieniec. To była sprawa rodzinna. Wokół tego stołu tłoczyły się krew i geny, pragnąc dzielić się opowieściami. A McCallister we mnie pragnął wstać i wyjść. Moja rodzina nigdy nie rozmawiała o prywatnych sprawach w obecności nieupoważnionych osób.

— Wiecie co, może po prostu zamówię śniadanie na wynos i... — zacząłem.

— Cichaj, Dev. Nie mamy tajemnic — przerwała mi Scarlett.

Bowie kiwnął przyzwalająco głową w tym nieoficjalnym głosowaniu.

— Nie przeszkadzasz mi.

Wszystkie oczy skierowały się ku Jonahowi. Po raz pierwszy jego opinia miała znaczenie w sytuacji dotyczącej rodziny Bodine'ów.

— Ja też nie mam nic przeciwko — powiedział. Po malującym się na jego twarzy wyrazie ulgi

poznałem, że nie był jeszcze gotów na pozostawienie go samego na pastwę nowej rodziny. — Poza tym jesteś naszym szoferem.

— Jakże tu przytulnie. — Gibson stanął obok Scarlett i nagle wszyscy wokół stołu zeszywnieli. Cała restauracja zamilkła, z niecierpliwością czekając na rozwój wypadków.

Scarlett szturchnęła stopą puste siedzenie.

— Weź sobie krzesło, Gibs.

Gibson spojrział na Jonaha i ponownie odwrócił wzrok.

Scarlett

Wstrzymałam oddech i czekałam na ruch brata. Naprawdę miałam nadzieję, że tym razem nie będzie nim dobrze wymierzony cios pięścią w twarz Jonaha. Na szczęście moje desperackie modły zostały wysłuchane i Gibson niechętnie usiadł na krześle, które mu przysunęłam.

Clarabell, kelnerka wykazująca moce jasnowidzenia, zjawiała się z kawą dla Gibsona.

— Chcecie śniadanie, chłopcy? — zapytała Jamesona i Gibsona.

Przyjęła ich zamówienia: gofry dla Jamesona, który był takim samym cukrowym ćpunem jak ja, i kawę dla Gibsa, którą już zresztą miał na stole.

— Domyślałam się, że mamy do siebie mnóstwo pytań — zaczęłam.

— Chcę wiedzieć, dlaczego tu jesteś — zwrócił się do Jonaha Gibson, unikając jego wzroku. Mówił głosem bez wyrazu i nie wyczuwałam w nim wczorajszego gniewu.

— Głównie z ciekawości — odparł Jonah.

Devlin poruszył się na krześle obok mnie. Czuł się skrępowany całą tą sytuacją, ale skoro Jonah był jego tymczasowym współlokatorem, a ja planowałam się któregoś razu przespać z Devlinem, równie dobrze mógł siedzieć z nami i nadstawiać uszu.

— Jesteś nas ciekaw? — zapytałam.

Jonah przytaknął.

— Nie interesuje mnie wasz... nasz ojciec — poprawił się. — Nie wykazywał zainteresowania mną ani moim życiem, a ja z chęcią to odwzajemniam. Nie miałem jednak pojęcia o was.

— Też byłbym ciekaw — przyznał Bowie. — Może przynajmniej przedstawimy się sobie w bardziej cywilizowany sposób?

Sallie Mae Brickman wychylała się tak mocno z krzesła, aby nas podsłuchać, że nie zdziwiłabym się, gdyby wylądowała na tyłku w swoim odświętnym ubraniu.

— Wiesz już, że mam na imię Scarlett. Jestem najmłodszą z rodzeństwa i jedyną dziewczyną. Prowadzę przedsiębiorstwo Usługi domowe Bodine'ów, poza tym wynajmuję kilka nieruchomości.

— Na imię mam Bowie i jestem twoim rówieśnikiem, co stawia nas pod względem wieku na drugiej pozycji w tym powykręcany totemie Bodine'ów. Piastuję stanowisko wicedyrektora w lokalnej szkole średniej.

Jameson nienawidził takich konwenansów, dlatego z satysfakcją obserwowałam, jak się zwija pod naszymi spojrzeniami.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

— No dawaj, Jame. To nie takie trudne.

— Jameson, najmłodszy po Scarlett. Pracuję w metalu.

— Jest świetnym artystą — dodałam. To była prawda. Wydawało się, że to, czego Jameson nie potrafi wykorzystać w interakcjach międzyludzkich, przetapia, wygina i umieszcza w metalowych kształtach. Jego popularność znacznie wzrosła po tym, jak otrzymał zlecenie na stworzenie wielkoskalowej instalacji w centrum parku w Charleston.

— Wiesz, kim jestem — stwierdził nieuprzejmie Gibson.

— Tak, wiemy, że jesteś nadwornym dupkiem, najdroższy braciszku. Powiedz Jonahowi coś, czego jeszcze nie wie — zasugerowałam uczynnie.

— Jestem najstarszy. Zajmuję się stolarką.

Prychnęłam.

— Gibson lubi pracować w drewnie.

— Nic nie cieszy Gibsa bardziej od stawiania drąga — dodał Bowie i mrugnął znacząco.

Nawet Gibson zdołał się krzywo uśmiechnąć, my natomiast ryknęliśmy śmiechem.

— To taka gra słów odnosząca się do wzvodu — szepnęłam Devlinowi, który wyglądał, jakby nie załapał dowcipu.

— Domyśliłem się — odparł oschle.

— Twoja kolej, Dev. Opowiedz Jonahowi o sobie.

— Mam na imię Devlin. Nie mam nic wspólnego z waszą obecną sytuacją.

— Czym się zajmujesz, McCallister? — Gibson przeniósł swoją gburowatą uwagę na Devlina.

— Jestem skompromitowanym prawodawcą w Zgromadzeniu Stanowym w Maryland.

Zakrztusiłam się kawą i prysnęłam nią w stronę stołu.

— Dzięki, Scar — powiedział Bowie, sprzątając bałagan.

— Skompromitowanym w jaki sposób? — naciskał Jameson. Wyglądał na wystarczająco zainteresowanego, żeby zadawać pytania. To już coś.

— Zamierzałem pominąć tę część — powiedział Devlin, zerkając bojaźliwie na mnie.

— Ojej. — Byłam to sobie w stanie wyobrazić. To właśnie w tej części przyłapał swoją przyszłą byłą żonę na zdradzie albo, *co gorsza*, złożył śluby czystości.

— Żona mnie zdradzała, a ja byłem zbyt zajęty, żeby to dostrzec — wyłożył kawę na ławę Devlin. — Gdy już to dostrzegłem, zrobiło się paskudnie. Sprawa rozwodowa zakończy się za kilka tygodni.

Zerknął na mnie kątem oka.

— Aha. — Nie powiedział mi nic nowego.

— Zostałem wysłany na urlop i mam nie pokazywać się publicznie, ponieważ ostatniego dnia sesji zaatakowałem faceta, z którym sypiała moja żona.

Bowie klasnął dłońmi o blat i zagwizdał.

Gibson niemal niezauważalnie kiwnął głową z aprobatą.

— Założę się, że poprawiło ci to humor — domyślił się.

Kąciki ust Devlina uniosły się lekko do góry.

Sięgnęłam pod stołem i ścisnęłam go za kolano. Wyglądało na to, że czuje się zawstydzony z powodu swojego wyznania. Jednak mnie nie przerażał mężczyzna, który był w stanie pobić jakiegoś dupka. Do licha, w Bootleg była to cecha godna pochwały!

— Twoja kolej, Jonah. Wyżał się nam — powiedziałam wesoło.

— Nazywam się Jonah Bodine. Mama dała mi imię po ojcu, ale to jedyne, co po nim otrzymałem i co chciałem po nim mieć. Mieszkam w stanie Waszyngton i pracuję jako trener osobisty. Jeszcze tydzień temu myślałem, że jestem jego jedynym dzieckiem. Niczego od was nie chcę, może jedynie szansy na poznanie was. O ile nie jesteście dupkami. — Jonah podrapał się po karku. Pozostali bracia i ja wymieniliśmy się spojrzzeniami. Takiego samego gestu używał tata, gdy był zestresowany.

— Dlaczego nie chciał mieć z tobą nic wspólnego? — zapytał Gibson.

— Jezu, Gibs — wywróciłam oczami. — Może okaż odrobinę taktu?

— W porządku. — Jonah wzruszył ramionami. — Mama nigdy nie mówiła o nim wiele. Kiedyś mieszkaliśmy w Wirginii. Poznali się chyba wtedy, gdy odwiedził przejazdem restaurację, w której pracowała. Nie pytałem o szczegóły. Nie wiedziała, że wasz tata jest żonaty. Opowiadała, że próbował to naprawić, ale nie chciała niszczyć jego rodziny. Dlatego właśnie żyliśmy tylko we dwoje.

— Wspomniałeś w nocy, że spotkaliście się dwukrotnie? — zachęciłam go do kontynuowania.

Jonah przytaknął.

— Pierwszy raz, gdy miałem sześć albo siedem lat. Mieszkaliśmy jeszcze w Wirginii i któregoś dnia przyszedł do naszego domu. Bawiłem się wtedy na podwórku. Rzucaliśmy do siebie piłkę. Nie wiedziałem, kim jest. Byłem tylko dzieckiem. Gdy mama wyszła z domu, zaczęła szaleć. Kazała mi iść do środka. Długo rozmawiali na podwórzu, a później płakała przez całą noc.

Gibson wbił wzrok w stół. Bowie zmarszczył brwi i patrzył gdzieś nieobecny wzrokiem. Jameson jak zwykle miał nieodgadniony wyraz twarzy. Nie byłam pewna, którego z nich mi bardziej żal.

— Zanim podam wam jedzenie, powiedzcie, czy spodziewacie się kogoś jeszcze? — zapytała Clarabell, niosąc tacę wypełnioną parującym jedzeniem.

Devlin odpowiedział za nas i Clarabell rozłożyła na stole gorące talerze.

— Wróć z dolewką — obiecała i odeszła.

Siedzieliśmy w ciszy i trawiliśmy słowa Jonaha.

— Powiedziałaś, że spotkaliście się jeszcze raz — przerwał w końcu milczenie Gibson.

Jonah grzebał widelcem w jajkach.

— Gdy poszedłem na studia, przeprowadziliśmy się. W któryś weekend wróciłem do domu z całym mnóstwem prania, a on już tam był, pijany w sztok, wściekły z jakiegoś powodu. Moja mama traktowała go jak chore dziecko. Szlag mnie trafił. Mama spotykała się wtedy z takim miłym gościem. Pomyślałem, że ojciec wrócił, by znowu zniszczyć nam życie. Wyszedłem, wróciłem na uczelnię. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

— Nie wiem, czy zwróciliście uwagę, ale pokrywa się to z czasem, gdy tata zniknął po śmierci mamy — powiedziała cicho.

— Zatem wytrzymał całe pięć sekund po jej śmierci i poleciał z podkulonym ogonem do kobiety, z którą miał romans? — zapytał rozgoryczony Gibson. — Bez urazy — dodał, patrząc na Jonaha.

— Myślicie, że mama wiedziała? — zapytał Bowie.

Nikt mu nie odpowiedział.

Nie wiedziałam, jaka odpowiedź byłaby najlepsza. Stosunki mamy z tatą były w najlepszym wypadku bardzo kruche. W większości aspektów ich związek nigdy nie wyszedł poza etap lat licealnych. Głupie zazdrostki, nierealistyczne oczekiwania. Walczyli ze sobą częściej niż żyli w zgodzie, a ja dorastałam z myślą, że taka atmosfera jest całkowicie normalna. Mieliśmy dobry powód wyjaśniający, dlaczego żadne z nas jeszcze się nie ustatkowało. Po prostu nie wiedzieliśmy, jak to zrobić.

Co innego szeryf Harlan i Nadine Tuckerowie, rodzice Cassidy i June. Ich związek był zdrowy i silny. Przez lata zdarzały się sytuacje, że opiekowali się każdym z nas wtedy, gdy nasi rodzice nie byli w stanie. Byłam wdzięczna. I zazdrosna.

Devlin odchrząknął.

— Wygląda na to, że teraz najlepiej będzie, jeżeli spędzicie ze sobą trochę czasu. Poznajcie się lepiej i wtedy postanowicie, czy chcecie dalej rozwijać tę relację, czy z niej zrezygnować.

Wszyscy na niego spojrzeliśmy.

— No proszę, wychodzi z ciebie prawdziwy prawnik — powiedziała śpiwnie.

— Kto by się spodziewał, Bodine'owie? — stwierdził Bowie. — W końcu jakaś dojrzała sugestia, która brzmi sensownie.

— Chyba jest to mniej męczące od trzaskania się po mordach — powiedział Gibson z zadumą. Pomachał do Clarabell. — Zmieniłem zdanie. Poproszę jajka po benedyktyńsku.

Devlin

Wyglądało na to, że Bodine'owie wypracowali wstępny rozejm. Dla nich to były dobre wieści, ja jednak chciałem znaleźć chwilę sam na sam ze Scarlett, aby porozmawiać z nią o tym pocałunku. Zaprzętało to moją głowę i im dłużej unikaliśmy tego tematu, tym głupiej było mi go poruszać.

Obserwowałem ją przez drzwi wychodzące na pomost. Trwał kolejny piękny, wiosenny dzień. Był poniedziałek, a ja nie miałem żadnych obowiązków, mogłem więc spoglądać na pomost skąpany w popołudniowym słońcu, a także słuchać śpiewu ptaków oraz głosu pięknej kobiety rzucającej wyjątkowo soczystą wiązkę epitetów i przekleństw w kierunku nieposłusznej belki stropowej.

Ubrana była w te seksowne dżinsy opinające tyłek i starą koszulkę z dekoltem w serek. Miała małe robocze buty, pokiereszowane od lat użytkowania. Włosy spięła w wysoki kucyk, który aż się prosił, żeby go chwycić i owinąć wokół dłoni. *Nowa pokusa*.

— Obcinasz wzrokiem moją nową siostrę — zauważył cierpko Jonah.

— Masz z tym jakiś problem? — zapytałem.

Uśmiechnął się znacząco.

— Nie wiem jeszcze. Jakie masz wobec niej intencje?

Zaśmiałem się oschle. Taka właśnie była Scarlett. Wywoływała natychmiastową i niezachwianą lojalność.

— Nie wiem, jakie mam intencje. Nie mogę znaleźć chwili w cztery oczy, żeby z nią to ustalić.

— Jestem rozdarty między lojalnością wobec nowo poznanej rodziny a wdzięcznością za dach nad głową — ostrzegł Jonah.

Scarlett z triumfalnym okrzykiem zmusiła młotkiem niesforną belkę do posłuszeństwa i zajęła się mocowaniem nowej płyty, gdy zadzwonił jej telefon. Przyglądałem się jej leniwie, gdy Jonah krzątał się po kuchni.

— Chcesz jajecznicę? — zapytał.

Podzieliliśmy między siebie kwestię zakupów i obowiązków domowych i nagle magicznym sposobem lodówka wypełniła się jedzeniem. A co było bonusem? Jonah potrafił gotować.

— Jasne — odparłem.

— Ty sukinsynu! — Obydwaj usłyszeliśmy warczenie Scarlett do telefonu. Brzmiało to inaczej od litanii przekleństw skierowanej wcześniej do drewnianej belki.

Jonah odstawił jajka na blat, a ja otworzyłem drzwi.

— Jeżeli nie oddasz mi moich rzeczy, to zrujnuję ci życie!

Spojrzeliśmy na siebie z Jonahem.

— Bardzo zabawne, Wade — wrzasnęła Scarlett. — Wiesz, co zrobię? Poszukam słoiczka, do którego wpakuję twoje mikroskopijne jajka. A gdy już go znajdę, lepiej spieprzaj, gdzie pieprz rośnie, bo przyjdę po ciebie i twoje niedorobione jadra.

Nieszczęsny drań po drugiej stronie słuchawki chyba się rozłączył, ponieważ Scarlett trzymała telefon przed twarzą i wydała okrzyk wściekłości. Zamachnęła się i rzuciła urządzeniem z pomostu na podwórze.

Jonah aż gwizdnął.

— Niezły rzut.

Sięgnęła po gwoździarkę i znowu wzięła zamach.

W obliczu sytuacji kryzysowej Jonah przytrzymał otwarte drzwi, a ja chwyciłem Scarlett za nadgarstek, zanim zdążyła rzucić kolejnym przedmiotem. Walczyła w moich ramionach niczym dzikie zwierzę. Ważyłem więcej o dobre pięćdziesiąt kilogramów i przycisnąłem ją. Było to niemal komiczne... dopóki nie wbiła podeszwy buta w moje kolano.

Przygwoździłem ją do ściany domu.

— Scarlett — powiedziałem spokojnie — oddychaj.

Warknęła, aż Jonah cofnął się o kilka kroków.

— Oddychaj — powtórzyłem.

Wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby.

— Jeżeli cię puszcze, zamierzasz jeszcze coś zepsuć?

— Tylko mordę Wade'a Zirkela.

Mnie to wystarczyło. Puściłem ją.

— Kim jest Wade Zirkel?

Skrzyżowała ramiona na piersiach i zaczęła się powoli uspokajać.

— Wielkim błędem, który popełniłam kilka tygodni temu. Ma moje rzeczy i przetrzymuje je jako zakładników, dopóki „nie pójdę po rozum do głowy”.

Z całą pewnością wiedziałem dwie rzeczy: nienawidziłem Wade'a Zirkela i miałem nadzieję, że nigdy, przenigdy nie doprowadzę Scarlett do takiego stanu.

— Idę po jedzenie — oznajmiła Scarlett i wbiegła po schodkach pomostowych.

Zbliżała się czternasta, a dziewczyna zjadła już wcześniej swoją kanapkę, trzymając stopy zanurzone w wodzie.

Spojrzałem przez ramię na Jonaha.

— Jak się rozwiązuje takie problemy w Bootleg?

* * *

Najwyraźniej Bootleg napisałoby esemesa do braci Scarlett. Gdy już ustalono rozejm w restauracji, rodzeństwo wymieniło się numerami telefonów. Dzisiaj Jonah zwołał swoje pierwsze zebranie rodzinne. Bowie przebywał w szkole, ale chciał, żeby włączyć go w trybie telekonferencji.

— Co tym razem odwalila? — zapytał Gibson, trzasnąwszy drzwiami swojego dodge'a chargera na moim podjeździe. Jameson wysiadł po stronie pasażera.

— Wade Zirkel — powiedziałem krótko i wyjaśniłem im sytuację.

— Nie znoszę skurwiela — wymamrotał Jameson.

— Niczego się nie nauczył — stwierdził Gibson. — Bierzcie worki na śmieci.

— Ach, do diabła — powiedział Bowie, spoglądając z ekranu telefonu Jonaha. — Spotkamy się na miejscu. Nie mogę jednak ubabrać się krwią. Mam wieczorem zebranie rodziców.

Gibson spojrzał na mnie i wskazał palcem.

— Ogarnij Bowiemu jakieś zastępcze ciuchy — powiedział.

— Co dokładnie zamierzamy zrobić? — zapytałem.

— Sprowadzić Bootlegową Sprawiedliwość — oznajmili jednym głosem Jameson i Gibson.

Podróż do mieszkania Wade'a Zirkela przebiegała we względnej ciszy. Siedzieliśmy z Jonahem na tylnym siedzeniu, otoczeni rolkami worków na śmieci i czystym ubraniem na zmianę. Nie byłem pewien, czy worki są przeznaczone na rzeczy Scarlett, czy na zwłoki Zirkela.

Dotarło do mnie, że to nie było coś, co powinienem robić, jeżeli miałem się nie wychylać. Jednak ani trochę mi się nie podobało, że jakiś zasraniec traktował Scarlett w taki sposób. I *naprawdę* mierzyła mnie myśl, że mógł on dla niej cokolwiek znaczyć.

Gibson podjechał pod bliźniaka i zawył dwukrotnie silnikiem. Ostrzeżenie. Zauważyłem, że drgnęły żaluzje na parterze.

Za nami zatrzymała się półciężarówka Bowiego, z której wyszedł jej właściciel ubrany w spodnie koloru khaki oraz rozpinaną koszulkę. Zdjął krawat i wrzucił go przez okno samochodu.

— Nie wierzę, że znowu spotykała się z tym idiotą — mamrotał Jameson.

— To był ostatni raz — powiedział Gibson. — Bierzcie worki.

Zabrałem je z tylnego siedzenia i z ulgą zauważyłem, że w żadnym nie ma broni.

— Jaki mamy plan? — zapytałem swobodnie.

— Przestraszymy palanta tak, że się zesra w gacie, a my zabierzemy rzeczy naszej siostry — powiedział Gibson.

Przytaknąłem zamyślony.

— Aha. Jasne. A jak zamierzamy to zrobić?

— Po prostu róbcie to, co my — westchnął Bowie i podwinął rękawy.

Wymieniliśmy się spojrzeniem z Jonahem; obydwaj się zastanawialiśmy, co tu się święci i jak bardzo popadniemy w konflikt z prawem.

Weszliśmy po wąskim, betonowym ganku i Gibson, zignorowawszy przycisk dzwonka, zaczął walić głośno w drzwi.

Żaluzje drgnęły ponownie.

— Równie dobrze możesz otworzyć drzwi, Wade — zawołał Bowie.

Usłyszeliśmy dźwięk odsuwanej rygli. Wade Zirkel zerknął przez szparę w uchylonych drzwiach. Na głowie miał czapkę bejsbolową, a wyrzeźbione mięśnie wystawały zza koszulki polo. Był typem dawnego rozgrywającego, używającego samoopalacza oraz wybielacza do zębów, który ciągle jeszcze pławił się w resztkach popularności z czasów ogólniaka. Znienawidziłem go jeszcze bardziej.

— Czołem, Bodine'owie. Czemu zawdzięczam waszą wiz...

Jameson bez ceregieli uderzył barkiem w drzwi i wpakował się do środka, zmuszając Wade'a do cofnięcia się o kilka kroków.

— Nie możecie włączyć tu jak do siebie! To włamanie — pisnął Wade.

— Właściwie mamy tu do czynienia jedynie z wtargnięciem na teren prywatny — zwróciłem uwagę.

— Nie przyszliśmy tu na wymianę uprzejmości — oznajmił Bowie — tylko po rzeczy Scarlett.

— Wezwę gliny — powiedział Wade, dumnie prężąc mięśnie klatki. Przystojny skubaniec wyglądał jak skrzyżowanie Paula Walkera i Vina Diesela z *Szybkich i wściekłych*.

— Na pewno tego chcesz? — zapytałem. — Kara za wtargnięcie jest znacznie niższa niż kara za molestowanie i kradzież. Wiesz, że za drobną kradzież można dostać do pół roku więzienia?

Wade zamrugnął i poczerwieniał na opalonej twarzy.

— Właśnie tak, Wade. Przyszliśmy tu z prawnikiem — zauważył Bowie. — A teraz pozwolisz nam zabrać rzeczy Scarlett czy wolisz stwarzać problemy?

Wade spuścił głowę tak, że zasłonił oczy napisem „Salon samochodowy Zirkel” wyszytym na czapce.

— Czujcie się jak u siebie — powiedział potulnie.

— Wiemy, które rzeczy należą do niej? — Bowie zapytał mnie szeptem. Wzruszyłem ramionami.

Gibson podszedł do Wade'a i przyszpilił go wzrokiem. Zirkel był potężnie zbudowany, ale gdy tylko Gibson naruszył jego przestrzeń osobistą, skurczył się w sobie, opuścił ramiona i wbił wzrok w podłogę.

— Jestem głodny — stwierdził Gibson.

Wade przełknął głośno ślinę.

— Okej.

— Zrób mi kanapkę, Zirkel.

— J-j-jasne. Z wołowiną czy t-t-tuńczykiem?

Uznałbym za cud, gdyby Wade nie zlał się w portki w czasie naszej wizyty.

— Chodźmy — powiedział Bowie i skierował się w stronę korytarza, gdzie zaczął wchodzić po schodach. — Gibs go przypilnuje. — Rozdał nam worki na śmieci.

— Zajmijcie się sypialnią. Ja zacznę od łazienki.

Nie miałem pojęcia, czego szukamy. W szafie na podłodze znalazłem różową bluzę z kapturem i wrzuciłem ją do worka wraz z parą legginsów, które raczej na pewno nie należały do Zirkela. Naprawdę nie podobała mi się myśl, że Scarlett przebywała tu z tym fagasem. Był przerośniętym dupkiem o ładnej buźce, który najwyraźniej nie wiedział, jak należy traktować damę.

Jonah rzucił mi koszulkę z napisem „Usługi domowe Bodine'ów”, a także parę skarpetek w serca.

Z nagłym poczuciem irytacji zabrałem zdrapki leżące na stoliku nocnym i wrzuciłem je do worka.

— Znaleźliście coś? — Bowie wyjrzał z łazienki.

Jonah podniósł coś z włochatego dywanu.

— Co to? — Rozciągliwy materiał zdołał czarno-białe pasy.

— Obcisły top Misty Lynn, przynoszący jej szczęście w łóżku — powiedział Bowie, spoglądając posępnie na koszulkę. Wyrwał ją Jonahowi z dłoni.

Przez chwilę się zastanawiałem, w jakiej alternatywnej rzeczywistości wylądowałem. Tutaj sąsiedzi wiedzieli, co zakładasz, jeżeli chcesz się z kimś przespać. W Annapolis i Waszyngtonie każdy pilnował

swoich tajemnic, ponieważ prędzej czy później ktoś mógł użyć ich przeciwko niemu.

— A my nie znosimy Misty Lynn? — domyślił się Jonah.

— Zdradzała Gibsona, gdy zmarła mama — powiedział krótko Bowie. — Najwidoczniej pan Zirkel nie miał problemu z wymianą Scarlett na nią.

Na twarzy Bowiego zagościł tik nerwowy.

— Weźcie zasłonę prysznicową — warknął i zszedł po schodach.

Spojrzelśmy na siebie z Jonahem i wzruszyliśmy ramionami. Wszedłem do niewielkiej łazienki i zerwałem zasłonę z zaczepów.

— Dlaczego oprócz rzeczy Scarlett znaleźliśmy w twojej sypialni koszulkę Misty Lynn Prosser? — Z dołu dobiegł nas podniesiony głos Bowiego.

— Chyba powinniśmy tam iść — zasugerował Jonah.

Nie byłem pewien, czy chciał być w centrum akcji, czy zapobiec próbie morderstwa.

Wade próbował bełkotliwie się tłumaczyć w kuchni. Gibson natomiast piorunował go wzrokiem tak, jakby miał zamiar za chwilę zatłuc go gołymi pięściami.

— Zdradzałeś naszą siostrę z Misty Lynn? — domagał się odpowiedzi Bowie.

— N-n-nie, przysięgam! Już się rozeszliśmy, gdy...

Gibson złapał Wade'a za koszulkę.

— Co z ciebie za kretyn? Zamieniłeś moją siostrę na tę muchołówkę?

Nóż kuchenny, którego Wade użył do przygotowania Gibsonowi kanapek z resztek swojego pieczywa, wylądował bezpiecznie w zlewie na stosie brudnych naczyń. Stwierdziłem, że nie chcę wiedzieć, jak się rozwinie sytuacja, i poszedłem do salonu. Zasłona od prysznicza szeleściła w worku ocierającym się o moją nogę.

Patrzyłem, jak Jameson wyciąga baterie z pilota od telewizora i chowa je w worku. Sam pilot został rzucony przez ramię za kanapę. Jameson zabrał z niej wszystkie poduszki i również upakował je do worka.

Rozejrzałem się po zapyziałym pomieszczeniu. Więcej włochatych dywanów. Jakieś plakaty wstawione w tanie plastikowe ramki. Stojącą tuż przy drzwiach szafkę na buty wypełniała kolekcja drogich adidasów. Na środku stała kanapa, a do ściany był przymocowany siedemdziesięciopięciocalowy telewizor.

To miejsce było po prostu smutne.

Próbowałem sobie wyobrazić Scarlett z podwiniętymi nogami, oglądającą film z kolekcji przeglądanej teraz przez Jamesona. Z co trzeciego opakowania wyciągał płytę Blu-ray i wrzucał ją do worka. Wziął kolejne i mruknął.

Pokazał mi okładkę: *Ojciec chrzestny*.

— Znaleziono niekradzione — zgodziłem się.

Jameson schował całe pudełko.

Otworzyłem szafę na kurtki i znalazłem w niej bluzę polarową z napisem „Usługi domowe Bodine'ów” oraz fioletową parkę. Wcisnąłem obydwie ubrania do worka.

— Przysięgam, że ten toster nie należy do Scarlett — mówił Wade, dreptając za Gibsonem. Tuż za nimi szli Jonah i Bowie.

Gibson obrócił się na pięcie i Wade musiał się zatrzymać. Bowie i Jonah stanęli tuż za jego plecami.

— Ale dam jej go z radością. — Wade przełknął ślinę.

— Oczywiście, że dasz jej go z radością — prychnął Gibson. — A także wszystko, czego sobie tylko zażyczy, ponieważ jesteś palantem, który nigdy nie dorósł. Jeśli zaś kiedykolwiek będziesz się jeszcze kręcił w jej pobliżu, to brak kilku urządzeń do użytku domowego będzie twoim najmniejszym problemem. Rozumiemy się?

Wade otworzył oczy tak szeroko, że niemal wyszły mu z orbit, i zaczął kiwać głową jak szalony.

— Jasne. Jak najbardziej. I naprawdę jest mi przykro. Powiem jej, że jeśli chcecie...

— Będzie najlepiej, jeśli więcej już się do niej nie odezwiesz — powiedział spokojnie Bowie. — Poza tym trzymaj się z dala od Misty Lynn, do chuja wafla. Ta dziewczyna to kłopoty i sprawi, że uschnie ci kuśka.

— Tak zrobię. — Grdyka Wade'a wyraźnie się poruszała w jego gardle.

Ulatniał się kolejno. Jonah zatrzymał się tuż przed Wade'em.

— Nie zadzieraj więcej ze Scarlett — powiedział cicho.

— Jest poza twoją ligą — dodałem. — Nie zapominaj o tym.
Zebraliśmy się wokół samochodu Gibsona z workami w ręku.
— Scarlett będzie wściekła — stwierdził z cieniem uśmiechu Jameson.
Gibson spojrzał na skórzany zegarek przytroczone do nadgarstka.
— Nie wiem, jak wy, chłopcy, ale napiłbym się czegoś zimnego.

Scarlett

Wiedziałam doskonale, gdzie znajdę łajdaków.

— Myślą, że mają prawo rozwiązywać moje problemy — mamrotałam pod nosem, gdy otworzyłam kopniakiem drzwi do Czatowni. Siedzieli tam, jeden obok drugiego niczym kaczki na strzelnicy, i śmiali się radośnie.

Nie byłam na tyle wściekła, żeby nie zauważyć, jak Jameson klepie Jonaha po plecach, gdy ten doszedł do puenty jakiegoś niewątpliwie durnego dowcipu. Z kolei Gibs i Devlin, nachyleni do siebie, rozprawiali o czymś przyciszonymi głosami.

— No, no, przecież to ta banda palantów, do których już nigdy się nie odezwę — oznajmiłam swoje przybycie.

Nicolette, twarda i bystra barmanka, przezornie wycofała się do kuchni.

— Słuchaj, Scarlett... — zaczął Bowie.

— A ty niby dlaczego nie siedzisz teraz w szkole? — zapytałam, krzyżując ramiona na piersiach.

— Mieliśmy nagły wypadek rodzinny. — Uśmiechnął się półgębkiem. Piorunowałam go wzrokiem, aż w końcu schował się za Devlinem, który jeszcze nie wiedział, że należy mnie unikać, gdy jestem w takim stanie.

— Jeżeli natychmiast nie zdejmiesz tego uśmieszku ze swojej buźki, to za chwilę sama ci go zerwę — ostrzegłam brata.

— Ale o co ci chodzi? — westchnął Jameson, odsuwając piwo i doskonale wiedząc, o co mi chodzi.

— Sama rozwiązuję swoje problemy — przypomniałam mu.

— Jasne, ale w ten sposób nie musieliśmy wpłacać kaucji — odpyskował Jameson.

Zazgrzytałam zębami i spróbowałam zniszczyć ich laserami z oczu.

Bar był niemal pusty. Zaczynało się robić tłoczno dopiero po siedemnastej. Na razie jednak mieliśmy lokal wyłącznie dla siebie, nie licząc kilku stałych bywalców. Miałam w nosie gapiów. Już i tak całe miasteczko plotkowało na temat wizyty moich braci u Wade'a Zirkela, w wyniku której złał się w portki. Postanowiłam dowiedzieć się później, czy ta ostatnia część była prawdziwa.

— Nie bądź zła — powiedział Gibson, odstawiwszy szklanekę z wodą. Był jedynym z rodzeństwa, który nie spożywał alkoholu. Uważał pewnie, że odziedziczył po tacie tyle złych genów, że nie powinien kusić losu.

— Który z was uznał, że nie potrafię poradzić sobie z własnymi problemami? — zapytałam, tupiąc. Świetnie sobie radziłam ze swoimi sprawami. Nie potrzebowałam już bandy przerośniętych nianiek. Do licha, przecież *tak naprawdę* nie chciałam spalić domu Wade'owi. Zamierzałam namówić właścicielkę jego lokalu do pożyczenia kluczy na godzinę czy dwie, żebym mogła zabrać swoje rzeczy i wysypać mu pod dywan puszkę czy dwie krewetek.

Devlin z Jonahem wymienili spojrzenia, a ja pokręciłam głową.

— O, nie. Nie wy dwaj. Jesteście tu raptem od czterech sekund i już postanawiacie, że nie mogę żyć po swojemu?

— Szczerze mówiąc, Scar, większość osób znacznie wcześniej dostrzega, że potrzebujesz niańki. — Gibson uśmiechnął się szeroko. Rodzinna część mojego serca cieszyła się, widząc, że najstarszy brat dogaduje się z Jonahem, ale niezależna kobieta we mnie pragnęła strzelić mu z buta w twarz.

Zdecydowałam się jednak na goleń.

— Au! Kurwa! — Złapał się za obolałą pizszczel i podskakiwał na zdrowej nodze.

— Stalowy podnosek, sukinkocie. Ostatni raz powtarzam, że jestem dorosła i sama rozwiązuję swoje problemy.

— Co z ciebie za dorosła osoba, jeżeli ciągle popełniasz licealne błędy? — zapytał łagodnie Jameson.

Był wystarczająco sprytny, żeby oddzielić się ode mnie stołkiem barowym. W przeciwnym wypadku już by klęczał przede mną.

Oniemiałam z wściekłości.

Nie byłam dumna z tego, że znowu wylądowałam w łóżku z Wade'em Zirkelem. Jednak w Bootleg nie było zbyt dużego wyboru. Poza tym, do licha, tygodnie poprzedzające śmierć taty były jednymi z najbardziej samotnych w moim życiu. Czułam, że tata umiera. Nie mogłam pozbyć się tego uczucia, ale zamiast zmierzyć się z faktem, że ojciec celowo upija się na śmierć, a braci nic to nie obchodzi, szukałam pocieszenia w każdej możliwej postaci.

I walić ich za to, że śmieli mnie oceniać.

Pokazałam im obydwa środkowe palce i wyszłam z lokalu.

— Scarlett, zaczekaj.

Jedynie Devlin okazał się na tyle głupi, żeby za mną pójść. Rozsądny człowiek dałby mi czas na ochłonięcie. Ale nie Devlin. Otworzył drzwi pikapa po stronie pasażera.

— Porozmawiaj ze mną — powiedział.

— Włącz do środka albo wypad — zasugerowałam, ziejąc ogniem.

Miałam charakterek i świetnie zdawałam sobie z tego sprawę. Była to cecha wrodzona. Tata kiedyś rzucił młotkiem ciesielskim w dopiero co zamontowaną szybę na czyimś ganku tylko dlatego, że nie mógł znaleźć miarki.

Devlin wsiadł do samochodu, czym tylko potwierdził brak instynktu samozachowawczego.

— Chcesz pogadać? — zapytał ugodowo. Zapiął pasy, tak na wszelki wypadek.

— Nie, *nie* chcę pogadać — wybuchłam. — Dlaczego miałabym chcieć gadać o moich braciach i sąsiedzie wykonujących *moją* brudną robotę? Ośmieszających mnie przed całym miastem? Nie wierzę, że ciągle im się wydaje, że muszą mnie chronić i sprzątać mój bajzel. A jeszcze bardziej nie wierzę, że brałeś w tym udział. Czy w jakikolwiek sposób sygnalizuję, że nie jestem w stanie o siebie zadbać? Bo powinieneś wiedzieć, że od dawna radzę sobie ze wszystkim sama. Dziękuję bardzo.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie dałam mu dojść do słowa.

— No i co z tego, że przespałam się z jakimś wielkim, durnym frajerem? Co z tego, że nie chciał oddać moich rzeczy? Odzyskałabym je. Potrafię się sobą zająć i wcale mi się nie podoba, gdy wszyscy przez cały czas traktują mnie jak malutką siostrzyczkę. Mam dwadzieścia sześć lat. Prowadzę własną działalność. Wynajmuję mieszkania. Nie umieram z głodu ani nie spaliłam swojego domu. A mimo to... *Mimo to* zachowujecie się, jakbym miała lada chwila runąć w przepaść.

Tym razem Devlin nawet nie otworzył ust.

Pozwolił mi się wściekać i narzekać przez resztę drogi do domu. Zatrzymałam się na swoim podjeździe, ponieważ nie było szans, żebym podwiozła pod jego dom faceta, który postanowił złożyć wizytę mojemu byłemu, kimkolwiek Wade dla mnie był, i poniżyć mnie.

Wrzuciłam bieg neutralny i zaciągnęłam hamulec ręczny.

— Chcesz więc powiedzieć, że jesteś wściekła — podsumował Devlin.

Rzuciłam się na niego i niemal uszkodziłam sobie kręgosłup, gdy pas pociągnął mnie z powrotem. Walczyłam z nim, zgrzytając zębami z frustracji, aż Devlin sięgnął obok mnie i spokojnie go odpiął.

Usiadłam wygodniej i odetchnęłam głośno.

— Może nie podoba ci się, że rodzina zabiera się do rozwiązywania twoich problemów — zaczął ponownie Devlin. — I może znam to uczucie.

Spojrzałam na niego spode łba i splotłam ręce na piersiach.

— A co ty niby możesz wiedzieć?

— Poślubiłem Johannę, kobietę, którą praktycznie wybrali mi rodzice. Była „partnerką właściwego rodzaju”. — Zaakcentował cytaty zgiętymi palcami. — A gdy nasze małżeństwo już się rozpadło...

— Dlaczego jesteś taki łagodny? — przerwałam mu. — Ta Johanna, czy jak tam się nazywa, nie pozwoliła jedynie, żeby wasze małżeństwo się rozpadło. Ona zniszczyła je świadomie. Jest podłą francją.

Devlin uśmiechnął się lekko; od tego uśmiechu poczułam ciepło promieniujące w moim wnętrzu.

— W porządku — zgodził się ze mną. — Poślubiłem francję, która publicznie zniszczyła nasze małżeństwo. Moja rodzina próbowała wysłać nas do poradni małżeńskiej. Dla nich rozwód na tak wczesnym etapie był zbyt upokarzający.

Szczęka mi opadła.

— Próbowali wymusić na tobie pójście do poradni małżeńskiej?

Devlin kiwnął głową.

— Moi rodzice i teściowie stwierdzili, że będzie lepiej dla wszystkich, jeżeli pozostaniemy z Johanną małżeństwem i rozwiążemy nasze problemy. Nawet pomimo faktu, że jest to ostatnia rzecz, na jaką bym przystał. Może nie byłem najlepszym mężem, ale nie wypychałem jej do czyjegogo łóżka. A w zasadzie do naszego, jak się później okazało. Ona znalazła jednak odpowiedniejszego partnera. Kogoś, kogo kariera rozwijała się nieco szybciej od mojej.

Przeklęłam cicho. Miałam nadzieję, że któregoś dnia spotkam tę Johannę i powiem jej, co o niej sądzę.

— Przyznaję, że *być może* masz pewne pojęcie o moim poczuciu wściekłości — powiedziałam. — A więc co się stało?

— Wściekłem się i ostatniego dnia sesji uderzyłem jej kochanka w twarz. Być może zdarzyło mi się go jeszcze kopnąć, gdy leżał na podłodze... I odmówiłem wizyty w poradni małżeńskiej.

— Dlaczego wydajesz się tym zawstydzony? — zapytałam. Właśnie opisał właściwą reakcję na zdradę żony.

— McCallisterowie nie załatwiają spraw w taki sposób — odparł oschle.

— A jak McCallisterowie załatwiają sprawy? Kładą uszy po sobie i dają sobą pomiatać? — zapytałam wyzywająco.

— Rozwiązujemy problemy prywatnie. Nigdy nie stosujemy przemocy. Czasami zgadzamy się na obecność adwokata.

— Naprawdę sądzili, że pogodzisz się z tym i zostaniesz z niewierną żoną? — O mojej rodzinie można powiedzieć wiele złego, ale dla nich najważniejsze było (i bywali w tym irytująco natarczywi) moje dobro.

— Pasowałoby to do naszego planu działania. Rozwód raptem po trzech latach małżeństwa sugeruje brak stabilności. W kolejnych wyborach rozwodnik byłby postrzegany jako mniej pewny i sympatyczny kandydat od żonatego.

— Gówno prawda. Zatem miałbyś pozostać z piranią ze względu na rodzinny plan działania? To straszne.

Potał się między ciemnymi brwiami.

— Zgadzam się z tobą.

— Dlaczego więc współpracowałeś dziś z tymi czterema pacanami? — wróciłam do wcześniejszego tematu. — Wiedziałeś przecież, że to nie będzie kulturalna rozmowa.

— Kierowała mną zwykła ciekawość. Chciałem zobaczyć, z jakimi mężczyznami spędzasz czas. Poza tym zawsze warto mieć przy sobie adwokata, kiedy stąpasz na granicy prawa. No i słyszałem twoją rozmowę telefoniczną i chciałem się przekonać, czy on naprawdę ma tak mikroskopijne jaja.

Oparłam głowę na kierownicy.

— Nie musisz mi tego wyjaśniać tylko dlatego, że otworzyłem się przed tobą i opisałem swoje bolesne, uwłaczające doświadczenia. Nie czuj się zobowiązana do odwzajemnienia się. Nie chcę, żebyś rozmawiała ze mną z poczucia winy.

Wyprostowałam się na siedzeniu i jęknęłam.

— Słuchaj, to nie jest tak, że się zakochałam w Wadzie. Do licha, ja go chyba nawet nie lubię. Po prostu nie chciałam wracać każdego wieczoru do domu i myśleć o tym, że mój ojciec umiera, a ja nie mogę nic z tym zrobić. — Głos mi zadrżał i zamknęłam oczy pod wpływem emocji, które tak długo blokowałam, a które teraz wydostawały się na powierzchnię. — Moi bracia, jak już się pewnie domyśliłeś, już dawno temu spisali naszego ojca na straty. Dla mnie to było jednak coś innego. Niemal codziennie chodziliśmy razem do pracy. Jedliśmy razem obiady. Robiłam mu zakupy. Woziałam go do lekarza.

Odetchnęłam uspokajająco i zawiesiłam wzrok na stojącej przed nami ślicznej chatce.

— Byłam przy nim, gdy lekarz oznajmił, że zostały mu co najwyżej tygodnie. A także wtedy, gdy pogrążył się w picie. I wtedy, gdy pewnego ranka już się nie obudził.

Devlin sięgnął ku mnie i przyciągnął do siebie tak, że opierałam głowę na jego policzku.

Uświadomiłam sobie, że płaczę, dopiero wtedy, gdy zabrakło mi oddechu.

— Do diaska. Ja przecież nie płaczę. Nigdy. To jest głupie.

W odpowiedzi tylko mnie mocniej przytulił.

— Ja jedynie nie chciałam musieć myśleć. Dlatego znowu zesłam się z Wade'em. On był czymś znajomym. Znajomym dupkiem, który jednak nie próbował robić czegoś z niczego. Pozwolił mi dyktować warunki i nie oczekiwał niczego w zamian.

Devlin zawinął kosmyk moich włosów za ucho, a ja przestałam mówić, zamiast tego wsłuchałam się w mocne bicie jego serca. Głaskał mnie leniwie po głowie.

Milczeliśmy przez długie minuty. Czułam, jak napięcie stopniowo odpływa z mojego ciała, zastępowane żarem ciała Devlina. Odpuszczenie wszystkiego choćby na krótką chwilę było błogosławieństwem.

— Nie zapytałeś mnie o tamten pocałunek — odezwałam się w końcu.

— Nie mieliśmy okazji porozmawiać w cztery oczy — zauważył.

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

— Teraz masz okazję.

— W porządku. Dlaczego mnie pocałowałaś, Scarlett?

Uwielbiałam dźwięk mojego imienia w jego ustach. Zaczęłam bawić się kołnierzem jego koszulki i musnęłam go palcami po szyi. Czułam jego gorący oddech na twarzy oraz ciepło blasku słonecznego wpadające przez szyby półciężarówki. Na zewnątrz śpiewały ptaki, pszczoły bzyczały i świat toczył się dalej.

— Może byłam ciekawa — przyznałam.

— I do jakich doszłaś wniosków? — zapytał niebezpiecznie miękko.

Spojrzałam na niego. Jego piwne oczy były ciepłe i spoglądały na mnie z zainteresowaniem.

— Podobało mi się.

Nachylił się ku mnie, ale ja przyłożyłam palce do jego ust.

— Zaczekaj, Dev. Obiecałam sobie, że po fiasku z Zirkelem nie pójdę z pierwszym lepszym do łóżka.

Devlin zeszywniał.

— Ale ty nie jesteś pierwszym lepszym. A tamten pocałunek nie był zwyczajny — mówiłam dalej.

— Nie wiem jeszcze, czy pójdę z tobą do łóżka — skłamałam — ale bardzo dużo o tym myślę.

— Ja też, Scarlett. Ja też.

Devlin

Nie słyszałem żadnych strzałów ani krzyków z domu Scarlett od czasu naszej wczorajszej rozmowy na podjeździe, dlatego założyłem, że osiągnęła porozumienie z braćmi. Ewentualnie zabiła ich wszystkich i po cichu zakopała ciała za domem.

Gdy jednak Jonah zszedł do kuchni rankiem następnego dnia, doszedłem do wniosku, że albo go oszczędziła, albo żyją wszyscy. Sama Scarlett pracowała dziś nad jakimś projektem, przez co dzień mi się dłużył i tęskniłem za nią. McCallister stęskniony za królową dramatu. Niemal siebie nie poznawałem. I nie miałem na myśli coraz dłuższej brody.

Wyruszyłem na kolejny powolny, bolesny bieg, po czym wróciłem i spędziłem resztę dnia na przeglądaniu poczty roboczej. Doświadczenie odsunięcia od pracy było dla mnie zupełnie nowe. Już od podstawówki przysposabiano mnie do polityki. Mój ojciec zajmował się nią przez trzydzieści lat. Matka była przez ten czas całkowicie zaangażowana w wydarzenia społeczne i charytatywne. Stanowiłem następne pokolenie ich wysiłków.

Uwielbiałem służbę publiczną. Jasne, stanowienie prawa było niemal niemożliwie nużące. Z kolei stanowiska partyjne przypominały raczej zasięki przedzielone polami minowymi. Jednak samo w sobie powołanie było szlachetne.

Gdy nie brałem udziału w sesji, byłem partnerem w rodzinnej kancelarii prawnej. Od dawna fascynowały mnie kwestie prawne i już tęskniłem za praktyką. Jednak gdy chodziło o tworzenie spuścizny, potrzeby jednostki nie miały znaczenia.

Patrzyłem na wiadomość, którą ignorowałem od dwóch dni. Została sporządzona przez rodzinnego przedstawiciela od spraw wizerunkowych. Blake był odpowiedzialny za współpracę z prawnikami w kwestii uporządkowania wywołanego przeze mnie bałaganu. Otworzyłem wiadomość i od razu zauważyłem, że jej kopię otrzymali również rodzice.

Devlinie,

mam nadzieję, że wszystko u Ciebie dobrze. Spotkaliśmy się z Panem Ralstonem i chociaż nadal rozważa wniesienie oskarżenia o napaść, jestem przekonany, że zależy mu równie mocno jak Tobie na tym, żeby informacje o Waszej sprzeczce nie wyszły na światło dzienne.

Sytuacja powoli się tu uspokaja i myślę, że już za kilka tygodni będziesz mógł zacząć powoli pojawiać się publicznie. Zgadząm się jednak z Twoimi rodzicami, że należałoby odłożyć rozwód na później. Każde zdarzenie, jakie ponownie zwróci na Ciebie uwagę społeczeństwa, będzie niemal na pewno niekorzystne dla Twojej kariery.

Z poważaniem,

Blake

Zamknąłem laptopa i kopnąłem stół. Próbowalem cieszyć się wiosennym słońcem i widokiem jeziora, ale moje myśli były zupełnie nieuporządkowane. Co by się stało, gdybym przełożył termin rozwodu? Albo gdybym znów pocałował Scarlett? A co, jeśli wszystko, na co pracowałem przez całe życie, okazało się teraz nieosiągalne?

Co, jeśli zrujnowałem wszystko z powodu niewłaściwej kobiety?

— Hej, smutna buźko — powiedziała Scarlett, przeskakując ostatni stopień schodów. Uśmiechała się do mnie i nagle wszystkie te pytania straciły na znaczeniu. — Powiedz, że masz wolną chwilę.

Teraz zyskała pełnię mojej uwagi. Założyłem ręce za głowę i podziwiałem jej zgrabne nogi wystające z krótkich bojówek koloru khaki.

— Chyba znalazłem wolne miejsce w kalendarzu — powiedziałem z uśmiechem.

— Świetnie. — Rzuciła we mnie koszulką i trafiła prosto w twarz. — A Jonah jest zajęty?

Stałem na drewnianej podłodze i rozwinąłem koszulkę. Wokół olbrzymiej głowy koguta widniał

napis „Bootlegowe Koguciki”.

— O, nie.

— O, tak. — Scarlett wyszczerzyła zęby. Otworzyła drzwi na pomost. — Jonah! Dawaj do nas!

— Jaka dyscyplina? — zapytałam.

— Fast pitch softball[3], mój przystojny sąsiedzie. — Mrugnęła do mnie.

— Przypomniałem sobie o bardzo ważnych planach.

— Co się dzieje? — Jonah wystawił głowę przez drzwi.

— Uciekaj — powiedziałem oschle.

— Poczekaj, aż dotrzemy na boisko.

* * *

Na boisku stał stolik z księżycówką. Jasne, znaleźć tam można było także standardową budkę z hot dogami i brejowatymi frytkami, jednak to przed stolikiem z księżycówką ustawiła się dwudziestoosobowa kolejka.

— Chodźcie — powiedziała Scarlett i chwyciwszy moją dłoń, zaczęła przeciskać się przez tłum.

Za nami szedł Jonah. Ciekawskie spojrzenia podążały krok w krok za najnowszym członkiem rodziny Bodine’ów.

Scarlett ominęła kolejkę i zamówiła trzy porcje księżycówki jabłkowej na stanowisku z napisem **WYŁĄCZNIE DLA ZAWODNIKÓW**. Sięgnąłem po portfel.

— Zawodnicy piją za darmo — powiedziała Scarlett i podała mi małe słoiczek.

— Naprawdę zamierzamy pić księżycówkę przed meczem?

— Takie są zasady ligowe. Jeżeli poprawi ci to humor, będziemy pić także w czasie meczu.

Wcale nie poprawiło mi to humoru. Jonah wzruszył ramionami i opróżnił swoją porcję bootlegowego cudu. Zrobiłem to samo. Może odrobina alkoholu pomogłaby mi się rozluźnić. Trunek palił gardło w naprawdę przyjemny sposób. Czułem w ustach smak jabłek i cynamonu. Zupełnie jakbym spożył właśnie płynną szarlotkę.

— Łał.

Scarlett puściła nam oczko.

— Przepis mojego pradziadka Jedediaha.

— Jaką to ma moc? — zapytał Jonah.

Scarlett uśmiechnęła się szeroko.

— Nie chcecie wiedzieć. Chodźcie, chłopcy. Czas na rozgrzewkę.

Podeszliśmy do ławki rezerwowych, gdzie pozostali członkowie rodziny Bodine’ów rozciągali się albo zaglądali do telefonów. Było także kilka nieznanym osób.

— Oto Nash i Buck. — Scarlett wskazała dwóch jegomościów o zupełnie różnej aparycji. Nash był wysoki i wielki jak stodoła, z tak napompowanymi rękoma, że groziły rozerwaniem opinającej je koszulki. Z kolei Buck był niski, szczupły, a jego głowę pokrywała burza intensywnie czerwonych włosów. Wyglądał jak dzieciaczek, który postanowił przebrać się w ciuchy ojca.

Wraz z Jonahem kiwnęliśmy im głowami.

— A to są Devlin i Jonah, nasi rezerwowi. Dwoje naszych zapolowych zaraziło się zapaleniem spojówek od swojego dziecka — wyjaśniła. — Tutaj zaś mamy Opal Bodine. Zbieżność nazwisk przypadkowa.

Opal była żyłasta i wysoka; miała krótkie ciemne włosy schowane pod czapkę bejsbolową.

— Miło mi was poznać — powiedziała, trenując jednocześnie zamach.

Wymieniliśmy się uprzejmościami.

Zarówno Jonah, jak i ja od dawna nie uczestniczyliśmy w grze jako aktywni zawodnicy, pozwoliliśmy więc, żeby Scarlett przeprowadziła nas przez rozgrzewkę. Nie mogłem się powstrzymać przed rozejrzeniem się po okolicy podczas rozciągania mięśni nóg. Wyglądało na to, że na mecz przybyła cała populacja Bootleg.

Właściwie każda dorosła osoba trzymała w ręku słoiczek z księżycówką.

— W porządku, drużyno Biegaczy — powiedział zręczliwie Gibson. — Gramy przeciwko Drwalom z Eagle. Uderzamy jako pierwsi. Pasuje wam pozycja zapolowych? — zwrócił się do nas.

— Jasne. — Wzruszyłem ramionami. Grałem kiedyś w Małej Lidze. Jako ośmiolatek. Poza tym regularnie oglądałem występy ligowe. Powinienem sobie poradzić.

— Nash, ty zaczynasz. Opal, jesteś następna w kolejce.

— Proszę powstać na czas hymnu — z głośnika dobiegł chrapliwy głos.

— To Bernie O'Dell — szepnęła Scarlett, gdy ustawiliśmy się w szeregu, zwróceni w stronę flagi.

— Oznajmia początek hymnu już od czasu, gdy chodziłam do szkoły średniej.

Misty Lynn, ze swoimi jasnymi blond włosami i w obcisłej koszulce, podeszła wolnym krokiem do mikrofonu i całkiem ładnie, ale dość dramatycznie zaśpiewała hymn. Zauważyłem, że Scarlett nawet podczas śpiewu piorunowała ją wzrokiem.

Tłum przyjął to wykonanie wiwatami i gwizdami. Misty Lynn ukloniła się, a Scarlett niechętnie lekko zaklaskała.

— Ależ jej nie znoszę.

Misty Lynn czytała chyba w jej myślach, bo podeszła do Gibsona i posłała mu całusa. Usłyszałem za sobą, jak Scarlett wydaje dźwięk odwzorowujący wymiotowanie.

— Kim jest twój znajomy, trenerze? — zamruczała Misty Lynn do Gibsona, patrząc w moją stronę.

— Szczęść Boże, Misty Lynn. Może powinnaś zadzwonić do lekarza i zapytać o badania w kierunku opryszczki? — zasugerowała słodkim głosem Scarlett.

— Może powinnaś popływać w szambie, głupia szmato?

Złapałem mocno Scarlett i przyciągnąłem ją do siebie z nadzieją, że to wystarczy, aby ją zatrzymać.

— O, jesteście razem? — zapytała Misty Lynn z nagłym zainteresowaniem. Zatrzepotała długimi, mocno pomalowanymi rzęsami. — Ciekawe, jak długo to potrwa. Gdy już znudzisz się panną Scarlett, panie wysoki, ciemny i seksowny, zadzwoń do mnie.

Misty Lynn odeszła w swoich niepraktycznych sandałach na wysokim obcasie, a Scarlett warknęła w moich ramionach.

— *Nie znoszę* tej kolekcjonerki penisów.

— Chodź, siłaczko. Przygotujmy się do meczu — zasugerował Bowie i odciągnął Scarlett w kierunku ławki rezerwowych.

Drwale z Eagle wyglądali tak, jak sobie wyobrażałem, słysząc ich nazwę. Nosili flanelowe stroje i choć spoglądając z daleka, nie byłem pewien, przysięgłbym, że nawet ich zawodniczki miały brody.

Pomiędzy zmianami obydwie zespoły otrzymywały kolejkę księżycówki.

— To służy wyrównaniu szans — wyjaśniła po trzeciej kolejce Scarlett. — Nie ma znaczenia, czy jesteś olimpijczykiem, jeżeli nie możesz biec prosto.

Wzrok zaczął mi się nieco rozmazywać, ale i tak kilka razy udało mi się złapać piłkę w rękawicę. Wydawało się, że każdy porusza się teraz wolniej. Opal była kapitalną łapaczką, a gdy dorwała się do kija, za każdym razem zdobywała co najmniej dublet. Jednak jeszcze przed czwartą zmianą przechylała się na boki za pałkarzem Drwali.

Jameson i Jonah wpadli na siebie, gdy próbowali złapać wysoko lecącą piłkę, i mieli spory problem, żeby się pozbierać z ziemi. Jeden z Drwali potknął się o własną sznurówkę podczas biegu do trzeciej bazy i został odklepany, gdy leżał z twarzą w piasku.

Jedyną osobą, która najwyraźniej nie odczuwała skutków ubocznych księżycówki, była Scarlett. W piątej zmianie uderzyła triplet przy zajętych trzech bazach. Z kolei w szóstej zmianie zaliczyła piękny dublet, gdy posłała piłkę skrótem za Bowiego na stanowisku miotacza. Poruszała się, jakby alkohol dodawał jej gracji i skrzydeł.

W siódmej zmianie złapałem wodę i wylałem księżycówkę na ziemię. Jonah próbował opowiedzieć bardzo trzeźwemu Gibsonowi jakąś anegdotę o koniu i swetrze. Opal zaczęła niezgrabnie, ale żywiołowo tańczyć z Buckiem, dopóki ten nie przydzwonił głową w nawis.

Ktoś z widowni rzucił nam kilka hot dogów. Złapałem i połknąłem dwa z nadzieją, że wchłoną część alkoholu, jednak w głębi serca wiedziałem, że już jest na to za późno. Spojrzałem na Scarlett pijącą wodę i ocierającą usta wierzchem dłoni.

Dlaczego wszystko, co robiła, wyglądało tak podniecająco? Uwielbiałem na nią patrzeć. To, jak się poruszała. Jak się śmiała. To, jak uśmiech docierał do jej oczu. Jej upańkane usta.

— Ekhm. — Jameson szturchnął mnie łokciem w brzuch. — Ślinisz się.

Wytarłem usta.

— W przerośni. Przestań pożerać moją siostrę wzrokiem.

— Może mnie pożerać, ile mu się tylko żywnie spodoba — wtrąciła się Scarlett. — Ja też go pożeram.

— Ugh — jęknął Gibson. — Możecie powstrzymać się od gniecienia tutaj, na ławce rezerwowych? Błagam was tylko o to na tę chwilę.

Scarlett chwyciła kij, mrugnęła do mnie i pocałowała brata w policzek.

— Postępy — powiedziała wesoło przez ramię.

Gibson spojrzał na ławkę przeciwników.

— Chyba mają już dosyć na dziś.

Podszedłem do niego chwiejnym krokiem i przymknąłem jedno oko, żeby móc skupić wzrok na Drwalach.

— Czy oni śpią?

— Odpłynęli na amen. — Gibson zasignalizował coś gestem Scarlett stojącej na boisku, a ona w odpowiedzi kiwnęła głową.

Miotacz rzucił piłkę tak, że Scarlett musiała zrobić dwa duże kroki w bok, ale za to jak huknęła! Piłka uderzyła w kij z głośnym brzękiem aluminium i wystrzeliła w powietrze.

— Ruchy! Ruchy! Ruchy! — darł się Gibson. Nogi Scarlett pokonały bez wysiłku odległość między bazami domową i pierwszą. Zmierzała ku drugiej, gdy zapolowemu piłka wypadła z rąk.

— Nie zatrzymuj się! — bełkotał obok mnie Bowie.

Tłum wiwatował na stojąco. Scarlett zatańczyła przez chwilę na drugiej bazie, gdy w końcu zapolowemu udało się złapać piłkę i ją rzucić.

To był szalony rzut. Trzeciobazowa musiała opuścić bazę i rzucić się szczupakiem za piłką. Scarlett minęła ją, nawet nie patrząc w jej kierunku. Przyspieszyła i opuściła głowę. Łapacz Drwali klęczał, niezdolny do ustania na nogach, gdy trzeciobazowa cisnęła ku niemu piłkę. Zerwałem się z ławki wraz z resztą zespołu i skandowałem imię Scarlett, gdy ta rzuciła się głową naprzód i runęła ślizgiem w kierunku łapacza, a następnie June, niczym samonaprowadzana kula do kręgli zbijająca poszczególne pacholki.

Nie wiedziałem, z czego wszyscy się cieszą, dopóki nie zobaczyłem piłki, która wytoczyła się spod masy splecionych kończyn oraz pijackiego śmiechu.

— Punkt ocalony! — krzyknęła June.

[3] Softball jest odmianą bejsbola, w której boisko ma mniejsze rozmiary oraz korzysta się z większej, miękkiej piłki. Jedną z cech odmiany fast pitch jest specyficzny sposób rzutu piłki, dzięki czemu osiąga ona większą prędkość — *przyp. tłum.*

Scarlett

Devlin najwyraźniej nie rozumiał koncepcji autobusu szkolnego.

— No ale co z moim samochodem? — zapytał trzeci raz, zerkając w kierunku przeciwnym do miejsca, w którym zaparkowaliśmy.

— Słonko, żadne z nas nie może prowadzić. Od tego jest właśnie autobus szkolny. Zawiezie nas do domu.

— Ale co z moim samochodem? — powtórzył po raz kolejny.

Ujęłam w dłonie jego twarz, delektując się drapaniem zarostu pod palcami.

— Jutro cię po niego podwiozę.

— Spoczko — powiedział, w końcu uspokojony.

Puściłam go. Bootleg traktowało poważnie nasze mecze softballowe, tak jak wszystko inne. Z tego właśnie powodu pod boiskiem czekała flota autobusów, które miały porozwozić nas do domów. Drużyny gości zawsze musiały przyjeżdżać własnymi autobusami oraz mieć własnych kierowców, z nieograniczonym dostępem do hot dogów podczas meczów.

Środy w Bootleg były nazywane Pijanymi Środami. Każdy był zbyt skacowany, żeby robić coś więcej poza jedzeniem tłustego żarcia i prośbami o zachowanie ciszy.

Devlin zniósł upojenie alkoholowe lepiej, niż się spodziewałam. Ciągle stał na dwóch nogach. Bowie z Jamesonem wlekli Jonaha do autobusu i śpiewali naprawdę koszmarną wersję piosenki „Friends in Low Places”. Posadziłam Deva na siedzeniu i siadłam obok na wypadek, gdybym musiała wystawić jego głowę przez okno.

— Śliczniutka jesteś, Scarlett — powiedział, patrząc na mnie jednym okiem.

— Odważny się zrobiłeś, co, Dev?

Pokręcił głową.

— Przyznaję, że jestem pijany. Ale masz coś w sobie. Chyba bardzo cię lubię — dodał głośnym szeptem.

— Ja chyba też cię bardzo lubię — odparłam rozbawiona.

— Jesteś jak... kieliszek...

— Księżycówki? — odpowiedziałam.

Potrząsnął głową i uderzył nią w szybę.

— Au. Nie, raczej jak whiskey. Masz niezłego kopa.

Potrafiłam docenić taki komplement.

— Dzięki, Dev. Ty też jesteś niczego sobie.

— Chcę cię pocałować.

Chyba chciał to wyszeptać, a powiedział na cały głos.

— Oooooooh! — zajazgotał cały autobus.

— Hej, Scar, czy Devlin przekazał ci na trzeciej lekcji karteczkę, w której pyta, czy go lubisz? — Cassidy wystawiła głowę zza siedzenia.

— Mam napisać ci karteczkę? — zapytał, marszcząc brwi.

— Zdecydowanie powinieneś to zrobić — stwierdził Buck.

— Mam przy sobie notatnik i długopis. — Dwa rzędy za nami Opal zaferowała pomoc.

— Jesteście paskudni.

Kwadrans później pomogłam Devlinowi i Jonahowi wygramolić się z autobusu pod moim domem. W tylnej kieszeni spodni schowałam uroczo nabazgraną karteczkę od Devlina.

— Idź pierwszy, Jonah — postanowił Devlin. — Ja zostanę i pocałuję twoją siostrę.

— Spoko — powiedział Jonah, pomachał nam i poszedł chwiejnie, rozdeptując przy okazji hortensję

rosnącą w kwietniku.

Klasnęłam głośno, żeby zwrócić jego uwagę.

— Lasami, Jonah. Nie kwietnikami.

— Spoko — powtórzył Jonah i zderzył się z drzewem.

— Nic mu nie będzie — uznał optymistycznie Devlin.

— Chodź, napijemy się wody, wielkoludzie. — Zaprowadziłam go do swojego domu. Zdążyliśmy jedynie dojść do przedsionka, gdy Devlin mnie złapał i przycisnął do drzwi.

— Teraz cię pocałuję.

— Dobrze. — Wypuściłam powietrze z płuc.

Jego usta pod wpływem alkoholu działały zdumiewająco sprawnie. Nie zamierzałam z tego powodu narzekać.

— Boże — westchnęłam. Devlin miażdżył moje wargi swoimi i podniósł mnie, a ja oplotałam nogi wokół jego bioder.

Gdy mnie dotknął, poczułam, jakby w moich żyłach płynęła czysta whiskey. Nie cackał się ze mną, co bardzo mi się podobało. Cieszyła mnie jego szorstkość, to, że nie obchodził się ze mną jak z delikatną porcelaną.

Pragnęłam go coraz bardziej. Czułam, jak napina mięśnie pod koszulką, gdy trzymał mnie zawieszoną między sobą a drewnianymi drzwiami.

— Ciągle mi mało — wyszeptał.

Czułam się upojona. Jego słowami, dotykiem, smakiem. Chciałam tego wszystkiego i znacznie więcej. Pragnęłam go.

Wsunął dłoń pod moją koszulkę i dotyk jego skóry sprawił, że jęknęłam, wczepiona w jego usta.

— Potrzebuję cię, maleńka — wyznał. Niemal się rozplynęłam.

— Dev, nie możemy — szepnęłam.

Znalazł moją pierś pod sportowym biustonoszem i wydał niski pomruk. Odchyliłam głowę i uderzyłam nią w drzwi. Czułam, jak twardnieje pode mną; była to kolejna część ciała, która działała prawidłowo pomimo alkoholu. Poruszyłam się niecierpliwie, desperacko pragnąc odrobiny tego tarcia, którego tak mi brakowało.

Każde jego dotknięcie rozpałało mnie jeszcze bardziej.

— Dev — jęknęłam, gdy wpił się zębami w moją szyję. Moja ręka wykonała niekontrolowane machnięcie i zwała obraz ze ściany.

— Mmm?

— Nie możemy teraz tego robić, skarbie — powiedziałam, mimo że sama pomagałam mu zdjąć swoją koszulkę przez głowę.

Cofnął się i spojrzał na mnie zdezorientowany, a ja czułam, jak jego penis pulsuje przez spodnie. Drżałam od swoich mrocznych, zmysłowych myśli.

— Nie możemy, ponieważ jesteś pijany.

— Jestem całkowicie przekonany, że najważniejsze podzespoły działają, jak należy — powiedział. Jakby na potwierdzenie tych słów, jego ptaszek podskoczył.

Zaśmiałam się cicho. Jeszcze nigdy nie znalazłam się w takim położeniu.

— Nie, chodzi mi o to, że nie wiem, czy tego chcesz, bo jesteś pijany, czy dlatego, że naprawdę mnie pragniesz.

Otarł się o mnie biodrami, a ja zamruczałam jak jakaś cholerna kotka, gdy trafił wzrodem we właściwe miejsce.

— Jestem pewien, że chcę ciebie.

— Nie rozbrajaj mnie teraz, Devlin. Masz być trzeźwy jak niemowlę i wtedy powiedzieć, że mnie pragniesz. Inaczej nici z bzykania.

Zetknęliśmy się czołami.

— Twoim zdaniem jak długo będę trzeźwiał? Pięć minut? Dziesięć?

Opuścił mnie powoli, aż moje stopy znalazły się na podłodze. Zaśmiałam się.

— Upiłeś się kiedykolwiek wcześniej?

— Pfff. Ukończyłem uniwersytet i szkołę prawniczą.

— A od tamtego czasu? — Nie odpuszczałam.

Pokręcił głową.

— Upijanie się w miejscach publicznych raczej nie pomaga karierze politycznej.

— Kariera polityczna musi być bardzo nudna.

— To mała cena za kształtowanie naszego kraju — powiedział cicho.

— Cytujesz kogoś? — Podniosłam koszulkę i zaprowadziłam go krótkim korytarzem do kuchni.

Popchnęłam go delikatnie w stronę stołka.

— Mojego ojca. To jego odpowiedź na każdą okazję. Nie mogłem grać w piłkę nożną, ponieważ jest to zbyt brutalny sport. Nie mogłem wziąć urlopu i pozwiedzać Europy, ponieważ musiałem wzbogacać swój życiorys zawodowy o kolejne praktyki i wolontariaty.

— To jakie miałeś rozrywki? — zapytałam, szczerze zafascynowana.

— Chyba uszczęśliwianie moich rodziców.

Nałożyłam koszulkę.

— Zdradzę ci wielką tajemnicę, Devlinie McCallisterze. Tutaj nie ma twoich rodziców. Możesz robić, co ci się tylko podoba.

— Nawet nie wiedziałbym zbytnio, co robić — przyznał. — Nadal nie mogę się wychylać, zatem wdawanie się w bójki barowe albo spędzanie bydła nie wchodzi w rachubę.

— Spędzanie bydła to legenda.

— Jesteś pewna? — zapytał.

Postawiłam przed nim szklankę wody.

— Do dna, wielkoludzie.

Włączyłam ekspres do kawy i zaparzyłam taką jej ilość, że obudziłyby niedźwiedzia w hibernacji.

— Pływałeś kiedyś kajakiem? — zapytałam. Oczywiście to nie była propozycja na dzisiaj, gdy ledwo utrzymywał równowagę.

— Kajakiem? — Zmarszczył brwi. — Na studiach zdarzało mi się wiosłować w czasie weekendów.

— W ramach sportu uprawianego przez bogaczy? — prychnęłam.

— Biedni ludzie też wiosłują — odparł z irytacją.

— Trafił mi się prawdziwy człowiek z ludu — droczyłam się dalej.

— Zamknij się.

— Zawsze chciałeś się zajmować polityką? — zapytałam.

Pokiwał głową.

— Od poczęcia było mi pisane, że zajmę się polityką.

— To nie jest to samo co chcieć — zauważyłam.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad moimi słowami.

Ekspres zabrzączał, a po chwili podałam Devlinowi kubek pełen kawy.

— Smietanka? Cukier?

Zaprzeczył.

— Masz może pizzę?

Czterdzieści minut później na stoliku do kawy walały się resztki bardzo dużej, tłustej pizzy z pepperoni i grzybami, a Devlin McCallister chrapał na mojej kanapie ze stopami w skarpetkach ułożonymi wygodnie na stole.

Był przeuroczy, a ja pragnęłam go w całości dla siebie. Gdybym nie sądziła, że go przestraszę swoim zachowaniem, uwieczniłabym go w tamtej chwili na zdjęciu.

Stwierdziłam, że zabawianie Devlina stanie się moim nowym dodatkowym projektem. Może nadszedł już czas, aby przekonał się, czego tak naprawdę chce od życia. I być może Trzeźwy Devlin rzeczywiście mnie przagnał.

Scarlett

Skąd pomysł na potajemne zebranie rodzinne? — zapytałam, przechodząc w piękny piątkowy poranek przez usytuowany w centrum Bootleg próg domu Bowiego.

Bowie mieszkał w uroczym ceglanym bliźniaku, mającym szeroki ganek i eleganckie zdobienia wokół okien; sam budynek znajdował się zaledwie dwie ulice od szkoły, w której pracował. Cassidy mieszkała w drugiej połowie bliźniaka. Za żadne skarby nie dałabym się przekonać, że był to czysty przypadek.

— Miałem ochotę na śniadanie, a żadne z was nie ma nic ciekawego w swojej kuchni — zawołał z głębi domu Bowie. My, Bodine'owie, załatwialiśmy większość spraw podczas śniadania. Wszyscy byliśmy rannymi ptaszkami i w nieprzyjemnych sytuacjach woleliśmy zawsze szybko „zerwać plaster”.

Podążyłam za głosem do kuchni i napotkałam pozostałych braci, nie licząc Jonaha, siedzących wokół stołu.

— Nie wygląda to dobrze — powiedziałam, przysuwając sobie krzesło. Bowie wyznaczył zebranie na siódmą i zjawiłam się punktualnie, a oni już tu byli przede mną? Oznaczało to tylko jedno.

— Czego ode mnie chcecie, dupki?

— Dzwonił adwokat taty — zaczął Bowie. Postawił przede mną talerz naleśników z bitą śmietaną i posypką. Na wierzchu bitej śmietany uśmiechała się do mnie buźka wykonana z posypki.

Zapowiadało się naprawdę źle.

— Ktoś musi przejrzeć rzeczy w jego domu — stwierdził bez ogródek Gibson.

— No bez jaj, chłopaki. Chcecie zwalić to na mnie? — Odrobinę ich wszystkich w tym momencie nienawidziłam, gdy grzebałam w naleśnikach z tą głupią buźką.

Spojrzałam do góry i zobaczyłam, że każdy z nich przyłożył palec do nosa[4].

— Tak, tak. Nosek. Złapaliście mnie.

— Posłuchaj, Scar — powiedział Bowie. — Jeżeli my tam pójdziemy, to po prostu wszystko powyrzucamy. Nie jesteśmy tacy sentymentalni jak ty. My zajmiemy się wywózką, ale ty musisz przejrzeć rzeczy.

— Co zrobimy z domem? — zapytałam.

Bracia spojrzeli na siebie.

— A ty co chcesz z nim zrobić? — odwzajemnił się pytaniem Gibson.

— Nie zaszkodziłoby, gdybyśmy zostawili go na wynajem. Ma więcej sypialni od moich pozostałych lokali.

— Trzeba włożyć w niego nieco pracy — zauważył Jameson.

— Wymaga pieprzonych egzorcyzmów — wymamrotał pod nosem Gibson.

— Czy moglibyśmy wyzbyć się nienawiści chociaż na czas jednego posiłku? — zasugerowałam.

Bowie i Jameson spojrzeli twardo na Gibsona.

— Przepraszam — mruknął.

— Nie wierzę, że obarczacie mnie tym zadaniem. — W taki sam sposób zrzucili na mnie opiekę nad tatą. Tak jakby spodziewali się, że będę sobie ze wszystkim radzić. Może powinnam oszczędzić wszystkim czasu i po prostu spalić cholerną rudę.

Bowie usiadł obok mnie.

— Scar, wiemy, że nieuczciwie jest cię o to prosić. Jeżeli jednak chcesz, żeby zostało to zrobione we właściwy sposób, to nie ma innego wyjścia.

— Posprzątam go. Wy zajmiecie się wywózką, sprzedażą i przechowaniem. A później razem z Gibsem wyremontuję go — postanowiłam. — Ale każdy z was będzie za darmo dla mnie pracował. Nie będę mogła się przez jakiś czas zajmować zleceniami, dlatego macie mnie zastąpić.

— Jasna sprawa — obiecali ochoczo.

Wiedziałam, że mnie nie zawiodą, ale i tak wciąż byłam wściekła i marzyłam, żeby w końcu trochę dojrzeli i odłożyli na bok wszelkie urazy wobec taty. On już nie żył. Nie mógł nam bardziej zaszkodzić.

Po omówieniu interesów zajęli się pałaszowaniem uśmiechniętych naleśników.

— Zatem ty i Devlin? — zagał Bowie.

Ukłułam go widelcem upačkanym w syropie.

— Mhm. Od tej pory nie wtrącamy się sobie wzajemnie w życie miłosne, chyba że Gibson upadnie na głowę i postanowi się zejść z Misty Lynn.

— Daj spokój, Scarlett — powiedział Jameson. — Po prostu martwimy się o ciebie.

Pokręciłam głową.

— Mówię serio, chłopaki. Nie potrzebuję trzech... teraz już czterech przerośniętych bufonów nadzorujących moje zwyczajne randkowe.

— Devlin nie jest taki zły — stwierdził Gibson, pakując sobie do ust trzy warstwy gorących naleśników naraz.

— Potwierdzam — przytaknął Jameson.

— Cóż za zaskakujące poparcie — stwierdziłam oschle.

— Jednak nie zostaje tu — zauważył Bowie. — Jest tu tylko przejazdem. Czy to jest rzeczywiście osoba, z którą Scarlett powinna spędzać czas?

— Dobra uwaga. — Jameson sięgnął po kawę.

— Pamiętajcie, że nie zamierzam wychodzić za mąż przed trzydziestką, prawda? — Obiecywałam to mamie co roku na swoje urodziny, odkąd tylko sięgałam pamięcią. Do tego czasu nie myślałam nawet o ślubnej obrączce. Co oznaczało, że na razie miałam mnóstwo czasu na zabawę.

— Scarlett, a nie możesz po prostu ustatkować się z kimś bez ślubu? — zasugerował Bowie.

— Chyba jesteś śmieszny.

Gibson pochylił się nad talerzem.

— Słuchaj, Scar. Wychowaliśmy cię. Jeżeli coś spieprzysz, to będzie to wyłącznie twoja wina.

— Och, zatem chcecie, żebym się ustatkowała, bo dzięki temu poczujecie się lepiej.

— Chcemy jedynie, żeby przynajmniej jedno z nas było statecznym dorosłym — odparł Bowie.

— Jak tam ta pani elektryk, z którą się widzisz? — zapytał Bowiego, wiedząc doskonale, że spławił ją dosłownie dziesięć minut po tym, gdy dowiedział się, że Cassidy zerwała tej zimy z Amosem Sheridanem.

— Elektrotechniczka — poprawił mnie. — Postanowiliśmy spotykać się z innymi.

— Na przykład z sąsiadką? — zapytałam niewinnie.

— Trafiony zatopiony. — Jameson pokiwał głową z uznaniem.

Gibson uśmiechnął się znacząco. Pogroziłam mu widelcem.

— A ty nawet nie zaczynaj. Wiem, że po występach zabierasz do domu jakieś tanie zdziury — powiedziałam. Mój brat był utalentowanym wokalistą i gitarzystą. Grywał w barach w promieniu stu kilometrów dla przyjemności... i dla kobiet.

— Moje życie seksualne to moja sprawa.

— Nie, jeśli wtrąacie się w moje — odparłam. — W zasadzie chyba nawet przygotowuję listę twoich najnowszych podbojów tylko po to, abyśmy wszyscy byli na bieżąco z twoją długą, sporadycznie realizowaną strategią jednorazowych występów.

Jameson był na tyle bystry, żeby gapić się intensywnie w pusty talerz i nie wykonywać żadnych zbędnych ruchów, które mogłyby przyciągnąć moją uwagę oraz gniew. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam zbyt wiele o jego życiu miłosnym. Podejrzewałam, że widywał się z kimś, ale prawdopodobnie spoza miasta. Nigdy nie uważał za stosowne, żeby nam ją przedstawić, więc prawdopodobnie nie była to poważna relacja. Gdybym jednak musiała czegoś się dowiedzieć, nie miałabym z tym problemu. Gdy byłam mała, szpiegowanie braci było jednym z moich ulubionych zajęć.

— A więc zgadzamy się? — zapytałam. — Wy nie czepiacie się mojego życia seksualnego, a ja zostawiam wasze w spokoju.

— Zgoda — wymamrotali.

Wróciłam do naleśników i zastanawiałam się, jak długo zamierzam czekać z Devlinem.

Przypominało to życie na diecie, gdy tuż pod oknem stoi lodziarnia.

* * *

Przez cały ranek, w przerwach między przeklinaniem swoich braci jednego po drugim, myślałam o nieodpartym ciachu, jakim był Devlin McCallister. Musiałam dokończyć kilka projektów, zanim mogłam się zająć domem taty. A jeżeli chłopaki mieli z tym problem, to mogli sami iść i posprzątać dom, droga wolna. Wmawiałam sobie, że nie unikam tego obowiązku. Po prostu dobrym zwyczajem było ogarnięcie płatnych zleceń w pierwszej kolejności.

Przeszłam długą drogę od wiązania końca z końcem w wieku osiemnastu lat do radzenia sobie naprawdę dobrze w obecnych czasach. Pieniądze z wynajmu pozwalały mi utrzymywać się na powierzchni zimą, gdy brakowało zleceń. Udawało mi się nawet zaoszczędzić całkiem ładne pieniądze, dzięki czemu mogłam remontować przez zimę kolejne lokale.

Dzięki zleceniom od Devlina miałam całkiem dobry dochód. I tym samym wróciłam do myśli o nim. Był całkiem sympatycznym przedstawicielem samców. A czas spędzony w Bootleg wyczytniał z nim cuda. Za każdym razem, gdy go widziałam, stawał się silniejszy, pewniejszy siebie i... przystojniejszy.

Myślałam o Devlinie i jego świetnej kondycji podczas wymiany filtrów kominowych w moich lokalach, a także podczas naprawiania dachu w domu rodziców Zadie Rummerfield. Do licha, myślałam o nim nawet podczas przeczyszczania toalety u Cassidy, która zawołała mnie, bo czuła się zbyt zażenowana, żeby zadzwonić do swojego kuzyna-hydraulika.

Devlin całował mnie jak prawdziwą kobietę. Nie jak dziewczynę, którą znał od przedszkola. Nie jak najmłodszą z czworga (teraz pięciorga) rodzeństwa Bodine'ów, której bracia pobiliby go za przekroczenie granicy. A także nie jak biedną córkę pijaka i przegrywa.

Dzięki niemu czułam się interesująca, tajemnicza, atrakcyjna. Były to obce mi uczucia w otoczeniu ludzi, których znałam przez całe życie.

Choćbym nie wiem jak próbowała, nie widziałam żadnych słabych stron niewinnego wiosennego romansu z tym mężczyzną.

Wyjęłam telefon spod stanika stanowiącego chwilową skrytkę podczas mojej małej misji hydraulicznej. Cassidy zapłaciła mi za mój wysiłek bonem podarunkowym do uzdrowiska i paczką prezerwatyw. Dziś w nocy zamierzałam użyć jednego z tych przedmiotów.

Zadzwoiłam do Devlina, a on odebrał już po pierwszym sygnale.

— Dzień dobry — zamruczałam jak kocica.

— Cześć, Scarlett. — Usłyszałam jakiś brzęk w tle i po chwili wiązanek cichych przekleństw. — Znaczy się, hej. Co słychać? — zapytał swobodnie.

Devlin zabujał się we mnie. Świadomość tego rozpaliła moje zachodniowirginijskie serce.

— Masz jakieś plany na wieczór? — zapytałam.

[4] Zabawa w nosek (ang. *not it*) ma miejsce wtedy, gdy należy wykonać jakieś trudne lub nieprzyjemne zadanie i zostaje wybrana osoba, która jako ostatnia dotknie swojego nosa. Często uczestnicy zabawy mówią także „nosek” w momencie dotknięcia wspomnianej części ciała — *przyp. tłum.*

Devlin

W Czatowni było więcej osób niż podczas mojej poprzedniej wizyty. Pokolenia mieszkańców Bootleg tłoczyły się przy barze i okupowały stoły w głównej części lokalu. W głębi majaczyły stoły bilardowe z umieszczonymi nad nimi jasnymi neonami w kształcie kufli piwa. Z kolei na zakurzonej podłodze walały się skorupki po fistaszkach. Gdy zapytałem o to, dowiedziałem się, że w Bootleg nikt nie miał alergii na orzechy arachidowe. Mieszkańcy łączyli gorące źródła i ich mistyczne moce uzdrawiające z końskim zdrowiem tubylców i brakiem zagrażających życiu alergii.

— Cześć, Dev — zawołała Millie Waggle od strony stołu zajętego przez kobiety ubrane we flanelowe i wiosenne sukienki. — Gdzie zgubiłeś współlokatora?

Pomachałem w ich kierunku, a one mi odmachwały, uśmiechając się szeroko.

— Jonah odwiedza znajomych w Wirginii — powiedziałem, mimo że to nie była ich sprawa.

Ruszyłem w kierunku baru mającego kształt litery L, chociaż już wcześniej postanowiłem, że nie będę przesadzał z alkoholem. Pomeczowy kac sprzed kilku dni zupełnie wystarczył, aby spędzić pozostałą część tygodnia na przepraszaniu własnego ciała za pomocą grillowanego mięsa, sałatek i serii treningów. Dowiedziałem się, jakie to uczucie cierpieć na kilkudniowego, przypominającego grypę kaca, doświadczanego co jakiś czas przez niemal każdego dorosłego.

Musiałem jednak zająć czymś ręce. Drink stanowiłby najbardziej wiarygodny rekwizyt ukrywający moje zdenerwowanie.

Wyzaczyłem sobie na dzisiejszy wieczór misję. Scarlett Bodine musiała wrócić ze mną do domu albo zaprosić mnie do siebie. Tak czy siak, dzisiejszą noc mieliśmy spędzić wspólnie i nago. A żeby do tego doszło, nie mogłem prezentować się jako znerwicowany, zdesperowany romantyk, chociaż tak się właśnie czułem.

— Devlin. — Rhett, najnowsza kędzierzawa zabawka Misty Lynn, skinął mi głową, gdy go mijalem.

— Dobry wieczór, Rhett — odrzekłem, przeciskając się obok niego. To było dziwne. Byłem tu obcy, a poznałem więcej osób niż w Annapolis. Taki chyba jest urok małych miejscowości. Każdy cię tu znał i wiedział, czym się zajmujesz. Zastanawiałem się, czy zdążyli już poznać moją historię. A nawet jeśli, to czy doradzaliby Scarlett, żeby trzymała się ode mnie z daleka?

Zaprosiła mnie tu pod pretekstem, że dzisiaj będzie występował tu Gibson i że powinienem przyjść. Cholera. A co, jeśli zaprosiła mnie tu jedynie z uprzejmości? Albo może było to spotkanie grupowe i niepotrzebnie usuwałem zbędne owłosienie? Przygotowałem się psychicznie na takie upokorzenie. W najgorszym wypadku o moim wstydzie wiedziałyby jedynie moja golarka.

Nienawidziłem tego, że takie myśli w ogóle pojawiły się w mojej głowie. Pół roku temu czułem się całkowicie bezpiecznie. Dzięki wychowaniu i wpojonym zasadom znałem własną wartość i znaczenie.

Intercyza ochroniła moje konta bankowe, ale nie moje ego. Rozwód mocno je nadszarpnął. Ale noc z piękną Scarlett? Chyba nic nie mogło wpłynąć lepiej na męską samoocenę.

Ale nie tylko o to chodziło. Ponad wszystko chciałem dać jej to, czego nie mogła otrzymać od Wade'a Zirkela. Nie chciałem być jedynie parą znajomych ramion. Chciałem, żeby poczuła się wyjątkowo. Pragnąłem zapewnić nam obydwójgu coś, co moglibyśmy do końca życia wspominać z rozrzewnieniem.

Jedyną przeszkodą na drodze do tej ewentualności była odległość między moimi stopami a barem.

Zauważyłem ją. Rozmawiała przy barze z dwoma starszymi mężczyznami. Ubrana była w króciutką sukienkę dzinsową, koszulkę Bootlegowych Kogucików i uroczy rozpinany kardigan. Rozpuszczone włosy opadały jej falami na plecy, a na nogach miała kowbojki, które kojarzyłem z naszego pierwszego spotkania.

Mogłem w końcu oficjalnie to przyznać: Scarlett była najbardziej atrakcyjną kobietą, jaką spotkałem w życiu. Kto by przypuszczał, że w moim typie będzie raczej kowbojka z prowincji niż elegancka, wyrefinowana inteligentka? Nie zamierzałem jednak z tym walczyć.

Odetchnąłem głęboko i ruszyłem w stronę baru, mijając ludzi śmiejących się przy stołach. Spozobrzała mnie w połowie drogi, a to, jak rozpromieniła się jej twarz, od razu odjęło mi połowę stresu.

— Cześć — powiedziałem. *Bardzo oryginalnie, pacanie.*

— Cześć — odpowiedziała i włożyła słomkę do ust.

Chyba jeszcze za wcześnie, żeby zaprosić ją do siebie?

— Postawić ci drinka? — zapytałem.

Podniosła wciąż pełną szklankę i delikatnie nią potrząsnęła.

— Nie trzeba. Ale za to ja tobie postawię drinka. — Odwróciła się w stronę baru, a ja musnąłem dłonią jej włosy. — Nicolette! Przygotuj cokolwiek sobie zażyczy ten przystojniak.

Barmanka była krótko ostrzyżoną brunetką, tą samą, która obsługiwała mnie i braci Bodine'ów poprzednim razem. Dzisiaj założyła koszulkę z napisem: „Jeśli nie lubisz taco, jestem twoim nacho”. Nachyliła się w moją stronę.

— Czego sobie życzysz, Devlin?

— Poproszę piwo — powiedziałem. Z powodu jednego piwa Scarlett raczej nie powinna mieć żadnych wątpliwości co do moich intencji.

— Co pijesz? — Pochyliłem się do ucha Scarlett, żeby mogła mnie słyszeć. Pachniała słońcem i łąką pokrytą stokrotkami.

— Pepsi. — Puściła mi oczko.

— Z jakiegoś konkretnego powodu? — zapytałem, nie ważąc się oddychać.

— Myślę, że możemy mieć wspólne plany na noc.

Wielkie nieba. Moje serce zatrzymało się w pół uderzenia. Praktycznie rzecz biorąc, umierałem tam, próbując przetworzyć wypowiedziane przez nią słowa. Po chwili zaczęło znowu bić, a ja odzyskałem dech w piersiach.

— To możemy już iść? — powiedziałem półzartem.

Zaśmiała się i przesunęła dłonią wzdłuż guzików aż na sam dół koszuli. Poczułem wzwód, gdy stanęła na palcach i musnęła wargami moje ucho.

— Chcę spędzić cały wieczór, flirtując z tobą, po to żeby móc się z tobą bzykać w nocy.

Zupełnie niespodziewanie cała krew z mojej głowy popłynęła w dół z taką szybkością, że ujrzałem mroczki przed oczami.

— Hmm... — Nic innego nie byłem w stanie z siebie wydobyć.

— Zdrówko. — Jeden ze starszych mężczyzn podsunął kufel zamówionego przeze mnie trunku. — Jesteś pewien, chłopcze, że nie potrzebujesz soli trzeźwiących?

Scarlett uśmiechnęła się szeroko i pociągnęła mnie za rękę.

— Chodź, Dev. Mamy zarezerwowany stolik pod sceną — powiedziała, ciągnąc mnie za sobą.

Już przestałem się martwić, że możemy nie być sami. Teraz nie miało to znaczenia, skoro wiedziałem, że dziś jest *ta noc*. Nie byłem jednak w stanie nawiązać kontaktu wzrokowego z Jamesonem i Bowiem, a nawet z Cassidy czy June. Przywitałem się ze wszystkimi i usiadłem z nadzieją, że nikt nie zauważył wzwodu buzującego w moich spodniach. Scarlett chyba czytała mi w myślach, bo położyła rękę na moim udzie, a ja niemal wyskoczyłem z krzesła.

— Wszystko w porządku? — zapytała nas Cassidy z uniesionymi brwiami.

Chwyciłem dłoń Scarlett i odsunąłem ją kilkanaście centymetrów od mojego ptaszka.

— Wszystko gra — zapewniłem Cassidy.

Scarlett uśmiechnęła się szelmowsko.

— Cześć, June — powiedziałem.

June pomachała mi palcem, zapatrzona w wyświetlacz swojego telefonu.

— Nie przejmuj się Żuczkiem — powiedziała Cassidy. — Ogląda jakiś mecz i analizuje swoim pojemnym mózgiem wszystkie możliwe statystyki.

June intrygowała mnie. Nie w taki sposób jak Scarlett, w związku z którą dominowały pożądanie, biologia, chemia i stare, dobre zauroczenie połączone w jeden pikantny koktajl. Z June wyglądało to inaczej. Była niesamowicie inteligentna i używała swojej supermocy do zapamiętywania wszelkich statystyk sportowych znanych człowiekowi. Ponadto wydawała się zupełnie niezainteresowana relacjami

międzyludzkimi. W przeciwieństwie do Gibsona, który nienawidził chyba całej ludzkości, June po prostu nie czuła najmniejszej potrzeby kontaktu z innymi ludźmi.

O wilku mowa. Widownia zaczęła bić brawa, gdy Gibson wszedł na niewielką scenę. Miał na sobie dżinsy i czarną koszulkę, a na ramieniu gitarę. Towarzyszyli mu klawiszowiec i perkusista, różniący się od siebie wiekiem.

— Na werblach siedzi Hung — powiedziała Scarlett, wskazując popielatowłosego Azjatę w znoszonej dżinsowej kurtce. — A na klawiszach gra Corbin. Jest też cholernie dobry na harmonijce.

Corbin wyglądał na co najwyżej siedemnaście lat. Miał ciemną, gładką skórę i gęstą, nastroszoną czuprynę. Obrazu dopełniały mucha zawiązana u szyi i szelki firmy Dockers.

Bez żadnego wstępu ani przedstawienia zespołu Gibson wprowadził pozostałych członków w piosenkę o czerwonym kubku imprezowym, a widownia oszalała, śpiewając wraz z nimi.

Scarlett również śpiewała i kołysała się obok mnie, a ja położyłem rękę na oparciu jej krzesła, żeby być blisko niej. Nie chciałem okazywać braku szacunku jej braciom, nie zamierzałem jednak spędzić całego wieczoru bez jej dotyku.

Nachyliła się i uśmiechnęła do mnie, a ja nagle przestałem się już tak bardzo przejmować jej braćmi.

— Cieszę się, że tu jesteś — szepnęła mi do ucha.

Al-le-lu-ja.

— Ja też.

— Gdzie byś teraz był, gdyby nic ci się nie przydarzyło? Co w poprzednim życiu robiłbyś w piątkowy wieczór? — zapytała poprzez zgiełk muzyki.

Skupiłem się na jej ustach, gdy mówiła. Miała najśliczniejsze wargi, jakie widziałem w życiu. Cudownie kobiece i pełne. Doskonale wiedziałem, jak smakują, i nie mogłem się doczekać, żeby znowu je poczuć.

Szturchnęła mnie, gdy zwlekałem z odpowiedzią.

— Piątki to zazwyczaj czas jakichś przyjęć albo obiadów czy imprez charytatywnych. Czas rozbudowywania kontaktów, pojawiania się w towarzystwie. — Założyłem jej niesforny kosmyk włosów za ucho. Wtuliła się w moją dłoń.

— Ubierałeś się elegancko? Jadłeś przystawki i uczestniczyłeś w pogaduchach? — zapytała.

Przytaknąłem. To była nieodłączna część takiego stylu życia. Chciałem rozwijać karierę i robiło się to w taki właśnie sposób. Jasne, oznaczało to, że obiad nigdy nie był wyłącznie obiadem. Znaczyło to także, że tydzień pracy zawsze wykraczał poza urzędowe czterdzieści godzin. Jednak służba publiczna to nie była zwykła praca na etacie. To było powołanie. Myślałem, że wraz z Johanną doskonale się w tym środowisku odnajdujemy. Podczas powrotu do domu dyskutowaliśmy na temat tego, z kim rozmawialiśmy na jakie tematy.

A teraz przebywałem w Bootleg Springs w Wirginii Zachodniej, ubrany w dżinsy, z piwem w rękę i siedzącą obok piękną kobietą, która patrzyła na mnie, jakbym był najbardziej interesującym mężczyzną w barze. Na moich mokasynach osiadł fistaszkowy pył, a w tle zespół country rozgrzewał widownię do czerwoności.

Podobało mi się tu.

— A ty spędzasz piątkowe wieczory właśnie w taki sposób? — zapytałem ją. Czasami uderzało mnie to, jak mało o sobie wiemy. Przy innych okazjach odnosiłem wrażenie, że Scarlett Bodine jest moją dawną obsesją. Byłem tak bardzo świadomy wszystkiego, co robiła, każdej jej miny, każdej emocji malującej się w jej oczach.

Kiwnęła głową.

— Albo tak, albo czasami zamawiamy z Jamesonem niezdrowe żarcie z każdej okolicznej restauracji i urządzamy chlewik.

— Chlewik?

— Tak, gdy pochłaniasz ogromne ilości jedzenia we własnym domu, dzięki czemu nikt nie widzi twojego upadku.

Roześmiałem się, a ona uśmiechnęła się do mnie tak promiennie, jakby nie było nic, czym mógłbym ją bardziej uszczęśliwić. Miałem jednak nadzieję, że znajdę kilka sztuczek, którymi ją zaskoczę.

Devlin

Gibson przeszedł do następnej piosenki; pod jej wpływem bywalcy Czatowni wyszli na parkiet. Trzeba przyznać, że brat Scarlett miał talent wokalny.

Piosenka nosiła tytuł *Save a Horse (Ride a Cowboy)*; był to utwór country, który nawet ja znałem. Gibson śpiewał, a ja patrzyłem, jak jego siostrzyczka kręci zgrabnym tyłeczkiem na parkiecie. Wraz z Cassidy tańczyły w samym środku grupy kobiet znających każde słowo piosenki. Próbowałem przypomnieć sobie, jak wyglądało ostatnie przyjęcie albo gala charytatywna, na której byłem. Nic się nie równało z obecnymi przeżyciami.

Bowie przysiadł obok i spoglądał tęsknie na parkiet.

— Nie tańczysz? — zapytałem.

— Hę? — Oderwał wzrok od tańczących osób.

— Pytam, czy tańczysz — powtórzyłem.

— Och, jasne. Wszyscy tańczymy. — Spojrzał ponownie w kierunku Cassidy. — Na wuefie mamy zajęcia z tańca kowbojskiego, w cztery pary oraz towarzyskiego.

— Dlaczego więc nie tańczysz?

— Stąd jest lepszy widok.

Musiałem przyznać mu rację. Scarlett zdjęła kardigan i uniosła opalone ramiona. Obracała się na pięcie, a jej włosy unosiły się w powietrzu.

— Jezus, aleście żałośni — mruknął Jameson.

— Hę? — zapytałem równocześnie z Bowiem.

— Wygląda na to, że obaj są niewyżyci seksualnie — powiedziała June tonem naukowca obserwującego bakterie pod mikroskopem.

Zerknęliśmy na siebie z Bowiem i szybko uciekliśmy wzrokiem w przeciwnych kierunkach.

— A ty w ogóle randkujesz, Juney? — zapytał Bowie.

Zmarszczyła brwi.

— Oczywiście. Jeżeli tylko druga osoba jest na tyle bystra, by nie komplikować życia bezsensownymi oczekiwaniami i żądaniami.

— Bezsensownymi? — zdziwił się Bowie.

— Gdy ktoś uważa, że może ustalać termin randki na weekend w trakcie sezonu futbolowego.

— Coś w tym jest — stwierdził Bowie.

Znowu odnalazłem Scarlett wzrokiem i obserwowałem jej taniec aż do zmiany piosenki, gdy dziewczyna wróciła do naszego stolika.

— Coś mnie ominęło? — zapytała.

— June spotyka się jedynie z fanami piłki nożnej — wprowadził ją w temat Jameson — a Bowie i McCallister są niewyżyci seksualnie.

— Doprawdy? — Scarlett usiadła obok i wtuliła się we mnie. Przeczesałem jej włosy dłonią i przyznałem przed sobą, że ta chwila jest zwyczajnie perfekcyjna.

— Oho! — westchnęła.

Gdy nie zareagowałem od razu na dostrzeżone przez nią niebezpieczeństwo, szturchnęła mnie w żebra.

— Co się dzieje? — zapytałem.

Wskazała parkiet, gdzie Cassidy była wciągana w objęcia jakiegoś tańczącego kowboja.

— To Amos Sheridan.

— Oho! — powiedziałem i pochyliłem się nieznacznie, aby musnąć ustami jej włosy.

— Jest byłem facetem Cassidy.

— Nie wygląda, żeby byli do siebie wrogo nastawieni.

— Nie o nich się martwię. — Zerknęła znacząco na Bowiego.

Amos powinien dziękować niebiosom za to, że nie można nikogo zabić wzrokiem, ponieważ spojrzenie posyłane przez Bowiego spaliłoby go na popiół.

Bowie zacisnął mocno szczękę, aż usta zlały mu się w wąską kreskę. Scarlett pochyliła się do niego.

— Idź tam, Bow — syknęła.

Nawet nie spojrzał w jej kierunku, tylko wstał i ruszył krokiem drapieźnika na parkiet.

Scarlett zacisnęła dłoń na moim udzie. Wiedziałem, że powinienem skoncentrować się na akcji pod sceną, ale jej dotyk był tak rozpraszający, że w zasadzie nie obchodziło mnie, czy Bowie walnie tamtego faceta, czy nie.

Bowie wszedł pomiędzy nich jednym płynnym ruchem i wziął Cassidy w ramiona.

Scarlett westchnęła z ulgą.

— Mam ochotę na wodę i partyjkę bilarda — oznajmiła.

June i Jameson przyłożyli palce wskazujące do swoich nosów.

— Nosek.

— No cóż, Devlin. Wygląda na to, że to twój szczęśliwy dzień — stwierdziła z chytrym uśmieszkiem.

— Nie stawiaj więcej niż dwudziestaka — ostrzegł Jameson, gdy Scarlett odciągała mnie od stolika.

— Nie słuchaj ich — powiedziała. — Dam ci fory.

Kupiliśmy wodę u Nicolette, która była wyjątkowo rozluźniona jak na kobietę obsługującą przy barze trzydziścioro ostro pijących obywateli Bootleg.

— Chodź, przystojniaku. Zobaczymy, jak sobie radzisz z kijem — powiedziała Scarlett, prowadząc mnie do stołów bilardowych. Jedno stanowisko w rogu było wolne.

Podawała mi kij i zaczęła układać bile. Starałem się nie gapić na widok prezentowany przez nieco uniesioną sukienkę, ale był to daremny trud.

— Chcesz rozbijać pierwszy? — zaproponowała.

Nie chciałem robić niczego, co uniemożliwiłoby mi patrzenie na nią. Pokręciłem głową.

— Panie przodem.

Odstawiła trójkąt i nakredowała końcówkę kija. Żadna z tych czynności nie epatowała zbytnio seksualnością, ale przyglądałem się im niczym zahipnotyzowany. Pochyliła się, mierząc kijem w bile, a ja wstrzymałem oddech. Jeszcze milimetr wyżej i zobaczyłbym to, co chciałem ujrzeć. Co musiałem ujrzeć. Ze swojego miejsca pod ścianą błagałem w myślach sukienkę, żeby uniosła się jeszcze wyżej, i wszechświat, jakby posłuszny mej woli, pozwolił mi ujrzeć rąbek białego, bawełnianego materiału.

Nie poczułem jednak ulgi. Serce zaczęło pompować krew w całym ciele z prędkością światła. Widziałem w życiu całkiem dużo drogiej bielizny, jednak w tajemnicy tej bielutkiej bawełny było coś, co rozbudziło moje zmysły.

Nawet nie zauważyłem, że rozbiła bile, dopóki się nie ruszyła. Umieściła już dwie w luzach i szykowała się do wbicia trzeciej. Biegała dookoła stołu i posyłała mi krótkie podniecające spojrzenia, od których zasychało mi w gardle, a penis sztywniał bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Bilard jako gra wstępna. Chwyciłem swoją szklankę z wodą i niemal się zakrztusiłem, gdy Scarlett zarzuciła nogę na stół, aby ułożyć się do wyjątkowo trudnego strzału.

— Podoba ci się to, co widzisz, Devlin? — zapytała słodko.

Pokiwałem jedynie głową, gdyż nie ufałem własnemu głosowi. Machnęła kijem i zatańczyła wesoło.

— Raz, dwa, trzy, przegrywasz ty. Chyba właśnie skopałam ci tyłek, McCallister.

— Nie miałem najmniejszych szans.

Zatańczyła wokół mnie, kołysząc biodrami w rytm muzyki.

— Teraz twoja kolej na rozbicie.

Za każdym razem, gdy pochylała się w tej sukience, niemal dostawałem ataku serca.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie, puściła mi oczko i już mnie miała.

Nie byłem w stanie myśleć. Nigdy nie obnosiłem się publicznie ze swoimi emocjami. Tak się nie robiło. Ale w jednej chwili Scarlett stała naprzeciwko mnie, bujając się w rytm muzyki, a w następnej popchnąłem ją na stół, przyciskając jej usta swoimi wargami. Uwielbiałem ten moment, gdy miękła pode

mną, rozluźniała się pod wpływem pocałunku i pozwalała przejąć panowanie nad sobą. Kontrola nigdy dotychczas nie miała dla mnie większego znaczenia, ale teraz, gdy cały mój świat wywrócił się do góry nogami, pragnąłem jej.

Scarlett sprawiała, że czułem się przy niej władczy i bezsilny zarazem. Otworzyła się dla mnie z rękoma wciśniętymi między nasze ciała. A ja korzystałem z uzyskanej przewagi, sięgałem w głąb jej ust, ciesząc się tańcem naszych języków. Czułem słodycz jej napoju, delikatny smak na jej wargach. Przez cały wieczór męczyłem się ze wzwodem, a teraz, gdy jej dotykałem, myślałem, że umrę.

— Gdzie nauczyłeś się tak całować? — jęknęła, odchyliwszy nieco głowę. Włosy opadały jej na plecy; zanurzyłem w nich dłonie i delikatnie przygryzłem jej dolną wargę.

— Jak? — zapytałem.

— Jakbym była jedyną dziewczyną na całym świecie, z którą chcesz się całować.

Chciałem znów w nią zanurkować, ona jednak mnie zatrzymała.

— Chodź, przystojniaku. Tym razem ty rozbijasz.

Odwróciła się do stołu, a moje ciało zatęskniło za nią tak, jakby wyjechała do innego stanu. Wziąłem jeszcze nieużywany kij do ręki, zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby jakoś ułożyć bolesny wzwód, i stanąłem obok niej. Droczyła się ze mną, doprowadzała na skraj szaleństwa. I znowu okazałem się bezsilny.

Przygotowała bile i pochyliła się na przeciwnym końcu stołu, prezentując idealny widok na cuda schowane pod koszulką. Dostrzegłem więcej bawełnianego materiału i poczułem, jak po plecach spływa mi pot. Czy ona mnie testowała?

Ułożyłem się do strzału, wykonałem kilka próbnych zamachów i w końcu uderzyłem.

Biała bila zatrzymała się tuż przy nierozbitym trójkacie, z którego odtoczyły się leniwie tylko dwie bile.

Scarlett uniosła brwi.

— W życiu nie widziałam gorszego rozbicia.

— Jestem nieco rozproszony — odparłem oschle.

— Może potrzebujesz osobistego trenera. — Pociągnęła palcem po zielonej wykładzinie i wróciła do mnie. — Przepraszam — powiedziała, odpychając mnie swoim tyłeczkiem od stołu.

Ułożyła bile w pozycji początkowej.

— Podejź tu, Dev — poprosiła, nachylając się z kijem nad stołem. Zaciśnąłem zęby. Zbliżyłem się do niej od tyłu i zatrzymałem się tuż za nią.

Spojrzała na mnie przez ramię.

— Bliżej — rozkazała.

Mój kutas zatrajkotał radośnie, gdy znalazł się w jednej linii z cudownymi krągłościami jej tyłka.

— Grzeczny chłopiec — pochwaliła mnie. — A teraz pochyl się bardziej.

Schyliłem się do jej poziomu i ułożyłem się niczym do strzału, trzymając kij w tych samych miejscach, co ona. Rozejrzałem się po sąsiednich stołach, ale inni gracze byli zajęci rozgrywką albo rozmową. Pochyliłem się jeszcze bardziej i ugryzłem ją w ramię.

— Mmmmm... — mruknęła.

Nie mogłem się powstrzymać. Przycisnąłem swoje biodra do jej bioder i zacząłem pocierać o nią penisem. Pomimo dwóch warstw dżinsów niemal czułem jej śliską waginę. Ona również odchyliła się ku mnie; żadnemu z nas nie śpieszyło się do oddania strzału.

Od strony parkietu i sceny dobiegały odgłosy zamieszania i pozostali gracze poszli zobaczyć, co się dzieje. Zostaliśmy samiuteńcy w ciemnym zakątku baru.

— Co tam się dzieje? — szepnąłem z nosem wciśniętym w jej włosy.

— Pewnie jakaś bójka. Zazwyczaj w piątkowe wieczory ma miejsce jedna czy dwie. Tak się bawimy w Bootleg.

Kołysała biodrami, ciągle pobudzając moją erekcję, a ja jęknąłem jej do ucha.

— Scarlett.

— Devlin. — Moje imię brzmiało w jej ustach niczym wyzwanie.

Pierwszy raz w życiu zamierzałem je podjąć. Puściłem kij i wsunąłem dłoń pomiędzy nią a stół. Bez wysiłku znalazła drogę pod sukienkę.

— Tak — westchnęła, rozstawiając szerzej nogi.

Chciałem torturować ją tak samo, jak ona męczyła mnie, ale jedno dotknięcie bawełny opuszkiem palca sprawiło, że nie potrafiłem zwolnić. Znalazłem wilgotny punkcik rozmiaru pięciozłotówki i do szалу doprowadzała mnie myśl, że ona była wilgotna przez cały ten czas, gdy ja próbowałem poradzić sobie ze wzwozem. Pocierałem ten punkcik, kreśląc na nim kółeczka, a Scarlett wciągnęła głośno powietrze i mocno wtuliła się we mnie plecami. Straciłem nad sobą panowanie. Uniosłem jej sukienkę, odsłaniając te seksowne majteczki częściowo ukrywające jej krągłe, słodkie pośladki.

— Dotknij mnie, Dev — powiedziała, a ja posłusznie spełniłem jej polecenie.

Wsunąłem rękę z przodu jej bielizny i znalazłem swoje osobiste niebioso. Była wilgotna, rozpalona i taka miękka. Tarłem o nią członkiem, marząc o tym, żeby go już wyciągnąć i się w nią wślizgnąć. Pragnąłem jej właśnie takiej, bezbronnej i błagającej o więcej, podczas gdy ja bym ją ujeżdżał. Wsadziłem w nią palec, a ona krzyknęła.

Hałasy w głównej sali nabierały mocy. Zespół przestał grać muzykę i rozległy się krzyki. Nic mnie to jednak nie obchodziło. Zabawiałem Scarlett Bodine palcami, a ona pieściła mój penis swoim tyłkiem. Wsunąłem w nią kolejny palec, a ona wydyszała moje imię. Przyciskałem ją za kark do stołu. Włosy opadały jej na twarz i rozsypywały się na wykładzinie. Nigdy nie widziałem czegoś tak podniecającego. Uległej Scarlett.

— Dev. Musisz mnie wybykać, tu i teraz — wysyczała. Chyba jednak nie była tak zupełnie uległa, pomyślałem i się uśmiechnąłem.

— O niczym bardziej nie marzę jak o wyciągnięciu kutasa, malutka, ale te błyskające światła na zewnątrz oznaczają chyba policję.

Jęknęła i puściłem jej głowę na tyle, żeby mogła zerknąć na zewnątrz.

— Cholera!

— Może powinniśmy się upewnić, czy twoi bracia...

— Nic im nie jest. To prawdopodobnie ich sprawka.

Puściłem ją całkowicie i odwróciła się do mnie. Miała zaczerwienioną twarz, a jej szare oczy były szkliste i oszołomione. Moje palce były od niej wilgotne i byłem bardzo ciekaw, jak smakuje. Zauważyłem przez koszulę zarys jej sutków, ocierających się o cienki materiał stanika. Ich również chciałem posmakować.

— Chodź — powiedziała Scarlett, wskazując głową wyjście ewakuacyjne.

— Gdzie idziemy?

— Na bzykanko!

— Te drzwi nie są zabezpieczone alarmem? — Ona jednak już je otworzyła z biodra. Nie uszliśmy nawet pięciu kroków, gdy zatrzymał nas policjant.

— Dobry wieczór, szeryfie — przywitała się wesoło Scarlett.

— Scarlett. — Skinął jej czule głową i spojrzał na mnie badawczo. Był wysokim mężczyzną z gęstymi, siwiejącymi wąsami. Wyglądał dziwnie znajomo. — Podobno w środku są jakieś problemy. To znowu wasza robota?

Scarlett szeroko otworzyła oczy i położyła dłonie na sercu.

— Przysięgam na Pismo Święte, że to nie byłem ja. Podejrzewam, że to może Bowie i Amos mieli sobie pewne sprawy do wyjaśnienia — powiedziała, krzyżując ręce na piersi.

— Kiedy w końcu twój brat znajdzie w sobie odwagę, żeby umówić się z moją córką? — westchnął szeryf.

— Prawdopodobnie wtedy, gdy obydwójce będą świętować osiemdziesiątkę w domu spokojnej starości — stwierdziła Scarlett.

— Brzmi całkiem realnie. No dobra, najlepiej będzie, jeśli tam zajrzę. Do zobaczenia następnym razem. A może wpadnijcie kiedyś na obiad. Wiecie, że zawsze jesteście mile widziani. — Jeszcze raz obrzucił mnie taksującym wzrokiem. Odniosłem wrażenie, że ta liczba mnoga nie uwzględniała mnie.

— Jasna sprawa! — powiedziała Scarlett. Zacisnęła rękę na moim ramieniu i ruszyliśmy w kierunku jej pikapa, a szeryf poszedł zaprowadzić porządek.

— Szykuj się, cukiereczku — powiedziała Scarlett, gdy wyjeżdżaliśmy z parkingu. — Możesz wykorzystać ten czas, aby zrzucić z siebie trochę ubrań — odpowiedziała.

— Chcesz, żebym siedział w pikapie nago?

— Dla mnie miejsce nie ma znaczenia, dopóki będziesz nagi i będziesz robił ze mną bardzo niegrzeczne rzeczy. — Światła jej samochodu omiatały ciche ulice Bootleg. Było już późno i wszystkie sklepy oraz restauracje były pozamykane. Pojechała w kierunku przeciwnym do naszych domów.

— Dokąd jedziemy?

— Jestem tak nakręcona, że nie ma szans, abym wytrzymała do domu. Będziemy improwizować. — Skreśliła w boczną uliczkę i po chwili ulic nie rozświetlały już lampy, a domy rozdzielała coraz większa odległość. Jechaliśmy po polnej drodze z taką szybkością, że obawiałem się, czy dożyjemy świtu.

Scarlett

Księżyc świecił jasno i w końcu znalazłam to, czego szukałam: stary szyld na poboczu. Wyznaczał obszar pastwiska i domku przy jeziorze. Ponad dwa hektary na sprzedaż, odkąd skończyłam piętnaście lat. Zjechałam na dróżkę, która początkowo opadała, a następnie się wznosiła, prowadząc na szczyt niewielkiego pagórka. Każda osoba przejeżdżająca w okolicy widziałaby nas całkiem wyraźnie. Bardzo mi się to podobało.

Zaciągnęłam hamulec ręczny.

— Tutaj? — zapytał Devlin, rozglądając się w ciemności.

— Nie jest to hotel pięciogwiazdkowy, ale jest cicho i blisko domu, a wszyscy gliniarze kręcą się teraz w okolicy baru. Poza tym liczę na to, że moi bracia zostaną aresztowani i nie przeszkodzą nam. A teraz ściągaj portki.

Wyszłam z półciężarówki i sięgnęłam za fotel kierowcy. Zawsze woziłam ze sobą koc czy dwa na wszelki wypadek. Dzisiaj zamierzałam dobrze je wykorzystać.

Devlin wysiadł powoli, jakby nie był pewien, czy mówię poważnie. Otworzyłam klapę z tyłu i posłałam bagażnik kocami. Mój partner ciągle był ubrany i z każdą chwilą coraz bardziej zdezorientowany.

Nie chciałam, żeby skupiał się teraz na myśleniu.

— Mamy dwa idealnie wygodne łóżka w naszych domach, a nawet więcej, jeżeli weźmiemy pod uwagę łóżko Jonaha i te w pokojach gościnnych — powiedział.

Uciszyłam go, ściągając swoją koszulkę.

— O kurwa — szepnął.

— Nie ociągaj się, Devlin. — Nie czekałam, aż się w końcu ruszy. Chwyciłam go za pasek. Opierał się przez chwilę, ale gdy rozpięłam dżinsy i wypuściłam jego penisa na wolność, wstąpiły w niego nowe siły. Objął dłońmi moją twarz i zaczął mnie całować. Jego pocałunek odebrał mi dech w piersiach. Całowałam się w życiu z wieloma mężczyznami. Do diaska, robiłam to od drugiej klasy liceum. Chyba właśnie wtedy mama zaczęła nalegać, żebym wstrzymała się ze ślubem do trzydziestki.

Jednak żaden nie całował mnie tak jak Devlin. Robił to tak, jakbym była mu niezbędna do życia, jakby łapczywie chwycił powietrze. Uwielbiałam to i przerażało mnie to jednocześnie.

A kiedy coś mnie przerażało, powtarzałam to raz za razem, dopóki nie zaczęło mnie ekscytować... lub nudzić. Taki właśnie miałam plan odnośnie do Devlina.

Zdjął ręce z mojej twarzy i znalazł piersi. Żałowałam, że nie mam ładniejszej bielizny. Może gdyby został tu dłużej, zainwestowałabym w jedwab i koronki. Jemu jednak najwyraźniej nie przeszkadzało to, w co byłam ubrana.

Cofnął się na chwilę i spojrzał na mnie poważnie.

— Byłam z Johanną przez pięć lat.

— Mhm. — Koncentrowałam się na jego pasku. Tym, który wyciągałam ze szlufek.

— Chodzi o to, że od pięciu lat nie byłam z nikim innym. Jeśli jest więc coś nowego...

— Dobrze się tobą zaopiekuję, słonko. Nie bój nic — obiecałam.

I wtedy usta Devlina znów zetknęły się z moimi i zmusiły mnie do pocałunku. Lubiłam go takiego, gdy brał to, co chciał. Był silny i skoncentrowany. Nigdy nie bawiłam się w łóżku w uległą dziewczynę, ale gdy on patrzył na mnie tak jak teraz, zrobiłabym dla niego niemal wszystko.

Sięgnęłam do zapięcia sukienki, ale zatrzymał mnie.

— Nie. Zostaw. — Miał głos zgrzytliwy niczym żwir pod kołami samochodu.

— Powiedz mi, co mam zrobić.

Wolał pokazać. Podniósł mnie i posadził na bagażniku, po czym rozsunął moje nogi tak, że mogłam stanąć pośrodku. Sięgnęłam ku niemu. Jego penis był twardy i pulsował w mojej dłoni. Na jego czubku

zebrała się warstewka wilgoci, którą potarłam opuszką palca. Jęknął na to z aprobatą. Rozwarłam nogi jeszcze szerzej i poprowadziłam jego soczystą koronę wzdłuż swoich ud. Zetknęliśmy się ze sobą, delektując się słodką torturą nienasycenia.

Zsunął biustonosz z moich ramion i szybko uporał się z przednią zapinką. Stanik odsłonił moje piersi, na których widok Devlin wciągnął głęboko powietrze. Przełknął głośno ślinę. Ścisnęłam mocniej jego pracę, a on zacisnął zęby.

— Nie śpiesz się tak, Scarlett.

Posłuchałam go i pierwszy raz cieszyłam się tym, że nie muszę i nie chcę się buntować.

— Grzeczna dziewczynka — pochwalił mnie. Pragnęłam bez przerwy słyszeć te słowa od niego.

W nagrodę objął obydwiema dłońmi moje piersi, a ja jęknęłam. Czułam się, jakbym czekała na to od zawsze. Moje sutki stwardniały pod tymi wielkimi, gładkimi dłońmi, wręcz błagając o uwagę.

— Och — szepnęłam.

Odsunął się ode mnie tak, że musiałam puścić jego fallus. Nagle znalazł ustami moje piersi; miękkie wargi i delikatny język muskały ich wrażliwe czubki. Ugryzł mnie lekko, a ja jęknęłam i odchyliłam głowę do tyłu. Spojrzałam w niebo.

Otoczała nas ciemna noc. Wokół słyhać było świerszcze i żaby, a także szept kwiatów polnych poruszanych delikatnym wiatrem. Przed oczami natomiast zdumiewająco błyskały robaczki świętojańskie. Gwiazdy migotały w odległej przestrzeni, a tłusty księżyc wyłaniał się zza linii drzew oddzielającej nas od jeziora. Devlin przeniósł się na drugą pierś, a ja oparłam się o niego.

— Doprowadzasz mnie do szału, Dev.

Nie należałam do kobiet, które wymagały rozwlekłej gry wstępnej. Dokładnie wiedziałam, czego oczekuję i jak to osiągnąć. Zawsze uznawałam dłuższą trasę za stratę czasu. Lubiłam szybko przechodzić do rzeczy, dzięki czemu mogłam wcześniej wrócić do domu, zawinąć się w koc i pochłonąć ulubione lody.

Większości mężczyzn bardzo pasowało takie podejście do seksu.

Devlin jednak traktował moje ciało jak posiłek siedmiodaniowy. Jak coś, czym można się bez pośpiechu delektować. Doprowadzało mnie to do czerwoności.

Jego usta były ciepłe, delektowały się mną i pieściły moje sutki tak, że gwiazdy zaczęły falować mi przed oczami. Gdy w końcu się ode mnie oderwał, w poślinione przez niego miejsca wdarł się chłód.

— Zdejmij majtki — rozkazał cicho.

Położyłam się i zsunęłam majtki, a gdy opadały po moich nogach, Devlin włożył dwa palce do ust i zaczął je ssać.

— Tak. — Nie wiedziałam nawet, że powiedziałam to na głos, ale po szelmowskim uśmiechu, jaki mi posłał, domyśliłam się, że musiałam to wyjęczeć. Boże, uwielbiałam, gdy był taki jak teraz.

— Co „tak”? — Przejechał mokrymi palcami wzdłuż wewnętrznej strony moich ud. Tak bardzo go potrzebowałam, że nie potrafiłam powstrzymać drżenia.

— Tak, proszę — szepnęłam.

Wsunął palce we mnie, a mnie dosłownie odjęło rozum. Chwyciłam go i próbowałam przyciągnąć, żeby móc go pocałować, i jednocześnie poruszałam biodrami i ujeżdżałam jego dłoń. On jednak przytrzymał mnie i metodycznie dostarczał rozkosz palcami, aż myślałam, że umrę. Już niemal doszłam do szczytu ekstazy, a on nawet jeszcze nie wsadził we mnie swojego olbrzymiego kutasa. Potrzebowałam tego. Nie mogłam się doczekać.

Devlin zgiął palce i zaczął masować jakiś tajemny punkt, o którego istnieniu sama nie wiedziałam. Oczy miałam zamknięte, a pod powiekami przelatywały mi błyskawice. Tańczyłam na linie nad przepaścią i w każdej chwili groził mi upadek.

— Dev. Dev. Sprawiasz, że... — Straciłam wszelką zdolność wysławiania się, gdy orgazm uderzył we mnie z siłą pociągu. Czułam, jak moja vagina zamyka się wokół jego palców, gdy dochodziłam do ekstazy. Wtedy mnie pocałował, warcząc mi do ust i biorąc mnie w swoje posiadanie.

Trwałam w tym stanie, gdy moje ciało wyginało się w dostarczanej przez niego rozkoszy.

— Grzeczna dziewczynka — powtórzył, a ja gwałtownie padłam na plecy. Chwycił mnie w tali i podciągnął na skraj bagażnika.

— Dev! — Byłam tam zbyt wrażliwa. Nie mogłam przyjąć tego, co mi oferował.

Czułam, jak rozwiera mnie palcami, a następnie cwany językiem tańczy na moim kłębku nerwów.

Poliział mnie jednym długim ruchem, aż uderzyłam głową o podłogę. Nie przerwał, aby zapytać, czy nic mi nie jest, ale mnie samą obchodziło to równie mało. Wiedziałam jedynie, że nie chcę, aby przerywał to, co robił ustami.

Śmigał językiem po łechtaczce, po czym zszedł niżej i wślizgnął się do środka.

— Gahhh. — Nie potrafiłam sformułować nic innego. Jeszcze nie pozbierałam się po orgazmie, a on dążył już do kolejnego.

Powolne, długie ruchy języka nakręcały mnie coraz bardziej i bardziej. Czy to właśnie tego brakowało mi przez te wszystkie lata?

Chwyciłam go za włosy i mocno przytrzymałam. Palce stóp zwijały mi się w butach, które wciąż na sobie miałam.

— Cudownie smakujesz, Scarlett.

— Jezu, Dev. Co ty mi robisz?

Liznął mnie jeszcze raz w środku i zaczął delikatnie ssać łechtaczkę. Przypominało to gwałtowne rozpalenie wszystkich nerwów mojego ciała. Usiadłam nagle niczym diabełek wyskakujący z pudełka.

— Teraz, Dev!

Zaśmiał się łagodnie, ale zaczął rozpinać koszulkę. Gdy tylko skończył, wsunęłam pod nią rękę i położyłam je na jego torsie.

— Masz gumki czy wolisz jakąś z moich zapasów?

— Ale jesteś przygotowana. — Sięgnął do tylnej kieszeni.

Byłam zachwycona widokiem jego członka w blasku księżyca. Zamierzałam napisać o tym poemat... po kolejnym orgazmie, oczywiście.

Gdy otwierał opakowanie, trzymałam jego korzeń. Wspólnie nałożyliśmy na niego prezerwatywę.

— Jesteś taka ciaśniętka — powiedział. — Nie chcę zrobić ci krzywdy.

— Doprowadziłeś mnie do wrzenia, pośpiesz się więc i zacznij mnie krzywdzić. — Nie mogłam się doczekać, aż poczuję go w sobie.

— Połóż się — powiedział z napięciem. Wyraźnie widziałam naprężone ścięgna na jego szyi.

Uniosłam się na łokciach. Zaparłam się obcasami o krawędź bagażnika. Rozwarłam się przed nim pod gołym niebem i gwiazdami. Devlin chwycił mnie za uda i przyciągnął jeszcze bliżej, po czym rozchylił mi kolana. Masował penisa swoją wielką dłonią i obserwował mnie uważnie. Czekałam na tę chwilę tak długo, że nie widziałam sensu w kolejnych sekundach zwłoki. Sięgnęłam w jego stronę, gotowa wziąć sprawy we własne ręce lub przynajmniej zmotywować go do działania.

— Nie — mruknął ostrzegawczo Devlin.

Sunął ciepłymi dłońmi od łydek do kolan w tę i z powrotem, po czym zanurkował w głąb moich ud, a jego twardy fallus przeżył się tuż obok miejsca, w którym pragnęłam poczuć go najbardziej. Masował mnie czule i adorował. Pieścił, wzbudzając na mojej skórze iskierki elektryczności. Pobudzał końcówki nerwów do życia.

Kciukami zbliżał się coraz bardziej do tego miejsca, które najbardziej pragnęło być dotykane. Celowo się ze mną drażnił, złośliwy chochlik.

W końcu delikatnie musnął moją łechtaczkę kciukiem. I znowu. Pieścił mnie łagodnymi ruchami otwierającymi bramę do kolejnego orgazmu. I gdy już myślałam, że mnie do niego doprowadzi, gdy już zacisnęłam mocno powieki, on zwyczajnie przestał.

— Do diabła, Dev!

Chwycił mnie za biodra i wszedł we mnie, chowając swój miecz w mojej pochwie.

Krzyknęłam zaskoczona, wyzwoliwszy całą swoją frustrację. A więc to *tego* mi brakowało. Ułożył się na mnie tak, że wszedł do samego końca. Jednak zamiast wysuwać się i wsuwać z powrotem, Devlin starał się utrzymać jak najgłębiej. Czulałam w sobie pulsowanie jego penisa, drżenie pożądania. Pragnęłam, żeby się ruszał. Doszłabym w tym samym momencie, w którym on by się poruszył. Ale on ani drgnął, pogrążony głęboko we mnie.

W końcu na niego popatrzyłam. I ujrzałam jego mroczne spojrzenie.

Panował nad sytuacją, a ja byłam na jego łasce. I ciągle było mi mało.

Wycofał się powoli, a ja uniosłam biodra do góry, błagając, żeby to powtórzył. Devlin chwycił moje uda i wszedł we mnie ponownie. Czulałam się rozkosznie wypełniona i wyciągnęłam się, żeby się do niego

dopasować. Wtedy właśnie zaczął się poruszać. Wyzaczył leniwe tempo, jakby wiedział, że ma całą noc na cieszenie się mną.

Posuwał mnie bez przerwy, mając nade mną absolutną władzę. Nie znałam go z tej strony i zastanawiałam się, czy on sam o niej wie. Bardzo lubiłam patrzeć, jak wyzbywał się swoich lęków i wątpliwości. I uwielbiałam patrzeć, jak uprawia ze mną miłość.

Obserwował mnie, metodycznie mnie posuwając. Jedną dłonią przemknął z uda na brzuch, skąd mógł zaatakować pierś. Moje zdrowe zmysły wisiały na jednej cieniutkiej nici i on doskonale o tym wiedział. Chciałam więcej. Pragnęłam wszystkiego, co mógł mi dać. Wiedziałam jednak, że jeśli poproszę, on mi tego nie ofiaruje.

Musiałam wziąć, co moje.

Uniosłam biodra, burząc nieco jego rytm i rzucając mu wyzwanie. Kusząc go. Sunęłam po sobie powoli dłonią i chwyciłam własną pierś, którą ścisnęłam. Patrzyłam, jak obserwuje to zmrużonymi oczami. Popieścił moją drugą pierś, na co zareagowałam jękiem.

Poczułam, jak nieznacznie przyspiesza, i powstrzymałam się od triumfalnego uśmiechu. Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na doznaniach. Na tym, jak jego masywna korona muskała ścianki mojego sromu i wzbudzała fale przyjemności. Na tym, jak wielka, płaska dłoń pieściła moją pierś; na zimnym, twardym metalu pod plecami. Na pofałdowanej szorstkości koców.

Devlin pochylił się do przodu i oparł się na przedramionach. Przestał już mnie torturować i doprowadzać do agonii za pomocą rozkoszy. Zaczął wykonywać bardziej posuwiste, brutalniejsze ruchy, w których się pławiłam.

Znowu to robił, unosił mnie coraz wyżej. Każdy ruch przybliżał mnie do orgazmu.

— Dojdz na moim fiucie, Scarlett — wydyszał ciężko. — Chcę poczuć, jak twoja cipka zamyka się wokół mnie, gdy szczytujesz. Chcę cię widzieć.

Zrobiłabym w tamtej chwili wszystko, gdyby zagwarantowało mi to orgazm, przy którym poprzedni przypominałby jedynie przystawkę do głównego dania. Jak na kogoś, kto jeszcze pół godziny temu był przekonany, że opowieści o wielokrotnych orgazmach były wymyślone przez te same osoby, które wmawiały dzieciom istnienie Świętego Mikołaja, naprawdę desperacko chciałam poczuć kolejne szczytowanie.

— Dev? Proszę? — Czułam, jak się zbliża, cegiełka po cegiełce. Zamierzałam spalić tym orgazmem cały świat.

— Jestem tu, maleńka. — Jego głos był równie napięty jak ciało, gdy ocierał się o mnie miednicą. Moja lechtaczka była tak nabrzmiąta, że już naprawdę niewiele było trzeba. W jednej chwili błagałam go o to, a w następnej dochodziłam przy nim, wokół niego, pod nim.

Jęknął, gdy poczuł drzenie i pulsowanie moich ścianek, a także gdy moje mięśnie delikatnie się wokół niego zamknęły.

— Boże, tak — westchnął, dalej we mnie pompując.

Wykrzyczałam jego imię, gdy rozpadłam się na milion kawałków, a on nawet na chwilę nie przestał mnie penetrować. Ciągłe się we mnie poruszał. Byłam wyczerpana. Fale ekstazy osłabły i powoli zanikały, a on nadal mnie grzmocił. Leżałam bezwładna niczym szmaciana kukielka. Próbowałam wykrzesać w sobie odrobinę energii, żeby zaoferować mu zrobienie loda. Potrzebowałam tylko chwili, aby być w stanie powiedzieć chociaż jedno słowo.

Devlin miał jednak inne plany. Wyszedł ze mnie jednym ruchem i obrócił mnie.

— Na kolana — powiedział, poprawiając koc pode mną. — Teraz, Scarlett.

Obróciłam się na brzuch. Chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Nie sądziłam, że to możliwe, ale jego penis wszedł tym razem jeszcze głębiej. Devlina opuściły resztki opanowania. Nie było w nim niczego cywilizowanego ani sadystycznego. Stał się samcem reagującym na ruję. Moje ręce i kolana objęły się o podłogę bagażnika; wiedziałam, że jutro będą mnie bolały. Miałam to jednak gdzieś. Podobnie jak on.

Bzykał mnie bez wytchnienia, z zaciśniętymi zębami, zwinięty wokół mnie. Wpijał palce w moje biodra, niemal rozdzierając skórę. Mogłam jedynie odczuwać. Przestałam myśleć. Zapomniałam wszelkich słów. Stałam się zabawką Devlina McCallistera.

Mruczał cicho przy każdym ruchu. Przyciskałam się do niego, ale struchlałam od klapsa, jakiego mi

sprezentował. Skóra zapiekła mnie w miejscu uderzenia i jakimś cudem znowu to poczułam. Trzy? Trzy orgazmy z rzędu należały do krainy jednoróżców, dżinów w lampie oraz zwycięzców totolotka.

— Czuję, że znowu zaciskasz się wokół mojego kutasa — wyszczał przez zaciśnięte zęby Devlin. Chwył mocniej moje biodra. — Dotykaj siebie.

Posłuchałam go. Nie chciałam być nieuprzejma. Gdy dotknęłam swej nabrzmiałej, wilgotnej łechtaczki, cała się zatrzęsłam.

— Właśnie tak, ślicznotko.

Jeszcze przyspieszył, używając nóg jak dźwigni. Mruczał cicho pod nosem.

— Marzyłem o tym, odkąd pierwszy raz zobaczyłem cię w tej sukience.

To wyznanie ostatecznie przeważało szalę. Moje ciało złączyło się w jedno z nim, gdy moje wnętrze zmieniły się w rozedrganą, płynną masę. Doszłam po raz ostatni, czując poblask lawy płynącej leniwym nurtem. Każda komórka mojego ciała rozkwitła niczym wiosenna łąka.

— Tak — jęknął. — Tak. — I wtedy zaczął z cichym pomrukiwaniem poruszać się urywanymi posunięciami. Czułam, jak we mnie dochodzi. Czułam, jak głęboko w moim wnętrzu jego penis uwalnia swoje nasienie do prezerwatywy.

— Scarlett! — Moje imię rozbrzmiało echem w nocnej ciszy nad spokojnymi łąkami.

Szeptał słowa, których nie mogłam usłyszeć, i wcisnął się we mnie, gdy obydwójce przeżywalismy swoje orgazmy. W końcu rozluźnił uścisk i nachylił się nade mną, gładząc mnie ciepłymi dłońmi. Zaczął składać leciutkie całusy na moich plecach.

Ciemność otoczyła mnie niczym koc i padłam na brzuch. Leżałam, czując Devlina nad sobą i wsłuchując się we wszechobecną noc.

Devlin

Scarlett spojrzała na mnie, jakbym zaproponował nam wzajemne golenie głów na łyso, podczas gdy poprosiłem ją jedynie, aby została u mnie na noc. Wyglądała na autentycznie zdezorientowaną.

— Ale moje łóżko znajduje się dwieście metrów stąd — powiedziała, wskazując w kierunku swojego domu.

— Wiem, ale moje łóżko znajduje się dokładnie tutaj, podobnie jak ty — nalegałem.

Jeszcze z nią nie skończyłem na dzisiaj. Do licha, nie byłem nawet pewien, czy zostały mi jakiegokolwiek siły na kolejną rundę. Nie zamierzałem jednak zasypiać bez niej wtulonej w moje ramiona.

Właściwie sam nie wiedziałem, co się wydarzyło. Coś eksplodowało mi w piersi i znalazłem się w miejscach, o których istnieniu nawet nie wiedziałem. Nigdy nie byłem taki zaborczy ani agresywny. To było niepokojące. Nie zamierzałem tracić Scarlett z oczu, dopóki nie powie, że wszystko jest między nami w porządku.

Zmarszczyła brwi, patrząc na dom mojej babci.

— Dobra. Ale lepiej, żebyś miał jakieś żarcie. Umieram z głodu.

— Jonah ma schowany zapas mrożonej pizzy — obiecałem.

Scarlett wyraźnie się rozpromieniła i weszliśmy do środka.

Dałem jej swoją koszulkę. Obawiałem się nieco, że jeżeli pójdzie przebrać się do siebie, to już nie wróci. Dlatego koszulka rozwiązała problem. Nie sądziłem, że ta piękna kobieta, ubrana w moją koszulkę sięgającą jej do kolan, może wyglądać tak słodko i atrakcyjnie.

— Co? — spytała, spoglądając na mnie z ukosa.

— Co „co”? — Wsunąłem pizzę do piekarnika.

— Patrzysz na mnie i się uśmiechasz.

— Czy to jakiś problem?

— Nie wiem. Dziwne to. Dziwne, prawda? Czuję się dziwnie.

Obróciłem się do niej i objąłem ramionami.

— Bardzo dziwne. Czy teraz ci lepiej?

Popatrzyła na mnie swoimi jasnoszarymi oczami. Pomimo drobnej postury była silna i twarda. Gdy stała boso, sięgała mi zaledwie do piersi. Spięta włosy w jakiś szalony kucyk. Błede piegi zdobiące grzbiet jej nosa sprawiały, że wyglądała krucho niczym porcelanowa lalka. Zwodnicze wrażenie. Była jednocześnie silna i delikatna, dzika i ułożona. Tak wiele przeciwieństw w jednym małym, seksownym opakowaniu.

Podobała mi się taka, jaka była. Zastanawiałem się, czy Johanna kiedykolwiek wyglądała podobnie, czy może jedynie zastępowała żakiety sukniami galowymi, a w nocy jedwabnymi piżamami.

— Znów to robisz — powiedziała miękko Scarlett.

— Nic na to nie poradzę. Chyba skradłaś w nocy część mojej duszy.

Spojrzała na mnie nieśmiało.

— Myślę, że skradłam trzy części. Po jednej za każdy orgazm, który mi dałeś.

Znowu to zrobiła. Scarlett zdołała we mnie poluzować coś mocno zaciśniętego, sprawiła, że zapomniałem o kolejnej trosce. Jakże mogłem nie czuć się królem świata z tą kobietą w mojej koszulce, w mojej kuchni, w moich ramionach?

— Chyba powinniśmy porozmawiać — stwierdziłem. Jeszcze nie przedyskutowaliśmy tego, co dzisiejsza noc oznacza w kontekście naszych relacji ani mojego ograniczonego pobytu w Bootleg.

— O pizzy?

— O nas.

— Och. O tym.

Poczułem, jak moja ledwo co odkryta pewność siebie flaczeje niczym przebity balon.

Ona jednak uśmiechnęła się radośnie.

— Chyba obydwoje znamy stawkę. To, co było dzisiaj? Zdecydowanie powtórzy się jeszcze nieraz. Tak często, jak to możliwe, dopóki tu przebywasz.

Zamrugalem.

— I tyle?

Kiwnęła głową entuzjastycznie.

— Tak.

— A więc...?

— A więc między nami wszystko dobrze. — Wzruszyła ramionami.

Zajrzała do lodówki i wyjęła dwa piwa. Najwyraźniej czuła się jak u siebie w domu, gdyż wyjęła otwieracz z szuflady obok lodówki. Nawet nie wiedziałem, że go mam. Razem z Jonahem otwieraliśmy piwo za pomocą poręczy na pomoście... jak prawdziwi mężczyźni.

Po wyjaśnieniu charakteru naszej relacji zjedliśmy pizzę, trzymając ją na papierowych ręcznikach, piliśmy piwo prosto z gwintu i słuchaliśmy muzyki. Usiedliśmy na dwóch końcach kanapy i Scarlett położyła swoje drobne stopy na moich kolanach.

Uświadomiłem sobie, że był to pierwszy raz, gdy widziałem ją rozluźnioną. Do tej pory Scarlett zawsze znajdowała się w ruchu.

— Nigdy nie widziałem cię takiej — przyznałem.

Otworzyła jedno oko i uśmiechnęła się półgębkiem.

— Jakiej?

— W bezruchu.

Zaśmiała się.

— Najwyraźniej wyciągnąłeś ze mnie całą energię.

Przyglądałem się jej badawczo, masując palcami podeszwy jej stóp.

— Co robisz, żeby odpocząć? — zapytałem.

— Odpocząć? — Smakowała to słowo, jakby usłyszała je pierwszy raz.

Domyślałem się, że nie oglądała telewizji. Scarlett nie spędzała wolnych chwil na oglądaniu telenowel. Poświęcała je na ludzi. Nie grała także na telefonie ani nie pisała z internetowymi przyjaciółmi. Nie wiedziałem, czy miało na to wpływ dorastanie w małej miejscinie, gdzie często były problemy z zasięgiem, czy po prostu ważniejsza była dla niej fizyczna obecność. Miałem nadzieję, że raczej to drugie.

— Nie mam czasu na wypoczynek. Jestem zbyt pochłonięta tworzeniem bootlegowego imperium. — Ziewnęła. — A ty? Co robisz, żeby się odchamić?

Zastanowiłem się nad jej pytaniem.

— Marszczysz brwi — zauważyła.

Podczas weekendów grywałem w kosza z kumplami. W rzeczywistości jednak nie byli prawdziwymi kumplami, lecz raczej innymi prawodawcami i prawnikami. Rozmawialiśmy o zakupach, zawieraliśmy porozumienia, dyskutowaliśmy o prowadzonych sprawach.

— Ja chyba też poświęcałem cały czas na budowanie swojego imperium. — I zobaczcie, gdzie mnie to doprowadziło.

Przeciągnęła się, naprężając całe swoje ciało, po czym potężnie ziewnęła.

— Czas uderzyć w kimono — zdecydowała za nas. Podniosłem ją, zostawiając resztki pizzy na później.

Pisnęła i wtuliła się w mój tors.

— Nie wiem, co planujesz, ale obawiam się, że moja vagina wywinie się na wierzch, jeżeli zbyt wcześnie spróbujesz dać jej kolejny orgazm.

Śmiałem się przez całą drogę wzdłuż korytarza. Kiedy położyłem ją na materacu, obiecałem:

— Będziemy więc tylko spać.

Wskazałem jej drogę do łazienki i wyjaśniłem, gdzie znajdzie nieużywaną szczoteczkę do zębów oraz inne przybory toaletowe, po czym usiadłem na skraju materaca. Po chwili usłyszałem szum wody za drzwiami.

Mimowolnie podrapałem się po klatce piersiowej. Dzisiejsza noc... była dramatyczna, jeżeli nie wręcz przełomowa. Mimo to... Nigdy nie wziąłem kobiety w taki sposób ani nie spotkałem kochanki tak

chętnie spełniającej moje żądania. Nigdy też jednak nie spotkałem kogoś takiego jak Scarlett. Była dla mnie niczym klucz pasujący do zamka i wiedziałem, że od teraz nic już nie będzie takie jak dawniej.

Weszła do sypialni i zdjęła koszulkę.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Sypiam nago.

To była ostatnia rzecz, co do której mógłbym być przeciwny.

Uniosła koc i wsunęła się pod niego.

— Tak à propos, nie jestem typem przytulanki — powiedziała, ugniatając poduszki tak, żeby było jej wygodnie.

— Zrozumiano. — Poczulem iskierkę rozczarowania, ale szybko ją zgasilem. Dzisiejszy wieczór był nieprawdopodobny i proszenie o cokolwiek więcej zakrawało na zachłanność.

Myłem zęby przy otwartych drzwiach i obserwowałem w lustrze, jak układa się pod kocem. Dzieliłem z żoną olbrzymie łóżko. Każde z nas spało na własnej połowie. Szanowaliśmy wzajemnie swoją przestrzeń osobistą. Czy dałem jej zbyt wiele wolności? Czy to dlatego wyszła poza granice naszego związku? Myślałem o tym na początku, zanim jeszcze zaślepiły mnie gniew i upokorzenie.

Puściłem wodę i uznałem, że to już nie miało żadnego znaczenia. Teraz czekała na mnie w łóżku drobna, fascynująca szatynka.

Zatrzymałem się w progu i popatrzyłem na nią. Leżała na boku z podkulonymi nogami i gdy wślizgnąłem się obok, nie mogłem się powstrzymać. Wziąłem ją w ramiona i przyciągnąłem tak, że opierała się plecami o mój tors, a tyłeczkiem wtuliła się w moje uda.

— A to co? Co się dzieje?

— Po prostu nie stawiaj oporu — poradziłem.

— No dobra, ale pewnie nie będę mogła zasnąć — burknęła.

Uśmiechnąłem się w ciemności i oparłem podbródek na jej głowie.

Minutę później pochrapywała cicho, a ja nadal się uśmiechałem.

Gdy obudziłem się w środku nocy, leżała wygodnie rozwalona na mnie, śpiąc snem sprawiedliwego, z twarzą wtuloną w moją szyję. Znowu się uśmiechnąłem i delikatnie pogładziłem ją po aksamitnych plecach, a ona przytuliła się do mnie jeszcze mocniej.

Szykował się naprawdę dobry dzień.

* * *

Tuż po wpół do ósmej rozległo się walenie do drzwi wejściowych. Scarlett skrzywiła się przez sen, gdy zdjąłem ją z siebie i ułożyłem na materacu. Gdy nakładałem spodnie dresowe, przekląłem w myślach tego, kto zakłócał nasz pierwszy wspólny poranek. Zastanawiałem się, czy jeśli Jonah zapomniał kluczy, to będę w stanie opracować wiarygodną linię obrony w procesie o zabójstwo. Miałem odsłonięty tors, gdy otworzyłem drzwi.

— Czego?

Bodine'owie zajęli całą przestrzeń babcinego ganku. Widziałem już coś podobnego, wtedy jednak stałem wraz z nimi po drugiej stronie drzwi. Jonah pomachał nieśmiało zza ich pleców.

— Nie oddam baterii od pilota — powiedziałem, wycofując się do kuchni i zostawiając otwarte drzwi.

— Dobrze bawiliście się wieczorem? — zapytał swobodnie Bowie.

Wcisnąłem przycisk Start w ekspresie do kawy. Z wyjątkiem Jonaha pozostali mieli na twarzach siniaki i delikatne rozcięcia.

— Wygląda na to, że lepiej niż wy.

— Wywiązała się mała potyczka na parkiecie — powiedział Gibson. Miał rozciętą wargę i podbite lewe oko.

— Niech zgadnę. Amos? — zapytałem oschle.

— Nienawidzę sukinsyna — odparł Bowie. Miał limo pod prawym okiem oraz podrapane i poobijane kłykcie.

— Tak, ponieważ jesteś zbyt wielkim cykorem, żeby umówić się z jego dziewczyną — powiedział Gibson, drażniąc lwa.

— Ona *nie* jest jego dziewczyną — warknął Bowie.

— Ani twoją — zauważył łagodnie Jameson. Miał zadrapanie na policzku, siniaka na podbródku oraz małe zadrapanie na czole.

— Czy możemy się skupić? — zażądał Bowie.

Postawiłem na blacie kubki i zerknąłem w stronę zamkniętych drzwi sypialni.

— Zakładam, że przyszlście skopać mi tyłek?

Gibson skrzyżował ramiona.

— Niby dlaczego? Czy mamy powód, żeby to zrobić?

Oprócz tego, że jego siostra leży rozneglizowana w moim łóżku?

— Zgaduję, że jesteście tu dlatego, że Scarlett przyszła ze mną w nocy do mojego domu.

— Bingo — przytaknął Bowie.

— I co Bootlegowa Sprawiedliwość zamierza z tym zrobić? — zapytałem, wlewając kawę do pierwszego kubka. — Skopiecie mi tyłek? Wywleciecie ją stąd i dacie kazanie na temat seksu przedmałżeńskiego? Będę wkurwiony, jeżeli uważacie, że którekolwiek z tych rozwiązań jest właściwe. Bardzo nie chciałbym szcuć babci i Estelle na was po ich powrocie, gdyby okazało się, że skompromitowaliście swoją dorosłą siostrę i pobiliście mnie do nieprzytomności, a następnie wynieśliście połowę domu. Byłyby bardzo rozczarowane wami i waszym zachowaniem.

— Dlaczego sądzisz, że pobilibyśmy cię do nieprzytomności? — zapytał niewinnie Gibson. Chwycił kubek i napił się kawy.

— Jesteście Bodine'ami. Widziałem was w akcji — odrzekłem spokojnie.

— Może pójdziemy na pomost i porozmawiamy jak dorośli? — zasugerował Bowie. Nie zamierzałem nabrać się na jego przyjazny ton. Nie sądziłem też jednak, żeby chcieli mnie pobić. A przynajmniej nie w pobliżu siostry. Scarlett wybrałaby moją stronę i walczyłaby niczym dzika kocica.

Gibson z Bowiem szli z przodu, a za nami Jameson i Jonah zamykali drogę ucieczki.

— Posłuchaj — powiedział powoli Bowie. — Chcemy ci jedynie wyjaśnić, że w twoim najlepszym interesie jest niekrzywdzenie Scarlett.

Jameson pokiwał groźnie głową.

— Dlaczego w ogóle uważacie, że chciałbym ją skrzywdzić?

— Jeżeli zabuja się w tobie, a ty wrócisz tam, skąd przyjechałeś, to będziemy mieli problem — powiedział Gibson, pocierając brodę. Miał złudnie rozluźnioną pozę.

Rzucili się jednocześnie niczym jacyś leśni ninja. Nawet gdybym próbował walczyć, było to trzech na jednego. Gibson i Jameson chwycili mnie za ręce, natomiast Bowie uczeplił się mojej lewej nogi. Jonah nagle okazał się biernym widzem. Popijał trwożnie kawę kilka kroków od całego zamieszania.

— Złap go za nogę, Jonah, zanim kopnie kogoś w jaja — powiedział Gibson.

Jonah wydawał się kompletnie zaskoczony udziałem w rodzinnej bójce.

— Szybciej, człowieku — wydyszał Jameson. — To prawdziwy siłacz.

Jonah odstawił kubek i chwycił mnie za nogę, którą wymachiwałem.

— Ależ ja was teraz nienawidzę — warknąłem.

Znieśli mnie po schodach na pomost.

— Robimy to dla twojego dobra — oznajmił Bowie.

— I ku własnej uciechu — dodał Gibson.

— Wybacz, stary. To moja siostra — powiedział Jonah.

Jameson chrząknął.

— Zatem Cassidy i Amos są razem? — zapytałem. Gdy tylko Bowie rozluźnił swój chwyt, wyrwałem nogę i kopnąłem go w brzuch.

Gibson gwizdnął.

— Zasłużyłeś sobie za to, że dałeś się zdekoncentrować, Bow.

Bowie odzyskał oddech i znów unieruchomił moją nogę, ale przynajmniej czułem, że nie poddałem się bez walki. Słyszałem ich kroki na deskach i zrozumiałem, że kierują się w stronę przystani.

— No bez jaj, chłopaki. Tylko nie do jeziora.

— Wolałbyś zarobić pięścią w twarz? — zapytał wesoło Jonah.

— Nie skrzywdzę Scarlett!

— To tylko drobne ostrzeżenie, co się stanie, jeśli jednak to zrobisz — powiedział Bowie, wciąż się

krzywiąc z bólu.

— Nie musicie tego robić — spróbowałem ponownie. Z każdym krokiem zbliżaliśmy się do końca doku.

— A właśnie że musimy — odparł Jameson.

— Wniose oskarzenie!

— Powodzenia. — Jameson uśmiechnął się krzywo.

— Szeryf uwielbia naszą Scarlett. Nie stanie w obronie koleśia, który chce jedynie dobrać się do jej majątek — wyjaśnił Bowie.

— Nie próbuję dobrać się do jej majątek!

— O, dzień dobry, sędzio Carwell. Dzień dobry, Carolino Rae — powiedział Bowie, machając wolną ręką do pary płynącej łódką.

— Dzień dobry, Bodine'owie — zawołał sędzia Carwell. — Kolejny chojrak, który smali cholewki do Scarlett?

— Co to za diabelskie miasteczko? — syknąłem.

Jonah wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko.

— Bootleg, stary.

— Tak, proszę pana. Przypominamy mu jedynie, że ma ją dobrze traktować — powiedział Gibson.

— Nie przeszkadzajcie sobie, chłopcy.

Sędzia odpłynął, nie poświęcając najmniejszej uwagi momentowi, w którym bracia Bodine'owie wrzucili mnie do jeziora.

Scarlett

Cofnęłam się, aby podziwiać swoje dzieło, i przetręłam czoło dłonią. Odświeżony pomost błyszczał pod nową warstwą bejcy. W sam raz tuż przed latem Devlin miał do dyspozycji śliczny, niemal jak nowy pomost, na którym mogliśmy spędzać wspólnie ciche poranki.

Pomyślałam także, że moglibyśmy urządzać u niego niektóre weekendowe ogniska. Patrząc z czysto pragmatycznej perspektywy, dysponował większą liczbą toalet i większą lodówką do chłodzenia piwa. Mogłabym rozwiesić światełka na drzewach, przygotować palenisko i może dodać brukowany chodniczek, na tyle szeroki i równy, aby babunia Louisa oraz Estelle mogły dołączać do nas, gdy już wrócą.

Dostałam od nich kartkę z Madrytu. Miałam nadzieję, że gdy będę w ich wieku, będę robiła to, co one. Żyła. Naprawdę żyła.

Do weekendu zakończyłam wszystkie swoje projekty. Dzięki usprawnieniom, do których namówiłam Devlina, dom wyglądał jak nowy zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Byłam z siebie dumna.

Lubiłam pracować blisko Devlina. Uwielbiałam obserwować go znad kozła do piłowania drewna lub znad sterty podartej paskudnej wykładziny i widzieć, że on także odwzajemnia spojrzenie. Bardzo lubiłam nasze długie, rozbierane przerwy obiadowe, rzecz jasna gdy w pobliżu nie było Jonaha. I *naprawdę* cieszyło mnie, że z każdym dniem Devlin nabiera coraz większej pewności siebie, częściej się uśmiecha... i klepie mnie po tyłku za każdym razem, gdy obok niego przechodzę.

Wbiegłam po schodach, zebrałam narzędzia i wrzuciłam je do bagażnika. Weszło pogwizdując, wślizgnęłam się do piwnicy. Devlin w końcu zrezygnował ze swojego absurdalnego wielkomiejskiego nawyku zamykania wszystkich drzwi wejściowych na cztery spusty. Weszłam po schodach do góry, a następnie do kuchni.

Przybył tu jako znerwicowany wrak, cień człowieka, którym niegdyś był. A teraz? Teraz lubiłam myśleć, że mam do czynienia z prawdziwym Devlinem McCallisterem. Nie jakąś jego sztywną, zakłamaną, politycznie poprawną wersją, lecz prawdziwym mężczyzną mającym jak najbardziej rzeczywiste pragnienia.

Znalazłam go w salonie marszczącego brwi do laptopa, ze stopami położonymi na stoliku do kawy. Po podłodze wałała się poczta i jakieś dokumenty.

— A to co? — zapytałam.

— Zacząłem trochę nadrabiać. — Pokazał wysoki stos papierów przy prawej stopie. — Zaproponowane przez zgromadzenie projekty ustaw, które nie przeszły, ale do których być może wrócimy w trakcie następnej sesji. Z kolei ten stos zawiera zaproszenia na ceremonie otwarcia, gale charytatywne i inne przyjęcia. Tu zaś mamy niektóre sprawy, nad którymi pracuje moja kancelaria. Pomyślałem, że popracuję nad precedensami.

— Naprawdę *chcesz* zajmować się tymi duperelami? — zapytałam, patrząc sceptycznie na stosy dokumentów.

Devlin położył laptopa na kanapie obok siebie i posadził mnie na kolanach.

— Zdecydowanie wolę być rozprasany przez ciebie.

— Miałam nadzieję, że to powiesz — stwierdziłam, rozsiadając się wygodnie na jego kolanach. Nie musiałam długo czekać na wzwód. Uwielbiałam to, jak na mnie reaguje. Przeczesalam dłonią jego włosy. Były już tak długie, że kręciły się na wysokości karku. Miał gęstą, ale elegancko przyciętą brodę. Nie zaprzestał biegania oraz treningów i widziałam wyraźną różnicę w jego wyglądzie. Muskuly stanowiły dla mnie całkiem mocny afrodyzjak.

— Czy będzie dziwne, jeżeli stwierdzę, że podnieca mnie, gdy pachniesz poliuretanem? — zapytał, wciskając twarz w moją szyję i delektując się moim zapachem.

— Tak — roześmiałam się. — A więc słuchaj...

— O Boże. Co? Czekaj. Nie mów. Chcesz oderwać mnie od pracy, żebyśmy mogli się siłować z

prosiakami?

— Ale z ciebie maruda! — odparłam. Jego docinkom nie było końca, odkąd zaciągnęłam go na zawody Drobiowego Bingo na rzecz bootlegowej straży pożarnej. Devlin nie dość, że bawił się przednio, to jeszcze wygrał główną nagrodę, gdy nasza lokalna maskotka, kura Mona Lisa McFilet, postawiła znacznych rozmiarów klocka na jego polu. Postąpił wtedy z wielką klasą i oddał wygraną strażakom oraz postawił wszystkim kolejkę piwa. Jednak od tamtego czasu za każdym razem z góry zakładał, że chcę go zabrać na jakieś prowincjonalne wydarzenie rozrywkowe.

Zasadniczo miał rację.

— Z powodu twojego złego zachowania nie powiem ci, co będziemy robić — powiedziałam wyniośle.

Wsunął dłoń pod moją koszulkę i położył ją na brzuchu.

— Powiedz tylko, że wiąże się to z rozbieraniem się.

Postukałam się palcem w podbródek.

— Hmm. Wiąże się to z mniejszą liczbą ubrań, niż mamy teraz na sobie.

Pochylił się i przygryzł mi lekko płatek ucha.

— Zatem wchodzę w to.

Podskoczyłam mu na kolanach.

— Wspaniale! Masz godzinę na dokończenie swoich spraw. Pojadę do miasta i zrobię zakupy.

Zeskoczyłam na podłogę.

— Jakie zakupy, Scarlett? Cholera. Na co się właśnie zgodziłem?

— Hej, tylko nie wychodź na pomost. Przed chwilą go zabezpieczyłam. Do zobaczenia za godzinę,

Dev!

— Scarlett!

Śmiałam się przez całą drogę do samochodu.

* * *

Sezon turystyczny zaczynał się właściwie dopiero w czerwcu. Rodziny z dziećmi przemęczonymi pracowitym rokiem szkolnym zjeżdżały do Bootleg już pierwszego dnia wakacji. Moje domki były zarezerwowane już dobre cztery czy pięć tygodni wcześniej, a ja byłam z tego powodu bardzo zadowolona, pomimo dodatkowych zleceń wiążących się z konserwacją wynajmowanych lokali.

Częścią mojego stanu był zapewne także regularny seks z sąsiadem. Regularny jedynie w sensie poczucia czasu. Obawiałam się, że Devlin McCallister rujnuje mnie dla innych mężczyzn. Skoro już wiedziałam, że wielokrotne orgazmy są możliwe, to dlaczego, do licha, miałabym obniżać poprzeczkę?

Wjechałam na parking naprzeciwko bootlegowej wersji pasażu handlowego. Jasne, sklep Przystanek był jednocześnie stacją benzynową i punktem lotto, ale klienci mogli tu także kupić przynętę, lody maczane, a także większość podstawowych produktów spożywczych. Weszłam przeszklonymi drzwiami i pomachałam Opal Bodine, naszej gwiazdzie softballa, stojącej za ladą. Sklep był od trzech pokoleń prowadzony przez rodzinę Opal. Niegdyś sprzedawali jałowcówkę w buteleczkach po olejku dla niemowląt.

Opal obsługiwała rodzinę zaopatrującą się w zapasy wędkarskie wystarczające na dwutygodniową wycieczkę na Alaskę, podeszłam więc do lodówki i wzięłam dwie kanapki, kilka torebek chipsów, a także roladkę pepperoni na później. Dev był od niej uzależniony.

Żonglowałam przez chwilę zakupami, po czym podeszłam do kasy.

— Życzę cudownego dnia — zawołała za oddalającą się rodziną Opal. — No, no, ktoś tu chyba nie jadł obiadu — powiedziała, zerkając na mój asortyment.

— Nie wszystko jest dla mnie.

— Widziałam, ile jesz po meczu. To, co tu masz, nie byłoby nawet przystawką, gdybyś była głodna.

— Ha, ha. Zgrywasz zabawną ekspedientkę.

— Nie widzę tu żadnego deseru — stwierdziła Opal, wbijając produkty na kasę.

— Masz coś interesującego w zanadrzu? — Próbowałam zachować spokój. Jednak Opal, podobnie jak pozostali mieszkańcy, doskonale wiedziała, jakim jestem nienasyconym łakomczuchem.

— Och, tak się składa, że mam kilka Ciast Mocno Czekoladowych oraz świeżych Torcików Jeszcze Bardziej Czekoladowych wprost z piekarni i jeszcze nie zdążyłam ich wyst...

— Chcę!

Pięć minut i jeden z trzech kupionych przeze mnie przepysznych torcików później włożyłam zakupy do pikapa i przeszłam na drugą stronę ulicy, aby przepłukać słodycz oraz czekoladę kofeiną.

— No proszę, wszak to panna Scarlett Bodine — powiedziała Cassidy, wychodząc z kawiarni Iii-haa z kawą latte na początek służby. Zablokowała drzwi biodrem i spojrzała na mnie znad okularów przeciwsłonecznych. — Unikasz mnie.

— Wcale nie! — oburzyłam się na to stwierdzenie. — Jestem po prostu zajęta.

— Zajęta sypianiem z tym smakowitym sąsiadem.

— Oraz załatwianiem innych spraw.

— Przejdź się ze mną — powiedziała Cassidy.

Zawahałam się przez chwilę.

Pomachała kubkiem przed moją twarzą.

— Podziel się z tobą.

— W porządku. Ale tylko przez kilka minut. Mam w aucie kanapki i nie chcę, żeby się w nim rozpuściły.

— Kiedy nauczysz się w końcu gotować? — prowokowała mnie Cassidy.

— Gdy okaże się to absolutnie konieczne.

Spacerowałyśmy na południe Lake Drive, główną ulicą Bootleg, mijając wystawę parasoli i mebli ogrodowych w Zardzewiałym Narzędziu. Pomachałam Clarabell krzątającej się przy witrynie Księżycówki.

— Zatem co słyhać? Nie widzujemy się ostatnio. Nie chwalisz się pikantnymi szczegółikami ze swoich podbojów seksualnych. Nie poskarżyłaś się nawet, gdy twoi bracia wrzucili go do jeziora.

— Idioci. — Pokręciłam głową. Devlin wrócił przemoczony do suchej nitki i jak gdyby nigdy nic wróciliśmy do igraszek na złość moim braciom. — Na szczęście wygląda na to, że lubią Devlina.

— Podobnie jak ty — zauważyła.

— Co to za przesłuchanie? Jestem o coś oskarżona, pani władzo?

— Staram się jedynie ustalić, dlaczego moja przyjaciółka nagle znika z powierzchni ziemi w tak małej miejscinie jak Bootleg. Pojawiasz się teraz tak rzadko, że niemal zaczynasz mi przypominać Callie Kendall.

— To niesprawiedliwe, Cass, i dobrze o tym wiesz.

— Słuchaj, po prostu nigdy dotychczas nie widziałam, żebyś była tak zafascynowana jakimkolwiek facetem. Nawet się z nim nie obnosisz ani nie latasz z nim po mieście, co jest w twoim przypadku niespotykane.

To prawda. Trzymałam Devlina dla siebie, nie chciałam się nim z nikim dzielić. Nie było to trudne przy jego naturalnej skłonności do unikania ludzi. Ciągłe czuł się niekomfortowo ze swoim rozwodem i brutalnym, ale jakże wspaniałym zakończeniem sesji. I był równie chętny jak ja do przebywania w stroju Adama. Nie pomagało to zbytnio w procesie uspołeczniania.

— Zabrałam go na Drobiowe Bingo — spierałam się dla zasady.

— Chcę tylko powiedzieć, że tęsknię za przyjaciółką — rzekła Cassidy, zerkając na Rocky'ego Tobiasa, który zaparkował swój błyszczący monster truck, zajmując dwa miejsca naprzeciwko banku.

Rocky pomachał nam ze skrucą i pobiegł do swojego drogocennego pojazdu, zanim dobra zastępczyni przymknęłaby go za cwaniactwo drogowe.

— Lubisz go? — zapytała Cassidy.

— Kogo? Rocky'ego? Świetnie tańczy.

— Devlina, pacanie. Lubisz Devlina McCallistera?

— Oczywiście! Inaczej nie poszłabym z nim do łóżka!

— Nieprawda. A Wade Zirkel?

— To co innego. Byłam... znudzona.

Cassidy posłała mi spojrzenie mówiące: „Nie wierzę ci, ale mów dalej, żeby pograć się jeszcze bardziej”, które przejęła żywcem po swoim ojcu.

— Uch. W porządku. Lubię go. Nawet bardzo. I wiem, że będzie tu jeszcze tylko przez kilka tygodni oraz że nasza sytuacja jest tymczasowa. Ale orgazmy, Cassidy. Och, te orgazmy!

Przechodnie gapili się na nas. Centrum Bootleg w środowe popołudnie na początku sezonu

turystycznego było wypełnione ludźmi.

— Opowiedz mi o nich — powiedziała, podając mi kawę.

— Pamiętasz tę książkę, w której dziewczyna przeżywała trzydzieści orgazmów na dziesięciu stronach?

Cassidy pokiwała głową z rozmarzonym wzrokiem.

— Tak, przypominam sobie to fikcyjne dziwadło.

— Seks z Devlinem jest właśnie taki.

— Miałaś trzydzieści orgazmów? — Cassidy na chwilę straciła zawodowe opanowanie i pisnęła na całą ulicę.

Zasłoniłam jej usta dłonią.

— Możesz się łaskawie przymknąć? Nie chcę, żeby cała żeńska populacja Bootleg Springs przychodziła sprawdzać możliwości Deva!

— Jasna cholera, Scar. Nic dziwnego, że prawie cię nie widuję i że zabawnie chodzisz.

Pociągnęłam ją do Alei Bath tub Gin obok sklepu z naturalnymi mydłami i balsamami, a także Smakołyka, czyli bootlegowej odpowiedzi na Smyka dla fanów księżycówki.

— Wielokrotny orgazm to jest coś, Cass. Bardzo, bardzo piękne coś. — Czułam się dokładnie tak samo, jak za dzieciaka, gdy powiedziałam najlepszej przyjaciółce, że Święty Mikołaj nie istnieje. Odkrywałam przed nią tajemnicę wszechświata.

— Chyba muszę usiąść — powiedziała Cassidy i przycupnęła na ganku Klubu Drugie Śniadanie, popularnego lokalu, w którym turyści pochłaniali późne śniadanie popijane mocnymi drinkami. Wstęp był możliwy jedynie po wypowiedzeniu tajnego hasła.

— Cass, czy wiesz, co to oznacza? — zapytałam, siadając obok niej i poklepując ją po ramieniu.

— To, że bzykamy się z niewłaściwymi facetami — jęknęła.

— Dokładnie.

— No i gdzie ja znajdę swojego Devlina?

Chciałam jej powiedzieć. Pragnęłam wepchnąć ją w oczekujące ramiona Bowiego, ale u Bodine'ów pierwszeństwo zawsze miała lojalność wobec rodziny. To Bowie musiał wykonać pierwszy ruch. A przy jego tempie jedno z nich kopnęłoby prędej w kalendarz.

— Znajdziemy ci go. Do diaska, ja swojego znalazłam po sąsiedzku.

Devlin

Scarlett wysłała mi wiadomość, w której prosiła o spotkanie na tyłach domu. Nie miałem pojęcia, co tam robiła, nie zawitawszy do środka, ale zacząłem powoli dochodzić do tego, że większość kwestii dotyczących Scarlett wykracza poza moje pojęcie i że warto po prostu dać się porwać nurtowi jej dziwactw.

Scarlett: Weź strój kąpielowy.

Odpisałem jej, wychodząc z domu:

Devlin: Myślałem, że przez „mniejszą liczbę ubrań” miałaś na myśli „na golasa”.

Dobiegł mnie głośny gwizd od strony wody. Scarlett rozsiadła się leniwie w kajaku zacumowanym do babcinej przystani. Obok niej unosił się na wodzie drugi kajak.

— Jeśli chcesz, możesz rozebrać się do naga, ale prawdopodobnie straszylbyś turystów — zawołała.

Podszedłem do niej. Miała na sobie bikini w biało-czerwoną kratkę, okulary przeciwsłoneczne i kowbojski kapelusz. Zatrzymałem się i wyciągnąłem telefon, żeby zrobić jej zdjęcie.

— Co robisz? — roześmiała się.

Utrwaliłem ją w kadrze i schowałem telefon. Miałem przecucie, że będę chciał zapamiętać ten dzień.

— Pytanie brzmi raczej, co ty robisz.

— Już byłem dzisiaj przesłuchiwana przez policję. Nawet nie próbuj stawiać mnie w miejscu dla świadka — droczyła się ze mną. Przyklęknąłem na końcu pomostu i dałem jej buziaka.

— Jesteś gotów na piknik kajakowy?

— Mam tak wiele pytań — przyznałem.

— Wał śmiało.

— Czym jest piknik kajakowy? Jak się wsiada do rzeczonoego kajaka? Jak wygląda piknik w kajaku? Czy rozbierzemy się w którymś momencie? Powiniennem posmarować się filtrem?

— Z piknikiem kajakowym mamy do czynienia wtedy, gdy płyniemy po jeziorze i jemy. Wsiadamy do kajaka, przyciągając go na mieliznę i sadzając w nim swój tyłek. Na moim kajaku jest lodóweczka na jedzenie. Na swoim znajdziesz piwo i wodę. Odpowiedź na pytanie o rozbieranie się zawsze brzmi: „Tak”. Poza tym wzięłam ci krem z filtrem SPF.

— A co z telefonem?

Podniosła małe plastikowe pudełko.

— Nieprzemakalne, przyjacielu.

— To chyba wyczerpuje już wszystkie moje pytania.

— No raczej. Wsiadaj. — Odwiązała pusty kajak i podała mi cumę. — Do dzieła.

Przyciągnąłem go do brzegu, zdjąłem buty i wszedłem do ciepłej wody. Zawsze zaskakiwała mnie wysoka temperatura jeziora.

— Stań nad nim okrakiem i kucnij — poradziła mi Scarlett. Robiła swoim kajakiem małe kółka tuż przy przystani.

Postąpiłem zgodnie z jej instrukcjami i wpadłem do kajaka. Przez chwilę niebezpiecznie się przechylał na boki, ale w końcu się ustabilizował.

— Dawaj! Ruszajmy! — powiedziała wesoło Scarlett. Włożyła wiosło do wody i oddaliła się od przystani.

— Zaczekaj na mnie! — W czasie studiów poświęciłem nieco czasu na wioslarstwo, ale kajak był dla mnie nowym doświadczeniem. Chwyciłem wiosło przymocowane do boku za pomocą elastycznego sznura i zanurzyłem jego koniec w wodzie.

— Trzymasz wiosło do góry nogami — zawołała swoim melodyjnym głosem Scarlett.

Nie wiedziałem, jakim cudem wiosło może być do góry nogami. Odważnie odepchnąłem się od dna i niezręcznie podpłynąłem do niej.

* * *

— Mówiłam, że ci się spodoba — powiedziała zadowolona Scarlett.

Nie mogłem zaprzeczyć. Ukryte gorące źródła, do których mnie zabrała, znajdowały się w niezamieszkanego wybrzeża i przypominały idealne jacuzzi. Wciągnęliśmy kajaki na brzeg i schowaliśmy za sprytnie ułożonymi kłodami zasłaniającymi widok przed ciekawskimi oczami.

Gorąca woda unosiła się z bulgotaniem z dna i ogrzewała sporych rozmiarów akwen. Byliśmy osłonięci przez skaliste wychodnie i gęste zarośla.

— Jak to możliwe, że nie wyleguje się tu oprócz nas jeszcze trzydzieści innych osób? — zapytałem, siedząc na naturalnej półce skalnej wygładzonej przez lata pracy wody. Scarlett unosiła się na wodzie obok mnie.

— Nie bez powodu to miejsce jest nazywane Ukrytymi Źródłami — zaśmiała się.

— A nie mówiłaś przypadkiem, że w Bootleg nie ma tajemnic?

— Mieszkańcy nie mają tajemnic między sobą. Znają to miejsce, ale nie mówimy o nim turystom. Dlatego właśnie nie musieliśmy stawiać znaku „Wstęp wzbroniony” na plaży.

— Dlaczego więc nie ma tu teraz mieszkańców Bootleg żłopiących dzin i tańczących do muzyki country?

— Ponieważ zarezerwowałam nam miejscówkę na dwie godziny, głuptasie.

— Macie rezerwację na Ukryte Źródła?

— No tak. Nie chciałbyś tu chyba przypląć na kilka chwil intymności i zastać gangu staruszek, prawda?

— Święta racja. — Zaczęło do mnie docierać to, co chciała mi powiedzieć. Mieliśmy to miejsce tylko dla siebie. Na pełne dwie godziny.

Scarlett podплыła i musnęła mnie swoją zgrabną nogą, usiłując usiąść mi na kolanach. Położyłem dłonie na jej jędrnym, małym tyłeczku i podciągnąłem ją do siebie. Uśmiechnęła się do mnie łagodnie, gdy poczuła, jak twardnieję pod nią. Była wielkim cudem w tak filigranowym ciele. Jej piersi prezentowały się smakowicie pod biało-czerwoną kratką stroju kąpielowego. Środek każdej miseczki był przyozdobiony małą falkanką. Uczta dla oczu.

— Podoba mi się twój strój — powiedziałem zachrypniętym głosem.

— Liczyłam na to.

Chciałem pocałować ją w podzięce za dzisiejszy dzień, za wszystko od czasu, gdy zrozpaczony trafiłem tutaj kilka krótkich tygodni temu. Przyjechałem tu niezdolny do wybrnięcia z ciemności, w jakiej się pograżyłem. A teraz przebywałem z piękną kobietą pachnącą słońcem, siedzącą mi na kolanach i uśmiechającą się do mnie, jakbym był kimś wyjątkowym. Nie Devlinem McCallisterem, prawodawcą. Nie mężczyzną z ustaloną ścieżką kariery na następnych pięć lat, prowadzącą wprost do Waszyngtonu. Nie, ona naprawdę uważała mnie za kogoś wyjątkowego. Załamanego i sponiewieranego mężczyznę mieszkającego tuż obok. Poczulem nagły przypływ wdzięczności i przytuliłem ją mocno do swojej piersi.

— Mmmm... — westchnęła wtulona we mnie, w jakiś przedziwny sposób rozumiejąc, że to nie jest gra wstępna.

Przemknąłem ustami po jej włosach. Spięła je na czubku głowy gumką recepturką. Nawet gdy patrzyłem na nią obiektywnie, jej seksapil był niekwestionowany. Nie tylko ze względu na jej słodki uśmiech i jasne, psotne oczy ani nawet drobne ciało z idealnymi krągłościami czy urocze piegi. Chodziło też o jej energię, buchającą z niej radość, knute przez nią przezabawne intrygi, sposób, w jaki poruszała się na parkiecie w rytm muzyki, jakby oddawała jej cześć, pozwalając dźwiękom przepływać przez swoje ciało.

Zdołała mnie przebudować, kawałek po kawałku, w zupełnie inną osobę, niż byłem przedtem. Stanowiła ucieleśnienie szczęśliwości, zabawy i słodczy, upakowane w drobne ciało. A teraz była moja. W jakiś sposób to osiągnięcie było większe i ważniejsze od jakiegokolwiek innego dokonania w moim dawnym życiu.

Moje dawne życie. Tak określiła to Scarlett. *Kiedy zacząłem w ten sposób myśleć?*

— Opowiedz mi o swojej żonie — poprosiła.

Mój spokój niemal natychmiast zmienił się w zdenerwowanie.

Roześmiała się miękko.

- Czuję, jak tężeje każdy twój mięsień.
- Nie jest to mój ulubiony temat — stwierdziłem oschle.
- Masz coś przeciwko?

Wzruszyłem ramionami. Johanna była raną, która powoli zaczęła się zasklepiać, ale musiałem zachować ostrożność, żeby znów jej nie rozjątrzyć.

- Co chcesz wiedzieć?
- Jaka była na początku? Jak się poznaliście?

Zastanowiłem się nad jej pytaniem, nieświadomie głaszcząc jej plecy i na przemian bawiąc się ramiączkiem bikini.

- W zasadzie nie jestem pewien, jak się poznaliśmy.

Była w tym spora doza ironii, zważywszy na fakt, że miałem już do końca życia zapamiętać pierwsze spotkanie ze Scarlett. Z drobną brunetką w kowbojkach chlejącą piwo na bagażniku swojej półciężarówki. Ten obraz został na stałe wypalony w mojej pamięci, natomiast Johanna od zawsze znajdowała się gdzieś na jej obrzeżach.

— Poruszaliśmy się w tych samych kręgach, chodziliśmy na te same przyjęcia, znaliśmy tych samych ludzi. Rodzice zaprosili ją któregoś razu na kolację i dużo wtedy rozmawialiśmy.

Pamiętałem tamten wieczór. Świadomość, że rodzice mnie swatali. Nie byłem tym zbyt zirytowany. Johanna była piękną kobietą, co było konieczne w przypadku właściwej partnerki. Była elokwentna, dobrze wychowana, świetnie wykształcona. Wszystkie punkty się zgadzały. Jej ojciec był konsultantem politycznym. Znała wymagania stawiane żonie polityka.

- Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? — zapytała Scarlett.

Zaśmiałem się.

- Nie. Nic z tych rzeczy. Przypominało to raczej wzajemny szacunek.

- Niezbyt to podniecające.

Wybuchłem śmiechem, kreśląc kółka na biodrach Scarlett.

— Niezbyt, ale w moim świecie wzajemny szacunek i wspólne cele są ważniejsze niż żar i miłość od pierwszego wejrzenia.

Scarlett odchyliła się i spojrzała mi w oczy.

- Jak myślisz, dlaczego cię zdradzała?

Nikomu nie powiedziałem o tym na głos. Nie wyraziłem głośno swoich myśli, gdyż obawiałem się, że wtedy staną się prawdą. Jednak ukrywanie ich pożerało mnie od środka.

- Nie rozwijałem swojej kariery tak szybko, jak powinienem — wyznałem.

- Co to w ogóle znaczy?

— To znaczy, że cały system zaczął mnie frustrować. Osiągnięcie czegokolwiek wymaga tak wielu kompromisów, że efekt końcowy zupełnie przestaje przypominać założony cel. Tutaj wcale nie chodzi o dobro wyborców, lecz o karierę, populizm i wybór stron. Przez całe życie marzyłem o tym, żeby robić coś, co ma znaczenie, o pracy w ramach struktur opracowanych przez naszych przodków. A gdy w końcu dotarłem do tego punktu, rzeczywistość okazała się zupełnie inna od moich wyobrażeń.

Scarlett przechyliła głowę, ale nic nie powiedziała.

— Zacząłem zwlekać i coraz rzadziej pojawiałem się publicznie. Mówimy o dwuletniej kadencji, co jest bardzo krótkim okresem, zatem okazało się, że prowadzę kampanię, aby zajmować się czymś, co wcale nie sprawiało mi przyjemności.

Czułem się, jakbym zrywał bandażę i dawał ranie oddychać. Nie było tu nikogo, kto by powiedział, że to absurdalne uczucie albo że muszę jedynie dojrzeć i powiększyć swoje zaplecze władzy, aby mieć wpływ na zmiany.

— To miało być moje powołanie, a zamiast tego nienawidziłem uczestnictwa w sesji. Od stycznia do kwietnia poświęcaliśmy od dwunastu do czternastu godzin dziennie na targowanie się i nie robiliśmy nic naprawdę produktywnego. Jedynie przepychaliśmy lub zwalczyliśmy swoje programy polityczne. Nie mówiłem o tym Johanncie, ale ona wiedziała, co czuję. Tuż po ślubie spędzaliśmy noce i weekendy na przyjęciach. Tworzyliśmy sieć kontaktów, pokazywaliśmy się publicznie, udzielaliśmy się charytatywnie. Gdy zaś zacząłem się wycofywać...

- Znalazła sobie kogoś innego — dokończyła Scarlett.

Przytaknąłem.

— Miała swoje cele. Chciała być żoną senatora. Myślę, że liczyła nawet na jeszcze więcej i gdy zauważyła, że już nie prę do przodu, poszukała kogoś, kto mógł ją doprowadzić do celu.

— Co na to twoja rodzina?

— Stwierdzili, że to jedynie przejściowe. Że powinienem wrócić na obraną ścieżkę.

— Czy oznacza to także powrót do zdradzieckiego świńskiego ryja będącego twoją żoną?

Parsknąłem śmiechem i ścisnąłem jej pośladki.

— W rzeczy samej tak uznali. Zasugerowali poradnię małżeńską. Umówili nas nawet na wizytę. Scarlett znowu się do mnie przytuliła i położyła głowę na moim ramieniu.

— Co za syf.

— To całkiem dobra ocena sytuacji.

— Zatem nie dość, że zostałeś zdradzony przez żonę, to jeszcze twoja rodzina wsiadła do pociągu zwanego Dymanie Devlina. Nie możesz żyć tak, jak oni tego pragną. Spłodzili istotę ludzką, a nie zatrudnili pracownika.

Słowa wypowiedane przez Scarlett, to, że nazywała rzeczy po imieniu, były dla mnie swoistą terapią. Potwierdzeniem mglistego niezadowolenia z rodziców, jakie od tamtego dnia czułem.

— Czego teraz pragniesz, Dev?

Kiedy ostatnio ktokolwiek mnie o to zapytał?

— Teraz?

Przytaknęła z entuzjazmem.

— Teraz pragnę ciebie. — Z tymi słowy rozwiązałem jej górną część bikini.

Scarlett

Wygięłam się do tyłu i położyłam na wodzie, aż zakryła mi uszy. Nie dochodziły tu dźwięki, jedynie wrażenie ust Devlina liżących i ssących moje piersi. Kuszących i prowokujących. Błękitne niebo nade mną, ciepła woda wokół mnie. Pieszczące mnie dłonie Devlina.

Było to niemal mistyczne przeżycie.

Traktował mnie delikatnie, nie tak jak zazwyczaj, i stwierdziłam, że ta strona osobowości podoba mi się równie mocno jak ta dominująca. Zatoczył kółko wokół mojego sutka i przygryzł go. Trzymał mnie za pośladki i odsuwał od siebie. Chciałam zaprotestować i zbliżyć się do niego, ale gdy rozwiązał z jednej strony dolną część bikini, zrozumiałam, co chciał zrobić.

Unosiłam się zawieszona między niebem a wodą, a on kciukami rozwarł moje mięciutkie płatki. Pierwsze pociągnięcie językiem zapewniło mi wniebowzięcie. Czcił mnie w gorących źródłach, aż przeobraziłam się w drżący kłębek doznań. Każda komórka i każdy nerw zostały pobudzone do życia. Czułam promienie słońca na moich wrażliwych piersiach, wodę gładzącą mi włosy i całkowicie się tym uczuciom oddałam.

Devlin wsunął we mnie najpierw jeden, a następnie drugi palec i delikatnie masował mnie od środka, jednocześnie pieszcząc mnie ustami. Orgazm przetoczył się przeze mnie niczym wodospad. Opadałam kaskadami w fale rozkoszy rozchodzące się od jego palców.

Mówił coś. Czułam wibracje, ale nie mogłam rozpoznać słów pod wodą. Moje serce słyszało je jednak wyraźnie. Wielbił mnie i zaspokajał. Wszystko we mnie jaśniało, gdy przyjemność wznosiła się i opadała, aby w końcu zniknąć, zastąpiona przez błogość.

Wtedy przyciągnął mnie do siebie i wyciągnął z wody, sadzając na swoich kolanach. Woda spływała mi po plecach, a Devlin otoczył ustami zadarty sutek.

— Jesteś doskonała — szepnął.

Sięgnęłam między nas i wsunęłam dłoń pod jego kąpielówkę. Był zdumiewająco twardy.

Uniósł głowę znad moich piersi.

— Scarlett, nie mam gumki.

— Mam jedną w pudełku — szepnęłam bezdźwięcznie. Zacisnęłam wokół niego dłoń i zaczęłam go pieścić.

— Chyba nie za bardzo mogę chodzić — parsknął śmiechem.

— Zajmę się tym. — Zsunęłam się z niego i wyszłam z wody. Zwiślało ze mnie rozwiązane bikini. Zrzuciłam je w drodze do nieprzemakalnego opakowania. Przeszukiwałam jego zawartość, aż w końcu znalazłam foliowe zawiniątko. Popędziłam triumfalnie do źródła.

— Prezentujesz się bardzo apetycznie, Scarlett Bodine. — Devlin napawał się moim widokiem, gdy rozrywałam zębami folię.

Jedną ręką nałożyłam lateksowy krążek na jego członek, drugą dłonią przytrzymując go za korzeń. Przechylił się do tyłu, położył głowę na mokrej skale i zamknął oczy w niemej rozkoszy. Sprawiał, że czułam się wszechmocna i rozpustna, a ja nigdy już nie chciałam stracić tego wrażenia.

— Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz — przyznał, otwierając oczy otoczone długimi, atramentowoczarnymi rzęsami.

— Cała przyjemność po mojej stronie — droczyłam się z nim. Klęknęłam nad nim i ustawiłam jego szeroką główkę w jednej linii z wejściem do mojej muszelki.

— Chyba powinienem najpierw zapytać o drobnoustroje występujące w tych źródłach — stwierdził niespodziewanie Devlin.

Roześmiałam się i zetknęliśmy się czołami. Był we mnie głęboko na dwa centymetry i przejmował się jakością sanitarną wody.

— Czasami jesteś aż nazbyt rozsądny. — Przesunęłam się nieznacznie tak, że wszedł głębiej o kolejne dwa centymetry. Ciągłe za mało, o wiele za mało. — A woda jest testowana raz na tydzień i wyniki podajemy na tajnej grupie internetowej. Przestań się więc zamartwiać i zacznij mnie doprowadzać.

Devlin nie potrzebował dodatkowej zachęty. Ujął moje biodra w bolesny uchwyt i nadział mnie na swój wzwód.

Krzyknęłam coś niezrozumiałego, gdy wypełnił mnie sobą. Nigdy nie mogłam przyzwycząć się do tego uczucia. Czułam się taka pełna, rozciągnięta do granic możliwości. A powodowany tym ból stanowił dodatkowe źródło podniecy.

Devlin uniosł głowę i znalazł ustami moją pierś.

— Będę ciebie ssać, gdy ty będziesz mnie bzykać — powiedział, gładząc moją kobiecość.

Och, Jezuniu najdroższy. On chciał mnie w tych gorących źródłach zabić. Byłam pogrążona w odczuwanych wrażeniach. Słońce muskało moje ramiona, woda grzała mnie od pasa w dół, a magiczne wargi Devlina ssały moje twarde, napięte sutki. Jego penis wchodził we mnie niczym gorący nóż w masło. On był bogiem, wcieleniem Adonisa, a ja pieprzoną boginią rozkoszy.

Osunęłam się na jego penisie i zaczęłam kołysać biodrami. Wywarczał aprobatę ustami zajmującymi się moimi piersiami. Przyspieszyłam.

Oderwał się od sutka z głośnym cmoknięciem.

— Zwolnij, maleńka.

Ale ja go nie słuchałam. To ja wyznaczałam rytm i zamierzałam dyktować warunki. Przesunęłam jego głowę do drugiej piersi, gdyż pominięty sutek nie mógł wręcz doczekać się jego wilgotnych warg. Uniosłam się wyżej na udach i ciężko opadłam z powrotem.

Devlin rozsunął stopy w poszukiwaniu oparcia na mokrej skale, a gdy mu się udało, zaczęłam ujeżdżać go jeszcze szybciej. Nie walczył ze mną. Czułam dziką desperację w ruchu jego ust i języka. Przytrzymał mnie dłońmi tak mocno, że pozostawiał siniaki, a myśl o odciskach jego palców na moim ciele była oszałamiająca.

— Dev — wydyszałam. Za każdym razem, gdy wciskał we mnie swoją tępą koronę, moje ścianki drżały konwulsyjnie. Byłam o włos od utraty poczucia.

— Nie walcz, Scarlett. Daj mi go — rozkazał, krążąc wokół sutka. Następnie użył zębów, a mnie przeszył piorun na wskroś. Zadrżałam, wyprężyłam się i eksplodowałam. To nie były fale, które zbierały się i rozbijały o mnie. To była detonacja przechodząca przez całe moje ciało. Jęczał, gdy wszystkie moje zachłanne mięśnie zamknęły się wokół niego.

Pchnął mnie raz i drugi, po czym całkowicie przejął nade mną władzę, gdy nadeszła kolej na jego orgazm. Jego usta zatrzymały się na moich piersiach, gdy cały naprężył się niczym struna. Przeżywałam to wraz z nim, gdy dzikie iskierki rozkoszy rozbijały mnie na miliony kawałków. Marzyłam o tym, aby poczuć w sobie jego nasienie. Marzyłam, żeby nie rozdzielała nas żadna bariera. Wtedy nasze orgazmy złączyłyby się we wspólnej ofierze złożonej bóstwom euforii.

Devlin

Dziwnie było tęsknić za kimś, kogo znałem od zaledwie kilku tygodni; wrażenie to potęgował fakt, że osoba ta opuściła moje łóżko dzisiaj rano, a ja zamierzałem odwiedzić ją wieczorem. Taki był jednak wpływ Scarlett na mnie. Nie tylko przywróciła mnie do świata żywych, ale sprawiała także, że zaczął mi się podobać. Chyba nigdy wcześniej nie czułem się taki lekki, taki nieskrępowany.

Gdy próbowałem jej to wyjaśnić, zwała to na gorące źródła. One były w Bootleg odpowiedzią na wszystko. Wyleczone przeziębienie? Gorące źródła. Mały Freddy przestał gryźć kolegów na świetlicy? Gorące źródła. Wygrana na loterii? Gorące źródła.

Ja jednak znałem prawdę. To dzięki Scarlett Bodine rozmyślałem o swoim życiu na nowiutkim pomoście zapewniającym wspaniały widok na jezioro, a także o planach związanych z kupnem jedzenia na wynos i wieczornym ogniskiem.

Zadzwoił mój telefon leżący na stoliku obok laptopa. Dreszcz niepokoju, jaki poczułem na ten dźwięk, rozpląnął się w niebycie, gdy zobaczyłem, kto dzwoni. Trudno było mi znieść dyskusje z rodzicami, rzecznikiem prasowym i prawnikami, skoro wcale nie czułem się tak źle z powodu tego, co zrobiłem Haydenowi Ralstonowi. Jednak moja babcia nie dzwoniła po to, aby złożyć mi sprawozdanie z obecnej sytuacji związanej z moim dawnym życiem.

— Jak się miewasz, babciu?

— Brzmisz jakoś podejrzanie radośnie — zauważyła bystro.

— Siedzę sobie na twoim pomoście i przeglądam w blasku słońca pocztę elektroniczną. Jak można nie być radosnym w tak pięknych okolicznościach przyrody?

— Hmm... — mruknęła sceptycznie. — Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że znalazłeś sobie fajną dziewczynę.

Westchnąłem. Bootlegowa siatka szpiegowska miała najwidoczniej swoich agentów także w Europie.

— Być może spędzam z kimś miło czas — stwierdziłem wymijająco.

Babcia gwizdnęła przeciągle.

— Widuje się z naszą Scarlett, Estelle.

— Rychło w czas — zawołała w tle Estelle.

— Nie słuchaj jej — powiedziała z czułością babcia. — Już dawno założyła się, że przypadniecie sobie do gustu. Czasami bywasz zbyt uparty.

— Powiedz, proszę, że nie obstawialiście, kto wykona pierwszy ruch — westchnąłem.

— Jeśli chcesz, żebym skłamała, to zrobię to — rzekła wesoło.

Pogładziłem dłonią brodę, nawet w części nie tak zirytowany, jak powinienem być.

— Jeżeli chociaż trochę pocieszy to Estelle, to byłem gotowy jeszcze przed Scarlett — powiedziałem.

— Moja krew — pochwaliła mnie babcia.

— Gdzie jesteście dzisiaj, włóczykije? — zmieniłem temat.

— Chwytamy popołudniowe słońce w nowych kapeluszach i pijemy sobie herbatkę na dachu maltańskiej restauracji — oznajmiła babcia.

Uśmiechnąłem się lekko na wizję babci i Estelle zabawiających wyspiarzy swoimi wybrykami.

— Co cię skłoniło do takiego życia, babciu?

Parsknęła śmiechem.

— Masz na myśli, dlaczego uciekłam?

Zaśmiałem się smutno.

— Twoje życie wygląda zupełnie inaczej niż mamy czy taty.

Albo moje.

— Dzięki Bogu. Posłuchaj uważnie, Devlinie, i zapamiętaj to dobrze. Masz tylko określoną liczbę dni

oraz ograniczoną liczbę wschodów i zachodów słońca w życiu. Tylko od ciebie zależy, czy wykorzystasz je w pełni — powiedziała babcia.

— To nie jest tak, że marnuję swoje życie — zacząłem się bronić. Byłem częścią administracji państwowej. Polityka była zaszczytnym celem. Chciałem pracować dla dobra swojego kraju, służyć jego obywatelom.

— Wcale nie twierdę, że je marnujesz. Bardzo trudno jednak stwierdzić, czy podążasz za swoim powołaniem, czy jedynie kroczysz ścieżką wytyczoną przez ojca. Widzę, jaką trudność sprawia ci odróżnienie jednego od drugiego. Przysposabiał cię do polityki od najmłodszych lat.

Właśnie tym babcia doprowadzała rodziców do szału. Jasna sprawa, że ją kochali, ale w równym stopniu jej nie rozumieli.

— A co innego mógłbym robić ze swoim życiem, gdybym nie kroczył tą ścieżką?

— Jeśli chcesz znać moją odpowiedź, to uważam, że teraz jest najwyższa pora, abyś sam to odkrył. Powiem ci to, ponieważ cię kocham. Nie wyglądałeś na szczęśliwego. Ani wtedy, gdy wygrałeś wybory, ani gdy poślubiłeś tę żonę Johannę. Widziałam, że masz swój plan, że wyznaczasz i realizujesz cele, ale ani razu nie wydawałeś się przy tym szczęśliwy.

W moim wnętrzu znów zagościł znajomy niepokój, niby ciężki blok lodu. Wiedziałem już, że nie byłem wcześniej szczęśliwy, ale miałem jakiś cel. Przesiadywanie w Bootleg z poczuciem lekkości i szczęśliwości, ale bez celu, nie było wiele, jeśli w ogóle, lepsze.

— Może nie wszyscy rodzą się po to, aby być szczęśliwymi. Może niektórzy muszą odnaleźć coś innego, żeby czuć.

— Brzmisz jak twój ojciec karmiący cię jakimiś frazesami o obowiązku, honorze i służbie. Jeżeli uwielbiasz prawodawstwo, jeżeli czujesz się w ten sposób dobrze, nie *ważny*, ale dobrze, to zajmuj się nim dalej. Bądź ustawodawcą. Ale chcę, żeby to była twoja decyzja, a nie twoich rodziców, a nade wszystko nie twojej popapranej byłej żony.

— Babciu, dlaczego przeprowadziłaś się do Bootleg? — zapytałem.

Westchnęła.

— Jest to najbardziej rzeczywiste miejsce, jakie znam — powiedziała. — To nie jest żadne centrum polityczne, gdzie każdy ciągle knuje intrygi. W Bootleg wiesz, na czym stoisz. Mieszkańcy troszczą się o ciebie. Nie obliczają zysków wynikających ze znajomości z tobą.

Pomyślałem o zapiekankach, kartach i sąsiadach pojawiających się u Bodine'ów. Do licha, Millie Waggle przysłała do mnie z drożdżówkami własnej roboty, gdy tylko się dowiedziała, że Jonah jest częścią rodziny Bodine'ów. Jasne, był ich bratem z nieprawego łoża, którego nikt nie znał, ale nadal był członkiem rodziny, a to znaczyło, że również mieszkańcem Bootleg.

Przyjaciele i sąsiedzi Bodine'ów stanowili dla nich bardzo mocne oparcie.

A kto mnie wspierał, gdy zostawiła mnie Johanna? Kto mnie nie opuścił, gdy znalazłem się w centrum skandalu? Porzucili mnie niczym pariasa i zostawili, żebym ubolewał w samotności nad własnym życiem. Dopóki nie trafiłem do Bootleg i nie poznałem Scarlett.

* * *

Kilka popołudniowych godzin spędziłem na analizowaniu precedensów sądowych. Spakowałem się i przebiegłem się wzdłuż brzegu jeziora. Miałem teraz szybsze tempo niż za pierwszym razem. Liczyłem na to, że w ciągu kilku tygodni zdołam odzyskać utracone siły i szybkość. Przysięgłem sobie, że nigdy już nie pozwolę, żeby cokolwiek tak rozłożyło mnie na łopatki.

— Jak jogging? — zapytał Jonah, gdy wróciłem wyczerpany i spocony do domu.

— Nieźle — powiedziałem, wlewając kranówkę do szklanki. — Nawet bardzo nieźle.

— Myślałem, że twój telefon wybuchnie. — Wskazał głową w kierunku, gdzie mój sprzęt ładował się na blacie.

Podniosłem go i zerknąłem kątem oka na sałatkę z kurczaka szykowaną przez Jonaha. Musiałem nauczyć się gotować. Szybko przejrzałem listę wiadomości i od razu opuścił mnie dobry nastrój. Wystarczyło *jej* imię, aby znowu zalała mnie fala niepokoju.

Johanna nie kontaktowała się ze mną od czasu incydentu z Ralstonem. Pozostawiła jedynie chłodne nagranie na automatycznej sekretarce, w którym nie ukrywała rozczarowania moim brakiem umiejętności

rozwiązywania spraw w dojrzały i profesjonalny sposób. Od tego czasu komunikowaliśmy się wyłącznie za pośrednictwem prawników.

Przez głowę przeszła mi myśl o zignorowaniu wiadomości, ale tak postąpiłby jedynie tchórz i osoba o klasie mniejszej od Mona Lisy McFilet.

Bracia Bodine'owie nie uciekaliby przed swoją przeszłością. Do licha, Gibson niemal codziennie widywał swoją koszmarną byłą. Otworzyłem wiadomość.

Johanna: Musimy porozmawiać.

Za. Zadne. Skarby. Nie miałem jej nic do powiedzenia. Gdyby wysłała tę wiadomość kilka tygodni temu, gdy przebywałem sam w ciemnym domu w dziwnym miasteczku, to miałbym z nią całą litanię tematów do przedyskutowania. Ale teraz? Wszystko się zmieniło. *Ja się zmieniłem.*

Wróciłem do listy wiadomości i na ekranie wyświetliło się imię Scarlett. Serce mi urosło i zdumiałem się nad różnicą w moich reakcjach na te dwie kobiety.

Scarlett: Myślę o Tobie i Twojej ślicznej buźce. Poza tym, jeśli nie jesteś zajęty, to utknęłam pod werandą u sędziego Carwella i przydałaby mi się Twoja pomoc. Jeżeli zadzwonię po Gibsona, to nigdy nie pozwoli mi o tym zapomnieć.

— O cholera.

Jonah obrócił głowę w moim kierunku. Zadzwoniłem do Scarlett i wziąłem kluczyki.

— Jak dojechać do domu sędziego Carwella? — zapytałem, gdy odebrała.

— Och, Bogu dzięki. Już myślałam, że umrę pod tą zbutwiałą kupą drewna.

— Już jadę, powiedz tylko, jak tam trafić.

— Jestem na Alei Rum Runner. Niebieski dom z czarnymi okiennicami. Przed wejściem stoi mój pikap.

Usłyszałem dziwny warkot w tle.

— Co tam się dzieje?

— Wszystko wyjaśnię, gdy przyjedziesz. Pospiesz się, proszę, i ani słowa moim braciom.

— Będę za pięć minut. — Rozłączyłem się i ruszyłem w stronę drzwi.

— Scarlett w opałach? — zapytał z kuchni Jonah.

— Nie mogę powiedzieć. Jeżeli jednak nie będę w stanie pomóc, to zadzwonię po ciebie — powiedziałem i wyszedłem z domu.

Scarlett

Utknęłam na amen. Powinnam najpierw pomyśleć, a nie pakować się pod tę cholerną werandę z założonym przeklętym pasem na narzędzia. Tyle że ten dumny kocur wyleciał z domu, gdy heblowałam drzwi, a ostatnim zdaniem, jakie Carolina Rae Carwell powiedziała przed wyjściem, było: „Nie wypuszczaj kota na zewnątrz”. Gdybym nie znalazła Pana Alfonsa i nie zaniosiła go do domu, mogłabym już do końca życia zapomnieć o chlebku kukurydzianym Caroliny Rae.

Byłby to los gorszy od śmierci.

Z drugiej strony, leżenie plackiem w brudzie pod zapadającą się werandą, z syczącym kotem trzymanym za obrozę nie było dużo lepsze.

— Scarlett?

Nigdy nie czułam takiej ulgi na dźwięk mojego imienia.

— O mój Boże, Devlin!

— Nic ci nie jest?

— Leżę pod werandą, trzymam kota, a mój pas zaklinał się na czymś i mam nadzieję, że nie jesteś elegancko ubrany, bo zamierzam cię poprosić, abyś zniszczył swoje ciuchy i wczołgał się tu na brzuchu.

Nastąpiła cisza.

— Dev? — zawołałam.

— Jestem tu.

— Nagrywasz wszystko, prawda?

— A żebyś wiedziała, że tak.

Kopnęłam ziemię butem roboczym.

— Bardzo się cieszę, że masz ubaw po pachy. A teraz ruszże tu swój tyłek!

— Tak, psze pani. Już nadchodzę. — Śmiał się głośno, ale miałam to gdzieś.

— Chryste, Scarlett. Przecież ja się tu nie zmieszczę — powiedział gdzieś za mną.

— Wczoraj się zmieściłeś — westchnęłam znacząco.

— Ha, ha. Ale mówię poważnie.

— Wczołgaj się od strony domu, tam jest najwyższy punkt, i sprawdź, czy możesz stamtąd odczepić mój pas od tego, na czym się zaklinał.

Pan Alfons prychnął dziko.

— Czy to szop? — zainteresował się Devlin.

— Tak. Trzymam za obrozę nawiedzzonego szopa, Devlin — stwierdziłam oschle.

— To całkiem w twoim stylu.

Usłyszałam, jak się czołga, i obróciłam głowę. Dotarł na wysokość moich stóp.

— Zaraz się zaklinuję — powiedział.

— Nie masz chyba klaustrofobii, co? — zapytałam nieco po fakcie.

— Raczej nie. — Poczułam jego dłoń na swoim tyłku.

— To nie jest dobry moment na grę wstępną.

— Ani mi w głowie gra wstępna. Twój przecinak zaklinał się między deskami i utknął w pasie.

— Umrę tu, prawda? — zaczęłam lamentować. — Moje kości rozpadną się w proch pod tą werandą i będę co roku straszyć dzieci w Halloween, chyba że poczęstują mnie cukierkiem.

Poczułam mocne szarpnięcie, a po drugiej próbie pas puścił.

— Zrobione — oznajmił wesoło Devlin.

Krzyknęłam z radości.

— Jesteś najbardziej zdumiewającym mężczyzną na całym świecie, Devlinie McCallisterze.

Dał mi klapsa w tyłek. Pan Alfons zasyczał.

— Tak, tak, jestem zdumiewający. Jak się stąd teraz wydostaniemy?

— Musisz się wycofać, a później chyba będziesz musiał mnie wyciągnąć.

Jakimś cudem mu się udało. Najpierw wycofał się rakiem, a następnie wyciągnął mnie za kostki. Pomagałam, odpychając się jedną ręką, drugą zaś ściszałam kurczowo obroźę Alfonsa.

Przesuwaliśmy się centymetr po centymetrze, wydostając się z mojego niedoszłego grobu, aż moim oczom ukazała się zieleń trawy.

Skoczyłam na równe nogi i podniosłam kota za kark.

— Takiego wała, Alfonsie!

Devlin zgiął się w pół, śmiejąc się donośnie i długo. O ile uwielbiałam, gdy się śmiał, nie bardzo było mi w smak, że robi to moim kosztem. Wrzuciłam parszywego kocura do domu. Zapłaciłabym Carwellom za wykąpanie kota, gdybym musiała. Jednak ten sukinkot już nie miał prawa uciec na mojej warcie.

— No i z czego rzysz, McCallister? — zapytałam, podpierając się pod boki i starając się spiorunować go wzrokiem.

Ubrany był w spodenki dresowe i koszulkę, które teraz były umazane brudem. Żaden prosek do prania nie poradziłby sobie z takim bałaganem. Jego broda była równie mocno zakurzona. Wyglądał jak brudny, seksowny wieśniak, a ja uwielbiałam go w takim stanie.

Mogłam tylko wyobrazić sobie mój wygląd potwora błotnego.

— Szkoda, że siebie nie widzisz, maleńka — powiedział, łapiąc w końcu oddech.

— Będę udawać, że uznałam to za komplement.

Wyciągnął swój telefon.

— Jeżeli spróbujesz zrobić choć jedno zdjęcie, to ja cię...

Pstryk.

— Och, napytałeś sobie teraz biedy. — Rzuciłam się na niego, niepomna grudek brudu odrywających się ode mnie przy każdym ruchu. Złapał mnie w powietrzu i zawirował ze mną, śmiejąc się głośno. Nie wiedziałam, czy winne było wirowanie, czy jego uśmiech, ale w jednej chwili zapomniałam o całej wściekłości. Chciałam jedynie poczuć jego usta na swoich.

Pocałowałam go żarliwie, a on przycisnął mnie do siebie, wciąż trzymając mnie w powietrzu. Miałam nadzieję, że narzędzia w pasie nie wbijają się w żadne kluczowe miejsce.

— Dziękuję, że zadzwoniłaś po mnie, Scarlett.

— Dziękuję, że przyjechałeś — odparłam.

Usłyszeliśmy chrząknięcie i odwróciliśmy się w stronę źródła głosu. Carolina Rae stała na swoim czyściutkim, wąskim chodniku i gapiała się na nas. Zza jej pleców wychylał się mąż, stary sędzia Carwell.

Devlin opuścił mnie na ziemię.

— Dzień dobry, Carolino Rae, sędzio. Drzwi są naprawione, ale nie mam dobrych informacji na temat werandy. Belki zaczynają butwieć. Prawdopodobnie w przyszłym roku będziecie musieli wymienić werandę — trajkotałam. Jakkolwiek postępową bym była, zazwyczaj nie całowałam się na trawniku klientów ze swoim... kochankiem.

— Aha — powiedziała Carolina Rae, nie spuszczać nas z oczu. Miała siedemdziesiąt dwa lata, ale wmawiała wszystkim, że minęło jej dopiero sześćdziesiąt sześć wiosen. — A co właściwie robisz z językiem w gardle tego młodzieńca? — zapytała słodko.

— Ja... eee... — Słowa, te zdradzieckie słowa, zawiodły mnie. Nawet Devlin wyglądał na rozczarowanego.

Uśmiechnęła się.

— Ach, być znowu młodym. Nie przeszkadzajcie sobie. Tylko nie depczcie koleusów.

Już bez słowa weszła do domu, pozostawiając z nami sędziego Carwella, który przyglądał się badawczo Devlinowi. Drzwi frontowe zamknęły się za Caroliną Rae bez najmniejszego skrzypnięcia. Szykowałam się na najgorsze.

— Panie Alfonsie! — wrzasnęła Carolina Rae.

— Pan Alfons miał drobną przygodę — wyjaśniłam sędziemu Carwellowi.

Coś mruknął, wciąż bacznie obserwując Devlina.

— Jesteś prawnikiem, synu? — spytał opryskliwie.

Devlin skinął głową.

— Tak, proszę pana.

— Myślałeś kiedyś o urzędzie sędziowskim? — zapytał. Wielkie białe wąsy sędziego Carwella drgnęły pod rumianym nosem.

Devlin otworzył szeroko oczy, a ja się roześmiałam.

— Ciągłe próbuje pan przejść na emeryturę? — zapytałam słodko. Sędzia Carwell od wielu lat bezkonkurencyjnie wygrywał wybory na urząd sędziego okręgowego. Tak bardzo chciał przejść na emeryturę, że próbował namówić June na szkołę prawniczą.

Pani Carwell wypadła przez drzwi, trzymając w ręku ubłoconego Pana Alfonsa.

— Scarlett Bodine!

Wzdrygnęłam się.

— Tak, proszę pani. Już zabieramy go do Zwierzęcego Raju — obiecałam.

Scarlett

O tak. Właśnie tak, skarbeńku — zamruczałam.

— Brzmisz tak, jakbyś była w trakcie spółkowania. — Głos June wdarł się do mojego błogostanu wywołanego masażem gorącymi olejkami. Lula, moja masażystka i kumpela od czasów licealnych, parsknęła. Była wysoką, smukłą kobietą o nieskazitelnie ciemnej skórze ibujnej czuprynie. Egzotyczna ślicznotka, ubrana w dzinsy i pled. Stanowiła ucieleśnienie piękna. Była także wręcz nieprzyzwoicie bogata, gdyż potrafiła wykorzystać gwałtowny rozwój turystyki zapoczątkowany kilka lat temu. Kupiła rozpadający się dom wiktoriański i z moją niewielką pomocą przerobiła go w kiczowate, kulturalne uzdrowisko.

Obecnie Bootleg Springs było *idealnym* miejscem do odpoczynku, rekonwalescencji i pozostawienia kupy szmalu.

Cassidy roześmiała się zza swojej maseczki z alg.

— Założę się, że właśnie takie dźwięki słyszą sąsiedzi, odkąd zaczęłaś się bzykać z Devlinem — powiedziała.

— *Devlin* jest moim sąsiadem — zauważyłam. — Zazwyczaj wydaje te dźwięki razem ze mną.

— Słyszałam o was — podłapała Lula. — Robicie do siebie maślane oczy w restauracji. Rezerwujecie całe dwie godziny w gorących źródłach.

— Wykorzystaliśmy te dwie godziny co do sekundy — przyznałam z dumą.

Znudzona naszą rozmową June przewróciła stronę w najnowszym numerze *The Economist*, który zabrała z domu. Miała malowane paznokcie u stóp na perłowy róż. Cassidy wybrała za nią kolor, gdy stało się jasne, że dla June nie ma on najmniejszego znaczenia.

— Opowiedz o tych magicznych wielokrotnych orgazmach — westchnęła Cassidy.

— Cholera, dziewczyno — powiedziała Lula, wbijając swe silne dłonie w napięte mięśnie na moich łopatkach. — To stąd wzięły się te otarcia na plecach.

Zachichotałam. Nie mogłam się powstrzymać. Czułam się świetnie. Świetnie w takim sensie, że wszystko w moim życiu zmierzało we właściwym kierunku. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie było żadnych czyhających wątpliwości ani lęku na myśl o przyszłości. Gdy dorastałam, nigdy nie wiedziałam, kogo zastanę w domu: wesołą, szczęśliwą mamę i roztańczonego w kuchni tatę szykującego zapiekanki czy wrzeszczących, wzajemnie siebie oskarżających rodziców, którzy walczyli ze sobą, a następnie na całe dni pogrążali się w milczeniu.

Teraz jednak wszystko wydawało się w porządku. Miałam świetną pracę, atrakcyjnego sąsiada, który zapewniał mi rozrywkę, przyjaciółki, z którymi mogłam spędzić dzień w uzdrowisku, a także czterech braci, którzy niemożliwie mnie irytowali. Życie nie mogło być bardziej idealne.

— Jest świetny. Wielokrotne orgazmy są świetne. I ja też jestem świetna — wyjaśniłam im z satysfakcją.

— Nienawidzę cię odrobinę — westchnęła Cassidy.

— Co się ostatnio działo między tobą a Amosem w Czatowni? — zapytałam, gdyż znałam już wersję Bowiego.

— Ze względu na dawne dzieje zatańczyłam z nim raz, ale on był irytujący. Na szczęście Bowie mnie odbił, ale Amos wrócił przy następnej piosence i marudził coś o tęsknocie oraz jeszcze jednej szansie — drwiła swoim głębokim barytonem. — Sęka w tym, że nie zateśniłam za nim nawet na chwilę po tym, jak zerwaliśmy, a to mi zupełnie wystarczy za dowód na to, że nie powinnam powtarzać tego błędu.

— Jak rozpętała się bójka? — zapytałam. Kciuki Luli znalazły jakieś napięte mięśnie w okolicy krzyża i zaskowityłam.

— Musisz się rozciągać, dziewczyno. Powtarzam ci to za każdym razem. Nie możesz pracować przez dwanaście godzin dziennie i liczyć na to, że mięśnie dotrzymają ci kroku.

— Tak, tak. Joga. Pilates. Rozciąganie. Kapuję. Wracamy do bójk!

— W sumie nawet nie wiem — stwierdziła wymijająco Cassidy. Ale z niej kłamczucha. Zawsze tak robiła, gdy rozmowa zmierzała w kierunku Bowiego Bodine’a. — W jednej chwili tańczyłam z Amosem i mówiłam, że nie jestem zainteresowana powrotem. On jednak nie odpuszczał. Upierał się, żebym go wysłuchała, dała mu jeszcze jedną szansę i takie tam. Od strony stolików musiało to wyglądać, jakby robił mi krzywdę, ponieważ podeszli Bowie z Jamesonem i zaczęli z nim dyskutować.

Prychnęłam.

— Tak jakbyś nie mogła sama sobie poradzić. — Cassidy nie tylko znakomicie strzelała, również jej ręce można było traktować jako zabójczą broń. Gdy ja domagałam się zajęć z baletu i sukienek cheerleaderki, Cassidy zdobywała całą tęczę pasów w taekwondo. W wieku osiemnastu lat miała już czarny pas.

— No nie? — westchnęła z rozdrażnieniem Cassidy. — Dziękuję!

— A więc Bowie i Jameson wdali się w dyskusję z Amosem — podjęłam wątek.

— Tak. Nastąpiła wymiana zdań, Amos powiedział coś głupiego i Bowie powalił go na ziemię.

— Mhm. — Uniosłam głowę i nawiązałam kontakt wzrokowy z Lulą, która przewróciła oczami z wyrozumiałością. Całe miasteczko wiedziało, jakimi uczuciami Bowie darzy zastępczynię szeryfa oprócz kochanej, słodkiej, głupiutkiej Cassidy.

— Poza tym wiecie, jak mieszkańcy Bootleg zachowują się w piątki.

— Każdy jest chętny do bitki.

— Zgadza się.

— Wiecie, co jest bardzo interesujące? — wtrąciła się June, wciąż schowana za gazetą.

— Co? — zapytałam.

— W więzieniach zauważono znaczny wzrost przemytu kontrabandy za pomocą dronów rekreacyjnych.

Cassidy się roześmiała.

— Oj, Żuczku, Żuczku, kiedy zaczniesz się interesować relacjami międzyludzkimi?

June uniosła brwi.

— Wtedy, gdy będzie to absolutnie nieuniknione.

Zachichotałyśmy wraz z Lulą.

— Może zmienimy temat — powiedziała Cassidy. — Dla mnie z kolei bardzo interesujący jest fakt, że nigdy nie widziałam Scarlett Bodine tak roztrzępanej.

— *Nie* jestem roztrzępana — odparłam — tylko upojona orgazmami.

— Roztrzępana. Od czasu ogólniaka spotykałaś się z wieloma chłopakami i na widok żadnego z nich nie promieniałaś tak, jak wtedy, gdy Devlin wchodził do pomieszczenia. Kto by się spodziewał, że twoim typem będzie spięty polityk? To jest niemal komiczne.

— Nie dzielę penisów na gorsze i lepsze — stwierdziłam. — Nie ma znaczenia, czym się zajmują ich właściciele.

— O nie, myślę, że to coś więcej niż zwykły kult wacka — uznała Cassidy. — Sądzę, że go lubisz.

— Oczywiście, że go lubię — burknęłam — inaczej bym z nim nie poszła do łóżka.

— Wade Zirkel — powiedziała June, przewracając kolejną stronę.

— Zamknij się, Juney.

Uśmiechnęła się krzywo.

— Wiesz, Scarlett, może te uczucia, których doświadczasz, ktoś inny nazwałby romantyczną miłością.

Cała zeszywniałam.

— Łał. Sądząc po tym, jak spięty się pośladki Scarlett, to Juney chyba trafiła w czuły punkt — zauważyła Lula.

Uniosłam głowę niczym mors dźwigający się na tafłę lodu.

— Miłość? Jaja sobie robicie? — Ani trochę nie podobała mi się ta myśl. Byłam mimo wszystko Bodine’ówną. Bodine’owie, po pierwsze, nie byli zdolni do miłości, a po drugie, koncertowo psuli wszystkie długofalowe związki.

— Wiem, że mama zabroniła ci się spieszyć, ale podejrzewam, że zrobiłaby wyjątek dla Devlina

McCallistera — zauważyła niewinnie Cassidy.

— Nie rozmawialiśmy o związku. Nie jesteśmy nawet zobowiązani do wyłączności — zażartowałam. Chociaż gdyby Devlin McCallister myślał, że może bezkarnie wtykać swojego cudownego ptaszka w kogo tylko zechce, to grubo by się mylił.

Nie planowałam kiedykolwiek wychodzić za mąż. To nie było coś, o czym zamierzałam z kimkolwiek dyskutować. Obietnica złożona mamie była jedynie wymówką. Małżeństwo moich rodziców, całe dramaty i ból z nim związane, skutecznie odstraszyły mnie od przeżywania podobnego losu przez całą wieczność. Zatem gdyby jakimś cudem moje serce nieco się zagubiło i napatoczyło na Devlina, równie szybko musiałyby się otrząsnąć.

— Tylko się dobrze bawimy — upierałam się.

— Zatem nie będziesz zła, gdy się spakuje i wróci do domu? — zapytała Cassidy.

Nie myślałam o tym. Nie na poważnie. Byłam zbyt zajęta wchodzeniem w jego skórę, do głowy... i do łóżka.

— Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że przebywa tu tylko chwilowo. — Zrobiło mi się niedobrze.

— Annapolis wcale nie jest tak daleko — zauważyła Cassidy.

— I co? Myślisz, że mam ochotę na związek na odległość? — To wcale nie był taki najgorszy pomysł, ale na pewno byłoby to mniej wygodne niż przejście kilku kroków do sąsiada, aby szybko zrzucić ciuchy.

— Mogłabyś się równie dobrze przeprowadzić.

— I co bym tam niby robiła? — zapytałam skonsternowana.

— Moja siostra sugeruje chyba, że mogłabyś pojechać z Devlinem i stworzyć z nim związek — dołożyła swoje trzy grosze June.

— On jest *politykiem*. Wyobrażacie mnie sobie jako dziewczynę polityka? — W pomieszczeniu zrobiło się cicho, gdy dziewczyny zastanawiały się nad taką wizją. Cassidy zaczęła rzeć, po czym pokój eksplodował głośnym śmiechem. Nawet June się uśmiechnęła.

Cieszyłam się, że udowodniłam swoją rację, ale z drugiej strony delikatnie zraniła mnie ich zgodność. Nie miałam nic wspólnego z polityką. Nie potrafiłabym zamknąć gęby na kłódkę. Nie mogłabym brykać w sukience galowej i trzepotać rękami, gdy mężczyźni zajmowaliby się pracą. Wiedziałam, że nieuczciwe jest wkurzanie się na zgodność dziewczyn z moim punktem widzenia, ale czasami oczekujemy, że znajomi będą oceniać nas nieco wyżej, niż my sami oceniamy siebie. Ich opinia uwypukliła punkt, o którym starałam się nie myśleć.

Dlaczego *nie mogłabym* być dobrą partnerką dla Devlina?

Nigdy nie unikałam wyzwania, zwłaszcza gdy bardzo czegoś chciałam. Może po prostu musiałam ustalić, czego tak naprawdę chciałam, jeśli chodzi o Devlina?

Devlin

Zapukałem w tylne drzwi domu Scarlett. Nie umknęło mojej uwadze, że malutki stolik na ganku jest zastawiony dla dwóch osób. Na barierce przy stole stała świeczka.

Usłyszałem kroki, po czym z przyjemnością patrzyłem, jak Scarlett śpieszy do drzwi. Była ubrana w długą suknię przyozdobioną błękitnymi kwiatami na wysokości kostek. Miała bose stopy.

— Cześć — powiedziała. Miała zaczerwienione policzki i włosy spływające luźno po plecach.

Spędziła dzień z koleżankami w uzdrowisku i spodziewałem się, że będzie bardziej rozluźniona.

Pochyliłem się do pocałunku, żeby jedynie musnąć ją swoimi ustami. Ona jednak schowała dłonie w moich włosach, uczepliła się, jakby od tego zależało jej życie, i pocałowała mnie namiętnie. Oderwała się równie gwałtownie, jak przylgnęła, pozostawiając mnie zaskoczonego i zziąjanego.

— Za co? — zapytałem.

Uśmiechnęła się do mnie. Było w tym uśmiechu coś nieśmiałego i bardzo nietypowego jak dla Scarlett.

— To była jedynie przystawka — powiedziała. — Chodź, obiad już jest niemal gotowy.

Oho. Scarlett Bodine była kobietą wielu talentów. Wielu cudownych, dobrych, dzikich talentów. Gotowanie nie było jednym z nich. Nawet przygotowywane przez nią kanapki były ledwie jadalne. Sam nie byłem dużo lepszy w kuchni, ale przynajmniej nie próbowałem siebie oszukać.

Coś się przypalało. Coś innego śmierdziało jeszcze gorzej.

— Mam nadzieję, że lubisz kurczaka. Upiekłam jednego — oznajmiła.

— Um. Brzmi świetnie. — Musiałem natychmiast znaleźć termometr do mięsa. Byłem pewien, że niedopieczony drób jest zabójczo toksyczny. — Nie wiedziałem, że umiesz gotować.

Wzruszyła ramionami. Wyglądała dość niewyraźnie. Zastanawiałem się, czy przetestowała swój własny wyrób.

— Chciałam spróbować czegoś nowego — powiedziała, wystawiając podbródek do przodu. — To, że czegoś nigdy wcześniej nie robiłam, nie znaczy, że nie mogę być w tym dobra.

— Mogę w czymś pomóc? — zapytałem.

— Może włoż ziemniaki do mikrofalówki, a ja sprawdzę w tym czasie szparagi.

Spojrzałem na garnek stojący na kuchence. Wielkie nieba, ona gotowała szparagi... z puszki.

Mieliśmy przynajmniej pieczone ziemniaki. Rozpakowałem je i wrzuciłem na tackę, po czym wcisnąłem przycisk z symbolem ziemniaka. Do tego nie trzeba było być bystrzakiem.

— Co to za okazja? — zapytałem. Scarlett coś knuła. To było oczywiste, ale podobnie jak ze wszystkim, co robiła, nawet nie próbowałem przewidzieć, co to może być.

— Zaczekaj, skoczę tylko po korkociąg — powiedziała i pobiegła na osłonięty ganek, który w czasie ognisk pełnił funkcję swoistego barku. Trzymała tam otwieracze i korkociąg.

Otworzyłem kilka szuflad, aż w końcu znalazłem zardzewiały termometr do mięsa. Zaglądając co chwila przez ramię, otworzyłem piekarnik i wbiłem termometr w dymiącego ptaka. Sto piętnaście stopni Celsjusza. Miałem nadzieję, że taka temperatura wystarczy do zabicia mikroobów. Usłyszałem Scarlett przy drzwiach, szybko wyjąłem termometr i schowałem za stosem papierowych ręczników na blacie.

— Wygląda świetnie — powiedziałem, jakbym podziwiał zwęglonego na wierzchu kurczaka, i zamknąłem kuchenkę.

Rozpromieniła się.

— Dzięki! Mama zawsze powtarzała, że nie ma nic prostszego od pieczonego kurczaka.

Mama Scarlett była kłamczuchą.

Wyjąłem swobodnie telefon, udając, że przeglądam wiadomości. Otworzyłem przeglądarkę i szybko sprawdziłem temperaturę pieczonego kurczaka. Przynajmniej nie groziła nam już salmonella.

— Na deser będzie placek — powiedziała Scarlett, wycierając ręce o ścierkę.

Ach, do diabła.

— Nie miałam czasu upiec własnego, dlatego kupiłam go w Przystanku.

Ledwo powstrzymałam westchnienie ulgi.

— Johanna potrafiła gotować? — zapytała.

Nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Zwłaszcza że Johanna znowu pojawiła się w moim życiu w formie esemesa z południa.

— Uch. Myślę, że potrafiła, ale postanowiła tego nie robić. Jedliśmy dużo poza domem i mieliśmy kucharza na pół etatu, który przygotowywał nam posiłki na cały tydzień.

Scarlett wyraźnie się rozluźniła. Już miałem zapytać, o co tu chodzi, gdy nagle coś eksplodowało. Obydwoje kucnęliśmy za niewielką wysepką kuchenną. Gdy nie oberwaliśmy żadnymi odłamkami, zrozumiałem, że wybuch nastąpił w mikrofalówce.

— Ziemniaki — jęknęła Scarlett.

Dotarłem do mikrofalówki pierwszy i otworzyłem ją. Mimo że wszystko było przygotowane z myślą o opornych, jeden z pieczonych ziemniaków rozprysnął się, pokrywając całe wnętrze mikrofalówki drobnymi kawałkami.

— Możemy przynajmniej podzielić tego drugiego — powiedziała Scarlett i wyjęła całego ziemniaka.

— Auć! Gorący! — Zaczęła go przerzucać z jednej ręki do drugiej.

Stuknęła łokciem o blat i ziemniak wypadł jej z dłoni na podłogę, w którą uderzył z głuchym plaśnięciem.

— Kuźwa!

Podniosłem go i otrzepałem.

— Reguła pięciu sekund, tak? — Ziemniak był prawdopodobnie jedynym jadalnym elementem obiadu i nie zamierzałem wyrzucać go do kosza.

— Nie powinniśmy go obmyć? — zastanawiała się Scarlett.

Wzruszyłem ramionami.

— Jeżeli nie zjemy skórki, to nic nam nie powinno być — zasugerowałem.

Przytaknęła.

— Wyciągnę kurczaka, a ty możesz go pokroić.

— Jasne. — Nie miałem pojęcia, jak się kroi kurczaka. *Czy byłaby z tego powodu rozczarowana? Czy wszyscy mężczyźni przedstawiciele populacji Bootleg potrafili to robić? Do licha, pewnie sami je ubijali.*

Wyjęła brytfannę z piekarnika i postawiła ją na drewnianej części wyspy.

— Nie wygląda tak jak na zdjęciach — powiedziała i zagryzła dolną wargę, studiując wzrokiem ciemnobrązową skórkę kurczaka.

Nie wyglądał jak jakikolwiek pieczony kurczak, jakie do tej pory widziałem.

— Prezentuje się wspaniale — skłamałem.

— Potrzebujesz jakichś specjalnych przyrządów? — zapytała.

— Przyda mi się nóż — powiedziałem autorytatywnie. Nigdy nie widziałem, żeby tata kroił indyka na Święto Dziękczynienia. Zawsze nam go serwowano.

Scarlett podała mi nóż do steków, a gdy poparzyłem dłoń na skórcie kurczaka, wziąłem drewnianą łyżkę z dzbanka na blacie. Przekrojenie skórki przypominało próbę przepiłowania skórzanego buta za pomocą noża do masła. Mięso pod twardą skórką było wysuszone na wiór. W najgorszym wypadku mogliśmy połać je zupą szparagową. Próbowalem ze wszystkich sił przebić się do środka i odkrajać mięso od zwęglonego szkieletu. Uderzało w talerz z twardym stuknięciem.

— Może odkroję tylko z jednej strony? — zasugerowałem, wycierając pot z czoła. — Dzięki temu reszta pozostanie... świeża.

— Świetny pomysł. Resztę wykorzystam do zupy... albo do czegoś.

Scarlett umieściła na talerzach, prawdziwych talerzach, nie papierowych tackach, jakich używaliśmy zazwyczaj, po połowie ziemniaka, gęstą szparagową breję i po kilka kawałków skórki kurczaka.

— Pomyślałam sobie, że moglibyśmy zjeść na ganku — powiedziała nerwowo.

— Dobry pomysł — stwierdziłem, próbując zmasać z jej twarzy wyraz zmartwienia. Wziąłem od niej talerze i skierowałem się ku drzwiom.

Usiedliśmy przy stoliku tak małym, że nasze talerze się stykały. Właśnie się zastanawiałem, czy powinienem zjeść swoją połówkę ziemniaka, zanim zacznę się delektować resztą „jedzenia”, gdy Scarlett głęboko odetchnęła.

— Chcę ci coś powiedzieć.

Spojrzałem na nią zadowolony z chwili rozproszenia.

— Myślę, że wszystko układa się bardzo dobrze. Między nami, znaczy się — dodała. Patrzyła na mnie, jakby czekała na jakąś odpowiedź z mojej strony.

— Też... myślę, że wszystko układa się bardzo dobrze? — powiedziałem podejrzliwie. Czy chciała ze mną zerwać? Najpierw otruć, a następnie kazać się spakować? Czy to była jakaś dziwaczna forma Bootlegowej Sprawiedliwości za to, że nie powiedziałem o wiadomości od przyszłej byłej żony?

Z wahaniem nadziałem kawałek kurczaka na widelec i zacząłem mu się przyglądać.

— Tak sobie pomyślałam, że może powinniśmy... Chcę powiedzieć, że... Och, do diabła. Nigdy wcześniej nie prowadziłam takiej rozmowy.

— Jakiej rozmowy? — Mój niepokój narastał z każdą sekundą.

— Nie możesz wyjechać bez uprzedzenia i nie możesz sypiać z nikim innym — wypaliła.

Zamrugalem, kompletnie zdezorientowany.

— Lubię cię — wyznała talerzowi. Brzmiała, jakby krztusiła się każdym słowem.

Straciłem panowanie nad sobą i przypadkowo włożyłem kurczaka do ust. Smakował jak skamieniała stopa.

Odchrząknąłem, próbując zmiękczyć mięso za pomocą śliny.

— Też cię lubię — powiedziałem z pełnymi ustami. Nieważne, jak długo żułem kurczaka, on wcale nie chciał zmięknąć. Miałem do wyboru albo przełknięcie całego kawałka i zakrztuszenie się, albo jego wyplucie.

— Skoro już ustaliliśmy, że wzajemnie się lubimy, to sądzę, że nie powinieneś wracać do domu bez przynajmniej poinformowania mnie o tym, a jeżeli uważasz, że bzykanie się z kimś innym wchodzi w grę, to się *grubo mylisz*. — Podniosła głos.

— Zrywasz ze mną? — zapytałem, przenosząc kurczaka bliżej policzka.

— Co? Nie! — Wyglądała na przerażoną. — Wręcz przeciwnie.

— Proponujesz nam związek?

Scarlett miała skonsternowaną minę. Wzruszyła jednym ramieniem.

— Nie tyle proponuję, co raczej oznajmiam.

Wciągnąłem powietrze, aby się roześmiać, a wraz nim kawałek kurczaka, który utknął mi pomiędzy migdałkami. Mój śmiech przeobraził się w kaszel.

Skoczyła na równe nogi i huknęła mnie w plecy. Zdołałem wypluć kurczaka na serwetkę.

— Wybacz — wydyszałem.

— Nic ci nie jest?

— Poszło tylko w złą dziurkę — powiedziałem i wziąłem haust wina.

Scarlett usiadła na swoim miejscu i nabrała na widelec odrobinę szparagowej brei. Nieważne, jak bardzo lubiłem tę dziewczynę. Nie zamierzałem nawet tknąć tego zielonego śluzu.

— A więc co uważasz? — zapytała, obserwując mnie uważnie swoimi szarymi oczętami.

Uważałem, że ten kurczak stanowi zagrożenie biologiczne.

— Myślałem, że nie chcesz rozmawiać o związku — powiedziałem. — Po naszym pierwszym bzykaniu próbowałem poruszyć ten temat, a ty mnie uciszyłaś.

Scarlett odetchnęła głęboko.

— Nie spodziewałam się, że mogę tak mocno się do ciebie przywiązać. A gdybyś zamierzał się spakować i wyjechać bez słowa, to byłabym... wkurzona. — Zmrużyła oczy i skierowała ociekającą kulkę szparagów w moją stronę. — I naprawdę byłabym wściekła, gdybym się dowiedziała, że pokazujesz fiuta komukolwiek innemu.

— Scarlett, nigdzie się w najbliższym czasie nie wybieram i na pewno nie wyjechałbym bez rozmowy z tobą. Nie wiem też, skąd ci przyszło do głowy, że chciałbym być z kimś innym, skoro mam ciebie. Jesteś wyjątkowa. Byłbym największym idiotą na świecie, gdybym chciał szukać kogoś innego.

Uśmiechnęła się do mnie promiennie, a ja poczułem, jak opuszcza mnie napięcie.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

Posłała mi szeroki uśmiech i zakołysała się na krześle. Patrzyłem przerażony, jak wkłada szparagi do swoich ślicznych ust. Zmartwiała, po czym wybałuszyła oczy w nagłym przeblysku zrozumienia. Zasłoniła usta dłonią. Podałem jej serwetkę.

— Wypłuj to, zanim zwymiotujesz — rozkazałem.

— Ble! — Chwyciła serwetkę i przycisnęła ją do ust. — Oboże. Oboże. Oboże.

Podstawiłem jej lampkę wina.

— Pij.

Opróżniła ją niczym piwo tej nocy, gdy zobaczyłem ją pierwszy raz.

Scarlett odstawiła lampkę ze stukiem.

— To była najgorsza rzecz, jaką w życiu miałam w ustach.

— Nie próbowałaś jeszcze kurczaka — zauważyłem.

— O rany! — jęknęła, rzucając na stół serwetkę wypełnioną przeżutym koszmarem. — Chciałam, żeby dzisiejszy wieczór był perfekcyjny!

Sięgnąłem przez stół i ścisnąłem jej dłoń.

— Przecież jest, maleńka.

— Nie, nie jest! Jedzenie jest paskudne, ja jestem kłębkim nerwów i praktycznie zmusiłam cię do chodzenia ze mną, a poza tym jestem piekielnie głodna, a mamy jedynie po połowie ziemniaka!

Przyciągnąłem ją do siebie i posadziłem na kolanach.

Usiadła na mnie sztywno, a ja powstrzymałem się od uśmiechu. Babcia powiedziałaaby, że Scarlett ma uparty charakter od morza aż do gór.

— Chciałbym zauważyć, że cię nie odrzuciłem oraz że mamy jeszcze placek.

— Nie powiedziałaś też „tak” — stwierdziła z nadąsaną miną.

— Scarlett, a kiedy ostatnio ktoś ci odmówił?

— Zdarza się od czasu do czasu.

— Nie tym razem — powiedziałem jej.

Podniosła na mnie wzrok i poczułem, że serce jaśniej mi nieco bardziej.

— Będę z tobą chodził pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Obiecaj, że już nigdy nie będziesz gotować.

Scarlett

Otworzyłam drzwi frontowe mocnym kopniakiem. Główne wejście do domu mojego ojca zawsze się blokowało w czasie ciepłej pogody. Nie byłam tu od dnia, gdy znalazłam go martwego w łóżku. Nawet po śmierci Jonah Bodine Senior nie wyglądał na spokojnego.

Odetchnęłam głęboko i weszłam do środka. Gdy byłam dzieckiem, mieszkaliśmy w tym bungalowie. Zawsze uważałam, że żółta elewacja wyglądała zbyt radośnie jak na rodzinę, która mieszkała w środku. Zwłaszcza po śmierci mamy.

Położyłam klucze na stoliku, który Gibson zrobił na zajęciach technicznych w ogólniaku. Leżały tam także klucze taty. Rzuciłam je tam w przededniu jego śmierci. Musiałam go siłą zaciągnąć do domu. Jakimś cudem przemycił flaszkę na stanowisko pracy i musiałam go wcześniej zawieźć do domu, zanim zleceniodawcy zobaczyliby go narąbanego. Pamiętałam, jak ostatni raz rzuciłam te klucze.

Wewnątrz było duszno i ciemno, co przypominało mi o tym, że teraz dom stał pusty. Bungalow Bodine'ów był wyprany z życia. Żaluzje zostały zasunięte w noc śmierci taty i nikt ich od tamtego czasu nie otwierał. Zupełnie jak bracia unikałam tego miejsca i związanych z nim wspomnień. Jednak tylko ja miałam wspomnienia taty leżącego bez ducha w łóżku.

Weszłam do długiego, wąskiego salonu znajdującego się po lewej. Nic się tu nie zmieniło. Przechylona, pokryta pledem kanapa. Rozkładany fotel z podnóżkiem, który nie chciał się do końca rozłożyć. Płaski telewizor, który kupiłam tacie dwa lata temu, gdy poprzedni przedpotopowy model z anteną pokojową odmówił w końcu posłuszeństwa. Umocowałam go nad kominkiem ze złudną nadzieją, że jeśli dostanie coś miłego, to może zacznie się starać w innych dziedzinach swojego życia.

Ojciec nauczył mnie wielu rzeczy. Pokazał, jak należy używać każdego narzędzia znanego człowiekowi i rozwiązywać każdy problem stworzony przez człowieka. Nauczył mnie jednak także, że bez względu na to, jak bardzo bym się starała czy modliła, nie mogłam kontrolować innych ludzi. Nie mogłam zmuszać ich do podejmowania wybranych przeze mnie decyzji. Nie mogłam kierować ich ku zdrowiu i szczęśliwości.

Była to bolesna życiowa lekcja.

Westchnęłam i zabrałam się do otwierania żaluzji oraz okien w salonie. Może czerwcowe powietrze wywiałyby część z tych nawiedzających nas wspomnień.

Otwierałam okna jedno po drugim, po czym przeszłam do kuchni na drugim końcu domu, gdzie powtórzyłam tę czynność. Parter był przedzielony na pół schodami prowadzącymi na pierwsze piętro. Próbowaliśmy spojrzeć na dom obiektywnie, niczym na nowy projekt, którego historia nie miała żadnego znaczenia.

Zawsze chciałam rozszerzyć kuchnię o bezużyteczny zakamarek śniadaniowy. Teraz mogłam to zrobić.

Pominałam sypialnię taty na tyłach domu. Nie byłam jeszcze gotowa, aby tam zajrzeć. Nie, póki wciąż miałam w głowie najświeższe wspomnienia stamtąd.

Gdy dorastałam, była moim pokojem i jedyną sypialnią na parterze. Pierwsze piętro mieściło trzy małe pomieszczenia. Gdy wyprowadziłam się stąd w wieku dziesiętnastu lat, przeniosłam tatę na parter, gdyż miewał problemy z utrzymaniem równowagi.

Rozejrzałam się, nie wiedząc, od czego właściwie zacząć.

Usiadłam przytłoczona na pierwszym stopniu schodów. Skrzypiał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy byłam piętnastolatką. Wszyscy nauczyliśmy się go omijać, chociaż szybciej i mądrzej byłoby po prostu naprawić ustrojstwo.

Wypuściłam z sykiem powietrze. Jonah, Bóg zapłać za jego wielkie serce, zaofiarował mi pomoc przy sprzątnięciu domu. Jednak poproszenie go o uporządkowanie domu ojca, którego nawet nie znał, nie

byłoby uczciwe.

Zatem ten przykry obowiązek spadł na mnie. Schowałam twarz w dłoniach i pozwoliłam sobie na chwilę żalnego rozczulania się nad sobą. O co właściwie byłam zła? Ja, Scarlett Bodine, lat dwadzieścia sześć, miałam swojego pierwszego oficjalnego chłopaka. Przypieczętowaliśmy umowę pieczonym ziemniakiem, plackiem i żywiolowym, akrobatycznym seksem uprawianym na bujawce ogrodowej do momentu, w którym zerwał się łańcuch i wylądowaliśmy na ziemi.

Nie żałowałam ani trochę żadnego siniaka.

W ogólnym rozrachunku samotne szperanie w domu mojego ojca nie było zbyt przyjemne emocjonalnie, ale dobre rzeczy przeważały nad złymi. Gdybym tylko znalazła w sobie teraz odpowiednią motywację do rozpoczęcia porządków...

Uniosłam głowę na dźwięk kół zgrzytających na podwórkowym żwirze.

Czyżby któregoś z braci zaczęło w końcu dręczyć sumienie, że zostawili mnie na pastwę...

Na ganek wszedł nie jeden z Bodine'ów, a Devlin. O mało się nie rozplakałam.

— Hej. Pomyślałem, że wpadnę zobaczyć, czy nie potrzebujesz tu pom...

Siła, z jaką wpadłam w jego ramiona, odebrała mu dech w piersiach. Przyjechał pomóc mi uprzątnąć nie swój bałagan, ponieważ mu zależało. Przyłgnęłam do niego niczym dzika winorośl. Oczy aż mnie piekły z wdzięczności.

— Dziękuję — wyszeptałam, wtulona w jego koszulkę. Obejmował mnie mocno i gładził po włosach. Wciągnęłam do płuc jego zapach, kradnąc odrobinę jego siły, i w końcu się od niego oderwałam.

Obserwował mnie z łagodnym wyrazem twarzy.

— Mogłabyś mnie tak witać za każdym razem, gdy się spotkamy? — zapytał.

— Tak. Myślę, że mogłabym to robić — powiedziałam miękko. Cofnęłam się i wpuściłam go do środka. — Witaj w Bungalowie Bodine'ów.

Devlin rozejrzał się dookoła, a ja próbowałam sobie wyobrazić, w jakich warunkach dorastał. Mogłam się założyć, że jego dom był okazalszy od mojego.

— Ładnie tu — powiedział. — Przytulnie. Załóżę się, że masz stąd mnóstwo wspomnień.

Tak było. Wystarczająco wiele złych wspomnień, aby mnie dręczyły, a zarazem wystarczająco wiele dobrych, aby strata nadal bolała.

— Tak. Mnóstwo wspomnień — przytaknęłam ze ściśniętym gardłem.

— Gdzie zaczynamy? — zapytał. — Mam cały dzień wolny. Przywiozłem sprzęt do sprzątnięcia, worki na śmieci i kilka dużych reklamówek. Gdybyś chciała zachować jakieś dokumenty, to trzymam skaner u babci.

Oczy zaczęły mi łzawić. Wmawiałam sobie, że to tylko kurz, a nie bezinteresowna pomoc.

— Zacznijmy od lodówki. To będzie najgorsza część. Później możemy przejrzeć dokumenty i albumy rodzinne, czyli rzeczy, które chciałabym zatrzymać — postanowiłam.

Kiwnął głową.

— Pójdę po rzeczy.

Patrzyłam, jak schodzi z ganku po schodkach, tych samych schodkach, na których dwa razy w życiu jako nastolatka obiecałam sobie, że ucieknę z tego domu, i poczułam w sercu odrobinę więcej miłości do Devlina McCallistera.

* * *

Devlin nic nie skomentował, gdy opróżniliśmy szafki kuchenne z tuzina pustych butelek po taniej whisky. Nic nie powiedział, gdy znaleźliśmy w lodówce jedynie piwo, księżycówkę i słoik przeterminowanego majonezu. Nawet powieka mu nie drgnęła, gdy otworzyłam wszystkie butelki i wylałam ich zawartość do zlewu.

Był zbyt dobrze wychowany, żeby zadawać pytania. Znał podstawowe zasady. Byłam jednak zbyt zmęczona unikaniem tematu, cichą akceptacją.

— Mój ojciec był alkoholikiem — wyznałam, gdy wynosiliśmy na ganek dwa kosze ze śmieciami do recyklingu.

— Okej — odparł Devlin.

— Zawsze dużo pił, ale pogorszyło mu się po śmierci mamy — kontynuowałam.

— Ile miałaś lat, gdy zmarła? — zapytał.

— Piętnaście. Zginęła w wypadku samochodowym.

Położył rękę na moim ramieniu, a ja przestałam się wiercić.

— Przykro mi — powiedział.

— Przeważnie była dobrą mamą. — Bardzo mi zależało, żeby mi wierzył. — Zaszła w ciążę z tatą w liceum i dlatego się pobrali. W pewnym sensie nigdy nie dojrżeli. Bardzo często się ze sobą kłócili. Byli o siebie wzajemnie zazdrośni. I, jak widać, przynajmniej jedno z nich nie dochowało wierności. Tata pił zbyt dużo. Mama nie potrafiła sobie z tym poradzić. I wychowali czwórkę beznadziejnych przypadków.

Devlin nachylił się i zaczął głaskać mnie po policzku.

— Maleńka, nie ma w tobie nic beznadziejnego.

Zamknęłam oczy i rozluźniłam się pod wpływem jego kojącego dotyku.

— Gdy miałam dwanaście lat, zaczęłam jeździć z tatą latem do pracy, gdyż mama podejrzewała, że pije w robocie. Miała rację. W wieku trzynastu lat woziłam jego tyłek do domu. A gdy skończyłam piętnaście lat, przejęłam większość jego obowiązków zawodowych.

Devlin przyciągnął mnie do siebie i wziął w ramiona, tworząc bezpieczną, ciepłą przestrzeń.

— Gibson go nienawidzi. Tata nigdy nie ukrywał, że to z jego powodu ożenił się z mamą. Bowie jest dobrym chłopakiem próbującym cofnąć całe zło, jakie uczynił nasz tata. Jameson nie wychylał się i starał się żyć własnym życiem z dala od problemów rodzinnych.

— A wasza matka? — zapytał Devlin.

— Nie poddawała się ze względu na nas. Nie wiedziała, czym jest szczęście. Potrafiła jednak odróżnić postępowanie właściwe od złego. Kazała mi przysiąc, że nie wyjdę za mąż przed trzydziestką, a moim braciom, że ożenią się jedynie z prawdziwej miłości.

— Skrzywdził cię kiedykolwiek?

Odchyliłam się i spojrzałam w te urzekające oczy.

— Tata? Nie! Oczywiście, że nie. Przynajmniej nie fizycznie.

Rozluźnił nieco objęcia.

— Jeśli nie fizycznie, to jak?

Wzruszyłam ramionami i wtuliłam się policzkiem w jego pierś. Było to moje nowe ulubione miejsce.

— Chciałam być wystarczająco ważna dla niego, żeby przestał pić — wyznałam.

— Skarbie.

Devlin powiedział to tak miękko i pieszczotliwie.

— Wiem. Wiem, że był alkoholikiem i że dla takiego człowieka żadna osoba nie jest wystarczająco ważna, żeby rzucić nałóg. Ale ja naprawdę tego chciałam — powiedziałam.

Pogładził mnie znów po głowie.

— Gdy byłam nastolatką, nie było dnia, abym nie martwiła się o to, że któregoś dnia w końcu się rozwiodą. Patrząc z perspektywy czasu, w sumie nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobili. Nie byli ze sobą zbyt szczęśliwi.

— Może uważali, że to nie byłoby właściwe — zauważył szorstko Devlin.

— Właściwe zachowanie nie powinno się wiązać z byciem nieszczęśliwym. Prawda? — zapytałam.

— Łatwe rozwiązanie wcale nie musi być właściwym — stwierdził.

Westchnęłam.

— Był taki czas, tuż po zaginięciu Callie, że wszystko układało się, jak należy. Wszyscy próbowaliśmy. Nawet Gibson — przypomniałam sobie. — Myślę, że wszyscy się przestraszyliśmy i chcieliśmy zatrzymać to, co już mieliśmy.

— Ale nie trwało to długo? — domyślił się Devlin.

Pokręciłam głową.

— To chyba nigdy nie może trwać długo. — Spojrzałam na drzewa stojące przed domem, na które wspinałam się jako dziecko i udawałam, że znajduję się w dżungli daleko stąd. — W każdym razie dziękuję za wysłuchanie.

Devlin pochylił się i pogładził kciukiem mój policzek.

— Cokolwiek jest dla ciebie ważne, Scarlett, dla mnie jest równie istotne.

Bóg mi świadkiem, że mu wierzyłam.

Znowu westchnęłam, tym razem z ulgą.

— Dzięki, Dev. Może pomyszkujemy w poszukiwaniu jakichś ważnych dokumentów?

Uśmiechnął się szeroko.

— Bardzo mi się podoba ten pomysł.

Scarlett

Nawet z Devlinem oferującym wsparcie moralne wciąż nie byłam gotowa do porządkowania sypialni taty, dlatego poszliśmy na górę.

— Kiedyś to była sypialnia rodziców — wyjaśniłam, otworzywszy pomalowane na biało drzwi. Zaskrzypiały jak w nawiedzonym domu.

Ściany były nadal pokryte tapetą w róże, którą tata obiecał zerwać. Materac dalej znajdował się na starym, wygiętym stelażu. W jedną ze ścian została wpuszczona biblioteczka; była to jedyna zmiana, jaką tata tu wprowadził w ciągu tych wszystkich lat. Znajdowała się na niej mieszanka dokumentów, książek i starych czasopism. Sądząc po warstwie kurzu, nikt tu nie zaglądał od dobrych kilku lat.

— Ale paskudztwo. Zaczniemy od tej fabryki alergii — zaproponowałam. — Sprawdzamy, czy nie kryją się tu jakieś nieopłacone rachunki, szukamy wszelkich podatków od nieruchomości, dokumentów poświadczających prawa własności do domu, samochodu i tak dalej. Przynajmniej nie musimy się martwić ubezpieczeniem na życie czy dokumentami emerytalnymi — stwierdziłam oschle.

— Robota papierkowa to moja specjalność — powiedział Devlin. — Zajmij się może zdjęciami i pamiątkami. Jestem pewien, że Jonah chciałby poznać wasze dzieciństwo.

Był to bardzo życzliwy gest, na który, być może, sama bym nie wpadła. W tym przypadku wiedziałam, od czego zacząć. Kufer z rzeczami mamy znajdował się w rogu przy szafie i był ukryty pod całą historią rodziny upakowaną w pudełka na buty oraz teczki na dokumenty. Zdjęcia, świadectwa szkolne, rysunki. Nie byłam w stanie ich przejrzeć po śmierci mamy. Przez następne lata jedynie dodawaliśmy do nich nowe elementy. Przejrzeliśmy tylko część zdjęć, aby wybrać odpowiednie na pogrzeb mamy, a resztę zostawiliśmy do uporządkowania tacie. Jak można było oczekiwać, niczego nie tknął palcem.

Oczyściłam wierzch kufra, układając równe stosy na materacu. Zatrzymać. Dać do recyklingu. Spalić w diabły.

Gdy próbowałam unieść wieko, okazało się, że kufer jest zamknięty na klucz. Zmarszczyłam brwi. Jako dziecko bawiłam się tym kufrem miliony razy. Do licha, moi bracia używali go na zmianę jako kryjówek podczas zabawy w chowanego. Nigdy nie był zamknięty.

Zerknęłam na Devlina. Siedział na białej podłodze i dzielił dokumenty na stosy. Przyjrzałam się zamkowi. Nie wyglądał na zbyt mocny. Powinien puścić po jednym czy dwóch uderzeniach młotkiem. Byłam ciekawa, co takiego rodzice uznali za godne zamknięcia na klucz. Nie podobał mi się jednak pomysł niszczenia czegoś należącego do mamy.

Spojrzałam na Devlina radośnie układającego papiery niczym seksowny maniak biurokracji, którym w zasadzie był.

Było jasne, że gdzieś musi być klucz pasujący do tego przeklętego zamka. Zamknęłam oczy i zaczęłam się zastanawiać. Kufer był stary. Zwykły klucz by do niego nie pasował. Otworzyłam oczy. To nie mogło być aż tak proste, prawda? Wstałam i zbiegłam po schodach do drzwi frontowych. Tatowy brelok na klucze znajdował się na swoim miejscu. Podniosłam go i zaczęłam przeglądać zawartość. Przednie drzwi, tylne drzwi, garaż. Mój dom. Kluczyki do auta. A także jeden krótki, mosiężny, niepodpisany kluczyk.

Wstrzymałam oddech i wróciłam na górę, ważąc w dłoniach ciężar kluczy. Jakie tajemnice rodzice chcieli ukryć przed światem? Stanowili otwartą księgę niedoli i poświęcenia. Prawdopodobnie znajdowały się tam jedynie archiwalne numery magazynu „Sports Illustrated” albo ubranka dla lalek. Albo, o zgrozo, gruby stos niezapłaconych rachunków, o których ojciec nie wspomniał słowem. Byłaby to znakomita zemsta zza grobu.

Wróciłam do sypialni i minęłam niepojęty dla mnie system sortowania Devlina. Ukłękłam przed kufrem i włożyłam kluczyk do zamka. Przekreśliłam go bez najmniejszego oporu.

Poczułam ukłucie tęsknoty, gdy moim oczom ukazała się zielona wyściółka. Dawny zapach

stęchliwy nie zmienił się ani na jotę, ale wewnątrz nie było już puste, lecz wypełnione po brzegi. Pogłodziłam dłonią ulubioną spódnicę mamy. Spakowałam jej ubrania tydzień po pogrzebie i przekazałam Kościołowi Wspólnoty Bootleg, żeby zostały rozdane potrzebującym. Nawet nie zauważyłam braku tej miękkiej, zielonej, wiosennej spódnicy.

Uświadomiłam sobie, że to tata musiał schować ją w bezpiecznym miejscu. Tak samo jak należąca do mamy poduszkę i wyszytą ścięgami krzyżowym poszewkę. Wyciągnęłam je delikatnie, gładząc doskonale mi znane pamiątki z dzieciństwa. Następny w kolejności był album z ich ślubu. Pobrali się w pośpiechu, bez zbytniego entuzjazmu ze strony obydwu rodzin. Z tego powodu album zawierał kilkanaście zdjęć w kolorze sepia, na których widać moją mamę w wysoko zapinanej pod szyją koronkowej sukni, którą pożyczyła od kuzynki. Tata wyglądał tak młodo w jasnoniebieskim garniturze. Jego koszula miała żabot, co zawsze wprawiało mnie w wesoły nastrój. Jako dziewczynka przeglądałam ten album setki razy i dopiero teraz rozumiałam, że poniekąd podziwiałam w ten sposób łańcuch, który przykuł rodziców do ich nieszczęśliwego życia.

Przewracałam sztywne stronicę i przyglądałam się każdemu zdjęciu. Nikt nie uśmiechał się promiennie w czasie ceremonii, jednak na ostatniej fotografii tata spoglądał na mamę z czułością, jaką rzadko okazywał w późniejszych latach. Mama odwzajemniała wzrok i śmiała się szczerze. Jaśniała na tym zdjęciu. Ich wspólne życie nie było taką wielką katastrofą. Zdjęcie to stanowiło na to żywy dowód. Zdarzały się im chwile radości. Ja jednak marzyłam o czymś więcej niż chwilach.

Posłałam spojrzenie Devlinowi i zobaczyłam, że mnie obserwuje.

— W ciągu ostatniej minuty przez twoją śliczną twarzyczkę przemknął milion różnych emocji — powiedział.

— Doprawdy? — zapytałam. Posłał mi ten swój półuśmiech, który tak bardzo lubiłam.

— Co znalazłaś? — spytał, po czym wstał i podszedł do mnie, ostrożnie przechodząc nad schludnie ułożonymi papierami.

Pogłodziłam dłonią spódnicę, przypominając sobie niekończące się uściski i wielkanocne poranki. Wszystko kiedyś się kończyło. Zarówno dobre, jak i złe rzeczy. Nienawidziłam tego, ale równocześnie stanowiło to ukojenie. Tata już nie cierpiał. I być może moi bracia mogli w końcu ruszyć dalej ze swoim życiem.

Devlin położył mi rękę na ramieniu i usiadł tuż obok na podłodze.

— To są rzeczy mojej mamy — wyjaśniłam, podając mu album ze zdjęciami.

— Mogę zobaczyć? — zapytał. Kiwnęłam głową.

Przewracał strony.

— Twój tata miał fajny garnitur. — Uśmiechnął się szeroko.

— Poszedł w nim na bal maturalny, a następnie na wesele i jeszcze na chrzest Gibsona. Później ograniczał się chyba tylko do krawata.

— Myślisz, że Jonah chciałby to zobaczyć? — zapytał Devlin.

Spojrzałam na album trzymany w jego wielkich dłoniach.

— Chcę mu go pokazać — postanowiłam.

— Przyszykujemy więc kolejny stosik. — Położył album w kolorze kości słoniowej na materacu.

Dałam mu spódnicę.

— To też.

Zajrzeliśmy do następnej warstwy dóbr umieszczonych w kufrze. Byłam wniebowzięta, gdy znalazłam album ze zdjęciami małego Jamesona, a także gruby plik uwag, jakie Gibson otrzymywał w szkole średniej. Będę mogła ich używać do szantażu.

Devlin śmiał się, przeglądając je; chcieliśmy mieć pewność, że pomiędzy dowodami na przestępczą naturę młodego Gibsona nie zawierały się nic ważnego. Znalazłam leżące luzem zdjęcia rodzinne, a także welon, w którym mama wzięła ślub. Była tam umorusana teczka z materiałami ze szkoły niedzielnej, do której uczęszczała mama, a także śliczna kolekcja broszurek z każdej edycji Corocznej Rekonstrukcji Zdarzeń Wychwalających Jedediaha Bodine'a wraz z Pokazem Fajerwerków. Znajdowaliśmy najróżniejsze szczególiki z życia mojej rodziny. Mama zachowała każdy szkic i rysunek wykonany przez dorastającego Jamesona. Już w wieku siedmiu lat miał talent artystyczny. W pudełku akrylowym znaleźliśmy uporządkowane nagrody Bowiego za dobrą postawę obywatelską i zdjęcia drużyny piłkarskiej.

— Och, Dev, spójrz na to — powiedziałam, triumfalnie wyciągając zdjęcie z kufra. — To ja na balu maturalnym.

Devlin przyjrzał się i uśmiechnął się słodko do zdjęcia ukazującego mnie jako siedemnastolatkę. Założyłam dwuczęściową sukienkę w kolorze elektrycznego błękitu, gdyż wszystkie pozostałe dziewczyny wybrały czarny kolor. Miałam wtedy dłuższe włosy, które uformowałam w loki przypominające węże na głowie Meduzy. Byłam punkowym odpowiednikiem Dzwoneczka u boku uśmiechniętego Freddy'ego Sleetha.

— Jak wyglądał twój bal maturalny? — zapytał Devlin.

— Prawdziwa dama nie plotkuje — odparłam. — Mogę jednak wyznać, że Freddie złapał gumę w drodze na potańcówkę i musieliśmy ją zmieniać pośrodku wielkiej kałuży. Poślizgnął się i wypuścił nakrętki wprost do wody, a na mnie spadł obowiązek ich wyłowienia. Zmieniłam także koło, ponieważ tatuś nie pokazał *komuś*, jak to się robi. I tak zostałam królową balu pomimo warstwy błota — stwierdziłam z wyższością. — A jak to wyglądało u ciebie?

Devlin wyglądał na zawstydzonego.

— Pożyczyłem szofera od rodziców, a także Lincoln Town Car, wskoczyłem w swój smoking i zabrałem Lilibeth Paxton na romantyczną kolację ze świecami i owocami morza na wodzie, po czym spędziliśmy resztę wieczoru na eleganckiej rozrywce i tańcach.

— Czy możemy różnić się jeszcze bardziej? — zapytałam.

Zawinął kosmyk moich włosów za ucho.

— Nie wiem, Scarlett. Sądzę, że mamy wystarczająco wiele podobieństw, żeby przeważały nad tymi diametralnymi różnicami.

Podobała mi się ta odpowiedź, co oznajmiłam mu za pomocą buziaka. Pocałowałam go delikatnie i czule. Nie zamierzałam bzykać się z nim w domu rodziców, nawiedzonym przez ich duchy.

— Dziękuję, że mi pomagasz — szepnęłam, odchylając nieco głowę, aby móc podziwiać jego usta i schludnie przystrzyżoną brodę.

— Cokolwiek i kiedykolwiek tylko zechcesz, Scarlett. Wystarczy, że powiesz słowo.

— Nie odmówię obiadu po tym, jak skończymy z tym kufrem — zaproponowałam optymistycznie.

Pocałował czubek mojego nosa.

— Co tylko zapragniesz.

Uszczęśliwiona zagłębiłam się w kufer. Wyglądało na to, że znaleźliśmy już najciekawsze rzeczy. Na dnie pozostały koronkowe firanki, prawdopodobnie pamiętające jeszcze babcię, które wymagały porządnego prania, a także plastikowa foliówka. Wyciągnęłam firany i kichnęłam. Gdyby dało się je wyczyścić, wyglądałyby ślicznie na moich przednich oknach. Wyjęłam foliówkę z samego dna i zdziwiłam się, gdyż okazała się cięższa, niż się spodziewałam.

— Coś w niej jest — powiedziałam i zajrzałam do środka. Było tam coś jasnoczerwonego, co budziło jakieś mgliste wspomnienia. — Hmm. — Wyjęłam zawiniątko. Okazał się nim kardigan. Rozłożyłam go na podłodze i przejechałam palcami po guzikach. Czterech dużych, czerwonych guzikach i górnym białym, z widocznymi żółtymi stokrotkami. — O mój Boże. — Zalała mnie fala wspomnień. — Ten sweter należał do Callie Kendall.

— Tej zaginionej dziewczynki? — zapytał Devlin, zaglądając mi przez ramię.

Przytaknęłam.

— Zawsze miała najfajniejsze ubrania. Zgubiła guzik w swoim ulubionym swetrze, gdy wspinała się na drzewo czy jakoś tak, a następnego dnia przyszła z przyszytym takim. W ciągu następnego tygodnia wszystkie dziewczęta zrobiły to samo ze swoimi swetrami.

— Jak on się tu znalazł?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem. Wszyscy mieszkańcy Bootleg bawili się razem. Ona była praktycznie jedną z nas, gdyż przyjeżdżała tu co roku z rodzicami. Być może przyszła się do mnie bawić czy coś w tym stylu. Była najfajniejszą dziewczyną, jaką znałam — westchnęłam. — Bystrą, śliczną, miłą. Była naprawdę cicha, ale czasami wychodziła ze swojej skorupy i każdy chciał przebywać w jej towarzystwie. Zazdrościłam jej i chciałam być taka jak ona. Jeśli to ma jakiś sens. Byłam zdruzgotana, gdy dowiedziałam się o jej zaginięciu.

Jakieś wspomnienie nie dawało mi spokoju i dobijało się z tyłu głowy. Zapomniałam o czymś bardzo ważnym.

— Może damy sobie już na dzisiaj spokój i...

Przed moimi oczami pojawił się plakat z opisem Callie. Kartka, której przyglądałam się tysiące razy przez te wszystkie lata, odkąd dziewczyna zaginęła, gdyż doszukiwałam się w niej jakichś wskazówek, odpowiedzi na wszystkie pytania.

Ostatni raz widziana w dżinsowych spodenkach i czerwonym swetrze typu kardigan.

Wypuściłam gwałtownie sweter, jakby był grzechotnikiem.

Devlin

Chcę, żebyś napisał do Bodine'ów, ale tylko do braci — powiedziałem bez żadnego wstępu Jonahowi, gdy tylko wparowałem przez drzwi wejściowe do domu.

— No doooobra — przeciągnął drugie słowo i odłożył kanapkę na talerz.

— Napisz im, żeby sprowadzili tu swoje tchórzliwe tyłki.

Wpadłem do salonu i odłożyłem stos dokumentów, które obiecałem Scarlett zeskanować, po czym skierowałem się do sypialni. Musiałem zmyć z siebie kurz i stęchliznę domu Jonaha Bodine'a. Musiałem także opanować nerwy przed rozmową z trzema dorosłymi, skorymi do bójki mężczyznami, którym zamierzałem powiedzieć, że powinni znaleźć w sobie odrobinę odwagi i przestać obarczać siostrę brudną robotą.

Była wyczerpana, gdy opuszczaliśmy dom jej ojca. Zrezygnowała nawet ze wspólnego obiadu, gdyż potrzebowała drzemki. Była roztrzęsiona i zdenerwowana, a ja winę złożyłem na karb każdego z trzech braci Bodine'ów. Nie powinni kazać jej samotnie porządkować domu ich ojca. Wyraźnie odcisnęło to na Scarlett swoje piętno. Ledwo skończyliśmy przeglądać kufer, gdy zapadła się w sobie. Zawiozłem ją do domu bez żadnego słowa sprzeciwu z jej strony, a jej pikapa zostawiliśmy na podjeździe.

Wszedłem pod strumień gorącej wody wylatujący z deszczownicy wymienionej przez Scarlett. To, że była zdolna do wykonania każdej pracy, nie znaczyło, że należało zwałać na nią wszelkie możliwe zadania. Pozwoliłem wściekłości gotować się we mnie. Była to miła odmiana po emocjach odczuwanych na samym początku mojego pobytu tutaj. We wściekłości kryła się siła.

Dziesięć minut później byłem już ubrany i dreptałem po salonie, gdy przyjechał pierwszy samochód. Bowie nawet nie raczył zapukać. Wpadł do środka przez kuchenne drzwi.

— Czy wszystko w porządku ze Scarlett? Nie odpisuje na wiadomości.

— Nie jest w porządku z waszego powodu — warknąłem. — Siadaj. — Nawet jeśli był zaskoczony tonem mojego głosu, nie dał tego po sobie poznać. Zauważyłem, że Jonah próbował chyłkiem wyjść na korytarz. — Ty też, Bodine.

Jonah cofnął się do salonu i, zerkając na mnie z zaciekawieniem, usiadł na ulubionym fotelu babci.

— Oby było to coś ważnego — wycedził z progu pokoju Gibson. Jameson stał tuż za nim. Obydwaj byli ubrani na roboczo.

Bowie powęszył przez chwilę.

— Czy to spalone włosy?

Jameson wzruszył ramionami.

— Telefon mnie wystraszył.

— Siadajcie — powiedziałem, wskazując kciukiem salon.

— O co tu chodzi, McCallister? — zapytał Gibson.

— Chodzi o was, zachowujących się jak trójka cholernych cykorów zrzucających całą odpowiedzialność na swoją siostrę.

— Chwileczkę... — zaczął Bowie.

— Nie. Ja mówię. Wy to naprawiacie. Właśnie wróciłem z domu waszego ojca, gdzie byłem z waszą siostrą. Jak zapewne pamiętacie, zwaliliście na nią obowiązek uporządkowania tej nieruchomości. Tak samo jak obarczyliście ją obowiązkiem troszczenia się o niego. Jeździła z nim do lekarza, robiła mu zakupy, wozila do pracy. A wy co takiego robiliście?

Gibson wstał z kanapy z mocno zaciśniętymi pięściami.

— To nie twój zasrany interes. Nie masz pojęcia, jak wyglądało dorastanie przy nim.

Stałem naprzeciwko niego, oczekując na cios.

— Zgadza się. Nie mam pojęcia. Ale wasza siostra ma. Wy zaś jesteście zbyt zajęci pielęgnowaniem

urazy do nieboszczyka, aby zachowywać się jak pieprzona rodzina.

Gibson zmrużył groźnie oczy.

— Śmiało — wzruszyłem ramionami. — Uderz mnie, ale wiesz, że mam rację. Wiesz, że wszyscy trzej umyliście ręce i pozostawiliście siostrze odpowiedzialność za coś, czemu nigdy nie powinna samotnie stawiać czoła.

Gibson chyba na mnie warczał, jednak i tak zamierzałem im wszystko wygarnąć.

— Zawiozłem ją do domu, bo była tak roztrzęsiona przez wspomnienia, że nie mogła sama kierować. Który z was był tam dla niej? Żaden.

— To jest sprawa rodzinna... — powiedział Jonah, wstając z fotela.

— Jesteś częścią tej rodziny — przerwałem mu. — Przyjechałeś poznać swoje rodzeństwo i oto proszę. Twoi bracia są samolubnymi, niedbałymi dupkami, którzy oczekują, że ktoś inny uprzątnie za nich rodzinny bałagan.

— Scarlett nigdy nie mówiła, że nie chce tego robić — odparł Bowie.

— Nieprawda. — Jameson podrapał się w kark. Zapadła cisza. — Mówiła nam to przez cały czas. Pod koniec prosiła, żebyśmy wozili go do lekarza. Chciała, żeby go odwiedzać i sprawdzać, jak się miewa, gdy pracowała do późna, a on siedział w domu. Jest jasne jak słońce, że nie chciała samotnie porządkować jego domu.

Bowie zaklął cicho i spojrzał na swoje ręce.

— Uważacie, że przeżyła nienaruszona wasze wspólne dzieciństwo? Otóż nie. Jednak ona jedna znalazła w sobie odwagę, aby stawić mu czoła i przebaczyć. Jeśli zaś dalej będziecie posyłać ją do brudnej roboty, to jesteście cholernymi tchórzami.

— Powinna sama przyjść, a nie wysyłać ciebie...

Roześmiałem się oschle i bez śladu wesołości.

— Sądzicie, że ona wie o tym spotkaniu? Myślicie, że chciałaby, aby ktoś prosił w jej imieniu o pomoc? Jest już zmęczona ciągłymi rozczarowaniami z waszej strony. Wtykacie nos w jej życie miłosne, ale nie kiwniecie nawet palcem, aby pomóc jej przy ojcu. Wstydzicie się.

Siedzieli w ciszy, zażenowani.

— A wiecie, co jest w tym wszystkim najzabawniejsze? Jedyńm, który zaoferował swoją pomoc, był Jonah. Jako jedyny miałby także najlepszy powód, aby mieć to gdzieś. Może więc przemyślcie to sobie, a teraz wypad z mojego domu i naprawcie sytuację ze Scarlett.

Wyszli jeden po drugim, z zaciśniętymi szczękami, pochmurnymi minami i gniewem epatującym z każdego ruchu. Żaden z nich nie próbował jednak już się bronić.

— Człowieku, musiałeś być zajebistym adwokatem — powiedział Jonah, wciąż siedząc na fotelu.

— Nadal jestem. Napijesz się czegoś?

— Jasna sprawa.

Wziąłem dwa piwa i ruszyłem w kierunku pomostu. Lato spokojnie, kroczył po krocisku, wślizgiwało się do Bootleg. Termometr wskazywał dziś 24 stopnie i jezioro okazało się zatłoczone. W pobliżu pomostu babci co chwila przepływały łódki, pontony czy ruchome pomosty. Ludzie cieszyli się sobotnim popołudniem, nie zważając na to, co działo się w domach stojących nad jeziorem.

Zastanawiałem się, jakie inne tajemnice i trupy w szafach skrywało jeszcze to senne miasteczko.

Jonah dołączył do mnie na pomoście.

— Ładnie dałeś im tam popalić.

Otworzyłem piwo.

— Zasłużyli sobie. Oczekują, że ona będzie się wszystkim zajmować, ponieważ uważają, że nie została w żaden sposób skrzywdzona. Ale tylko ona jedna była wystarczająco silna, żeby sobie z tym wszystkim poradzić.

— Myślisz, że przeproszą ją? — zapytał Jonah.

Uśmiechnąłem się lekko.

— Na swój głupi, nieskuteczny sposób. I być może Scarlett w końcu weźmie ich w obroty tak, jak na to zasługują. I może sytuacja zmieni się chociaż odrobinę na lepsze. — Wróciłem myślami do własnej rodziny. Czy ja kiedykolwiek postawiłem się swoim rodzicom, czy może dałem się wepchnąć na ścieżkę, której sam nie chciałem? Czy w ogóle wiedziałem, czego chcę?

— Co to? — zapytał Jonah, patrząc na torbę, którą przyniosłem z samochodu.

— Scarlett chciała pokazać ci historię rodziny. Miała nadzieję, że obejrzy to wraz z tobą, jednak była bardzo wyczerpana i poprosiła, żebym przekazał ci te rzeczy.

Dostrzegłem jego wahanie. Jonah jednak nie był osobą, która cofała się z powodu dyskomfortu. Wyjął z torby pierwszy album i usiadł na krześle.

— Czy to Scarlett? — zapytał, a jego twarz rozjaśnił uśmiech.

Usiadłem obok niego i spojrzałem na zdjęcie. Mała dziewczynka z warkoczem na głowie, ubrana w różową sukienkę, siedziała tacie na barana i uśmiechała się szeroko.

Przez następne pół godziny siedzieliśmy w milczeniu i oglądaliśmy historię rodziny Bodine'ów.

Scarlett

Do tej pory zdołałam dwukrotnie opanować atak hysterii i byłam w trakcie zwalczania trzeciej fali, krążąc po dywanie w salonie. Próbowałam spojrzeć na tę sytuację z każdej możliwej perspektywy i ani razu nie znalazłam przekonującego powodu, dla którego tata mógł wejść w posiadanie swetra, w którym zaginęła Callie Kendall. Chyba że miał coś wspólnego z jej zniknięciem.

Wyłączyłam się od obiadu z Devlinem i jako wymówkę wybrałam zmęczenie. W rzeczywistości byłam tak napompowana adrenaliną, że podczas powrotu do domu mogłam wylecieć na orbitę. Devlin jednak nie zadawał pytań. Przez całą drogę trzymał mnie za rękę i zaprowadził pod same drzwi wejściowe, a na pożegnanie obiecał, że zawiezie mnie po pikapa, kiedy tylko będę gotowa.

Być może nigdy nie miałam być na to gotowa.

Nie byłam w stanie tego ogarnąć. Można było powiedzieć o tacie wiele złych rzeczy. Nie był jednak porywaczem ani zabójcą. Nie wierzyłam w to. Nie chciałam wierzyć.

Spojrzałam z obawą na sweter, równo złożony i leżący na kuchennym blacie. Sam w sobie był nieszkodliwy. To tylko wełna i guziki. Jednak cały kontekst był znacznie mroczniejszy. Mogła to być pierwsza poszlaka w ponad dwunastoletniej sprawie, prowadząca wprost do mojego taty.

Może gdzieś znalazł ten sweter? Na poboczu albo w jakimś rowie? Przecież to nie zbrodnia. Dlaczego jednak ukrył go jak jakąś rodzinną pamiątkę... albo trofeum?

Odrzuciłam tę myśl. Nie mogłam zmierzać w tę stronę.

Mój tata nie był mordercą.

Zastanowiłam się, ile osób pomyślałoby tak jak ja. Nie mogłam nawet liczyć, że moi bracia staną po mojej stronie. Gibson wręcz nie byłby zaskoczony. Stanowiłoby to dla niego potwierdzenie, że nasz ojciec był naprawdę taki zły, jak twierdził przez te wszystkie lata.

— Kuźwa — wymamrotałam. — A już wszystko układało się tak dobrze.

Serce podeszło mi do gardła, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Popędziłam do kuchni, chwyciłam sweter i wsadziłam go do wielorazowej torby termoizolacyjnej. W końcu był to dowód rzeczowy.

— Scar? Otwieraj. — To był Bowie.

— Cholera, cholera, cholera. — Biegałam w kółko niczym nastolatek, który lada moment zostanie nakryty w sypialni swojej dziewczyny. W końcu schowałam torbę pod poduszką na kanapie i starałam się wyglądać naturalnie, gdy otworzyłam drzwi.

— Stało się coś? — zapytał Bowie.

Niech diabli wezmą jego durną, wrażliwą naturę.

— Nic. Czego chcecie? — powiedziałam sztywno.

Jameson gapił się na mnie.

— Przepraszamy — oznajmił w końcu.

— Świetnie. Przepraszamy przyjęte. Teraz wybaczone mi, ale jestem zajęta. — Próbowałam zamknąć drzwi, ale przytrzymali je i wdarli się siłą.

— Posłuchaj, Scarlett — wycedził Bowie. Zawsze potrafił mnie przegadać swoją irytującą logiką i doskonałymi manierami.

— Nawet nie zaczynaj. Nie mam nastroju do rozmowy.

Nie było nawet najmniejszych szans, żeby dowiedzieli się o moim odkryciu. *Chyba że już wiedzieli wcześniej? O mój Boże. A co, jeśli przyłapali tatę...*

— Usiądź — rozkazał Jameson i posadził mnie na bujanym krześle po babci.

— Jezu, Scar. Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Mamy wezwać lekarza? — zapytał Bowie i kucnął naprzeciwko mnie.

Zerwałam się z krzesła i uchyliłam się przed nim.

— Im szybciej powiecie, po co przyszlście, tym szybciej każdy wróci do własnego życia — stwierdziłam.

Bowie i Jameson spojrzeli na siebie. Znałam to spojrzenie: spoglądali tak za każdym razem, gdy miałam okres i odczuwali na własnej skórze wahania moich hormonów.

— Chcesz może termoforek albo gorącą czekoladę? — zaproponował Bowie.

— Chcę, żebyście przeszli do rzeczy, a następnie stąd wyszli.

— Przepraszamy, że jesteśmy dupkami — powiedział Jameson. Rozsiadł się wygodnie na kanapie, a dokładniej na poduszce zasłaniającej dowód w sprawie rozpalającej wyobraźnię całego wschodniego wybrzeża od ponad dekady.

Przełknęłam głośno ślinę.

— A konkretniej?

Bowie wziął głęboki oddech.

— Przepraszamy, że oczekiwaliśmy od ciebie załatwienia wszystkich spraw związanych z tatą, w tym także uporządkowania jego domu.

— Przeprosiny przyjęte. Idźcie sobie.

— Nie bądź taka, Scarlett. Myliliśmy się. To było niesprawiedliwe z naszej strony, że wyręczyliśmy się tobą z powodu urazu.

— Skoro mowa o urazach, to gdzie jest Gibson? — zapytałam.

Znowu wymienili się spojrzeniami. Gibson zawsze zwiewał, gdy sytuacja stawała się trudna, kłopotliwa albo irytująca.

— Robiliście to od lat. Skąd ta nagła zmiana? — Zauważyłam ich grymasy.

— Doszło do naszych uszu, że...

— Devlin nazwał nas cykorami — przyznał bez ogródek Jameson.

— Zauważył, jakie to dla ciebie jest trudne. To coś, czego my wcześniej nie dostrzegaliśmy, i bardzo jest nam z tego powodu przykro — dodał Bowie.

Nie miałam na to czasu.

— Rozumiem. Jest wam przykro. Możemy przejść już do części „wszyscy żyli długo i szczęśliwie” i skończyć na tym? — Ten sweter lada chwila mógł doprowadzić mnie do zawału.

— Raczej nie powinniśmy niczego w tej sytuacji pomijać — odparł Bowie. — Wiesz, czuję, że spieprzyliśmy w ten sposób kilka lat naszego życia i krótkie przeprosiny to zwyczajnie za mało.

— A Gibson uważa, że nie ma za co przepraszać, prawda? — dodałam.

— Znasz go — stwierdził krótko Jameson. Oczywiście, że znałam Gibsona. Pewne kwestie rozumieliśmy także bez słów. Na przykład to, że Gibson postrzegał moją lojalność wobec ojca jako brak lojalności wobec niego.

Unikałam spoglądania na kanapę na wypadek, gdyby zaczęli coś podejrzewać.

— Jesteśmy rodziną, Scar — powiedział Bowie, ujmując mój podbródek w dłoń. — Powinniśmy przechodzić przez wszystko razem i jeszcze raz przepraszam, że oczekiwaliśmy, że będziesz wszystkim zajmować się sama. To się więcej nie powtórzy. Pójdę jutro z tobą do domu taty.

— Ja też — westchnął Jameson.

— Wszystko sobie uporządkujemy i będziemy razem rozwiązywać wszystkie problemy — obiecał Bowie. — Tak powinno być od początku. Musiałaś sama sobie z tym radzić przez długi czas i nie chcę, żebyś kiedykolwiek jeszcze czuła się podobnie.

— Do diabła, Bowie. — Stałam na drewnianej podłodze. — Nie mogliście po prostu wyjść, co?

— Co? — Spojrzał na mnie zaskoczony.

Sukinkoty chciały teraz tworzyć rodzinę? Zatem zasługiwali na cierpienie wraz ze mną.

— Wstań, Jameson. — Mój brat patrzył na mnie, jakbym przechodziła załamanie. Kto wie? Może w istocie tak było.

Wyjęłam torbę zza poduszki i rzuciłam ją na stół.

— Powiedźcie mi, co jako rodzina zrobimy z tym? — zapytałam.

Gapili się na kardigan.

— Um. Jest za mały? — zapytał Bowie. — Może zamówimy nowy?

— W tym kolorze jest ci do twarzy — stwierdził Jameson.

— Chryste! — Popędziłam do kuchni i zaczęłam szperać w szufladach, aż w końcu znalazłam to, czego szukałam. — Tutaj.

Rzuciłam na sweter stary plakat z napisem *POSZUKIWANA*. Jameson podniósł go i zmarszczył brwi. Od razu zauważyłam, że powiązał fakty. Zaciśnął zęby i zmrużył oczy. Podał plakat Bowieemu, nie spuszczać ze mnie wzroku.

— Gdzie go znalazłaś? — zapytał bez wyrazu.

— Oż kurwa pieprzona mać, Scar. Nie zabiłaś jej chyba, co? — zapytał osłupiały Bowie.

Nie wiem, dlaczego uznałam tę myśl za zabawną. A może wcale tak nie pomyślałam, tylko histeria zaczęła brać mnie w swoje władanie. Padłam jednak na podłogę, wręcz płacząc ze śmiechu.

— Zakładasz z automatu, że miałam z tym coś wspólnego? — Czy ja nie postąpiłam dokładnie tak samo z ojcem?

— To był odruch — powiedział na swoją obronę Bowie, spoglądając na sweter Callie jak na wściekłego dzika.

— Znalazłam go w kufrze mamy na górze — wyjaśniłam. — Od razu go rozpoznałam z powodu guzika. Pamiętacie, gdy wszystkie dziewczyny w Bootleg wymieniały górny guzik w rok po zaginięciu Callie? Tata schował tam sporo rzeczy. Zdjęcia rodzinne, ubrania mamy, a kardigan znajdował się na samym dnie.

Jameson podniósł torbę i przyjrzał się swetrowi. Odłożył go, gwałtownie blednąc.

— Są na nim plamy.

— Co? — zapytałam i sama przyjrzałam się badawczo. Uniosłam go pod światło i rzeczywiście, plamki były dość wyraźnie widoczne. — Wyglądają jak krople lub rozbryzgi.

— Krew — powiedział cicho Jameson.

— On tego nie zrobił — powiedziałam, kręcąc głową. Ktoś musiał to powiedzieć na głos. Wstrzymałam oddech, czekając na ich kontrargumenty.

Bowie długo milczał, patrząc na złowrogi sweter.

— Devlin wie o tym? — zapytał w końcu.

Zaprzeczyłam.

— Wie, że znalazłam sweter i że należał do niej, ale nie wie, że to była ostatnia rzecz, w jakiej była widziana.

— On nie jest głupi, Scar. Jak długo musi przebywać w Bootleg, aby poznać wszystkie znane szczegóły na temat jej zaginięcia?

Potarłam twarz dłońmi.

— I co zrobimy? Wiem, że musimy oddać go policji, ale...

Słowo „ale” zawisło w powietrzu.

— Ale co? — zapytał Bowie. — Musimy iść z tym do szeryfa Tuckera.

Jameson otarł czoło.

— No nie wiem, stary. A jeżeli to był wypadek?

— Jaki wypadek? — chciał wiedzieć Bowie.

— Może jechał po pijaku czy coś. Ona wracała od strony jeziora i było ciemno, prawda?

Struchlałam. Moi bracia naprawdę brali pod uwagę możliwość, że nasz ojciec to zrobił.

— I co dalej? — zapytałam piskliwie głosem niebezpiecznie zbliżającym się do krzyku. — Wrzucił ciało do jeziora? Zakopał ją na podwórzu? Nie zrobiłby tego. Chyba w to nie wierzycie.

— A jakie są inne możliwości, Scar? Jak inaczej znalazłby się w naszym domu jej zakrwawiony sweter? — zauważył trzeźwo Jameson.

— Musimy zanieść go do szeryfa — powiedział Bowie.

— I co powiemy? Że nasz tata mógł być mordercą? Wiesz, co to będzie dla nas oznaczać — odparł Jameson.

— Będziemy na językach wszystkich mieszkańców — mruknęłam cicho.

— Nie możemy ukrywać tego przed policją. Sweter ma na sobie ślady krwi. Być może jest to odpowiedź, na którą czekają rodzice tej biednej dziewczyny — powiedział Bowie.

— Ale może to nie jest właściwa odpowiedź, Bowie — stwierdziłam. — Zanim sami rzucimy się na pastwę miasteczka i będziemy błagać wszystkich, żeby nam uwierzyli, może jesteśmy chociaż tyle winni

tacie, żebyśmy najpierw sami trochę poszperali?

— Nie jesteśmy detektywami — parsknął Bowie. — Mamy dowód w sprawie najgłośniejszego zaginięcia w całym stanie, a ty chcesz go ukrywać i mieć nadzieję na to, że tata nie miał z nim nic wspólnego?

— Głosujmy więc — powiedziałam. Jameson był po mojej stronie. Razem przegłosowalibyśmy Bowiego.

— Nie jesteśmy w komplecie — zauważył Bowie.

Gibson z radością poświęciłby ojca w oczach opinii publicznej. Gdyby miał możliwość udowodnienia miastu, że ojciec był żalonym, nikczemnym przegrywem, za jakiego go uważał? Chętnie by nas sprzedał za taki smakowity kęs zemsty.

— Słuchaj — zaczęłam. — Zgadza się, że w którymś momencie musimy udać się na policję. Może jednak najpierw prześpijmy się z tym? Bow, nie jestem gotowa na to, żeby wszyscy patrzyli na nas jak na przyczynę jej zaginięcia. Pomyśl o tym. Naraziłoby to twoją pracę. Co powiedzieliby twoi znajomi? Albo sąsiedzi? — Bezwstydnie zmuszałam go do pomyślenia o Cassidy. Było to całkowicie egoistyczne.

Gdyby tylko sweter trafił w ręce policji, nie mogłabym spotykać się z Devlinem.

— To jest jakiś cholerny koszmar — powiedział.

— Na razie nikt nie może się o tym dowiedzieć, Bow — powiedziałam. Ani Dev, ani Cass. W tym momencie nie byłam nawet pewna Gibsona.

— Zatem co robimy? — zapytał Bowie.

— Próbujemy przypomnieć sobie tamten dzień. Co robiliśmy, gdy zaginęła Callie? Pamiętamy jakieś szczegóły dotyczące taty z tamtego dnia?

— Jak niby mamy to pamiętać? — warknął z irytacją Bowie. — To było ponad dziesięć lat temu.

— To jedno z takich zdarzeń, które sprawiają, że pamiętamy wiele szczegółów nawet po latach — odparłam.

— Byliśmy u Gibsona — odezwał się nagle Jameson.

Spojrzałam na niego, czując, jak powracają wspomnienia.

— Tak. Zgadza się. Wszyscy byliśmy wtedy u Gibsona. Cassidy powiadomiła nas telefonicznie o zaginięciu.

— Dlaczego byliśmy w mieszkaniu Gibsona? — zapytał z posępną miną Bowie.

Scarlett

Dobijała mnie ta sytuacja. Już od dwudziestu czterech godzin unikałam Devlina. Porządny był z niego chłopak, zostawił mi przestrzeń i tylko od czasu do czasu wysyłał uroczego esemesa albo e-mail, w którym przypominał, że jest w pobliżu, gdybym chciała porozmawiać lub coś porobić.

Nie wróciłam do domu taty. Obiecałam, że nie pójdę tam bez Bowiego lub Jamesona. Szczerze mówiąc, nie była to trudna do spełnienia obietnica. Wystarczył jeden głupi sweter, ukryty w zakamarkach pamięci, aby cały dom stał się dla mnie zupełnie obcy. Wszystko wydawało się w nim dziwne i nowe, tak jakby moje dzieciństwo wcale nie wyglądało tak, jak je zapamiętałam. Moja rodzina nie była taka, za jaką ją uważałam.

Była pewna osoba, która mogła mieć jakieś odpowiedzi, ale nie śpieszyło mi się do zadawania jej pytań. Po tym, jak Gibson przez cały dzień ignorował telefony i wiadomości ode mnie, uznałam, że wystarczy już tego dobrego. Zamierzałam zmusić Gibsona Bodine'a do rozmowy, nawet gdybym musiała w tym celu podsmażać go nad ogniskiem.

Wsiadłam do półciężarówki, którą przyprowadzili mi Devlin z Jonahem, i skierowałam się w stronę podnóża góry. Gibson poważnie traktował rolę pustelnika i zbudował sobie domek na półtorahektarowej działce leśnej przy opuszczonych torach, niecały kilometr od drogi. Ziemia ta należała do naszego dziadka. Ciągle jeszcze stojąca chatka na tyłach posesji była ukrytą bimbrownią prowadzoną przez naszego pradziadka Jedediaha Bodine'a w czasach prohibicji.

Jedynymi sąsiadami Gibsona były jelenie, ptaki i niedźwiedzie. Dokładnie tak, jak lubił.

Okna w domu były ciemne, ale z warsztatu wydobywało się światło. Postawił dobudówkę z metalowych słupów, w której wykonywał swoje meblarskie rzemiosło i spędzał więcej czasu niż w domu. Był niespokojną duszą, przedkładającą długą pracę po nocach nad pogaduszkami ze znajomymi przy piwie. Mieszkańcy uważali go za dupka, co przez całe życie wmawiał mu też nasz ojciec, i akceptowali jego osobowość. Gibsonowi nigdy nie zależało na tym, aby udowodnić im, że jest inaczej, ale ja wiedziałam, że czai się w nim coś więcej niż paskudny charakter i groźny wygląd.

Pchnęłam ciężkie drzwi znajdujące się obok garażu. Mój brat szlifował papierem ściernym zestaw szafek. Całe miejsce pachniało trocinami i lakierem. Gibson może był dupkiem, ale równocześnie doskonałym rzemieślnikiem tworzącym piękne meble. A do tego koszmarnie drogim. Wkładał jednak całe serce i duszę w każdy element i doprowadzał je do doskonałości, której sam nigdy nie potrafił osiągnąć.

— Jestem zajęty — powiedział, stojąc do mnie plecami.

W jakiś sposób mnie i Gibsona łączyła najbliższa więź spośród całego rodzeństwa. Jameson miał swój świat, w którym tworzył sztukę i unikał ludzi. Z drugiej strony pomocny, przyjacielski Bowie był zanurzony po uszy w świecie zewnętrznym. Natomiast Gibs i ja rozumieliśmy się wzajemnie. Nawet jeśli nie zawsze się ze sobą zgadzaliśmy.

— Musimy o czymś porozmawiać — powiedziałam, siadając na wyściełanym stołku stojącym naprzeciwko polakierowanych na czerwono metalowych szafek. — Jest źle.

Drgnęły mu ramiona i w końcu się do mnie odwrócił.

— W jakim sensie źle?

Bez względu na to, jak się toczyło nasze codzienne życie i jak bardzo irytowała go moja miłość do taty, zawsze mogłam na nim polegać.

— Znalazłam coś podczas sprzątanego domu.

Gibson wytarł ręce o swoje ubrania i rzucił okulary ochronne na stół. Podeszedł do małej lodówki i wyjął z niej dwie butelki wody. Rzucił w moją stronę jedną, a ja złapałam ją w powietrzu.

— Mów dalej.

Nie zamierzałam owijać niczego w bawełnę.

— Znalazłam sweter, w którym zginęła Callie Kendall. Jest poplamiony czymś, co może być krwią. Gapił się na mnie, jakbym mówiła w języku obcym.

— Pierdolisz.

Pokręciłam głową.

— Chciałabym. To jej sweter, Gibs. Górny guzik...

— Stokrotki — przerwał mi. Ja zaś zastanawiałam się, jak on, u licha, to zapamiętał. Z drugiej strony, wszyscy w Bootleg wiedzieli o Callie Kendall wszystko z wyjątkiem tego, co się z nią stało.

— Wszyscy byliśmy w twoim mieszkaniu, gdy zginęła — kontynuowałam. — Nocowaliśmy u ciebie.

Wziął kolejny łyk wody i odwrócił wzrok. Przypominał sobie powoli.

— Dlaczego, Gibs? Ja miałam czternaście lat, Jameson szesnaście, a Bowie osiemnaście. Dlaczego nocowaliśmy w twoim mieszkaniu?

Zamknęłam oczy i modliłam się o odpowiedź, która by mnie nie zdruzgotała.

— To było dawno temu — odparł wymijająco.

— Gibs.

Westchnął i wyjął drugi taboret spod pokrytego trocinami stołu.

— Mama zadzwoniła. Poprosiła o to.

— Poprosiła jedynie, żebyś przenocował nas tamtej nocy?

Wzruszył zmęczonymi ramionami.

— Nie wiem. Było późno. Jakoś po dziesiątej. Była zdenerwowana. Powiedziała, że to jej pomoże. Założyłem, że znowu się pokłócili.

O czym wiedziała mama? Jaki mogła mieć związek z całą sytuacją?

Potałam czoło, czując, jak pojawia się zupełnie nowe zmartwienie.

— Nie byłby to pierwszy raz — powiedziałam. Klócili się ze sobą już wcześniej. Zazwyczaj Gibs lub Bowie odwracali moją uwagę u siebie w pokoju, dopóki nie ustały krzyki. Czasami szliśmy do domu Cassidy i June, gdzie przebywaliśmy tak długo, aż rodzice się uspokoili i wszystko wracało do normy.

— Bowie was przywiózł — powiedział z lekkim uśmiechem Gibson.

— Czy nie wydawało ci się podejrzane, że poprosiła cię o zajęcie się nami akurat tej nocy, gdy zginęła Callie? — zapytałam.

— Nigdy nie powiązałem faktów — powiedział. — Uważasz, że on nie miał z tym nic wspólnego.

„On”, czyli nasz ojciec. I to zdecydowanie nie było pytanie.

Pokręciłam głową i przeszłam do obrony.

— Wiem, co powiesz, Gibs. Wiele można zarzucić naszemu tacie. Ale nie porwał Callie. Nie skrzywdził jej.

— Więc jakim cudem, do diabła, jej sweter znalazł się w jego domu?

— Może go znalazł...

Zaskoczyła mnie jego eksplozja wściekłości. Cisnął przez pomieszczenie na wpół opróżnioną butelką.

— Kiedy w końcu zrozumiesz, jaka była z niego gnida, Scar?

— Nigdy nas nie uderzył — odparłam, dochodząc do siebie. To był argument stary jak świat.

— A od kiedy stanowi to jakikolwiek wyznacznik? — zapytał Gibson. — Dlaczego tylko znęcanie fizyczne jest piętnowane? Powtarzał mi w kółko, że zniszczyłem mu życie, że to przeze mnie nie mógł grać w zespole ani zajmować się sobą. Ciągłe wmawiał mi, że jestem *nikim*.

Gibson miał wrodzony talent wokalny. Jednak na przekór ojcu nigdy nie próbował robić kariery muzycznej.

To nie gniew słyszalny w słowach Gibsona mnie zranił. To był Gibson, wcielenie wściekłości. Dotknął mnie ból w głosie.

— Tak mi przykro — szepnęłam.

— Powiedział, że jestem *nikim*. I wiesz co? Miał rację, ponieważ jestem taki sam jak on. Dawał Bowiemu do zrozumienia, że nigdy nie będzie dla niego wystarczająco dobry bez względu na to, jak będzie się starał. A co z Jamesonem? Stary skurwiel odpychał chłopaka od siebie za każdym razem, gdy ten przyszedł się przytulić, gdy chciał jechać z ojcem na ryby, gdy narysował mu piękny rysunek. Jonah Bodine

zniszczył w nim ducha, Scarlett, i im szybciej zrozumiesz, jakim był potworem, tym lepiej.

Łzy spływały mi ciurkiem po policzkach. Poruszyliśmy ten temat od lat, ale żadne z nas nigdy nie odważyło się na taką szczerość.

— On był chory, Gibs. Chory. Alkoholizm jest taką samą pieprzoną chorobą jak rak czy alzheimier.

— Miał wpływ na to, jak nas traktował.

— Czy zasługiwałeś na coś lepszego? — zapytałam łamiącym się głosem, odbijającym się od metalowych ścian. — Oczywiście, że tak. My wszyscy zasługiwaliśmy. Zasługiwaliśmy na tatę, który zawsze miałby dla nas czas. Takiego, który byłby trenerem drużyny piłkarskiej, gotowałby nam obiady albo po prostu by nas słuchał, gdy chcieliśmy porozmawiać. Takiego, który nie widziałby w każdym z nas kuli u nogi zmuszającej go do życia, którego nie chciał. Nie mieliśmy jednak takiego luksusu. Mieliśmy jego.

— A teraz go już nie ma. W końcu — rzucił Gibson.

— Jezu, Gibs. Był naszym ojcem.

— Dla mnie był *nikim*. A teraz spodziewasz się, że dam mu kredyt zaufania i uznam, że może ten zapijaczony zasraniec nie miał nic wspólnego z zaginięciem tej dziewczyny? A więc jak, do chuja, ten sweter znalazł się w jego domu?

— Nie wiem, ale podejrzewam...

— Do diabła, Scarlett! — warknął Gibson. — Przestań. Przestań w końcu go bronić!

— Jameson nie sądzi, że on to zrobił...

Gibson zmrużył oczy.

— Oni wiedzą?

Przytaknęłam.

— Powiedziałam im, gdy przyszli przeprosić mnie za to, że są okropnymi braćmi i zrzucają na mnie całą odpowiedzialność! — Było to nieuczciwe zagranie, ale byłam już zmęczona byciem uczciwą. Miałam dość zmiatania problemów pod dywan z nadzieją, że wszystko jakoś się ułoży. — Obarczałeś mnie nią przez te wszystkie lata, ponieważ nie potrafiłeś poradzić sobie z nienawiścią do niego.

— Pierdol się, Scarlett.

— I ty się pierdol, Gibson.

Zerwałam się ze stołka i pokazałam Gibsonowi środkowy palec.

— Baw się dobrze w tej swojej norze i chowaj się przed rzeczywistością, podczas gdy ja posprzątam całe to gówno za ciebie. Jak zwykle!

Nie usłyszałam odpowiedzi, ponieważ trzasnęłam drzwiami wejściowymi tak mocno, że aż zatrzeszczały drzwi garażowe. Podejrzewałam, że tak to się skończy, co nie znaczy, że byłam z tego powodu zadowolona.

Devlin

Nie sprawisz siłą woli, że się tu zmaterializuje, stary — powiedział Jonah, gdy wyglądałem przez drzwi wychodzące na pomost w słoneczny, późny poranek. Mijał trzeci dzień, odkąd nie widziałem się ze Scarlett.

— Nudzi ci się? Nie masz nic do roboty? — zapytałem łagodnie, gdyż doskonale znałem odpowiedź.

Czas spędzany we dwóch przez całe dni sprawiał, że byliśmy coraz bliżej granicy, po przekroczeniu której jeden z nas prędzej czy później spuściłby w końcu manto drugiemu.

Któryś z nas potrzebował zajęcia. Ewentualnie moja cholerna dziewczyna musiała się pojawić. Odpisywała na wiadomości. Nie odbierała jednak telefonu i nie chciała wyjaśnić, o co jej chodzi. To nie było w jej stylu. Scarlett Bodine *zawsze* mówiła, co leży jej na sercu.

Dałem jej tyle przestrzeni, na ile mnie było stać.

— Mam jedynie mnóstwo wolnego czasu do dyspozycji — powiedział beztrząsco Jonah, ale wyczułem nutkę irytacji w jego głosie.

Musieliśmy wyjść z domu.

— Masz ochotę gdzieś wyskoczyć? Może pojedziemy na roladki pepperoni? — zaproponowałem.

— Tak i tak.

Pojechaliśmy samochodem Jonaha, jednym z nowszych modeli Mustanga, i otworzyliśmy dach, jadąc z prędkością patrolową do Bootleg. Przejechaliśmy w blasku słońca zatłoczoną główną ulicą i skręciliśmy w Aleję Bathtub Gin, robiąc tym samym kółko po mieście. Bootleg nie była dużą miejscowością. Większość sklepów mieściła się na tych dwóch ulicach. Był to dobry dzień dla turystyki, gdyż wielu odwiedzających cieszyło się urokami miasta.

W Księżycówce zamówiliśmy roladki pepperoni na wynos. Byłoby zbrodnią siedzenie pod dachem w tak piękną pogodę, dlatego wróciliśmy z jedzeniem nad jezioro. Nie byliśmy tam jedynymi ludźmi. Na piaszczystej plaży przebywały całe rodziny. Dzieci taplały się w ciepłej wodzie. Nastolatki opalały się i chichotały, obserwując wybryki swoich strzaskanych na mahoń rówieśników.

Wskazałem wolny stół piknikowy stojący pod niewielkim zagajnikiem, a po chwili przy nim usiedliśmy.

Jedliśmy w milczeniu, spoglądając na błękitną toń jeziora i na odbicia słońca od pofalowanej powierzchni wody.

— Co byś robił w taki poranek kilka tygodni temu? — zapytałem Jonaha.

Przez chwilę żuł swoją porcję roladki, głęboko się zastanawiając.

— Powiedziałbym Mike'owi, że nie może zjeść pączka i że gdyby znowu o tym pomyślał, musiałby dać mi dwudziestaka.

— Dlaczego Mike nie mógłby zjeść pączka?

— Ponieważ zapłacił mnóstwo pieniędzy za to, abym został jego trenerem personalnym. Jednym z moich obowiązków było wybijanie mu z głowy nadmiarowego jedzenia. Tak samo wyglądała sytuacja z jego żoną, Betsy, ona jednak *sluchala* mnie i zrzuciła czternaście kilogramów w ciągu roku.

— Lubisz swoją pracę? — zapytałem. Ostatnio sporo zastanawiałem się nad różnicą między robieniem tego, co lubimy, a tego, czego się od nas oczekuje. Różnica między obydwojma podejściami była diametralna.

— Tak, lubię. Ludzkie ciało jest zdumiewające. Potrafi dokonywać cudów, nawet gdy pakujemy w siebie nadmierne ilości pączków — powiedział Jonah.

Patrzyłem na jezioro i myślałem o cenie, jaką płaciłem za przeżyty stres. O tym, jaki pozytywny wpływ miał na mnie sporadycznie wyzwalany wysiłek fizyczny.

— A ty? — odwzajemnił pytanie Jonah.

Westchnąłem.

— Gdyby trwała teraz sesja, siedziałbym otoczony przez delegatów partyjnych i próbowalibyśmy zawetować wszelkie propozycje dawane przez przeciwną stronę. Role odwróciłyby się jakoś w porze obiadu. Czasami czułem, że koncentrujemy się jedynie na uniemożliwieniu jakiegokolwiek rozwoju.

— A poza sesją?

— Jestem partnerem w rodzinnej kancelarii adwokackiej. Zawsze jest jakaś sprawa, w której możemy doradzić, jakaś rozprawa albo klient.

— Chyba nie masz wiele wolnego czasu — zauważył Jonah.

Wzruszyłem ramionami.

— Przez większość czasu planowałem kolejne kroki naprzód. Jak zostać ponownie wybranym. Jak przejść od ustawodawcy stanowego do federalnego. Z kim się spotkać. Po czyjej stronie stanąć. Z kim się zaprzyjaźnić.

Siedzieliśmy przez kilka minut w milczeniu i obserwowaliśmy krzątających się wokół nas ludzi.

— Czy kiedykolwiek czułeś się tak, jakbyś znajdował się w jakimś czyścicu? — zapytał w końcu Jonah.

— Tylko od chwili przebudzenia do momentu położenia głowy na poduszce.

Wydał z siebie zduszony śmiech.

— Co my tu robimy? — zapytał. Nie miał na myśli tej chwili nad jeziorem.

— Nie jestem pewien. Wracamy do zdrowia? Zaczynamy życie od nowa? Odzyskujemy siłę ducha?

— Zanim tu przyjechałem, nawet nie wiedziałem, że mam się z czego leczyć — wyznał Jonah.

— Czasem dolegliwość może zakraść się niepostrzeżenie.

— Podobało ci się twoje życie, zanim tu trafiłeś?

— Myślałem, że tak. Aż pewnego dnia wszystko się rozpadło i wtedy stwierdziłem, że nie potrafię przypomnieć sobie dnia, w którym czułbym się naprawdę szczęśliwy. A ty?

Jonah wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Byłem szczęśliwy. Podobała mi się praca, mieszkanie, życie. Ale chyba zawsze podświadomie czułem, że czegoś mi brakuje.

Pokiwałem głową.

— I miałeś nadzieję, że gdy rzucisz się w wir pracy, będziesz parł naprzód, to przestaniesz to odczuwać.

— Tak. Nigdy nie chciałem, aby moja mama czuła, że mi czegoś brakuje. Że pragnąłem ojca, którego nie mogła mi zapewnić.

— Wie, że tu jesteś? — zapytałem.

Wypuścił głośno oddech i zgniół w kulkę papier po roladce.

— Tak. Zadzwoiłem do niej po tym, gdy Scarlett przekazała mi albumy rodzinne. To nie była przyjemna rozmowa. Nie chciałem jednak okłamywać jej co do miejsca mojego pobytu ani tego, co robię.

— Uważasz, że Bodine'owie są tym brakującym ogniwem?

Uniósł brwi i spojrzał na mnie.

— A czy ty uważasz, że Scarlett Bodine jest *twoim* brakującym ogniwem? — odpowiedział pytaniem na pytanie.

— Mogę prosić o krótką przerwę? — zażartowałem.

— Wniosek o przerwę odrzucony.

Odchyliłem głowę do tyłu, napawając się ciepłem słońca na twarzy.

— Nie wiem, co uważam. Ale bardzo ją lubię, podobnie jak te roladki pepperoni.

— Na razie to chyba wystarczy. Wiesz, prędzej czy później obydwaj będziemy musieli postanowić, czy czas już ruszyć przed siebie, pozostać w miejscu, czy się cofnąć.

„Prędzej czy później” nie było dzisiaj.

* * *

Wróciliśmy do domu zadowoleni, że przynajmniej mogliśmy się z niego wyrwać.

Przekręciłem klucz w drzwiach wejściowych (był to nawyk, z którego jakoś do końca nie mogłem zrezygnować) i wpuściłem nas do środka. Ucieszyłem się, widząc gibką brunetkę wylegającą się na

pomoście.

— No kto by pomyślał? — powiedział Jonah. — Najwyraźniej jednak sprawiłeś siłą woli, że się zmaterializowała.

— To moc gorących źródeł — zażartowałem. Przeszedłem cały korytarz i salon, starając się nie wyglądać na podekscytowanego. Gdy otworzyłem drzwi prowadzące na pomost, Scarlett odchyliła głowę do tyłu i opuściła okulary przeciwsłoneczne.

— Cześć — powiedziałem cicho.

— Czołem, sąsiedzie.

— Dawno się nie widzieliśmy.

Skrzywiła się.

— Tak, jeśli chodzi o to...

Pokręciłem głową.

— Tak, jeśli chodzi o to... — powtórzyłem za nią. Chciałbym zobaczyć jej oczy w tamtym momencie, ponieważ przez jej twarz przemknęła jakaś emocja, której nie potrafiłem określić.

— Czas spędzony w domu taty był dla mnie trudniejszy, niż się spodziewałam. Dziękuję, że zmaltretowałeś werbalnie moich braci.

— Trzeba było to zrobić.

Przytaknęła.

— Zgadza się i być może mnie też należało trochę zmaltretować, abym w końcu była w stanie im powiedzieć, że nie mogę tego robić sama.

— Mam nadzieję, że nie jest już na to nieco za późno.

Wstała i podeszła do mnie na bosaka. Paznokcie miała pomalowane na intensywnie czerwony kolor. Objęła mnie smukłymi dłońmi wokół talii i mocno ścisnęła.

— Mam do ciebie prośbę, ale oprócz tego tak sobie pomyślałam, że być może Jonah chciałby przejrzeć więcej albumów. Przyniosłam swoje.

Nie mówiła mi wszystkiego, a ja z własnego doświadczenia wiedziałem doskonale, jak szkodliwy wpływ to ma na związek. Nie pisałem się na powtórkę.

— Myślę, że Jonah będzie bardzo wdzięczny — stwierdziłem chłodno. Wymknąłem się z jej uścisku.

— To nie ma z tobą nic wspólnego, Dev — powiedziała. — Problemy rodzinne.

Tyle to i ja pojmowałem: tajemnice rodzinne. Wszystko, co robiła moja rodzina, było zawoalowane przed światem zewnętrznym tak, żeby nie mogło zostać użyte publicznie przeciwko nam. Błyszcząca fasada ukrywająca człowieczeństwo pod spodem.

Kiwnąłem głową, wciąż nieukontentowany.

— Pójdę po Jonaha.

Znalazłem go w domu, przeglądającego magazyn wędkarski. *Boże, obydwaj musieliśmy zacząć żyć. I to wkrótce.*

— Hej. Scarlett coś ci przyniosła — powiedziałem, zerkając w stronę pomostu.

Wstał z kanapy.

— Fajnie. Ej, słuchaj. Zauważyłem, że zaczęłaś trochę poważniej trenować. Jeżeli potrzebujesz jakichś wskazówek, mogę pomóc.

— To na pewno lepsze niż beczynne siedzenie i czekanie na Bodine'ów — powiedziałem.

Uśmiechnął się krzywo.

— Święta prawda.

Zostawiłem ich samych i włączyłem laptopa na parterze w pokoiku, który Estelle przerobiła na biuro. Po raz pierwszy, odkąd spotkałem Scarlett, zacząłem się zastanawiać, czy mój pobyt tutaj nie jest błędem.

Dostałem kolejne wiadomości od mojej prawniczki. Jedną od Blake'a, naszego przedstawiciela od spraw wizerunkowych, i dwie od Johanny. Drugą wiadomość wysłała dwa dni po pierwszej. Wystarczyło jej imię wyświetlane w skrzynce pocztowej, aby podnieść mi ciśnienie. Zawsze szybko „zrywałem plaster”, przynajmniej do czasu, gdy moje życie rozpadło się na kawałki i stałem się nadmiernie ostrożny... lub tchórzliwy. Otworzyłem obydwie wiadomości i wstrzymałem oddech.

Do: Devlin

Od: Johanna

Temat: O nas

Chyba musimy porozmawiać. Zadzwoń, proszę.

J.

Do: Devlin

Od: Johanna

Temat: Porozmawiajmy

Chyba popełniłam błąd.

J.

Nie kazałem jej zostać moją eks. Nie dała mi wyboru. Jednak w tej wiadomości nie było nic satysfakcjonującego. Popełniła błąd, ale ja wcale nie zamierzałem go naprawiać. Błędem było poślubienie jej na podstawie tak wątpliwej przesłanki jak wspólne cele. Ludzie się zmieniają, podobnie jak cele. Poślubiłem partnerkę zespołową, a nie duchową. I ta właśnie partnerka zespołowa mnie zawiodła. Nie zamierzałem dawać jej kolejnej okazji.

Stwierdziłem, że nie odpowiem na jej wiadomości. Niczego nie byłem jej winny. Miała hojną intercyzę, na podstawie której budowaliśmy swoje małżeństwo. Otrzymała ugodę rozwodową, którą ustalili nasi prawnicy. Skończyłem z nią.

W następnej kolejności otworzyłem wiadomość od prawniczki. Antonia była partnerką w naszej kancelarii prawnej, inteligentną, sprytną i wredną niczym żmija, gdy chodziło o negocjacje.

Do: Devlin

Od: Antonia

Temat: Informacje o rozwodzie

Dokumenty zostaną podpisane i złożone w sądzie w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Jesteś już niemal wolnym człowiekiem. Postaraj się tego nie spieprzyć.

Antonia

Przejrzałem pobieżnie wiadomość od Blake'a. W zasadzie napisał to samo, co Antonia. Pod koniec zamieścił jednak interesującą wzmiankę. Stephan Channing, znajomy prawodawca, znalazł się pod ostrzałem komisji etyki z powodu nieodpowiedniego zachowania. Krążyły słuchy, że chodziło o molestowanie seksualne połączone z wtargnięciem na teren prywatny do domów dwóch adiutantek senatora.

To może być twój bilet powrotny. Dam znać, jeśli dowiem się czegoś więcej.

Nowy skandal oznaczał, że mój można było zamieścić cichutko pod dywan. Sprawa rozwodowa została zakończona przed rozpoczęciem kolejnej sesji i ktoś inny trafiłby do tego czasu pod lupę. Mógłbym spokojnie wrócić na dawną ścieżkę kariery.

Dlaczego nie czułem się z tego powodu lepiej? Miasteczko Bootleg sabotowało moją motywację.

Odpisałem na kilka innych wiadomości, przejrzałem esemesy i udzieliłem się w kilku sprawach prowadzonych przez kancelarię. Popisałem trochę z moją asystentką — raczej niemającą zbyt wiele roboty od mojego nagłego zniknięcia — która przekazała mi informacje o oczekujących zaproszeniach i zaplanowanych wydarzeniach. Jedynym, które mnie niejako zainteresowało, był uroczysty grill na rzecz pomocy prawnej w stanie Maryland, gdyż ta sprawa była szczególnie bliska memu sercu. Miał on miejsce dziś wieczorem w Annapolis.

Mógłbym tam pojechać. Czy jednak chciałem badać grunt?

Odłożyłem to na razie na bok, podobnie jak kilka próśb o komentarz ze strony najbardziej wytrwałych dziennikarzy, którym udało się ominąć zaporę w postaci Blake'a. Wyglądało na to, że zainteresowanie moim rozwodem rzeczywiście powoli słabło.

— Devlin! — zawołały mnie równocześnie dwa głosy.

Westchnąłem i zamknąłem laptopa.

— Co tam? — odkrzyknąłem.

— Chodź tu — poprosiła Scarlett.

Nie śpieszyło mi się i po drodze zawitałem jeszcze do kuchni na szklanek wody, po czym wszedłem na pomost.

— Zobacz, Devlin, co przysłała mama Jonaha — powiedziała Scarlett, stukając niepomalowanym paznokciem w album fotograficzny.

— Powiedziałem jej, że wymieniamy się wspomnieniami z dzieciństwa, i niechętnie zgodziła się go

wysłać — wyjaśnił Jonah. — To album z moich szczenięcych lat.

Na stole piknikowym walały się inne albumy, najpewniej należące do Scarlett. Podobieństwo małego Jonaha do reszty rodzeństwa Bodine'ów było niepodważalne.

— Twoja mama nie ma nic przeciwko twojej obecności tutaj? — zapytała Scarlett, przewracając stronę i wzdychając z rozrzewnieniem nad zdjęciem małego Jonaha siedzącego na pstryku kucyku.

Jonah odchylił się na krześle.

— Nie jest zachwycona, ale przygotowała ten album w jeden wieczór.

Scarlett podniosła na mnie spojrzenie.

— Potrafię zrozumieć, jak przewrotne bywają więzi rodzinne.

Wysłała mi sygnał i błagała o zrozumienie. Odwróciłem wzrok.

— Jaka jest twoja mama? — zapytała Jonaha.

— Jest najlepsza. Twarda z niej sztuka. Nie daje sobą pomiatać, ale pod tą skorupą jest bardzo wrażliwa.

— Musi być cudowna. Mam nadzieję, że kiedyś ją poznam. Chcesz coś wiedzieć o naszym tacie? — zapytała miękko.

Jonah zamyślił się na chwilę.

— Nie wiem. Może. Czy naprawdę było tak źle? Powinienem żałować, że nie miałem okazji go poznać?

Scarlett zastanowiła się nad odpowiedziami.

— Nie, nie było wcale tak źle. Nie było też jednak stabilnie. Po powrocie do domu nigdy nie można było przewidzieć, czy zastaniemy rodziców radosnych, czy nieszczęśliwych. Odcisnęło to swoje piętno na naszym życiu. Tacie pogorszyło się po śmierci mamy. Od tamtego czasu niewiele było dobrych chwil. Trzeba było naprawdę wiele dobrej woli, aby je dostrzegać. Mimo wszystko szkoda, że nie miałeś okazji poznać go lepiej. Uzyskałbyś wtedy przynajmniej jakieś odpowiedzi.

Przeglądali zdjęcia i opowiadali sobie historie z dzieciństwa. Jako niezależny obserwator widziałem wyraźnie, jak wzmacnia się między nimi więź. Scarlett uznawała Jonaha za swoją rodzinę. Zastanawiałem się, co by zrobiła, gdyby postanowił się wycofać lub kontynuować dawne życie. Albo co by zrobiła, gdybym ja podjął taką decyzję.

Po jakimś czasie Jonah poszedł wykonać kilka telefonów, a ja zająłem jego miejsce przy stole obok Scarlett.

— Poszliśmy z Gibsonem na noże — wyznała, gdy pakowała albumy do torby.

— Przykro mi to słyszeć.

— To była jedynie kwestia czasu — westchnęła. — Mogę cię teraz o coś poprosić? — Spojrzała na mnie swoimi słodkimi szarymi oczyma.

— Jasne — odparłem. To, że o coś prosiła, nie znaczyło, że musiałem się na to zgodzić. Zamknęła się przede mną, a z powodu reakcji mojej rodziny na nieudane małżeństwo oraz całkiem możliwe załamanie się kariery stałem się na tym punkcie bardzo czuły.

— Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś gdzieś wyskoczyć dziś wieczorem. No wiesz. Wyjechać z Bootleg i udać się w jakieś miłe miejsce.

— Nie będziesz miała problemu ze zleceniami? — zapytałem.

Pokręciła głową.

— Mam kogoś, komu mogę przekazać je na całą dobę.

— Gdzie chcesz jechać?

— Gdziekolwiek.

Scarlett

Jesteś pewien, że ubrałam się odpowiednio? — zapytałam, gładząc palcami rąbek sukienki letniej bez ramiączek. Była biało-niebieska z wyhaftowanymi tu i ówdzie olbrzymimi kwiatami. Zwężała się w talii i rozszerzała u dołu. Kiedyś kupiłam ją pod wpływem impulsu, ale nie miałam okazji, aby zakładać ją w Bootleg.

— Wyglądasz fantastycznie — zapewnił mnie Devlin. Miał na sobie szare spodnie i prostą koszulę zapinaną na guziki, w której prezentował się zdecydowanie zbyt dobrze.

— Nie za ekstrawagancko jak na grilla? — zapytałam.

Uśmiechnął się do mnie szeroko zza okularów przeciwsłonecznych, w których prowadził auto. Na ten widok moje serce podskoczyło radośnie. Devlin nie był chyba już na mnie tak zły i byłam mu za to wdzięczna. Nie lubiłam mieć tajemnic, ale to był taki bałagan, że nie chciałam nikogo do niego wciągać.

— To będzie całkiem ekstrawagancki grill — powiedział.

— A jeżeli nie będę potrafiła się wpasować do towarzystwa?

— Czyżbym słyszał strach? Kim jesteś i co zrobiłaś ze Scarlett? — droczył się ze mną.

— Nie boję się — odparłam, przerażona takim oskarżeniem. — Nigdy jednak nie pełniłam żadnej politycznej funkcji u boku mojego chłopaka-polityka.

— Myślę, że poradzisz sobie doskonale. Pamiętaj, że pozostali goście też są tylko ludźmi.

— Pewnie — zachnęłam się. — Ludźmi z funduszami powierniczymi i ukończonymi studiami na prestiżowych uczelniach. Jestem Scarlett Bodine z miejscowości Bootleg w Wirginii Zachodniej. Moimi przodkami są tata alkoholik i pradziadek-przemysłowiec.

Devlin się roześmiał.

— Każdy ma jakieś brudne sekreciki. Inni jednak nie są tak otwarci jak ty.

— Czy będzie tam też Johanna?

Uśmiech wyparował mu z twarzy i od razu pożałowałam, że go o to zapytałam.

— Nie, ale będą ludzie, którzy znają ją... nas.

— Chcesz, żebym udawała przed nimi, że się nie bzykamy? — zaproponowałam. Gdyby przytaknął, zamierzałam zapomnieć, że próbuję mu powetować czas, w którym go unikałam.

— Scarlett, nie chcę, żebyś kiedykolwiek udawała cokolwiek. A zwłaszcza że wszystko jest w porządku, gdy wyraźnie widać, że tak nie jest.

Ach, cholera. Trafiona zatopiona.

— Wiem, że jestem ci winna wyjaśnienia.

— Owszem.

— I wiem też, że wiszę ci przeprosiny.

— Tak.

— Nie mogę ci jednak tego wyjaśnić, ponieważ nie chcę wplątywać cię w sprawy rodzinne. Nie jestem też dobra w przepraszaniu.

— I mam to niby tak po prostu zaakceptować? — Devlin nie wyglądał na szczęśliwego.

— Nie! Masz pozwolić to sobie wynagrodzić.

Wymamrotał pod nosem coś o „pieprzonych Bodine’ach” i resztę drogi do Annapolis przebyliśmy w milczeniu.

Byłam tu całe lata temu, na szkolnej wycieczce. Wtedy jednak za bardzo zajmowało mnie flirtowanie z chłopakami i chichotanie z Cassidy, abym zwracała uwagę na otoczenie.

— To najśliczniejsze miasteczko, jakie w życiu widziałam — stwierdziłam, wyglądając przez okno na budynki z czerwonej cegły i wąskie uliczki. — Jest tu tak czysto i schludnie.

— Tam widać przystań — powiedział Devlin, wskazując dłonią. Przycumowane żaglówki i łodzie

bujały się na wodzie. Duży drewniany szkuner wypływał na szerokie wody. — A w tamtej uliczce kiedyś mieszkałem. Dom został wystawiony na sprzedaż w ramach ugody rozwodowej.

— Gdzie teraz mieszkasz? — zapytałam, wyciągając szyję, aby lepiej przyjrzeć się jego przeszłości.

— Moja rodzina ma nieużywane mieszkanie. Korzystam z niego, dopóki nie stwierdzę, co chcę robić dalej.

Nic nie odpowiedziałam, ale splotłam z nim palce dłoni. Zastanawiałam się, czy zauważył, jak stęzał, gdy mówił o niepewnej przyszłości.

— Zatem gdzie odbywa się ta biba? — zapytałam, zmieniając temat.

Kwadrans później zostawiliśmy za sobą granice miasta i skręciliśmy na prywatną brukowaną drogę, biegnącą zakosami w kierunku zatoki. Gwizdnęłam na widok wyłaniającego się domu. Był to rozciągnięty na dużej przestrzeni nowoangielski dom kolonialny z ciemnymi, wyblakłymi gontami cedrowymi i zdobieniami. Oszalająca połać dachowa dodatkowo powiększała optycznie rozmiary budowli. Na środku kolistego podjazdu umieszczono fontannę. Z kolei pomiędzy domem a lśnieniem zatoki znajdował się olbrzymi biały namiot kołyszący się na wietrze. Devlin podjechał swoim SUV-em pod ganek i ujrzałam długi szereg nowusieńkich samochodów, wyglądających jak wystawa w luksusowym komisie.

— To jest dom państwa Contee. Są zagorzałymi dobroczyńcami, mającymi na koncie długą listę akcji wspierających zwierzęta. Dzisiaj próbują uwrażliwić społeczność w kwestii pomocy prawnej w stanie Maryland.

Poczułam, jak lodowacieją mi dłonie trzymane na kolanach. Zazwyczaj nie dawałam się łatwo zastraszyć. Odniosłam jednak wrażenie, że na jeden wieczór zmieniałam się w Kopciuszka, podczas gdy chciałam być jedynie dynią... albo burakiem.

Zadarłam wysoko brodę. *Zamierzałam zostać najlepszym burakiem, jakiego ci ludzie mieli nieszczęście poznać.*

Devlin ścisnął moją dłoń, jak gdyby czytał mi w myślach.

— Jeżeli nie będziesz czuła się komfortowo, możemy w każdej chwili wyjść — obiecał.

Pokiwałam głową.

— Prawdopodobnie nafaszerują cię też informacjami o rozwodzie, mojej pracy, konflikcie między mną a kochanym Johnny. Założą, że jesteś naciągaczką albo że my też mieliśmy romans. Poza tym, jeżeli stanowi to dla ciebie jakąś pociechę, nie powiedzą ci nic niemiłego prosto w twarz.

Roześmiałam się.

— Czyli zasadniczo znowu przerabiam pierwszy dzień szkoły średniej.

— W zasadzie tak. Teraz jednak otacza cię więcej siwych głów i pieniędzy niż wtedy.

Przytaknęłam, wiedząc już przynajmniej, czego powinnam się spodziewać.

— Chodźmy.

Przekazaliśmy samochód elegancko ubranemu parkingowemu i weszliśmy drzwiami frontowymi, gdzie zostaliśmy powitani przez kogoś z organizatorów.

— Devlin McCallister, jak cudownie pana znów widzieć — powiedziała kobieta w wykwintnej czerwonej marynarce i uśmiechnęła się blado. — Dołączcie, proszę, do pozostałych za domem. Życzę przyjemnego wieczoru.

Devlin ścisnął mocniej moją dłoń i uświadomiłam sobie, że nie tylko ja się stresuję.

— Wszystko będzie dobrze — zapewniłam go. — Jeżeli nie będziesz czuł się komfortowo, możemy za pół godziny wyjść.

Roześmiał się, słysząc, jak wracają do niego jego własne słowa, i objął mnie ramieniem, przyciągnąwszy blisko do siebie.

— Cieszę się, że jesteś tu ze mną podczas mojej pierwszej próby powrotu do prawdziwego życia — szepnął mi do ucha.

Dostałam gęziej skórki od jego ust pocierających moje ucho. Zrozumiałam, że to był test bardziej dla niego niż dla mnie. Gdyby Devlin został dobrze przyjęty, mógłby wznowić karierę i kontynuować dawne życie. Życie znajdujące się dwie godziny drogi od Bootleg Springs.

— Devlin McCallister! Nie widziałem pana od czasu...

Devlin objął mnie pewnie w talii i przedstawił tuzinowi osób, których imiona już po chwili zapomniałam. Poznaliśmy gospodarzy, przeuroczą parę sześćdziesięciolatków, którzy zdążyli już trochę się

nabzdryngolić drinkami przygotowanymi przez firmę obsługującą przyjęcie. Ktoś podał mi lampkę szampana. Prawdziwą lampkę dostarczoną na betonowe patio. Bogaci ludzie albo nie tłukli niczego, albo nie przejmowali się, gdy coś się stłukło, gdyż to nie oni sprząтали odłamki.

Za każdym razem, gdy ktoś próbował odciągnąć mnie na plotki, Devlin przechodził do ofensywy i profesjonalnie kończył rozmowę.

— Dobry w tym jesteś — szepnęłam, gdy oddalaliśmy się od słusznych rozmiarów kobiety, noszącej perukę godną Lizy Minelli, która robiła wszystko, aby Devlin przyznał, że jest zdruzgotany z powodu rozwodu.

— Ty też jesteś niczego sobie — powiedział, pochyliwszy się, aby dać mi buziaka w policzek.

Liza przymknęła się, gdy zachichotałam i zatrzepotałam rzesami.

— Ludzie ciągle o tym mówią? Przecież to było wiele miesięcy temu! Słowo daję, czasami odnoszę wrażenie, że niektórzy zatrzymali się na etapie szkoły średniej.

— McCallister.

Poczułam, jak Devlin tężeje, i odwróciłam się w stronę wroga. Był wysoki i szczupły, włosy miał w kolorze pszenicy, a na twarzy wymalowany uśmiech jak z reklamy pasty do zębów. Ubrany był w granatowe spodnie, pasiastą koszulę na guziki i błyszczące mokasyny. Jego wygląd świadczył o wrażliwości i powodzeniu w życiu.

— Dobrze cię widzieć, Anderson. — Devlin wyciągnął rękę, którą mężczyzna energicznie uściśnił. Wyraźnie było widać w nim materiał na polityka. — To jest Scarlett Bodine. Scarlett, poznaj Lesa Andersona.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedział swobodnie Les.

— Jak się miewasz?

Les wydawał się zachwycony moim akcentem. Porzucił wyrobiony uśmiech i zastąpił go szczerym.

— No no. Wszyscy się zastanawialiśmy, gdzie się podział McCallister, a po twoim głosie mogę zgadywać z dość dużym prawdopodobieństwem.

Prześlizgnęłam się ramieniem po Devlinie.

— Spędzamy z Devlinem miło czas w Wirginii Zachodniej.

Les otworzył nieco szerzej oczy.

— A ja myślałem, że liżesz gdzieś swoje rany — stwierdził.

— Jest zbyt zajęty lizaniem innych rzeczy — oznajmiłam.

Devlin zakasłał, a ja zrozumiałam, że mogłam nieco się zagalopować. Byłam przyzwyczajona do obrzucania się wyzwiskami z Misty Lynn. Nie musiałyśmy gryźć się w język w obecności dobrze wychowanej śmietanki towarzyskiej, ponieważ takowej w Bootleg nie było.

Les uśmiechnął się z uznaniem. Nie byłam pewna, czy lubi mnie, czy dostarczane przeze mnie plotki.

— Macie ochotę na rzucanie podkowami?

Zastrzygłam uszami. Jeżeli byłam dobra w bilard (a byłam, to jasne), to w rzucaniu podkowami czułam się jeszcze pewniej.

— To zależy od Scarlett. — Devlin pozwolił mi zadecydować.

— Może pokażesz mi, jak się w to gra, podobnie jak nauczyłeś mnie grać w bilard — mrugnęłam.

Devlin roześmiał się, łapiąc w lot mój dowcip.

Les pomachał niskiemu, barczystemu mężczyźnie w czerwonym krawacie, mającemu czoło błyszczące od potu, po czym wskazał boisko do rzucania podkowami.

Zostaliśmy sobie przedstawieni. Spocony mężczyzna miał na imię Lewis i był młodszym asystentem prokuratora okręgowego. Wyglądał na zadowolonego z faktu, że oderwaliśmy go od pogaduszek.

— Zespoły? — wycedził przez zęby Les, zatrzymawszy kelnera i podawszy naszej czwórce piwo.

— Biorę Scarlett — powiedział Devlin.

* * *

— Ojejku. Wygląda na to, że znowu wygrałam — powiedziałam z udawanym zdziwieniem, gdy ostatnia podkowa otoczyła słupek.

— Scarlett, jesteś podstępna, sprytną krętaczką. Nie myślałaś o tym, aby spróbować sił w polityce? — zapytał Les z uśmiechem.

— Jedyne w stopniu wystarczającym, aby dobrać się do spodni Devlina — przekomarzałam się z Lesem.

Les z głośnym śmiechem odrzucił do tyłu głowę.

— Twoja Scarlett jest powiewem świeżości — powiedział Devlinowi, gdy ten do nas podszedł.

Devlin objął mnie w talii z wyrazem czułości.

— O tak — przyznał. Wtuliłam się w niego. Może to całe przyjęcie z politykami nie było takie złe?

— Jeśli pozwolicie, poszukam toalety, a potem przyniosę nam piwo — powiedziałam.

— Nie zgub się tylko — stwierdził szorstko Devlin. Puściłam mu oczko i wróciłam na patio, mijając po drodze mosiężne lampy. Mężczyzna z wąsami i w muszce przytrzymał mi drzwi, składając przesadny ukłon.

Dawałam czadu jako dziewczyna polityka. Wszyscy cieszyli się na widok szczęśliwego Devlina. Weszłam do damskiej toalety. Zrobiłam swoje, sprawdziłam makijaż i zaczęłam ostrożnie poprawiać szminkę, gdy usłyszałam głosy na korytarzu.

— Wyobrażasz sobie, że miał czelność się tu z nią zjawić? — zapytała ze złośliwą satysfakcją jakaś kobieta.

— Johanna nie będzie zadowolona, że jej przyszły były mąż szlaja się z jakąś wieśniarą. Słyszałaś jej akcent?

Roześmiały się dźwięcznymi, kulturalnymi głosami, które pewnie długo trenowały przed lustrem, natomiast moje oczy przesłoniła czerwona mgła. Czerwona jak morderstwo albo jucha puszczonej z nosa.

— Devlin zachowuje się, jakby zaliczył ledwie niewielkie potknięcie w karierze, ale ona wisi na cienkim włosku. Jeden zły krok, fałszywy ruch i będzie po nim. Wszystko, na co pracowali jego rodzice, pójdzie wniwecz.

— Wiem — wtórowała jej druga kobieta. — Pokazywanie się z jakąś dwudziestokilkuletnią prostytutką to już za wiele. Będzie musiał pójść na stały urlop zdrowotny w celu podratowania zdrowia psychicznego zamiast na tymczasowy.

Długo i intensywnie wpatrywałam się we własne odbicie. Byłam Scarlett Pieprzoną Bodine. I stanowiłam ciężar. Nie miałam pojęcia, co w takiej sytuacji zrobiłaby dziewczyna polityka. Co zrobiłaby Johanna. Dlatego postąpiłam po swoim.

Otworzyłam drzwi.

— Hej, wy tam. Zabawna sprawa. Te ściany są takie cienkie!

Gapiły się na mnie, jakby obydwie były wykrojone z takiego samego perfekcyjnego i zupełnie nijakiego szablonu.

— Czuję się naprawdę paskudnie, że was podsłuchałam, ponieważ od teraz moją życiową misją będzie zdobycie wszelkich informacji na wasz temat. Dowiem się, która z was sypia ze swoim trenerem golfa i która z was, obżartuchy, pożera całe opakowania lodów aż do porzygu. — Zrobiłam krok do przodu, a one cofnęły się i zbliżyły do siebie w poszukiwaniu wsparcia.

— Dowiem się, gdzie pracujecie, i sprawię, że zostaniecie wyrzucone z zarządu każdej organizacji. I obiorę sobie za CEL zrujnowanie waszego nudnego, żalosego życia. Wyłącznie dla zabawy.

Pomachałam im palcami i odwróciłam się do wyjścia. Gdy uznałam, że poczuły się wystarczająco bezpieczne, zerknęłam na nie z diabolicznym uśmiechem.

— A jeżeli uważacie, że nie jesteście obgadywane za plecami, damulka w różowej sukni nazwała was kościstymi suczami, a dwóch dżentelmenów w płaszczach sportowych kłóciło się, która z was gorzej robi loda.

Oczywiście zmyśliłam to wszystko na poczekaniu, ale sądząc po ich minach, mogłam niewiele minąć się z prawdą. Dumna z siebie, wróciłam na przyjęcie, przeskakując co drugi stopień na schodach.

Wiwat Bootlegowa Sprawiedliwość!

Devlin

Scarlett wytrwała na przyjęciu dłużej, niż przewidywałem. Wykazywała dużą cierpliwość, gdy rozmawiałem z kolejnymi osobami. Za pomocą wszelkich dostępnych mi środków przekonywałem ludzi, że jestem zdrowy, szczęśliwy i gotowy do pracy. Jeżeli pytania stawały się niewygodne, Scarlett wkraczała do akcji i zmieniała temat tak nagle, że przesłuchująca mnie osoba w końcu poddawała się w oszołomieniu.

— Mój pradziadek był jednym ze współzałożycieli naszego miasteczka — oznajmiała z dumą. Uwielbiałem patrzeć, jak członkowie wyniosłej społeczności starają się ukrywać zszokowane miny, gdy przekonywali się, że przemytnicze korzenie rodziny Bodine'ów mogą stanowić źródło równie wielkiej chwały, jak ich drzewa genealogiczne prowadzące wprost do pierwszych kolonistów ze statku Mayflower.

Udało mi się zaprowadzić Scarlett do samochodu godzinę po tym, jak stwierdziłem, że na nas już czas.

Obydwoje oparliśmy głowy na zagłówkach i jednocześnie westchnęliśmy z ulgą.

— To było coś — powiedziała Scarlett.

— Możesz to powtórzyć.

— Powtórzyłabym, ale jestem zbyt wykończona.

— Czy jesteś zbyt wykończona na...

— Seks? Nie, myślę, że wykrzeszę z siebie jeszcze trochę energii na kilka orgazmów — powiedziała, uśmiechając się z zamkniętymi oczami.

— Miałem na myśli pizzę.

— Zdecydowanie mogę coś zjeść, a następnie dostać te orgazmy.

Ująłem jej dłoń i złożyłem pocałunek na kostkach.

— Pizza i seks brzmią jak idealne połączenie.

— Dobrze się bawiłeś? — zapytała, odwróciwszy głowę w moim kierunku.

— Tak dobrze, jak można się bawić w trakcie pracy.

— Brakowało ci tego?

Czy mi brakowało?

— Ze skutecznym lawirowaniem po społecznym polu minowym polityki wiąże się olbrzymia satysfakcja — powiedziałem — ale nie ma porównania do wieczoru w Czatowni.

Zaśmiała się.

— Wiem, że się nabijasz. Obiecałeś jednak pizzę, a ja nadal ci wynagradzam, dlatego powstrzymam się od riposty.

— Doceniam twoją powściągliwość. — Teraz ja się roześmiałem. Przekręciłem kluczyk w stacyjce. — A tobie jak się podobało?

— Było... interesująco — powiedziała powoli.

— Hmm... W twoich ustach brzmi to dość ostatecznie.

— Nauczyłam się wielu rzeczy — stwierdziła.

— Na przykład?

— Na przykład, że w każdym mieście znajdzie się jakaś wredna Misty Lynn.

Zastanowiło mnie, kto sobie zasłużył na przyrównanie do Misty Lynn. Było kilka potencjalnych kandydatek.

— Dowiedziałam się także, że nigdy nie należy korzystać z plastikowych sztućców oraz naczyń. A także że każdy będzie cię lubił bardziej, jeżeli pozwoli się mu mówić o sobie.

— Całkiem trafne spostrzeżenia. Osobiście uważam jednak, że plastikowe kubki i papierowe tacki są całkiem przydatne.

Wyglądała przez okno, z cieniem uśmiechu igrającym na twarzy.

— Podobałeś mi się w akcji, odniosłam jednak wrażenie, że obserwuję aktora odgrywającego rolę.

— Bo dokładnie tak się zachowywałam — przyznałam.

— Dlaczego ludzie nie mogą być sobą? — zapytała. — Dlaczego nie mogą mówić: „Wiesz co, Stuart? Nie będę popierać twojej inicjatywy aresztowania bezdomnych”. Dlaczego każdy musi udawać uprzejmość?

— Tak to już jest — wyjaśniłam. — Każdy udaje, że popiera pozostałych, dopóki jest to dla wszystkich wygodne.

— Słyszałam, że jesteś na urlopie zdrowotnym. Dla podratowania zdrowia psychicznego — stwierdziła.

Zmełłam przekleństwo w ustach.

— Niech zgadnę. Misty Lynn Druga?

— I trzecia.

— Gdy uderzyłam Ralstona, kochasia mojej żony, moja rodzina przeszła w tryb minimalizowania szkód. Wszyscy wiedzieli, co zrobiłam. Większość osób zrobiłaby na moim miejscu to samo. Ale w oczach wyborców...

— Wykazałeś się brakiem stabilności. Nie potrafiłeś zatrzymać żony. A do tego okazałeś się agresywny — dokończyła Scarlett.

— Zasadniczo sam wcisnąłem wrogom broń do ręki. Wziąłem urlop. Moi rodzice i rzecznik wyjaśnili wszystkim, że to była nieszczęśliwa reakcja na nadmiar stresu.

— A teraz musisz wszystkim udowodnić, że jednak nie jesteś niestabilny psychicznie. Jesteś normalnym facetem, który zażalenie spuścił łomot dupkowi.

— Muszę to jednak udowodnić, postępując zgodnie z zasadami, grając wedle reguł.

Odwzajemniła spojrzenie.

— A nie spuszczając łomot komuś jeszcze?

— Mogę otrzymać jeszcze szansę, aby wyciągnąć coś dobrego z kolejnej sesji. Mogę poprawić swoje szanse na wygranie wyborów. Wtedy będę mógł myśleć w dalszej perspektywie.

— A chcesz to robić?

Skręciłam w boczną uliczkę i minąłem pizzerię w poszukiwaniu wolnego miejsca na parkingu.

— Moim celem jest Kongres.

Nie spuszczała mnie z oczu.

— Panie McCallister, to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Politycy nie potrafią odpowiadać na pytania bezpośrednio.

— Może sam nie wiesz, czego tak naprawdę chcesz — zaryzykowała stwierdzenie.

Ulicę dalej wcisnąłem się pomiędzy auta.

— To głód przeze mnie przemawia. Chodź. Pozwolę ci wybrać dodatki... na twojej połowie.

Scarlett

Devlin otworzył drzwi do swojego mieszkania i wpuścił mnie do środka. Znajdowaliśmy się cztery piętra nad ziemią. Przed budynkiem rozciągała się zatoka Chesapeake, gdzie mroczna woda spotykała się z ciemnym horyzontem.

Zapalił światła i widok zza okna zniknął mi z oczu. Mieszkanie było przestronne i dobrze umeblowane, ale brakowało mu charakteru i było pozbawione kolorów. W salonie meble otaczały kominek gazowy wstawiony w marmurową obudowę. Na drewnianej podłodze leżały czarno-białe dywaniki. Również obrazy na ścianach, przedstawiające głównie pejzaże morskie, były czarno-białe. Mała (ale dwa razy większa od mojej) kuchnia była czarna z białymi blatami. Znajdował się tam okrągły, szklany stół i cztery akrylowe krzesła.

— Wiem, wiem. Nieco tu surowo — powiedział Devlin, kładąc na podłodze torbę z moimi rzeczami.

— Mieszkasz *tutaj*? — zapytałam. Nic dziwnego, że facet popadł w depresję. Całe mieszkanie wyglądało jak elegancko umeblowana sala szpitalna. Nic, tylko szkło, skóra i chrom.

— Mieszkam w Bootleg Springs — poprawił mnie. — Tutaj przebywałem jedynie chwilowo.

— W Bootleg też przebywałeś jedynie chwilowo — przypomniałam mu. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Tutaj toczyło się życie Devlina. No, nie dokładnie tu, w tym bezdusznym mieszkaniu, ale w niedalekiej odległości.

Devlin podszedł i objął mnie.

— Chyba powinniśmy porozmawiać o tym, co zrobimy, gdy już tu wrócę.

ZrobiMY.

— Nie chcę myśleć teraz o tym, że wyjedziesz. Nie masz nic przeciwko temu? Czy możemy poudawać, że jeszcze nie musimy się tym martwić? — błagałam.

— Wygląda na to, że nie chcesz rozmawiać o wielu rzeczach — zauważył. Był sfrustrowany z mojego powodu i doskonale to rozumiałam. Devlin musiał mi jednak odpuścić. Robiłam to dla jego dobra. Nie musiał brodzić w tym szambie wraz ze mną.

Usiadłam na twardym krześle ze skóry i metalu, ustawionym naprzeciwko przeszklonej ściany.

— Niektóre sytuacje najlepiej jest rozwiązywać prywatnie.

— No dobrze, a dlaczego nie chcesz rozmawiać o naszej przyszłości?

Nie chciałam zmuszać Devlina do poświęcenia, które kosztowałoby go karierę.

— Ponieważ chcę spędzić z tobą miło wieczór bez martwienia się o to, dokąd dążymy i co robimy — skłamałam.

— Kiedyś będziemy musieli o tym porozmawiać — powiedział wyraźnie sfrustrowany Devlin.

Jednak cokolwiek chciał powiedzieć, bez względu na przemyślane argumenty przemawiające za długoterminowym związkiem lub zerwaniem znajomości, nie chciałam się tym teraz zajmować.

— Wskażesz mi drogę do łazienki? — poprosiłam.

Zaprowadził mnie do toalety, gdzie zamknęłam się i długo patrzyłam we własne odbicie, pozwalając opaść przyobleczoną masce.

Nie pasowałam. Nigdy bym nie pasowała w tym miejscu do niego. Czułam ból w piersi, jakby coś pękło w moim wnętrzu albo zapadło się w sobie.

Powołaniem Devlina była polityka. Jego rodzina zainwestowała wszystko w niego i jego karierę. Próbował właśnie wybrnąć ze skandalu. Jego rodzina wyгнаła go z tak prozaicznego powodu, jakim jest rozwód, i traktowała go bez mała, jakby zamordował na żywo przed kamerami cały miot szczeniactwów. Nie przetrwałby piekła, jakie rozpętałoby się, gdyby do uszu opinii publicznej dotarło, że spotykał się z córką potencjalnego porywacza... albo mordercy. Wierzyłam w niewinność mojego ojca. Nie znaczyło to jednak, że inni musieli dzielić moją wiarę.

Jeśli Devlin wraz z rodziną uważali, że rozwód jest przysłowiowym gwoździem do trumny, to jak zareagowaliby na wieść o tym, że jego dziewczyna znajduje się w centrum nierozwiązanej sprawy zabójstwa?

Dzięki klonom Misty Lynn wiedziałam już, jak wyglądało życie polityka. Prawda nie miała żadnego znaczenia, liczyły się jedynie pozory. A ja w swojej uroczej sukience zakupionej w Targecie, z samodzielnie ułożoną fryzurą i słodkim niczym miód akcentem stanowiłam kulę u nogi Devlina. I to nawet jeszcze zanim stałam się córką człowieka podejrzanego o morderstwo. To byłby nie lada skandal. Jego kariera zostałaby niechybnie zakończona, a koneksje rodzinne prawdopodobnie zerwane.

Grzechy ojca stanowiły tu ciężkie brzemie, nawet jeśli były jedynie domniemane.

Mój oddech stał się urywany. W którymś momencie zaczęłam wierzyć, że nasz związek mógł przetrwać odległość i różnicę światów. Teraz wiedziałam już lepiej. Nasze wspólne dni były policzone. Mój związek z Devlinem miał nieprzekraczalny termin ważności.

Devlin

Otworzyłem butelkę wina i postawiłem dwie lampki na blacie. Dobre wino i doskonała pizza. Nasz posiłek odzwierciedlał naszą równowagę. Kombinację wytworności i swobodnego luzu. Zamierzałem zrobić, co w mojej mocy, aby udawać, że nie ma między nami palących tematów do omówienia. Ale tylko dziś wieczorem. Jeśli Scarlett uważała, że zamierzam pakować się w kolejny związek pełen niedopowiedzeń, to czekało ją duże zdziwienie.

Gdy nalewałem wina, stwierdziłem w duchu, że bardzo dobrze sobie dzisiaj poradziła.

Scarlett nigdy nie udawała kogoś, kim nie była. W tym tkwiła jej siła. W niewzruszonej autentyczności. W moim środowisku ukazywanie swej prawdziwej twarzy wiązało się z niebezpieczeństwem. Każdy czyhał tylko na jakiś czuły punkt, na słabość, którą można byłoby wykorzystać. Ale czy to było możliwe w przypadku Scarlett? A może słabość kryła się we mnie? Czy byłem odsłonięty dlatego, że tak bardzo starałem się ukryć swoje wady, zamiast się z nimi pogodzić? Czy Scarlett okazałaby się moją największą siłą, czy może najstraszniejszą słabością?

W mojej kieszeni zabręczał telefon. Było zbyt późno na rozmowę towarzyską. Gdy zobaczyłem, że dzwoni mama, odebrałem.

— Coś się stało?

— Tak, stało się zdecydowanie *za dużo*, Devlinie — odpowiedziała zaczepnym tonem.

— Ale o co chodzi?

— Miałeś nie rzucać się w oczy, a nie paradować po mieście ze swoją wiejską przyjaciółką, śmiejąc się Johannie w twarz. Wyobraź sobie, jak to wygląda. Jakbyś próbował zemścić się, pokazując wszystkim swoje trofeum...

— Scarlett nie jest trofeum — przerwałem rozzłoszczony porównaniem. — I guzik mnie obchodzi, co myśli Johanna na temat prowadzonego przeze mnie życia. Ona zaczęła układać swoje życie od nowa, gdy jeszcze byliśmy małżeństwem!

— Ona przynajmniej robiła to dyskretnie — odparła matka.

— Nie wierzę własnym uszom, że jej bronisz.

— A ja nie wierzę, że mój syn, którego przygotowaliśmy do tego życia, gotów jest to wszystko porzucić. Ludzie już zaczynali zapominać, a ty musiałeś zaskoczyć wszystkich tą swoją Pocahontas.

— Scarlett — poprawiłem ją.

— Wybacz, Devlinie, ale czy brzmię, jakby obchodziło mnie jej imię? Nie pozwolę, żeby jakaś wieśniaczka, której słoma wystaje z butów, zaprzepaściła twoją karierę. Tak ciężko na to pracowaliśmy, tworzyliśmy ci tyle okazji i mam teraz patrzeć, jak to wszystko porzucasz dla dziewczuchy... — Zamilkła, niezdolna dokończyć myśli.

— Niczego nie porzucam. Po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat dobrze się bawię, mamo.

— Dobrze się bawisz? — Przerazenie w jej głosie wzrosło o kilka oktaw. — Sądziś, że masz prawo do dobrej zabawy? McCallisterowie służą. Jest to zarówno odpowiedzialność, jak i honor.

— Przesadzasz — powiedziałem. Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie. Nie pierwszy raz rodzice próbowali wzbudzić we mnie poczucie winy, aby utrzymać mnie na właściwej drodze. Zawsze im ulegałem.

— Nie pojmujesz, ile dziś wyrządziłeś szkód. Wszyscy mówią o tobie i o niej. Blake będzie musiał siedzieć po godzinach tylko po to, aby zamieść to pod dywan.

— Nie zrobiłem niczego złego. Zabrałem swoją dziewczynę na przyjęcie, gdzie spędziliśmy miło czas — stwierdziłem spokojnie.

— Sam fakt, że nie jesteś w stanie dostrzec konsekwencji, dowodzi, że nie jesteś jeszcze gotów do powrotu. Twój ojciec będzie zdruzgotany. Zachowujesz się tak, jakby już ci w ogóle nie zależało.

Przeczesałem dłonią włosy, krążąc po kuchni.

— Muszę kończyć, mam.

Wykrztusiła jeszcze kilka inwektyw oraz spróbowała wymusić u mnie poczucie winy, po czym w końcu się rozłączyła.

Gdyby ją poznali, zrozumieliby moje postępowanie. Nie zamierzałem jednak zmuszać Scarlett do odwiedzenia moich rodziców. A z pewnością nie teraz. Nie zrobiła nic złego. Do licha, nie sądziłem, żebym ja też popełnił jakiś błąd. Dlaczego przebywanie z kimś, kto mnie uszczęśliwił, przy kim czułem się silniejszy, miałoby być niewłaściwe? Scarlett była przy mnie, gdy moja własna rodzina zwarła przede mną szyki i mnie odtrąciła. To Scarlett zebrała kawałki mojej osobowości i poskładała je w całość. To Scarlett...

— Wyglądasz, jakbyś próbował rozwiązać jakieś wyjątkowo trudne zadanie na teście kompetencji — powiedziała swobodnie za moimi plecami. Odwróciłem się i zaniemówiłem, podziwiając widok.

Nałożyła podkoszulkę na ramiączkach i dopasowane szorty w kolorze szarego melanżu, z różową koronką. Piżamy nigdy jeszcze nie wyglądały tak seksownie. Gniew wywołany telefonem od matki powoli ze mnie wyparowywał.

Podąłem jej lampkę wina.

— Słyszałam, że rozmawiasz — przyznała, przysiadając na podłokietniku skórzanego fotela.

— Moja matka zadzwoniła — powiedziałem, odrzucając jej włosy na plecy i sunąc opuszkami palców po szyi.

— Wszystko w porządku? — Popatrzyła na mnie zmartwiona.

Kiwnąłem głową.

— Tak — mruknąłem.

Wstała.

— Możemy więc przejść do konsumpcji tej niebiańsko pachnącej pizzy?

Uśmiechnąłem się do niej.

— Przyniosę talerze.

— Możemy jeść na balkonie? — Wskazała głową przeszkloną ścianę.

— Oczywiście. — Podzieliliśmy się kawałkami pizzy, talerzami i przyprawami (ja wziąłem oregano, a ona sól czosnkową) i wynieśliśmy wszystko przez drzwi przesuwne. Nocą nadwodna część Annapolis zawsze była cicha. Słyszałem odległe echa późnowieczornych kolacji spożywanych na patio restauracji przylegającej do zatoki.

Światła kotwiczne łodzi jaśniały i łagodnie unosiły się w ciemnej wodzie.

Scarlett usiadła na jednym z wyściełanych krzeseł ogrodowych i oparła bosc stopy na poręczy balkonu. Różniła się od Johanny we wszystkim. Nie wiedziałem, dlaczego poczułem potrzebę porównania, nie licząc faktu, że wraz z nią z żoną niejedną wieczór spędziliśmy na podobnych przyjęciach jak to dzisiaj. Johanna nigdy nie rzuciła podkówkami ani nie robiła scen z powodu złośliwych plotek. Po powrocie do domu zaś przebierała się w jedwabne piżamy i popijała gorącą herbatę, rozmawiając ze mną o tym, kto co powiedział komu. Nie była osobą opierającą stopy o poręcz ani traktującą pizzę jako potencjalny posiłek.

— Niemal słyszę twoje myśli — powiedziała oschle Scarlett z pełnymi ustami.

Uśmiechnąłem się do niej półgębkiem.

— Myślę o dzisiejszym wieczorze.

— Myślisz też o wielu innych sprawach. Dobrze się czułeś, wracając do dawnego życia? — zapytała, wycierając kąciki ust z sosu.

— To uczucie... — zastanowiłem się przez chwilę — było znajome. Komfortowe.

— Hmm. — Nie skomentowała tego w żaden inny sposób.

— Mama była niezadowolona z mojego powrotu. Stwierdziła, że jeszcze jest na to za wcześnie.

Scarlett wywróciła oczami.

— Matka, która nie chce widzieć się ze swoim synem. Miło.

— Należy utrzymywać pewne *pozory* — zaskrzeczałem falsetem.

Scarlett roześmiała się wdzięcznie.

— Niech zgadnę. Nie ucieszyło jej, że paradujesz z prowincjonalną dziewczyną.

— Mogła wspomnieć coś podobnego między wierszami — odparłem wymijająco.

Scarlett przyłożyła głowę do mojej dłoni.

— Nie szkodzi. Ja też prawdopodobnie jej nie polubię.

Ze śmiechu zakrztusiłem się winem. Płonęło mi całe wnętrze nosa.

Jedliśmy w milczeniu przez kilka minut.

— O co drzecie ze sobą koty z Gibsonem? — zapytałem.

— Devlinie McCallisterze! Jesteś uparty jak osioł!

— Takie już mam zboczenie zawodowe.

Westchnęła ciężko, a ja poczułem ukłucie winy, że zmuszam ją do mówienia o tym.

— Wraz ze sprzątaniami domu ojca wróciło wiele... wspomnień — wyjaśniła. — Gibson od zawsze nienawidzi taty. Ale jeszcze bardziej nie znosi mojej lojalności wobec ojca.

— Uznawał twoją troskę o ojca za osobistą zniewagę?

Przytaknęła, powoli sącząc wino.

— Był to problem, którego nie poruszaliśmy od bardzo dawna. Gibson nie potrafił zrozumieć, dlaczego jestem w stanie wybaczać tacie. Nie mieli ze sobą dobrych relacji. Mój brat zapamiętywał jedynie najgorsze chwile i bolało go, że postanowiłam wybaczyć, zamiast chować urazę tak jak on.

— I dopiero teraz do tego wróciliście? — zapytałem.

— W końcu wyrzuciliśmy z siebie wszystko, co przed sobą ukrywaliśmy. Nie było to przyjemne, a teraz musimy jedynie poczekać, aż opadnie kurz.

— Czemu więc wykluczyłaś mnie z całej tej sytuacji?

Wzruszyła lekko jednym ramieniem i zapatrzyła się wprost przed siebie w ciemność nocy.

— Nie wiem. Chyba jestem przyzwyczajona do samodzielnego rozwiązywania swoich problemów.

— Gdy twoja matka była zła na ojca bądź na jedno z was, to co robiła?

— Ugh. To było najgorsze. Potrafiła całymi dniami się do nas nie odzywać. Odsuwała nas od siebie.

Uniosłem brew i czekałem.

— Chwila. Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

— Może znajdujesz się teraz po drugiej stronie? — zasugerowałem łagodnie. — Byłaś wściekła, przytoczona i odsunęłaś mnie od siebie.

Otworzyła usta i chwilę później je zamknęła.

— Nie podoba mi się ta rozmowa. Ani trochę.

— Nosimy w sobie część naszych rodziców — przypomniałem jej.

— Twoja mama dopiero co nawrzeszczała na ciebie przez telefon, że pokazałeś się w mieście. Którą jej część obnosisz się niczym z własnym krzyżem? — zapytała.

Była wściekła na przytoczoną aluzję, ale przynajmniej nadal ze mną rozmawiała.

— Częstką mamy? — Zamyśliłem się. Nagle również mnie przestała się podobać ta rozmowa.

— No, wcale nie jest już tak fajnie, co, ziomuś? — zapytała z przebiegłym uśmiechem Scarlett.

— Wróćmy do sedna, Scarlett. Zabolalo mnie, gdy mnie od siebie odsunęłaś. Dopiero co zakończyłem jeden związek, ponieważ ktoś miał przede mną tajemnice i nie chciał o nich mówić. Nie interesuje mnie powtórka z rozrywki.

Przełknęła głośno ślinę, wciąż uparcie wpatrując się w ciemność. Nie mogłem odczytać jej myśli i czułem niepokój.

— Rzecz w tym, że niektórych tajemnic nie należy wyjawiać — powiedziała cicho.

— Bzdura.

Odstawiła lampkę na podłogę, postawiła obok talerz i wstała. Zbliżyła się do mnie w mroku i uwolniła swoje włosy z objęć spinającej je gumki. Scarlett była boginią nocy. Wiedziałem, że powinienem nalegać na odpowiedź. Powinienem kontynuować rozmowę, ale ona wzięła z mych rąk lampkę oraz talerz i odstawiła je.

A chwilę później rozsiadła się wygodnie na moich kolanach.

Otworzyłem usta, ale żadne słowa nie chciały ich opuścić. Przesunęła się wyżej tak, że mój budzący się do życia członek znalazł się po wewnętrznej stronie jej ud i błagał, aby wypuścić go na wolność.

Pożądanie zawitało we mnie niemal natychmiast. Scarlett mruzczała i kręciła biodrami, ocierając się o mnie. A następnie wpiła się pełnymi ustami we mnie. To był afrodyzjak. Scarlett Bodine tak właśnie smakowała. Pocałowałem ją, jakbym był wygłodniały, wsunąłem dłonie w jej włosy i napałem na nią biodrami. Chciałem w nią wejść pomimo cienkiej warstwy rozdzielających nas ubrań.

Oddała się pocałunkowi, a gdy nasze języki ze sobą tańczyły, musnąłem palcami jej piersi. Poczułem, jak pod wpływem mojego dotyku jej sutki natychmiast twardnieją pod podkoszulką. W ramach jednego oddechu sprawiła, że czułem się silny i słaby zarazem. Niepokonany i zdesperowany.

— Powinniśmy iść do środka — szepnąłem, składając namiętne pocałunki na jej ustach, brodzie, szyi.

— Dlaczego?

— Nie mam przy sobie prezerwatywy. — Mój penis zadrżał na te słowa, próbując mnie przekonać, że kondom jest nam niepotrzebny.

Scarlett uśmiechnęła się, powoli i po kociemu.

— Sprawdź w mojej kieszonce.

— Jakiej kieszonce?

Poklepała niewielką łatkę różowego materiału tuż nad piersią.

Zanurzyłem dłoń w kieszeni i wyczułem znajomą gładkość foliowego opakowania.

— Ale z ciebie pomysłowe diablątko!

— Mniej gadania. Więcej nagości — rozkazała.

Rozejrzałem się dookoła. Z przodu nikt nie mógł nas dostrzec, ale sąsiednie balkony były przedzielone jedynie ceglanyścianami. Nikt nie mógł nas podejrzeć bez wychylenia się przez barierkę, ale każdy mógł nas usłyszeć.

— Musimy być cicho — ostrzegłem ją.

— Postaram się, żebyś nie wykrzykiwał zbyt głośno mojego imienia — obiecała.

Jęknąłem, gdy przesunęła się na mnie, pocierając o mój niecierpliwy wzwód.

— Pragnę cię teraz — powiedziała. Bez ostrzeżenia wsunęła dłoń pod moje spodnie i chwyciła sztywne prącie.

Wypuściłem powietrze z sykiem. Ta kobieta mogła doprowadzić mnie do zgonu. Miałem jednak nadzieję, że nie stanie się to w ciągu najbliższych trzydziestu minut.

Rozsunąłem dla niej szerzej nogi, a Scarlett uklękła i uwolniła mojego penisa ze spodni. Rozerwała folię zębami, a ja drżącymi rękoma pomogłem jej nasunąć prezerwatywę na pulsującego penisa.

Na jej szortach pojawiła się mała, mokra plamka, do której przycisnąłem kciuka. Czułem jej żar przez wełniany materiał. Zadrżała i jęknęła cicho. Potarłem ją opuszkami kciuka przez materiał szortów, a ona chwyciła mocniej fallusa i skierowała go między swoje nogi. Zrozumieliśmy się bez słów. Odsunąłem na bok materiał szortów i ułożyłem się tak, aby mieć łatwy dostęp do jej pochwy. Scarlett usiadła na czubku penisa i objęła go swoim wilgotnym, śliskim żarem. Pragnąłem więcej. Nie obchodziło mnie, czy jest na to gotowa. Nie interesowało mnie, czy ktokolwiek nas usłyszy. Chciałem jedynie znaleźć się w jej wnętrzu.

Chwyciłem ją za biodra i jednym szybkim ruchem wszedłem w głąb, aż po rękojeść. Scarlett odrzuciła głowę do tyłu, gdy trzymała mnie w sobie, głęboko w sobie, wokół swoich delikatnych ścianek. Czułem, jak drży wokół mnie i jak jej żądza buzuje w krwiobiegu.

Uniosłem jej podkoszulkę i odsłoniłem pierś. Gdy przyssałem się ustami do naprężonego sutka, Scarlett krzyknęła i zaczęła błagać o ujeżdżanie.

Pieściłem jej pierś jedną ręką, a jednocześnie ssałem ją mocno, prowadząc Scarlett po cienkiej granicy między rozkoszą a bólem.

Ujeżdżała mnie desperacko, goniąc za orgazmem znajdującym się tuż poza jej zasięgiem. Uwielbiałem ją taką brawurową, gdy traciła rozum z pożądania. Pragnąłem ją zabrać w otchłań nieopisanego przyjemności. Od jej cichych jęków penis sztywniał mi jeszcze bardziej.

— Dev — szepnęła błagalnie. Dźwięk jej pośladków uderzających o moje uda, mokre plaśnięcia dwóch ciał, niemal odbierał mi zmysły. W tej kobiecie wszystko było idealnym spełnieniem męskich fantazji. Z tym że ona była prawdziwa. Tak bardzo prawdziwa. Ścisnąłem jej pierś, wprowadziłem jej sutek głębiej do ust i zacząłem krążyć wokół niego językiem.

— Dochodzę — syknęła. Poczułem, jak wybucha wokół mnie. Gorące, mokre skurcze chwyciły mojego napiętego do granic możliwości penisa niczym zręczne palce. Scarlett przestała oddychać i przyspieszyła ruchy. Ujeżdżała mnie dziko. Nie chciałem jeszcze dochodzić. Nie chciałem kończyć tego równie szybko, jak zacząłem, ale byłem zakładnikiem jej waginy i musiałem skupić się z całych sił, aby nie skończyć już w tamtym momencie.

— Do diabła, Scarlett — jęknąłem. Ujeżdżała mnie nieubłagane, a jej orgazm przepływał przez nią falami aż do jej całkowitego wyczerpania, gdy opadła na mój tors. Przytuliłem ją mocno i trzymałem w ramionach, czekając, aż niebezpieczeństwo orgazmu na chwilę się ode mnie oddali.

Mogłem ją tak przytulać do końca świata. Byliśmy spleceni w objęciach, jednocześnie nasyceni i ciągle głodni siebie. Ona jednak odepchnęła się ode mnie i zeszła mi z kolan.

Mój penis wysunął się z niej z żalem.

— Gdzie idziesz? — zapytałem.

— Tutaj. — Zanurzyła się między moimi rozwartymi kolanami i zdjęła ze mnie prezerwatywę. — Chcę zobaczyć, jak dochodzisz.

Ni stąd, ni zowąd orgazm znów dał o sobie znać, domagając się, abym go odnalazł. Scarlett, wciąż z odsłoniętymi piersiami, użyła obydwu rąk. Gdy zaś nachyliła się, aby popieścić językiem moją koronę, ujrzałem niezapomniany widok. Jedną nogą już byłem u szczytu rozkoszy.

Obserwowała mój członek, połyskujący od przezroczystego płynu.

— Podoba ci się to, prawda, Dev? — zapytała, przyspieszając ruchy dłoni.

Pragnąłem zamknąć oczy i otworzyć się na długo wyczekiwany orgazm, ale jednocześnie nie chciałem nawet na sekundę stracić kontaktu z tymi wygłodzonymi, szarymi oczami, jej różowymi ustami, które rozwarły się na widok mojego przyspieszonego pulsowania.

— Dojdiesz dla mnie, a ja zamierzam na to patrzeć — oznajmiła, oblizując wargi. Pogładziła kciukami moje jądra i stało się. Doszedłem. Oboje obserwowaliśmy niczym zahipnotyzowani, jak pierwsza strużka nasienia zostaje wystrzelona i łąduje na moim brzuchu. Zacisnąłem zęby, ale nie byłem w stanie ukryć pomruku satysfakcji, czy może raczej ulgi. Drugi wystrzał dosięgnął mojego torsu i zabłyszczał w delikatnym świetle.

Scarlett pieściła mnie swymi drobnymi, silnymi rękoma i wypompowywała ze mnie spermę do chwili, aż ostatnia kropelka wylądowała na mojej klatce piersiowej i sześciopaku. Dopiero wtedy oparłem głowę na krześle. I dopiero wtedy przypomniałem sobie o oddychaniu.

— To było zajebiste — stwierdziła z satysfakcją Scarlett, kładąc głowę na moich udach. Ostatkiem sił zacząłem gładzić jej włosy i planować najlepszy sposób przekonania jej, aby dała nam szansę na prawdziwy związek.

Devlin

Wrzuciłem mój wkład do obiadu — sprzedawany w workach zestaw sałatkowy — do miski stojącej na wysepce kuchennej. Czuję zapach grillowanych steków skwierczących na pomoście i słyszałem pomruk rozmów. Zaprosiliśmy braci Bodine'ów na obiad. Nawet Gibson z niechęcią przyszedł. Scarlett ciągle jeszcze była w pracy. Zadzwoił do niej znajomy hydraulik z prośbą o pomoc przy naprawie nagłego przecieku w jednej z jej nieruchomości.

Gibson i Scarlett ciągle musieli naprawić między sobą relacje i miałem nadzieję, że dopomoże w tym grill na neutralnym gruncie.

Usłyszałem samochód na podjeździe i serce zabiło mi mocniej. Uszczęśliwiało mnie już samo oczekiwanie na Scarlett. Od naszej wycieczki do Annapolis myślałem poważnie o własnej przyszłości i byłem pewien jednego. Chciałem, żeby Scarlett była jej częścią.

Usłyszałem pukanie do drzwi wejściowych i zmarszczyłem brwi. Scarlett nigdy nie pukała. Po prawdzie, żadne z Bodine'ów tego nie robiło. Jeżeli drzwi nie były zamknięte na klucz, pakowali się przez nie bezceremonialnie albo rozgaszczali się na podwórzu lub pomoście. Tak to już było w Bootleg.

Może to Millie Waggle przyniosła kolejne pyszności jako poczęstunek. Ta kobieta wyprawiała cuda z mąki i kakao. Podejrzywałem, że potajemnie zadurzyła się w Jonahu, i planowałem nawet ich zeswatanie, jeżeli oznaczałoby to darmowe dostawy placków, drożdżówek i ciastek.

Wytarłem ręce w ścierkę, schowałem sałatkę do lodówki i poszedłem otworzyć drzwi.

To nie Millie Waggle stała na progu, lecz Johanna.

Zamrugłem, nie wierząc własnym oczom. Nie widziałem jej od bardzo dawna. Już zdążyłem zapomnieć o wielu szczegółach. O pieprzyku koło ust. O perłoworóżowej szmince, z którą nigdy się nie rozstawała, choć wołałem ją całować, gdy nie miała pomalowanych ust.

Była wysoka i szczupła, a właściwie, jak sobie uświadomiłem, niemal zbyt chuda. Trenowała bez wytchnienia i dbała o dietę z dyscypliną godną generała w czasie wojny. Jej blond włosy były spięte nisko na wysokości karku. Ubrana była w elegancką, gołębioszarą suknię do kolan bez rękawów, a szyję otaczał naszyjnik z pereł dopasowany do koleczków. To był jej „codzienny” strój.

— Co ty tu robisz? — zapytałem, nie ufając do końca własnemu głosowi. Stojąca przede mną kobieta dzieliła niegdyś ze mną życie, łóżko, cele. Teraz była mi obca.

— Devlin — powiedziała z łagodnym uśmiechem. — Dobrze cię widzieć. Chciałabym wejść do środka.

— Mam gości — odparłem. Mój mózg był zbyt zaskoczony jej widokiem, aby sformułować zdanie: „Wynoś się stąd”, na które Johanna zasługiwała.

Przechyliła głowę, wciąż uśmiechając się blado.

— To ważne — nalegała.

Powinienem był zatrzasnąć przed nią drzwi i dołączyć do przyjęcia na pomoście, ale nie pozwoliły mi na to dekady wyuczony etykiety i obycia towarzyskiego. Otworzyłem szerzej i wpuściłem Johannę.

— Bardzo tu przytulnie — powiedziała lekko. Przeszedłem z nią do salonu. Drzwi prowadzące na pomost były otwarte i słychać było śmiechy oraz muzykę dobiegające z zewnątrz.

Johanna odwróciła się od pomostu i zabawy, po czym spojrzała na mnie, splótszy palce.

— Unikasz mnie — zauważyła.

— Tak. — Nie widziałem powodu, dla którego miałbym kłamać albo ułatwiać jej sytuację. — Dotyczy to większości mężczyzn i ich byłych żon.

— Jeszcze nie uzyskaliśm rozvodu — stwierdziła. — I właśnie o tym chciałabym z tobą porozmawiać.

— Uwierz mi, gdyby był jakiś sposób przyspieszenia całego procesu, nie omieszkałbym go

wykorzystać — warknąłem.

— Chcę, żebyś zrezygnował i dał nam jeszcze jedną szansę.

Gapilem się na nią zdumiony.

— A co z Ralstonem? — zapytałem.

— To był... zły wybór. Błąd, którego bardzo żałuję.

— Uznałaś więc, że po prostu wrócimy do siebie i będziemy żyć ze sobą jak gdyby nigdy nic.

Policzki Johanny poczerwieniały nieznacznie, ale to była jedyna oznaka emocji.

— Szczerze mówiąc, tak. Już od pewnego czasu wiem, że dokonałam złego wyboru. Bardzo cię skrzywdziłam i przyniosłam ci wstyd. Przepraszam cię za to.

Najwyraźniej mówiła po klingońsku, portugalsku albo w jakimś innym obcym języku, bo nie pojmowałem ani słowa. Nic nie miało sensu.

— Chyba nie rozumiem. Dlaczego miałbym pozwolić ci wrócić?

— Nasz związek ma sens, Devlin. Razem tworzymy znakomity zespół. Jeżeli wrócimy do siebie, cały ten skandal zwyczajnie wygaśnie. Rozumiem, że będziesz potrzebował trochę czasu, aby mi zaufać, ale obiecuję, że będę dobrą partnerką. *Właściwą* partnerką.

Wszystko zaczęło mi się klarować w głowie.

— Jesteś tu z powodu Scarlett.

— Chciałam dać ci czas na przemyślenia i, być może, nawet na wybaczenie mi. Nie przewidywałam jednak, że ułożysz sobie życie tak szybko albo z kimś tak... nieodpowiednim.

— Brzmisz jak moja matka.

— Twoja matka ma powód do zmartwień. Jeżeli wygrasz teraz wybory, otworzy się przed tobą szansa na Kongres w ciągu kilku najbliższych lat, a stamtąd będziesz miał praktycznie nieograniczone możliwości. To zawsze było twoim marzeniem i ja pomogę ci je spełnić — wyjaśniła chłodno.

— Wystarczy jedynie, że się zejdziemy? — zapytałem rozgoryczony.

Przytaknęła z wyraźną nadzieją.

— Znajdziemy nowy dom. Kto wie, może nawet będzie zabawnie.

— Dlaczego Ralston nagle okazał się błędem? Czyżby już znalazł sobie kogoś nowego?

Przez jej twarz przemknął cień i wiedziałem, że moje podejrzenia okazały się słuszne.

— Rozumiem — powiedziałem cicho.

— Popeliłam błąd — odezwała się błagalnie.

Pokręciłem głową.

— Wcale nie.

— *A co to niby ma być?* — Słodki głos rozbrzmiał uroczym, południowym akcentem. Scarlett stała, wspierając ręce na biodrach tuż nad pasem na narzędzia. Miała na sobie dżinsy i koszulkę z napisem „Bootlegowe Koguciki”.

— *To jest Scarlett?* — zapytała przerażona Johanna.

— Och, to ty musisz być tą zakłamaną, zdradliwą wywłoką uważającą się za żonę Devlina. Szczęść Boże — powiedziała Scarlett, trzepocząc rzęsami.

O, cholera.

Muzyka na pomoście przestała grać, a w progu pojawiły się sylwetki czterech mężczyzn okazujących nagle zainteresowanie zaistniałą sytuacją.

— A któż to? — syknął Gibson.

— A skąd mam wiedzieć? — odparł szeptem Bowie. — Znam tych samych ludzi, co ty.

— To pewnie jego była żona — dodał Jonah.

Jameson chrząknął.

Nawet jeśli Scarlett zauważyła widownię, to nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi.

— Cóż takiego robi skompromitowana była żona u swojego byłego męża, tak ślicznie ubrana w perełki? — Zadumała się, stukając palcem w podbródek. — Przyszłaś zmienić warunki rozwodu? Czy wolnowar i zastawa stołowa to za mało?

Johanna otrzymała obydwie rzeczy w ramach ugody rozwodowej.

— Ratuje małżeństwo — odparła lodowatym tonem Johanna.

— No jasne — stwierdziła Scarlett. W porównaniu z lodem Johanna płonęła żywym ogniem. Była

niesamowita.

— Wyraźnie widać, że nie czujesz się najlepiej. — Johanna zignorowała Scarlett i zwróciła się do mnie. — I jestem za to częściowo odpowiedzialna. To ja cię w to wszystko wpakowałam, ale Devlin, nie osiągniesz zamierzonych celów z nią u swego boku.

— Ze mną u boku przynajmniej nie musiałby się martwić, że będę szukać innych kutasów — odparła Scarlett.

Usłyszałem chichot dobiegający od pomostu. Johanna otworzyła szeroko usta. Wątpiłem, żeby kiedykolwiek wcześniej słyszała coś równie grubiańskiego.

— Wypraszam sobie. Jesteś dzieckiem, a do tego ignorantką. Nie masz pojęcia, jakiego typu partnerki potrzebuje Devlin.

— On nie potrzebuje pieprzonej partnerki — wyjaśniła Scarlett. — Jemu jest potrzebna przyjaciółka. Ktoś, kto będzie pilnował mu pleców, a nie kładł się na własnych pod innymi facetami.

Za mną jej bracia ryczeli już głośno ze śmiechu, a ja przesunąłem się nieznacznie w ich kierunku. Powinienem stanąć między Scarlett a Johanną, nie byłem jednak pewien, czy otrzymałbym wsparcie od któregoś z nich.

— Powinniście stąd wyjść — powiedziała Johanna. — Wyjdźcie, bo chcę porozmawiać z moim mężem.

— Och, takiego wała — powiedziała Scarlett, założywszy ręce na piersiach. Johanna była wyższa o dobrych piętnaście centymetrów, ale na korzyść Scarlett przemawiało jakieś sześć kilo dodatkowej masy mięśniowej. Poza tym miała w pasie młotek i kilka śrubokrętów. — W zasadzie uważam, że to już na ciebie pora. Liczę do trzech, a gdy skończę, ma tu już nie być twojej żyłastej dupy.

Johanna prychnęła.

— Nigdzie się nie wybieram. To jest dom Devlina i pozostanę tutaj, dopóki on nie stwierdzi inaczej.

— Och, doprawdy? — wycodziła Scarlett. — Devlin?

— Devlinie? — Johanna patrzyła na mnie, licząc, że wybiorę ją.

Chciałem nieco uspokoić sytuację.

— Może usiądźmy wszyscy...

Bodine'owie z tyłu warknęli i od razu zrozumiałem, że popełniłem olbrzymi błąd.

Scarlett spojrzała na mnie spod zmrużonych oczu.

— Nie dość dobrze, McCallister.

— Myślę, Johanno, że już pora na ciebie — powiedziałem spokojnie.

Scarlett wyszczerzyła zęby i już wiedziałem, że zareagowałem zbyt późno.

— Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy, Devlinie...

— Wynocha z tego domu! — wrzasnęła Scarlett. Zrobiła krok w kierunku Johanny, która uskokczyła za fotel bujany. — Zabieraj swoją chudą, zdradziecką dupę do Annapolis i znajdź kogoś innego do ruchania! A jeśli jeszcze kiedyś ujrzę twoją zakazaną mordę w Bootleg...

Sięgnęła do pasa i starała się wyszarpnąć z niego młotek. Znajdujące się za mną drzwi przesuwne huknęły głośno, gdy cztery postacie wdarły się przez nie do środka. Gibson runął na Scarlett, podczas gdy Bowie i Jameson pospiesznie wyprowadzili Johannę z domu. Jonah zablokował Scarlett drogę, gdyby zamierzała gonić moją byłą żonę. Tylko ja stałem pośrodku pomieszczenia, starając się zrozumieć, co tu się właściwie stało.

— Wywalcie ją stąd! — darła się z całych sił Scarlett. — A jeżeli znowu zbliży się do Devlina, wepchnę ją do szamba Rocky'ego Tobiasa! — Gibson powalił ją na podłogę i przygwozdził swoim ciałem. Jonah pobiegł korytarzem do drzwi frontowych. Z zewnątrz dochodziły mnie podniesione głosy, aż w końcu Jonah zamknął drzwi.

Niezbyt pojmowałem, jakiego zdarzenia byłem właśnie świadkiem. Wiedziałem jedynie, że tarzający się na podłodze w salonie mojej babci kłębek furii troszczył się bardziej o mnie niż o jakiegokolwiek pozory czy misternie upleciony plan. Chciała mnie chronić nawet wtedy, gdy nikt z mojej rodziny ani z kręgu znajomych nie miał na to najmniejszej ochoty.

Kochałem Scarlett Bodine. Być może ona sama nie zdawała sobie z tego sprawy, ale ona odwzajemniała to uczucie.

Jameson i Bowie wrócili do salonu, gdzie Scarlett rzucała wiązaną, której nie powstydziliby się

żaden szewc.

— Kiedy ją puszcze, spróbuje cię zabić — przewidział przyszłość Gibson.

— Mnie?

— Wpuściłeś była żonę do środka. Kobietę, która traktowała cię niczym psie łajno. Nie robi się dobrej miny do czegoś takiego — wyjaśnił Bowie.

— Chyba że, oczywiście, chcesz do niej wrócić — dodał Jameson.

Scarlett zamilkła i spojrzała na mnie złowrogo.

— Devlinie McCallisterze, jeżeli chociaż przemknęła ci przez głowę myśl o powrocie do tej lodowatej, wypudrowanej tyczki, przytrzymam cię, ogolę ci głowę i... i...

Była tak wściekła, że nawet nie mogła sformułować obelgi.

— Nie wróć do niej, Scarlett. Jestem z tobą. — Powinienem być chyba powiedzieć to nieco mniej rozdrażnionym tonem, gdyż teraz warczała na dywanie.

— Gdzie się podział twój szacunek do siebie? — zapytał Gibson.

— Pieprzyć szacunek do siebie. Gdzie się podział twój instynkt samozachowawczy? — zastanawiał się Bowie.

Przeczesałem włosy dłonią.

— Nie wiem nawet, co się dzieje. Dlaczego nagle wszyscy się na mnie wściekacie?

— Ponieważ jesteś idiotą — wyjaśnili jednym głosem bracia Bodine'owie.

— Puszczam ją — postanowił Gibson. — Ktoś musi mu wbić rozum do głowy.

Uwolnił Scarlett z uścisku, a ona zerwała się na równe nogi.

— Co jest z tobą, do cholery? — zapytała, machając palcem przed moją twarzą.

— Sam chciałbym wiedzieć. Może mi to wyjaśnisz? — zaproponowałem.

Jęknęła sfrustrowana, wzięła poduszkę z kanapy i rzuciła nią w kierunku kuchni.

— W takim razie... — Jameson ruszył w stronę drzwi.

— Może weźmiemy steki i zjemy je wszędzie, tylko nie tutaj? — zasugerował Jonah.

— Powodzenia. — Bowie poklepał mnie po plecach.

Zniknęli za potłuczonymi drzwiami przesuwными i pozostawili mnie sam na sam z gotującą się ze złości Scarlett.

Scarlett

Dlaczego się wściekasz?

Głupie pytanie zadane przez Devlina rozsierdziło mnie jeszcze bardziej.

— Przychodzę na imprezę i kogo widzę? Twoją byłą żonę rozmawiającą z tobą o jeszcze jednej szansie. A ty mnie pytasz, dlaczego się wściekam? — krzyknęłam. Uszy mnie zabolowały od własnego pisku.

— To *ona* mówiła o pojednaniu, nie *ja*!

— Jakoś nie słyszałam, żebyś stanowczo zaprzeczał — odparłam.

Usiadł ciężko w kraciastym bujanym fotelu i potarł twarz dłonią.

— Scarlett, czuję się teraz nieco przytłoczony tym wszystkim.

— Chcesz wrócić do Johnny? — zapytałam cicho i spokojnie.

— Nie! Nie chcę. Nie ma takiej możliwości, ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości, bez względu na okoliczności.

Wyrzuciłam ręce w powietrze.

— Dlaczego więc, do licha ciężkiego, *nie powiedziałaś* jej tego?

Zmarszczył brwi, zaskoczony.

— Próbowałam jej wyjaśnić...

Przerwałam mu gestem dłoni.

— Rozumiem, Devlin, że jej widok był dla ciebie szokiem, i kapuję, że musisz być zawodowo uprzejmy w większości sytuacji, ale ta kobieta cię zwodziła, okłamywała i zdradzała, po czym uznała, że chce do ciebie wrócić.

— Chwila — powiedział, unosząc dłonie. — Nie jesteś wściekła, że się tu zjawiała... nieproszona, jeśli mogę dodać?

Wzniosłam oczy ku niebu i modliłam się o cierpliwość. Ten mężczyzna normy postępowania miał chyba chirurgicznie umieszczone w głowie.

— Nie! Kto by ją winił? Jesteś cholernie dobrą partią do wzięcia i ona dopiero teraz zrozumiała, jak sobie spartaczyła życie z powodu własnej zachłanności! Jestem wściekła, ponieważ próbowałaś przekazać jej wieści o braku zainteresowania tak delikatnie, że ciągle liczyła na jeszcze jedną szansę!

— Scarlett, nie wszyscy są tacy jak ty i nie wszędzie jest jak w Bootleg. W stosunkach międzyludzkich istnieją pewne reguły.

— Skrzywdziła cię i poniżyła, zagroziła twojej karierze. A ty nawet nie jesteś w stanie wykrztusić, żeby się odpiardoliła. Nie mogę cię oddać światu tak bezbronnego, Dev. Nie mogę!

— O co się tak pieklisz?

Wyglądał na ciężko zszokowanego, niczym osoba, która przeżyła traumatyczny wypadek. Prawdopodobnie tym był dla niego nagły koniec małżeństwa. Traumą. Ona zaś wparowała tu niczym upoważniona do tego wszetecznicą, którą była.

Podeszłam do niego i uklęknęłam naprzeciwko.

— Przyjechałeś tu pęknięty, jeśli nie złamany. Musisz zadbać o to, żeby więcej nie narazić się na powtórkę. Otworzyłeś drzwi przed JoFrancą, a ona weszła przez nie, dosłownie i w przenośni. Nie możesz rozmawiać z nią tak, żeby czuła, że ma u ciebie jakąś szansę. Musisz zapomnieć o byciu uprzejmym przez cały czas i skupić się na własnej sile.

— Myślałam, że jesteś zła, bo rozmawiałem z byłą żoną — powiedział.

— Wielkie nieba! Ogarnij się, McCallister! Całe życie postępowałaś według zasad i zobacz, gdzie cię to doprowadziło. Chcę, żebyś zaczął przejmować kontrolę tak, jak robisz to w łóżku.

Rozejrzał się w obawie, że ktoś może nas podsłuchiwać.

— Widzisz? O tym właśnie mówię! — Wskazałam go oskarżycielsko palcem i wstałam, aby

chodząc, dać ujście gniewowi. — Martwisz się, jak to wygląda i brzmi. Dlaczego nie możesz powiedzieć prawdy i żyć dalej?

— Bo tak się tego nie...

— ...robi. Wiem, wiem. W porządku. Ale czy zastanawiałeś się kiedyś, że może to twój sposób jest niewłaściwy? — Wróciłam do niego i położyłam dłonie na jego kolanach. Wyglądał na skonfundowanego. — Nie próbuję być tu podła, Dev. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek znalazł się w położeniu, do którego doprowadziła cię Johanna. A już na pewno nie chcę, żeby ktoś tego niegodny uważał, że zasługuje u ciebie na drugą szansę.

— Traktujesz mnie jak jakieś bezbronne dziecko — stwierdził mocno zirytowany Devlin.

Czy dostrzegłaś, co Johanna osiągnęła, gdy tu przyjechał? Przybył tu jako niemal całkowicie załamany człowiek. Samotny i pozbawiony celu. Nie zamierzałam pozwolić, żeby wrócił bezbronny do rodziny, która go porzuciła, ani do kobiety, która tak niecznie go wykorzystywała.

— Nie traktuję cię jak bezbronnego dziecka. Uważam jedynie, że potrafisz walczyć o swoje tylko wtedy, gdy jesteś nagi.

— Jesteś nedorzeczna — oznajmił Devlin, zrywając się na równe nogi.

— Ja? Nedorzeczna? Ja? — Również wstałam gwałtownie i odepchnęłam się od niego.

Podszedł do mnie powoli.

— Wyjaśnijmy sobie kilka rzeczy — powiedział cicho. Serce zabiło mi szybciej. Nie był już zszokowanym byłym mężem. Stał się drapieżnikiem, myśliwym. Uwielbiałam go takiego, gdy prezentował wdzięcznie swą siłę i zdeteminowane pragnienie.

Powietrze zaiskrzyło pomiędzy nami od zmiany. To już nie była wyłącznie wściekłość. To była wściekłość ścierająca się z pożądaniem. Podobało mi się to uczucie. Właśnie tego chciałam dla niego. Musiałam go jednak uwolnić. Musiał być w stanie stać twardo na obydwu nogach, gdy mnie nie było w pobliżu.

— Dlaczego zachowujesz się tak, jakbyśmy mieli się już więcej po moim wyjeździe nie widzieć? — zapytał.

Nie chciałam powiedzieć. Nie byłoby to dobre.

— Co przede mną ukrywasz?

Zbyt wiele cholernych tajemnic. Nic nie mogło łączyć mnie i Devlina, chyba że zdołałabym udowodnić brak udziału taty w zaginięciu Callie.

— Ja i ty... Nic z tego nie będzie — powiedziałam cicho. Serce mi pękało od wypowiedzianych słów. Devlin nie cofnął się, a ja dziękowałam Bogu za małe cuda.

— Scarlett, pasujemy do siebie idealnie.

Pokręciłam głową. Nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć bez zdradzania sekretu.

— Jestem dla ciebie kulą u nogi. To, co robię, nie jest dla ciebie korzystne.

— Co ty pleciesz?

— Dev, na tamtym przyjęciu ludzie byli dla mnie mili. Ale za moimi plecami? Radośnie obgadywali twój kryzys wieku średniego, którego szczytem jest szlajanie się z młodziutką wieśniarą. Nie pomogę twojej karierze. Pracowałeś na nią przez całe swoje życie. W tej jednej rzeczy poślubiona przez ciebie gazela ma rację.

— Pieprzyć ich — parsknął. — I pieprzyć ją. Mówimy o naszym wspólnym życiu, Scarlett.

— Ale my nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie na poważnie. Bzykamy się. Spotykamy się. Obydwoje jednak wiemy, że tu nie zostaniesz. A ja nie pasuję do twojego życia. Nie potrzebujesz mnie.

— Ale ciebie *pragnę*. — Od gwałtowności w jego głosie były zarówno ból, jak i pożądanie tak zaciekle, że nie wiedziałam, czy je wytrzymam.

Chciałam do niego pasować. Pragnęłam go pilnować i bzykać się z nim. Dopóki jednak nie miałam pewności, jak ten sweter znalazł się w domu ojca, nie mogłam go prosić o to, żeby był ze mną. Nie mogłam wymagać takiego poświęcenia. Nie, jeśli oznaczałoby to z jego strony zrezygnowanie ze wszystkiego, na co pracował od maleńkości.

— Myślę, że w głębi serca wiesz o tym — powiedziałam, udając, że nie usłyszałam jego ostatniej uwagi. — Twój rodzice wiedzą o tym. Twój durni, wredni współpracownicy wiedzą o tym. Do diabła, nawet Johanna wie. Myślisz, że dlaczego przyjechała właśnie teraz? Dowiedziała się o mnie. Zaszkożę twojej

karierze i znienawidzisz mnie za to. Albo ja znienawidzę cię za to, że zabrałeś mnie z domu i próbowałeś zmienić w kogoś, kim nie jestem.

Przestał się spierać, a moje serce pękło nieco bardziej.

— Nie musimy teraz o tym rozmawiać — rzekł w końcu. Nie byłam pewna, czy przyjął z rezygnacją prawdę, czy po prostu musiał pomyśleć nad nowymi kontrargumentami.

Poczułam ulgę.

— Słuchaj, obecnie jedyną rzeczą, o której musimy porozmawiać, jest twoje podejście. Gdy wrócisz do domu, nie możesz być uległym popychadłem. Stawałeś w mojej obronie. Przemówiłeś moim braciom do rozumu dla mnie. Oczekuję, że to samo będziesz robił dla siebie.

— Chcesz, żebym brał to, czego zapagnę? — zapytał cicho ochrypłym głosem.

Przytaknęłam, otwierając ze zdumienia oczy na zachodzącą przede mną zmianę.

Kopniakiem odsunął podnózek. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak się zachowywał. Devlin starał się pilnować w każdym aspekcie życia. Czasami taka samokontrola wchodziła w konflikt z rzeczywistością. Jedyne sytuacje, gdy pozwalał sobie na utratę kontroli, miały miejsce w łóżku ze mną.

— Duszenie emocji w sobie w niczym ci nie pomoże, Dev — przypomniałam mu. — Uwolnij je. Byłeś wredny dla moich braci, całkowicie zasłużenie. Dlaczego nie możesz zrobić tego samego dla siebie?

— Mam obowiązki — odparł.

— Walić obowiązki! Czy one są naprawdę twoje, jeżeli ktoś je na ciebie zwał? — Kto, jak nie ja, wiedział o tym najlepiej?

— Wiesz, czego chcę, Scarlett? — Jego głos zgrzytał niczym szpadel na żwirze.

Kiwnęłam głową. Doskonale wiedziałam, czego pragnął. *Ułgi.*

Sięgnęłam do paska w jego spodniach.

— Na kolana — syknął.

Scarlett

Nogi ugięły się pode mną, padłam na podłogę i rozpięłam mu spodnie. Po wsunięciu dłoni w rozporek przekonałam się, że jego fiut już czekał na mnie w połowie wzniesiony.

— Lubisz widzieć mnie na kolanach? — szepnęłam.

Jego penis drgnął w moim ręku. O, tak. Lubił widzieć mnie w takim stanie przed sobą. Chętną i oczekującą.

Zaczęłam go pieścić dłonią, ale nie zwiększałam ucisku. Obserwował każdy mój ruch, a ja z radością brałam udział w tym przedstawieniu. Oblizawałam wargi i pochyliłam się, aby przesunąć językiem po jego koronie. Wypuścił powietrze z głośnym sykiem. Płaską częścią języka przejechałam wzdłuż prącia w tę i z powrotem, a gdy dotarłam do czubka, na którym zaczął gromadzić się bezbarwny płyn, nogi zadygotały pod Devlinem.

— Jeszcze raz — wychrypiał. Posłuchałam go, używając języka niczym broni przeciwko niemu.

Gdy tym razem dotarłam do fioletowej, nabrzmiałej główki, otworzyłam usta i objęłam nimi jego członek.

Jego jęk stanowił muzykę dla moich uszu. Czułam między nogami natarczywe, ciepłe pulsowanie. Od zaspokajania Devlina stawałam się wilgotna i napalona. Nikt inny nie miał na mnie takiego wpływu. Mechanizm działania (zamek i klucz) pozostawał niezmienny, ale w jakiś przedziwny sposób każdy dotyk Devlina miał znacznie większą moc.

Połknęłam go aż do gardła i tam przetrzymałam. Wydał niski pomruk wprost z głębin trzewi.

— Nigdy nie widziałem piękniejszego widoku od ciebie na kolanach — wymamrotał.

Mimowolnie zacisnęłam uda. Pragnęłam, aby mnie przyatakował. Chciałam, aby posuwał mnie tak, żebym krzyczała. Postanowiłam jednak dać mu ten podarunek.

Ujęłam dłonią prącie w tym miejscu, którego nie zdołałam połknąć, i zaczęłam pracować zarówno ustami, jak i ręką.

Devlin odchylił na chwilę głowę do tyłu, gdy jednak musnęłam językiem spodnią część jego korony, wszystko uległo zmianie.

— Kurwa, Scarlett — wysyczał. Wczepił się dłońmi w moje włosy, próbując przejąć kontrolę. Zacisnął dłonie na moich kosmykach z taką siłą, że niemal je wrywał. W ten sposób zamierzał kontrolować rytm.

Rozpoczął spokojnie, leniwie posuwając mnie w usta. Jego główka zagłębiała się aż do tylnej ścianki gardła. Przelykałam konwulsyjnie ślinę, wyczuwając jego wędzidełko.

— Tak, maleńka. Dokładnie tak.

Zaczął przyspieszać. Wolną dłonią objęłam jego mosznę. Uwielbiałam jej aksamitny dotyk pomiędzy palcami.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że przygląda mi się spod półprzymkniętych oczu. Miał urywany oddech i czułam, że jest już blisko. Przycisnęłam mocniej jego jądra, a on sapnął na wpeł z rozkoszy, na wpeł z bólu.

Owinął sobie moje włosy wokół jednej ręki, a drugą dłonią oparł się o ścianę za nami.

— Dojdę teraz w twoich ustach, słodka Scarlett.

Jęknęłam i połknęłam go jeszcze głębiej.

— Ja pierdołę, maleńka — wycedził te słowa przez zaciśnięte zęby.

Bolała mnie już zuchwa. Musiałam go jednak posmakować, podarować mu tę chwilę. Pozwolić mu wlać we mnie swoje nasienie i zatracić się w sobie. Uwolnić gniew, frustrację, niepokój. Czułam, jak boleśnie tężeje mi w ustach, a jądra unoszą się nieznacznie. Czułam to wszystko. Ból oczekiwania pomiędzy moimi nogami, walenie serca, gdy krążąca adrenalina wypychała mnie poza strefę dyskomfortu. I w końcu

doszedł.

Devlin osiągnął orgazm, wydając niski, gardłowy dźwięk i strzelając mi nasieniem wprost do gardła. Było ono gęste, słone i jakże satysfakcjonujące. Wczepił palce w moje włosy i oparł czoło o ścianę za mną, po czym uwolnił swoją spermę. Chrząkał z bólu oraz podniecenia, gdy przelykałam każdą posyланą mi porcję soku miłości.

Upadliśmy obydwój na podłogę, każde z nas chwytając łapczywie oddech. Mimo orgazmu jego penis wciąż miał sztywny wzwód.

— Do diabła, Scarlett — wydyszał.

— Nie ma za co — powiedziałam z urywanym oddechem i uśmiechnęłam się półgębkiem.

Obrócił mnie na wykładzinie i rozciągnął się nade mną.

— Masz dwie sekundy na zdjęcie dżinsów.

Nie byłam wystarczająco szybka jak na jego gust, pomógł mi więc, rozpinając pasek i szarpiąc spodnie w dół. Ledwo wyjęłam z nich jedną nogę, a Devlin już we mnie wchodził. Wydałam dźwięk przypominający ni to jęk, ni krzyk, gdy bez żadnej zapowiedzi wypełnił mnie sobą. Byłam wilgotna, ale bardzo ciasna, a on wszedł we mnie na siłę aż po korzeń. Byłam tak podniecona, że już w tym momencie znalazłam się na krawędzi orgazmu.

— Jak to możliwe, że jesteś jeszcze w stanie bzykać? — sapnęłam, czując, jak moje piersi są ugniatane na jego torsie. Nie cackał się ze mną, co mi się bardzo podobało.

Wyszedł ze mnie i wszedł z powrotem, pobudzając mój tak spragniony pieścizot kłębek nerwów. Od siły jego ruchu przesunęliśmy się w tył po podłodze.

— To przez ciebie — mruknął oskarżycielsko. Uniosłam kolana, dając mu dostęp do jeszcze głębszej penetracji.

Doszłam już przy jego czwartym ruchu. Moje ścianki zamknęły się wokół niego w zabójczym uścisku, od którego głośno chrząkał, bzykając mnie na wykładzinie. Drewno i wełna wpijały się w moje plecy. Mimo to dochodziłam w eksplozjach kolorów, świateł i żaru.

— Scarlett! — Był to ni to krzyk, ni pytanie i nagle Devlin doszedł drugi raz z rzędu. Poczułam w sobie jego dzikość, drżenie jego ciała, a następnie gorącą falę nasienia rozlewającego się w moim wnętrzu. Doszliśmy równocześnie i nasze orgazmy napędzały się wzajemnie oraz mieszały w jednej pięknej, mrocznej chwili wszechświętości. Devlin przycisnął swoje biodra do moich i trzymał je aż do chwili, gdy nasza rozkosz zwolniła i zbladła.

— Powinienem chyba zapytać wcześniej, czy stosujesz jakąś antykoncepcję — powiedział z twarzą schowaną w mojej szyi.

— Chyba właśnie zrobiliśmy dziecko — szepnęłam.

Uniósł głowę w nagłym przyptywie energii wywołanej paniką.

Roześmiałam się na widok jego przerażonej miny.

— Żartuję! — szturchnęłam go w ramię. — Oczywiście, że stosuję antykoncepcję.

Opadł na mnie i ugryzł mnie w bark.

— Jesteś paskudna.

— Uwielbiasz to.

— A żebyś wiedziała, że tak.

Devlin

Nie ustaliliśmy niczego w ciągu dwóch następnych dni. W tej sytuacji staraliśmy się udawać, że wszystko między nami jest w porządku. Wiedziałem już jednak, że Scarlett ma w głowie zegar odliczający czas do końca naszego związku.

I teraz ja też już go miałem.

Przytrzymałem jej drzwi do restauracji i poszedłem za nią do stolika wskazanego nam przez Clarabell. Było wcześniej, a Scarlett miała jeszcze do realizacji kilka zleceń, dlatego uznaliśmy, że tym razem zjemy wspólnie śniadanie, a nie obiad.

Usiadła przy stoliku i wzięła kartę menu. Zauważyłem, że za każdym razem zamawiała coś innego. Różnorodność nadawała smak życiu Scarlett, dzięki czemu mieliśmy spędzić wspólnie niezapomniane lato i nic ponadto. Bolało mnie, że nie chce przynajmniej spróbować i że tak łatwo przyszło jej spisanie nas na straty.

Podjęła już jednak decyzję. Zresztą i tak nie wiedziałem, jak mógłbym ją przekonać. Czym by się zajmowała w Annapolis? Otworzyłyby nową firmę i dalej oferowałyby swoje usługi jako majsterklepka? Nie mogłem od niej wymagać, że porzuci wszystko dla mnie i moich marzeń. Jeżeli to w ogóle ciągle moje marzenia... Nie popełniłbym znowu tego samego błędu i nie poprosiłbym kobiety, aby cała oddała się moim celom.

Scarlett uśmiechnęła się do mnie, ale uśmiech nie sięgnął jej oczu. Oboje postanowiliśmy nie pytać siebie wzajemnie, czy coś jest nie w porządku. Miała na sobie dzinsy i koszulkę na ramiączkach. To był jej letni strój roboczy. Wszystko, co Scarlett na siebie zakładała, było pociągające. Od kraciatej piżamy, poprzez przycięte szorty, aż po umorusane farbą koszulki. Jeżeli jakieś ubranie znajdowało się na jej ciele, chciałem je zdjąć. Pomimo tego, że ustaliliśmy tymczasowość naszego związku i bardzo mi to ciążyło, dalej odwiedzałem ją każdej nocy i dochodziłem, jakbym miał lada chwila utracić część duszy.

— Dzisiaj chyba zamówię omlet — oznajmiła radośnie.

— A ja wezmę jajecznicę z białek z bekonem indyczym — powiedziałem nieco mniej entuzjastycznie. Jonah został moim trenerem i powoli wyprowadzał mnie z fazy słabeusza. Już zdołałem odzyskać kilka kilo masy mięśniowej.

Clarabell podeszła do nas z naszymi zwyczajowymi napojami, których nawet nie zamawialiśmy.

— Co dzisiaj zjecie, gołąbeczki?

Zerknąłem na Scarlett, czy aby nie krzywi się na to określenie, ona jednak zachowała pogodną minę. Zamówiliśmy jedzenie i siedzieliśmy w niezręcznym milczeniu, które stało się naszą nową normą.

— Więc... — zaczęliśmy jednocześnie.

— Ty pierwszy — ustąpiła mi pierwszeństwa.

— Chciałem tylko zapytać, jak wam idą porządki w domu ojca. — Zaproponowałem jej swoją pomoc, ale uparła się, że poradzi sobie razem z braćmi.

Scarlett pomieszała słomką w szklance wody z lodem.

— Pomalutku.

— Pogodziłaś się już z Gibsonem? — zapytałem.

Przytaknęła i posłała mi szczery uśmiech.

— Tak. Dzięki tobie. W końcu gramy do jednej bramki.

— Tak jak powinno być.

Przytaknęła, ale przestała się uśmiechać i przez jej twarz przemknął cień.

— Co dziś będziesz robić? — zapytała.

— Próbuję przebrnąć przez komunikację z wyborcami i przyszykować kilka szkiców ustaw na kolejną sesję — powiedziałem. — Być może uda się w końcu je przepchnąć przy najbliższej okazji.

— Musisz uwielbiać tę robotę — stwierdziła, patrząc na mnie swoimi wielkimi szarymi oczyma.

— Bardziej podoba mi się koncepcja od rzeczywistości — przyznałem.

— Naprawdę?

— W rzeczywistości istnieje wiele aspektów utrudniających realizowanie zadań, do których zostałem wybrany.

— Żałowałaś kiedyś, że nie zajmujesz się czymś innym?

Odczułem ciężar tego pytania i zdało mi się, że dostrzegam błysk nadziei w jej oczach. Nigdy jednak nie okłamałem Scarlett. Nie robiliśmy sobie tego.

— Nigdy nie myślałem o tym, żeby robić coś innego.

Scarlett zrzędzła mina.

Clarabell wróciła ze śniadaniem i jedliśmy w ciszy, aż w końcu Scarlett rzuciła widelec na talerz.

— To jest najgłupsza rzecz na świecie, Dev. Lubię cię. Pragnę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Czy możemy spędzić ze sobą jak najwięcej czasu?

— Nadal jestem zawiedziony faktem, że twoim zdaniem nie pasujemy do siebie.

Wstała, obeszła stolik i usiadła obok mnie tak, że stykaliśmy się biodrami.

— Myślisz, że sprawia mi to radość? Gdybym chociaż przez sekundę uznała, że będę dla ciebie dobra, spakowałabym swoje manatki, zrobiłabym paznokcie, nauczyłabym się ukrywać akcent i pojechałabym do Annapolis. Oboje jednak wiemy, że okazałabym się porażką jako dziewczyna polityka. Nie nadaję się do tego. I nie sądzę, że spodobałyby ci się zmiany, jakim musiałabym się poddać, abym zaczęła się nadawać.

Miała rację. I wcale mi się to nie podobało. Scarlett pochyliła się, muskając gołym ramieniem moje przedramię.

— Ale kicha — powiedziałem krótko.

— Nie musi być jednak kichą — stwierdziła. Objęła moje ramię chudą ręką i ścisnęła je. — To, że nie pasujemy do siebie na dłuższą metę, nie oznacza, że musimy rezygnować z reszty danego nam wspólnego czasu. Uwielbiam przebywać w twojej obecności, Devlin. I zamierzam zachować w pamięci każdą naszą wspólną chwilę aż do końca życia. Prawdopodobnie zostanę też lesbijką, ponieważ żaden mężczyzna nie będzie mógł się z tobą równać w łóżku.

Roześmiałem się mimo woli. Scarlett miała na mnie właśnie taki wpływ i zastanawiałem się, jak w ciągu kilku krótkich tygodni zmieniłem się z człowieka niepotrafiącego ułożyć resztek swojego życia w osobę marzącą o spędzeniu reszty dni z atrakcyjną, drobną brunetką, która bez problemu mogła pokonać mnie w picciu.

— Po prostu chciałabym spędzić z tobą jak najwięcej wolnego czasu. Dobrze?

Żaden normalny mężczyzna nie byłby w stanie spojrzeć w tę szarą toń oczu i się nie zgodzić.

— Dobrze, Scarlett.

Uśmiechnęła się do mnie i roztopiła tym część lodu skuwającego moje serce.

Zjedliśmy śniadanie, siedząc po tej samej stronie stolika (oddzieliwszy się w ten sposób od pozostałej części restauracji) i planując resztę tygodnia. Czułem się lżej niż przed wstąpieniem tutaj, ale nadal perspektywa życia bez Scarlett wypełniała mnie pustką.

Wyszedłem tuż za nią w oczekiwaniu na jej tradycyjny rytuał przy plakacie dotyczącym zaginionej dziewczyny. Zgodnie z przewidywaniami Scarlett jako przyszywany obywatel Bootleg byłem indoktrynowany najróżniejszymi spiskowymi teoriami za każdym razem, gdy zjawiałem się w mieście.

Dostrzegłem drobne zawahanie w kroku, krótką przerwę, gdy Scarlett mijała plakat i popchnęła drzwi wejściowe, patrząc wprost przed siebie.

Dziwne.

Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby tak bezceremonialnie wychodziła z restauracji. Zatrzymałem się i spojrzałem na plakat.

— Chodź, Dev — powiedziała z napięciem w głosie Scarlett. — Podwiozę cię do domu w drodze do pracy.

Devlin

Przeglądałem półki z produktami spożywczymi i porównywałem je ze sporządzoną przez Jonaha listą, próbując rozszyfrować jego hieroglify. Zaprosiłem Scarlett na kolację. Jonah dał mi przepis na jakąś bogatą w białka potrawę, „którą nawet idiota mógłby przygotować”. Patrzyłem na bogaty asortyment piersi kurczących. Byłem zbyt rozproszony, aby móc wybrać właściwy kawał drobiu.

— Jeśli będziesz ciągle się tak gapił na te kurczaki, to w końcu wszystkie się zerwą i odlecą w siną dal — powiedziała Opal Bodine. Na swe wysokie, szczupłe ciało miała nałożone farmerki. Krótkie, ciemne włosy schowała pod czapkę z daszkiem.

Rozluźniłem się i posłałem jej uśmiech.

— Gotowanie mnie stresuje — powiedziałem bez przekonania.

— Dlatego wymyślono jedzenie na wynos — odrzekła Opal i puściła mi oczko. Wzięła opakowanie kurzych udek i wrzuciła je do swojego koszyka. — Do zobaczenia w czasie gry!

Od czasu owej pierwszej rozgrywki nie reprezentowałem już więcej Bootlegowych Kogucików. Kac nie był tego wart. Przyszedłem jednak na kilka meczów w roli widza i już nie zapomniałem o właściwym nawadnianiu organizmu.

Popchnąłem wózek wzdłuż półek, kierując się w stronę działu z przyprawami, i znowu powróciłem myślami do Scarlett.

Jako adwokat wyrobiłem w sobie specyficzny zmysł pozwalający mi wyczuwać, gdy klienci coś przede mną ukrywali. Jako polityk wyostrzyłem go do granic możliwości. Scarlett nie mówiła mi wszystkiego. Coś sprawiało, że była drażliwa i nerwowa. Z jakiegoś powodu była tak pochłonięta własnymi myślami, że odsunęła mnie od siebie.

Czy to w ogóle była moja sprawa? Zastanawiałem się nad tym, biorąc słoiczek tymianku i wrzucając go do koszyka. Na dobrą sprawę Scarlett zerwała ze mną, gdy tylko pojechałem do Annapolis. Była przekonana, że stanowi przeszkodę dla mnie i dla moich ambicji. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób dotarła do takich wniosków. Albo dlaczego nie zażądała chociaż jakiegoś kompromisu? Tak, ludzie gadali w trakcie przyjęcia, a także później. Jednak nie były to złe rzeczy. Była szczerym, interesującym powiewem świeżości. Wyróżniała się z tłumu.

Dlaczego nie moglibyśmy spróbować najpierw związku na odległość? Albo dlaczego nie poprosiła, abym rzucił wszystko w diabły i przeprowadził się do Bootleg? Ja bym przynajmniej rozważył taką możliwość. Scarlett uszczęśliwiała mnie w sposób, jakiego dotychczas nie zaznałem. Ona jednak upierała się jak oślica, że byłaby dla mnie złą partią.

Jej zachowanie zmieniło się jeszcze przed przyjęciem. Cofnąłem się myślami do dnia w domu jej ojca. Musiałem coś przeoczyć.

Wziąłem buteleczkę suszonego rozmarynu i porównałem go ze świeżymi gałązkami, zalecanymi w przepisie od Jonaha.

— A co to za różnica? — wymamrotałem.

— Rozmaryn w plastikowym woreczku jest świeży. Ten w butelce jest suszony i ma intensywniejszy smak w mniejszych stężeniach.

— Cześć, June — powiedziałem, odstawiając buteleczkę na półkę.

— Hej. — Wrzuciła butelkę kopru do koszyka.

— Znasz się na gotowaniu? — Spróbowałem ją wciągnąć w pogawędkę.

— Znam się na wielu różnych zagadnieniach.

— Ooo, cześć, przystojniaku — zamruczał ktoś za moimi plecami.

Odwrociłem się i ujrzałem Misty Lynn ubraną w tak krótkie spodenki, że byłyby uznane za nieprzyzwoite w nocnym klubie, a także w niezasłaniającej brzucha koszulkę. W swoim wózku miała paczkę

gumy do żucia Nicorette, a także opakowanie farby do włosów w kolorze platynowego blondu.

— Witaj, Misty Lynn — powiedziałem bez wyrazu. Bez względu na to, co się działo między mną a Scarlett, nie zamierzałem dać się wciągnąć w sieć snutą przez Misty Lynn.

— Patrzcie państwo! Jest tu także ulubiony robot mieszkańców Bootleg, JuneBot. — Uśmiech Misty Lynn przeobraził się w złośliwy grymas.

June tylko westchnęła obok mnie. Zignorowała uwagę Misty Lynn i wzięła z półki buteleczkę pieprzu cytrynowego.

— Mam nadzieję, że cię nie nagabuje — dodała teatralnym szeptem Misty Lynn. — Nie radzi sobie zbyt dobrze z ludźmi. Podejrzewam, że ma S-P-E-K-T-R-O-M.

Zamrugalem oczami, próbując zrozumieć jej przekaz.

— Ma na myśli spektrum — wyjaśniła June. — Twierdzi, że wykryto u mnie jakąś formę autyzmu, a tak naprawdę czuje się jedynie zagrożona moją ponadprzeciętną inteligencją. Gdy w pierwszej klasie liceum rozważałam propozycje stypendium na różnych uczelniach, Misty Lynn oferowała seks oralny za trójki.

June nie wyglądała na kłamczuchę. A sądząc po grymasie Misty Lynn, powiedziała samą prawdę.

— To paskudne, podłe kłamstwo, June Tucker! Odszczekaj je, ale już!

Reakcja Misty Lynn wprowadziła June w osłupienie.

— Pan Hower, nasz nauczyciel trygonometrii, został z tego powodu zwolniony. Zapomniałaś? Pani Hower wniosła pozew o rozwód...

— Stul pysk, ale już! Słyszysz? — Misty Lynn postukała pomalowanym na fioletowo paznokciem pierś June.

Stałem pomiędzy nimi.

— Może ochłómy wszyscy troszeczkę? — zasugerowałem w obawie, że Misty Lynn lada chwila wydrapie June oczy tymi pazurami.

Misty Lynn przyjęła pozę flirciary. Co za kameleon towarzyski.

— Nie słuchaj June'y. Nie jest zdrowa na umyśle, jeśli wiesz, co mam na myśli — wycodziła przez zęby i pokręciła kółka palcem przy skroni. — Wiesz, Devlin. Z chęcią bym cię lepiej poznała. — Opuściła rzęsy i zatrzepotała nimi niczym gwiazda filmowa.

Odchrząknąłem. Co się działo z kobietami w tym tygodniu?

— Jestem ze Scarlett — przypomniałem jej. Może nasz związek był chwilowy, ale nie zamierzałem niweczyć jej zaufania.

Poza tym Misty Lynn przerażała mnie.

Zrobiła nadąsaną minę.

— Chcę się tylko zaprzyjaźnić — zapewniła mnie, sunąc paznokciami wzdłuż mojego przedramienia.

Kuźwa. Tym razem nie było tu Scarlett, która wyratowałaby mnie z opresji.

Chwyciłem dłoń Misty Lynn i strząsnąłem ją z siebie.

— Słuchaj, Misty Lynn, nie jestem zainteresowany.

— Nie jesteś zainteresowany? — Otworzyła usta tak szeroko, że zobaczyłem żutą przez nią gumę. Najwyraźniej nieczęsto spotykała się z odmową.

Powstrzymałem w sobie chęć bycia uprzejmym.

— Zgadza się. Nie jestem. A teraz wróćmy wszyscy do swoich zakupów.

Misty Lynn spojrzała wilkiem na June, która patrzyła na nią pustym wzrokiem.

— I na co się gapisz? — syknęła, celowo uderzając June barkiem, gdy ją mijała.

— Na kobietę, która najwyraźniej nie jest w stanie zrozumieć aluzji — stwierdziła beznamiętnie June.

Potarłem grzbiet nosa z nadzieją, że kpina nie przywiedzie Misty Lynn z powrotem. Ona jednak pokazała nam jedynie środkowy palec przez ramię i odeszła, plaskając kłapkami po płytach.

Wystarczyło mi już na cały tydzień napędzanych estrogenem scen, w których głównymi bohaterkami były Scarlett, Johanna i Misty Lynn.

— Bywaj — powiedziała nagle June i odeszła, zostawiając mnie sam na sam z ziołami oraz przyprawami.

Dokończyłem zakupy i skutecznie unikałem wszelkich niepotrzebnych kontaktów z innymi ludźmi aż do kasy.

Marge (tak według plakietki miała na imię kasjerka) radośnie skanowała i pakowała zakupy, plotkując jednocześnie z kolejnymi klientami. Nie byłem wyjątkiem.

Mimochodem spojrzałem na plakat dotyczący zaginionej, zawieszony tuż pod świetlówką omiatającą blaskiem kasę. Przytakiwałem, na poły słuchając nowin na temat kłótni między członkami trójosobowego zespołu muzyków grających na banjo, składającego się z burmistrza, komendanta policji i pani Morganson, nauczycielki nauczania początkowego.

Marge podążyła za moim spojrzeniem.

— Wielka szkoda, prawda? — powiedziała. Tak zaczynała się każda rozmowa dotycząca zaginięcia Callie. — Za dwa tygodnie będziemy obchodzić rocznicę tej tragedii. Tata Callie przyjedzie tu na krótki urlop. Jest sędzią, ale zazwyczaj spędza tu przynajmniej miesięczny urlop. Jak myślisz, co jej się przytrafiło? — zapytała wesoło Marge.

Otworzyłem usta do odpowiedzi, gdy nagle wpadł mi w oko fragment ogłoszenia.

Ostatni raz widziana w dżinsowych spodenkach i czerwonym swetrze typu kardigan.

Devlin

Wracalem do domu niczym w transie, przetwarzajac w glowie tamto zdanie.

Ostatni raz widziana w dzinsowych spodenkach i czerwonym swetrze typu kardigan.

Scarlett znalazla czerwony kardigan wzród rzeczy nalezacych do jej ojca. Rozpozнала ten sweter jako nalezacy do Callie. Wkrótce po tym odkryciu poczulą się niezmiernie zmęczona i zawiozłem ją do domu. Nie widziałem jej przez dwa następane dni. Gdy w końcu zaczęła znowu się pojawiać, twierdziła już, że jesteśmy zbyt niedopasowani, aby myśleć o czymś trwalszym niż letnia przygoda.

Sfrustrowany, uderzyłem kierownicę otwartą dłonią.

Odsunęła mnie od siebie. Ukrywała przede mną wielką tajemnicę, chociaż byłem tą osobą, która mogła jej pomóc. Jeżeli rzeczywiście Callie Kendall była ostatni raz widziana w tym właśnie swetrze, to Bodine'om zdecydowanie mógł się przydać adwokat. Groziło im śledztwo. Prasa rzuciłaby się niczym sępy na nowe informacje w nierozwiązanej dotąd sprawie. Tego typu uwaga wpłynęłaby na każdy aspekt ich życia i zmieniła je w cyrk publiczny.

I właśnie dlatego chciała zakończyć naszą znajomość.

Zjechałem na podjazd i oparłem głowę na zagłówek.

Pod jej domem nie było radiowozu szeryfa ani żadnych innych organów ścigania, a gdyby Scarlett zgłosiła znalezienie swetra, byłem pewien, że wieści rozeszłyby się po mieście z szybkością pożaru. Mogłem jedynie założyć, że postanowiła zatrzymać informację o znalezisku dla siebie... i być może dla swoich braci.

Miałem w związku z całą tą sytuacją mnóstwo mieszanych uczuć. Scarlett nie ufała mi na tyle, żeby mnie wtajemniczyć. Nie mogło mnie to jednak powstrzymać od pomocy.

Wniosłem zakupy do domu i rozpakowałem je. Wziąłem butelkę wody, laptopa oraz notatnik i przygotowałem stanowisko pracy w niewielkim gabinecie Estelle. Wyszukiwanie informacji stanowiło jedną z moich obsesji. Doskonale sobie radziłem ze znajdowaniem odpowiedzi.

Rozpocząłem od oryginalnych artykułów opisujących zaginięcie. Ich zakres był początkowo lokalny, a w miarę upływu godzin, dni i tygodni rozprzestrzenił się na cały kraj. Wszędzie powtarzane były te same informacje. Ostatnimi osobami, które ją widziały, byli jej nastoletni znajomi, przebywający na skalistej plaży często odwiedzanej przez mieszkańców w ciepłe lipcowe wieczory.

Świadkowie (niektórych z nich poznałem, na przykład Nasha, Misty Lynn czy Cassidy Tucker) wspominali, że widzieli, jak wracała do miasta drogą Hooch Road. Według jej rodziców Callie nie dotarła do wynajmowanego przez nich domu na biegnącej przy jeziorze ulicy Speakeasy Drive.

Wydrukowałem mapę i oznaczyłem potencjalną trasę, jaką przebyła Callie. Wspomniana plaża znajdowała się niecałe dwieście metrów od domu Bodine'ów, dziewczyna jednak szła w przeciwnym kierunku do miasta i miała jezioro po lewej stronie, gdyż kierowała się na zachód.

W ciepły letni wieczór miała na sobie czerwony kardigan z długimi rękawami, co uznałem za dość dziwne. Czy nie było tu na tyle ciepło, żeby można było chodzić wieczorami w krótkim rękawie? Z ciekawości włączyłem wyszukiwarkę obrazów. Wszystkie zdjęcia ukazywały śliczną, młodą, uśmiechającą się nieśmiało dziewczynę, która w każdej sytuacji miała na sobie bluzkę z długim rękawem. Sporządziłem notatkę i przeszedłem do kolejnego wątku.

Przez dwie następane godziny gromadziłem wszelkie informacje dotyczące zaginięcia Callie. Natknąłem się na forum poświęcone teoriom spiskowym dotyczącym jej losów. Mogłem wpaść w pułapkę króliczej nory, ale sporządziłem listę wszystkich podejrzanych proponowanych na forum. Lista ta nie była długa i nie było na niej Jonaha Bodine'a seniora ani żadnego z jego synów. Musiałem się dowiedzieć, kto był przesłuchiwany i udzielał wywiadów. Potrzebowałem dostępu do tych informacji.

Wystukałem długopisem jakiś rytm na wypełnionym teraz notatniku.

Scarlett ufała bezgranicznie jednej osobie. Tej samej, która mogła zdobyć dla mnie informacje.

Zastanawiałem się przez dobrych dziesięć minut, ważąc w myślach konsekwencje gniewu Scarlett w stosunku do korzyści płynących z wykonania telefonu.

Nie chciała mojej pomocy, ale tak czy siak miała ją otrzymać.

* * *

Pół godziny później usiadłem wraz z Cassidy Tucker przy stoliku w Czatowni. Nie miała na sobie munduru, dzięki czemu czułem się, jakbyśmy prowadzili przyjacielską rozmowę.

— Jeżeli chcesz zapytać o jej ulubiony rodzaj diamentu, Devlin, to możesz sobie darować. Obiecała mamie, że nie wyjdzie za mąż przed trzydziestką — powiedziała Cassidy, upiwszy łyk piwa.

Wychwyciłem spojrzenie Nicolette i wskazałem piwo Cassidy.

— Nie chodzi o diamenty — odparłem. — Sprawa jest... delikatniejsza.

Cassidy zmrużyła oczy. Nicolette postawiła przede mną piwo i odeszła.

— Zdefiniuj „delikatniejsza”.

— Powiedzmy, że reprezentuję rodzinę osoby oskarżonej o przestępstwo — przerwałem na chwilę i spojrzałem twardo na Cassidy. Chciałem się przekonać, czy Scarlett już się jej wygadała.

— Jezu, co tym razem Scarlett odwaliła?

— Scarlett nic nie zrobiła. Nikt nic nie zrobił. Przyjmijmy, że omawiamy hipotetyczną sytuację.

— Nie podoba mi się kierunek tej rozmowy — powiedziała, odchylwszy się na krzesło i skrzyżowawszy ramiona na piersi. Miała teraz chłodne, beznamienne spojrzenie policjantki.

— Czy jakaś znajoma osoba przyszła do ciebie ostatnio z jakimś znaleziskiem? — zapytałem.

— Jakim znaleziskiem? Zagubionym psem?

— Raczej czymś powiązanym ze zbrodnią.

— Do czego zmierzasz, Devlin?

Znów poczekałem chwilę i powtórzyłem pytanie.

Cassidy westchnęła i stwierdziła niechętnie: — Nie. Nikt ostatnio nie przyniósł mi żadnego dowodu.

Scarlett ufała Cassidy we wszystkim, ale nie w tej sprawie. Albo ja powinienem jej zaufać, albo natychmiast wstać i wrócić do domu.

— Wyrzuć to z siebie, McCallister.

Pochyliłem się i ściszyłem głos do szeptu.

— A gdyby ktoś coś znalazł w domu zmarłej krewnej osoby? Coś powiązanego z największą zbrodnią popełnioną w Bootleg?

Cassidy zeszywniała. Rozejrzała się dookoła i również się pochyliła.

— Co znalazła Scarlett? — zapytała ledwo słyszalnym szeptem.

— Moja klientka — poprawiłem ją.

— No dobra. Co znalazła twoja klientka?

— Powiedz najpierw, czego nie zrobiłabyś dla Scarlett Bodine? — zapytałem z naciskiem.

Cassidy uniosła wysoko brwi.

— Czego *bym nie* zrobiła? Nie ma takiej rzeczy, której bym dla niej nie zrobiła. Gdyby potrzebowała pomocy w zakopaniu ciała, ogarnęłabym łopatę i taśmę klejącą.

Pokiwałem głową z aprobatą. Potrzebowałem takiej odpowiedzi. I szczerze wierzyłem Cassidy.

— Co miała na sobie Callie Kendall, gdy zaginęła?

— Krótkie spodenki, niebieską koszulkę na ramiączkach, czerwony sweter i niebieskie klapki — wymieniła poszczególne elementy ubioru i przypomniałem sobie, że była jedną z ostatnich osób, które widziały Callie wśród żywych.

— Moja klientka — powiedziałem, kładąc nacisk na słowa — znalazła wśród rzeczy należących do jej rodziców czerwony kardigan pasujący do opisu.

Cassidy pochyliła się tak bardzo, że niemal stykaliśmy się nosami.

— Chyba sobie jaja robisz? — syknęła.

Pokręciłem głową i rozejrzałem się, aby sprawdzić, czy nie jesteśmy podsłuchiwani przez bywalców knajpy.

— Tobie powiedziała, a mnie nie? — szepnęła wściekła. — I nie poszła z tym na policję? Co się z nią dzieje? Zamorduj ją.

Położyłem dłoń na jej ramieniu.

— Nic mi nie powiedziała. Byłem przy tym, jak znalazła sweter. Nie mówiła jednak, że to ten sam kardigan, w którym zaginęła Callie.

— Czemu więc tu jesteś? Jak na to wpadłeś?

Wzruszyłem ramionami.

— Połączyłem fakty. Myślę, że Scarlett sama chce to ogarnąć. Cokolwiek to znaczy.

— Jeżeli się wyda, że znalazła się pierwsza od lat poszlaka w tej sprawie, to zlecą się tu policja stanowa, FBI i dziennikarze z całego kraju. Jezu, sędzia Kendall dopiero co przyjechał tu na urlop.

Przytaknąłem.

— A Bodine'owie znajdą się pod lupą.

Cassidy odchyliła się na krześle.

— Do licha, Dev. A myślałam, że chcesz porozmawiać ze mną o pierścionkach zaręczynowych.

Zajrzałem na dno kufla.

— Chciałbym. Scarlett uznała, że to tylko przelotny romans i że będzie już po wszystkim, gdy wrócę do Annapolis.

— Co? — Cassidy huknęła pięścią w stół, aż odrobina piwa z mojego kufla wylała się na blat. — Przecież ta dziewczucha jest zakochana w tobie po uszy.

— Stwierdziła, że nie pasujemy do siebie. Że stanowiłaby przeszkodę dla mojej kariery.

— To z powodu swetra — westchnęła Cassidy, skojarzywszy fakty. — Nie chce wciągać cię do tego cyrku.

— Podejrzewam, że z tego samego powodu nie powiedziała o nim tobie — zauważyłem.

— Walić ją — oznajmiła Cassidy i dokończyła piwo. — Pomogę jej wykaraskać się z tego syfu.

— Pomożemy jej obydwójce. Czy tego chce, czy nie — zgodziłem się z nią.

Scarlett

Dom Devlina pachniał spalenizną. Wszystkie okna i drzwi na parterze były otwarte na oścież. Ubrany w spodenki sportowe i koszulkę, starał się wypuścić dym na pomost, machając ścierką.

— Coś tu smakowicie pachnie — zatrajkotałam, patrząc z rozbawieniem na jego wysiłki.

— Bardzo zabawne — odparł oschle. Nie umknęło mi jednak jego spojrzenie zawieszony przez chwilę na moim dekolcie w łódkę. — Bierz ścierkę i pomóż mi.

Wyjęłam z szuflady ręcznik z wyhaftowanym kogutem i zaczęłam machać nim w kierunku wyjścia, aż w końcu dym rozpląnął się w powietrzu.

— Co mamy dziś na obiad? — zapytałam, wróciwszy do kuchni, gdzie poczerniałe kawałki jakiegoś mięsa żarzyły się niczym węgielki.

— To wszystko wina Jonaha — powiedział Devlin. — Jego pismo jest nieczytelne.

— Ooo. Jonah uczy cię gotowania?

Omiótł ramieniem zrujnowaną, zadymioną kuchnię.

— Najwyraźniej nieskutecznie.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, delektując się naprężonymi pod wpływem mojego dotyku mięśniami.

— Może powinniśmy pogodzić się z faktem, że kuchnia nie jest domeną żadnego z nas.

— Nie przyjmuję tego do wiadomości — oznajmił i dał mi krótkiego buziaka w czoło.

Zajrzałam do zakrytej misy stojącej na wyspie i znalazłam żółtawą sałatkę ziemniaczaną. Wyjęłam kawałek ziemniaka i wsadziłam go do ust. Był dziwnie chrupki. Przełknęłam go z trudem.

Devlin zdawał się spięty i nieco markotny. Czułam się podobnie.

Od tamtego dnia w domu taty nic nie było między nami normalne. Schowałam sweter w szafce kuchennej i udawałam, że nie wiem o jego istnieniu. Pewnej nocy miałam atak czystej paniki i zastanawiałam się, co by się stało, gdybym go wyrzuciła. Nie mogłam jednak tego zrobić. Wiedziałam, że muszę zabrać go na policję. Musiałam skończyć z życiem, jakie znałam do tej pory, i wcale mi się to nie podobało.

Całe moje życie zatrzymało się na tamtej chwili. Nie mogłam wrócić do domu ojca w obawie przed znalezieniem kolejnych dowodów wiążących go z zaginięciem Callie. Nie mogłam cieszyć się z czasu spędzanego z Devlinem, ponieważ im bardziej się w to angażowaliśmy, tym głębiej go w to wciągałam. Nie zamierzałam jednak zmienić zdania. Nie zamierzałam być samolubna i wyzalić mu się ze wszystkiego, przez co wciągnęłabym jego i jego dopiero co odzyskaną reputację w ten bałagan.

Musiałam zrobić to, co słuszne. Chciałam jednak spędzić z nim chociaż jeszcze kilka dni.

Devlin podał mi listę restauracji serwujących dania na wynos.

— Wybierz coś — powiedział.

Zetknęliśmy się palcami i poczułam to znajome mrowienie przebiegające przez całe ciało. Zachowywałam się bardzo egoistycznie, spotykając się z nim w tak złej dla mnie sytuacji.

— Wiesz, Scarlett, jeśli potrzebujesz pomocy, wystarczy poprosić.

Zmarszczyłam brwi.

— Chyba jestem w stanie sama wybrać sobie żarcie na wynos.

Spojrzał na mnie i potarł dłonią swój zarost. Boże, miałam nadzieję, że nie zgoli brody po powrocie do domu.

— Masz przyjaciół, którzy zawsze chętnie ci pomogą.

Poczułam gęsią skórę na karku. Mówił tak, jakby coś wiedział.

Menu wypadło mi z bezwładnych palców i schyliłam się, aby je podnieść. Usłyszałam, jak otwierają i zamykają się drzwi za mną.

— Śmierdzi, jakby ktoś podpałił dom — stwierdził Jonah, wchodząc do kuchni.

— To twoja wina — powiedział Devlin.

— Nawet mnie tu nie było — odparł Jonah.

— Obwinia twoje pismo, a ja proponuję od razu przejść do tej części, w której wspólnie wybieramy jedzenie na wynos — zasugerowałam.

Jonah wysunął taboret i usiadł na nim, aby przejrzeć menu. Tak jakby nie pamiętał wszystkich godnych polecenia miejsc. W Bootleg były trzy restauracje serwujące przyzwoite jedzenie i w ciągu ostatnich kilku tygodni składaliśmy w nich zamówienia na zmianę.

— Skoro jesteście tu obydwoje — powiedział Jonah, studiując broszurkę, jakby była najbardziej fascynującą powieścią na świecie. — Myślę, że nadszedł już czas, abym wrócił do domu.

— Ale jak to *do domu*? — zapytałam. Wiedziałam, że od czasu mojego „odkrycia” nie poświęcałam Jonahowi zbyt wiele czasu. Nie byłam jednak gotowa, aby pozwolić mojemu nowemu bratu odejść, ponieważ istniała możliwość, że więcej tu nie wróci.

— Jestem tu już wystarczająco długo. Zaczynam czuć niepokój. Chciałbym wrócić do pracy i pozwolić pozostałym również zająć się własnymi sprawami.

— Nie możesz wyjechać! — Zauważyłam, że Devlin cofnął się o krok z wyrazem bólu wypisanym na twarzy, ale opanował się po krótkiej chwili. Kontynuowałam: — Jonah, dopiero się poznaliśmy. Nie możesz spakować się ot tak i wrócić do domu. Czy nie chcesz zostać i... i...

— Zostać częścią rodziny oraz społeczności — pomógł mi beznamiętnym głosem Devlin.

— O właśnie! — przytaknęłam, wskazując go palcem.

Jonah spojrział na Devlina i obaj bezgłośnie przekazali sobie jakieś informacje.

— Słuchajcie, wybieram się na przejażdżkę — oznajmił Devlin. — Porozmawiajcie ze sobą na spokojnie.

Wziął kluczyki i wyszedł, zanim zdołałam wydobyć z siebie kolejne słowo.

— Co to właściwie było? — zapytałam, gdy drzwi zamknęły się za nim z hukiem.

— Poważnie, Scarlett? — Jonah spojrział na mnie z dezaprobatą.

— No co? O co wam wszystkim ostatnio chodzi?

— Błagałaś mnie, żebym został, ponieważ nie zdążyłaś mnie dobrze poznać, w obecności faceta, któremu kazałaś wracać do domu.

— Ale to nie to samo! Jesteś moim bratem — broniłam się.

Jonah pokręcił głową.

— Czy prosiłaś Devlina, żeby został?

— A niby dlaczego, do licha, miałby tu zostawać? Ma zaplanowaną całą karierę. Pracował na nią przez całe swoje życie. Nie zrezygnuje z niej dla jakiejś wieśniary z zadupia zabitego dechami.

Jonah otworzył lodówkę i wyjął z niej piwo.

— Nigdy nie poznasz odpowiedzi, jeżeli nie zadasz pytania.

Prychnęłam za nim, gdy wyszedł z kuchni z piwem w ręku.

— No to chyba sama zjem obiad — powiedziałam do pustego pomieszczenia. Devlin stroił fochy, a Jonah mnie oceniał, bezpieczniej więc było wrócić do domu. Zrobiłabym kanapkę i zastanowiłabym się, czy iść do Cass, czy od razu do jej taty. Może udałoby mi się wybłagać, żeby poczekali, aż Devlin wyjedzie?

Na samą myśl o tym żołądek wywrócił mi się do góry nogami. Wybiegłam przez drzwi i zbiegłam po schodach.

Może powinnam najpierw skontaktować się z braćmi? Obralibyśmy wtedy wspólny front działania. Pędziłam przez las. Spieprzyłam sprawę, ukrywając sweter tak długo. Rodzina Callie zasługiwała na odpowiedzi, nawet jeśli to my mieliśmy za to zapłacić.

Wypadłam na swoje podwórce, gdzie na podjeździe stał radiowóz. O jego maskę opierała się Cassidy w mundurze. Widziałam ten mundur tysiące razy. Do licha, widziałam, jak moja przyjaciółka aresztuje ludzi. Raz aresztowała nawet mnie. Nigdy jednak nie czułam się tak zestresowana w obecności Posterunkowej Cass.

— Dobry wieczór, Scarlett — przywitała się.

Ona wiedziała.

— Bowie i jego za długi język — stwierdziłam beznamiętnie. Nie mogłam uwierzyć, że rodzony brat

wygadał się za moimi plecami.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz — powiedziała spokojnie, odsuwając się od radiowozu — ale wiem, że chcesz mi o czymś powiedzieć.

Cassidy zazwyczaj nie była tak dobrą kłamczuchą. Zamierzałam później policzyć się z Bowiem i jego ślepym zauroczeniem.

Westchnęłam. Już nie miałam odwrotu.

— Wejść zatem.

Cassidy weszła za mną do środka. Była w moim domu setki razy. Chichotałyśmy po pijaku, gadając o facetach, i zjadłyśmy pod tym dachem stanowczo za dużo pizz oraz skrzydełek. Żłopałyśmy piwo i opalałyśmy się na pomoście. A teraz zamierzałam przyznać się do przetrzymywania dowodu. Do przestępstwa. Sprawdziłam to nawet w internecie.

— Jesteś zła? — zapytałam.

— Oczywiście, że jestem zła! Jestem wściekła, że mi o tym nie powiedziałaś, Scar. Co ty sobie, do cholery, myślałaś?

Zakryłam twarz dłońmi.

— Pytasz jako glina czy najlepsza przyjaciółka?

W odpowiedzi pacnęła mnie w potylicę z otwartej dłoni.

— A jak myślisz, baranie?

Zaśmiałam się słabo.

— Znalazłam go i kilka minut zajęło mi poskładanie faktów. Wiedziałam, że należał do niej, ale nie podejrzewałam, że zaginęła w nim, a gdy już to sobie uświadomiłam... — Zaczepnęłam powietrza i pokręciłam głową. — Chciałam jedynie trzymać Deva jak najdalej od tego swetra.

— Nie wydałby cię, kretynko.

— Wiem. Nie chciałam go jednak w to angażować, a on bierze udział w kolejnych wyborach za rok. Nie miałby najmniejszych szans, gdyby związał się z córką potencjalnego... jakkolwiek zamierzasz nazwać mojego tatę. Randkowanie ze mną to jedno. Myślę, że mogłoby się nam nawet udać. Jednak kariera Devlina została narażona na klęskę z powodu śledztwa w sprawie morderstwa.

— Nawet jeśli twój tata miał z tym coś wspólnego, a wcale nie twierdzę, że miał, to przecież ty jesteś całkiem niewinna. Żadne z was nic nie przeszkrobało.

— Tak, ale my pozostaliśmy. To my bylibyśmy przedmiotem plotek w całym miasteczku. To do nas dobijaliby się dziennikarze. Nie mogę prosić Devlina, aby przechodził przez to piekło wraz ze mną.

— Zrobiłby to — zauważyła dosadnie Cassidy.

— *Wiem*, że by to zrobił. I nie zamierzam go o to prosić.

— Ponieważ go kochasz.

Nie zamierzałam rozmawiać z nią o kwestiach miłosnych, gdyż głównym tematem pozostawał worek schowany w szufladzie.

— Miejmy to już za sobą — powiedziałam. Otworzyłam drzwiczki i wyjęłam worek.

Cassidy przejęła go ostrożnie.

— Jezu. Aż do teraz nie chciałam w to do końca wierzyć — wyznała.

— To nie jest tak, że ci nie ufałam, Cass. Po prostu nie chciałam cię w to mieszać... jeszcze. Jeśli cię to pocieszy, Bowie chciał ci od razu o tym powiedzieć. — I najwyraźniej od razu czmychnął do sąsiadeczki z poczuciem winy i serduszkami w oczach.

Cassidy burknęła niezadowolona i wcale jej za to nie potępiałam. Gdyby to ona ukryła coś takiego przede mną, też byłabym wściekła. To jednak nie był dobry czas na przeprosiny, lecz na prawdę.

— Są na nim jakieś plamy — powiedziałam, wskazując głową sweter. — To nie ja je zauważyłam, tylko Jameson.

— Hmm... — mruknęła Cassidy.

Widziałam, jak włącza jej się tryb policjantki.

— Kto jeszcze go dotykał? — zapytała.

Skrzywiłam się.

— Tylko ja poza torbą. Bowie i Jameson dotykali torby.

— Trzeba jeszcze było dać ją całej licealnej drużynie piłkarskiej, żeby nią grała. — Wściekła Cassidy

bywała złośliwa. — Musisz mi pokazać, gdzie go znalazłaś — powiedziała.

Przytaknęłam.

— Tak à propos, od tamtego czasu niczego już w domu nie dotykaliśmy.

— Przynajmniej jedną rzecz zrobiliście, jak należy — westchnęła. — Właśnie dlatego należy od razu przekazywać takie rzeczy organom ścigania. Znajdujemy ślady niedostrzegalne dla przeciętnego człowieka. Kryminalistyka i te sprawy. — Usiadła na krześle. — Jezu, pamiętam noc, w którą zaginęła. Pamiętam, jak następnego ranka mój tata odebrał telefon i dowiedział się, że nie wróciła na noc do domu. Pamiętam, jak poszła do domu ubrana dokładnie w ten sweter.

— Wspomnienia wracają — zgodziłam się z nią.

— Wiedziałaś, że właśnie z jej powodu zostałam policjantką? — zapytała Cassidy.

— Nie miałam pojęcia. Myślałam, że chciałaś iść w ślady ojca — odparłam.

— To był jeden z powodów. Pamiętam jednak, że bardzo chciałam uzyskać odpowiedzi, wiesz? Ktoś musi wiedzieć, co się stało z Callie. I ja też chcę wiedzieć. Jej rodzina zasługuje na odpowiedzi. Do diabła, wszyscy na nie zasługujemy.

— Czy mój tata był kiedykolwiek podejrzany w tej sprawie? — zapytałam.

Cassidy wzruszyła ramionami.

— W zasadzie każdy dorosły mieszkaniec miasta został przesłuchany w ciągu pierwszych czterdziestu ośmiu godzin od zaginięcia Callie — powiedziała. — Zajrzałam do akt. Jonah przyszedł następnego dnia na komisariat i zaoferował pomoc w zebraniu ekipy poszukiwawczej. Mój tata od razu go przesłuchał. Wasza mama potwierdziła jego alibi. Żadne z was nie było tej nocy w domu.

— Byliśmy u Gibsona — wyjaśniłam.

— Pamiętam, że zadzwoniłam do ciebie, gdy tylko tata dowiedział się o zaginięciu. Odebrał twój tata i powiedział, że jesteście u brata.

Tata był przynajmniej tamtego ranka w domu. To była jedna z odpowiedzi. Mózg mi się przegrzewał, gdy próbowałam odtworzyć szczegóły tamtego dnia sprzed dwunastu lat. Niektóre jego fragmenty były wypalone w mojej głowie niczym piętno. Inne pamiętałam równie dobrze jak to, co jadłam na śniadanie we wtorek dekadę temu.

— A teraz posłuchaj, Scarlett. Będziecie potrzebować adwokata. Kogoś, kto będzie pośredniczył pomiędzy nami a wami i dziennikarzami.

— Nie poproszę Devlina — uniosłam się.

— Nie mówię, żebyś prosiła Devlina — odparła. — Twierdzą tylko, że potrzebujecie prawnika.

— Do diaska, Cass! Przecież on pochłonie wszystkie moje oszczędności — jęknęłam. Planowałam poszukać jesienią kolejnej nieruchomości i do wiosny przygotować ją na wynajem.

— Moim zdaniem jest to całkiem przyzwoita cena za bycie pacanem, który nie ufa swoim przyjaciółom i chłopakowi.

Devlin

Cassidy: Ten temat, o którym rozmawialiśmy wcześniej. Wszystko w porządku.

Przeczytałem ponownie wiadomość kaprawymi oczami. Była druga w nocy i wciąż nie mogłem zasnąć. Gdy wróciłem do domu z przejażdżki, zauważyłem, że okna w domu Scarlett są ciemne, i już wiedziałem, że Cassidy wykonała ruch. Gdybym nie był w stanie przekonać Scar w czasie obiadu, żeby poszła na policję, to Cassidy była moim planem B.

Wyszedłem po południu z domu, pragnąc zrezygnować ze Scarlett tak, jak ona zrezygnowała ze mnie. Jednak nie potrafiłem się do tego zmusić. Błagała Jonaha, żeby został. Do diabła, była wręcz przerażona wizją jego odejścia. A co ze mną? Mnie spisała już na straty.

Czego bym dla niej nie zrobił, gdyby tylko zapytała?

Byłem wściekły i zraniony. Nie przeszkodziło mi to jednak w wykonaniu telefonu do starej znajomej ze szkoły prawniczej z prośbą o przysługę. Jayme była świetną prawniczką prowadzącą własną kancelarię w Charleston. Była rekinem w ciele syreny i potrafiła wykorzystywać to na swoją korzyść. Stanowiła dokładnie taki typ adwokata, jakiego chciałbym mieć po swojej stronie, i właśnie ją miała dostać Scarlett, czy tego chciała, czy nie. Tyle przynajmniej mogłem dla niej zrobić.

Wróciłem do domu i zaszyłem się w gabinecie z zamiarem pracy. Zamiast tego powróciłem do sprawy Callie. Cassidy powiedziała mi poufnie, że Jonaha Bodine'a seniora w żadnym momencie nie brano pod uwagę jako podejrzanego. A poza faktem, że miał alibi w noc jej zaginięcia, nie było wiadomo, co robił wcześniej ani później.

Devlin: Dzięki. Rozmawiałem z Jayme. Przyjedzie tu rano.

Cassidy: Poczekamy z oficjalnym przesłuchaniem do jej przyjazdu. Tata zgodził się na zachowanie anonimowości w dokumentacji. Nie ma jednak szans, żeby mieszkańcy nie dowiedzieli się, czyj dom jest przeszukiwany.

Odetchnąłem głęboko z nadzieją, że lojalność mieszkańców miasteczka pozostanie niewzruszona w stosunku do Bodine'ów.

Devlin: Dobra robota, pani władzo.

Cassidy: Wiesz, ona cię kocha, tylko ogłupiła ją ta cała sytuacja.

Odłożyłem telefon i położyłem się znów, wlepiając wzrok w sufit i zastanawiając się nad tym, że Scarlett Bodine była zbyt uparta, aby mi zaufać... albo mnie kochać.

* * *

Obudziło mnie natarczywe pukanie. Zerknąłem na zegarek stojący na szafce nocnej. Było wpół do ósmej, a ja zasnąłem zaledwie godzinę czy dwie wcześniej. Nałożyłem spodenki i przeszedłem przez kuchnię do drzwi wejściowych. Prawdopodobnie była to Jayme. Zawsze była irytującym rannym ptaszkiem.

Otworzyłem drzwi, ziewając głośno.

— Wielkie nieba! Zapuściłeś brodę! On zapuścił brodę, Thomasie — sapnęła moja matka.

— Mama? Tata?

Na progu stali moi rodzice. Nie byłem na to psychicznie przygotowany. Od teraz nie zamierzałem już otwierać nikomu drzwi wejściowych. Zawsze wynikały z tego jakieś kłopoty.

— Witaj, synu — powiedział opryskliwie ojciec.

— No, nie zamierzasz nas zaprosić? — zapytała matka i przeszła obok mnie do środka. — Słowo daję, wystarczyło kilka tygodni w tym miejscu, żebyś zapomniał o manierach. Broda, otwieranie niemal na golasa drzwi gościom. Nie mam pojęcia, czego dodają tu do wody. — Jej litania narzekań przycichła, gdy mama zniknęła za rogiem w kuchni.

— Dobrze wyglądasz — powiedział tata, objąwszy mnie jedną ręką i poklepawszy po plecach.

Uświadomiłem sobie, że ostatnio widział mnie w dniu, gdy powaliłem Haydena Ralstona na podłogę. Byłem pijany i pusty w środku, a Thomas McCallister kazał mi się spakować. Stanowiłem słaby punkt, coś, co należało zamieść pod dywan.

— Czy ona tu jest? — krzyknęła z kuchni moja matka. — Twoja znajoma?

— Masz na myśli Scarlett? — zapytałem oschle.

— Scar... Aaaaa! — Na dźwięk przenikliwego okrzyku paniki pobiegliśmy z ojcem przez korytarz, aby sprawdzić, jakiemu zagrożeniu moja matka stawia czoła.

Jonah, biedny, zmierzwiony, niewyspany Jonah, gapił się ogłupiały na starszą blond kobietę machającą rękoma niczym jakiś ptak.

— Kim pan jest? — zapytała.

— Mamo, to jest Jonah — powiedziałem, przecierając oczy. — Jonahu, oto moi rodzice, Thomas i Geneva McCallisterowie.

— Miło mi państwa poznać — powiedział Jonah i ziewnął. Miał na sobie jedynie spodnie od piżamy.

Oszalały wzrok mojej mamy biegał między mną a Jonahem.

— Czy wy dwaj... — Rozejrzała się po kuchni, jakby miała właśnie zdradzić największy sekret. — *Spotykacie się ze sobą?* — zapytała.

Spojrzałem na nagi tors Jonaha, on zaś uśmiechnął się krzywo.

— Co jest z tym domem, że jego mieszkańcy zmieniają orientację? — zastanawiał się ojciec. — Nie to, żeby było w tym coś złego — dodał szybko. McCallisterowie byli liberalni do szpiku kości, ale zawsze mieli na uwadze opinię wyborców.

— Myślę, że możemy obrócić to na naszą korzyść i być może jeszcze zyskamy dzięki temu dodatkowe poparcie w przyszłych wyborach — zastanawiała się głośno mama, nie spuszczając wzroku z piersi Jonaha.

— Jonah jest bratem Scarlett. On tylko tu nocuje.

Moi rodzice wyglądali na nieco rozczarowanych.

— Wracam do łóżka — oznajmił Jonah i poszedł w kierunku schodów.

Znów zostałem sam na sam z rodzicami. Włączyłem ekspres do kawy. Kofeina była niezbędnym składnikiem podczas większości rozmów z nimi.

— Co tu robicie tak wcześnie? — zapytałem.

— Chcieliśmy osobiście przekazać ci dobre wieści — zaszczębiotała mama.

— Jakie wieści?

— Hayden Ralston został aresztowany zeszłej nocy za namawianie do prostytucji. Namawianie *nieletniej*. — Promieniała radością i zaklaskała głośno.

— Nie chcemy się cieszyć z nieszczęścia bliźnich, ale radujemy się, że uwaga została odciągnięta od ciebie i twojej sytuacji — wtrącił dyplomatycznie tata.

Matka chwyciła mnie za rękę.

— Wiesz, co to oznacza, prawda? Możesz wracać. Nie musisz już tu przebywać ani minuty dłużej.

Wszystkie myśli zatrzymały się z piskiem w mojej głowie.

— Nie wiem, jak wy, ale chętnie zjadłbym śniadanie — powiedział ojciec, klepiąc się po płaskim brzuchu.

Podrapałem się po brodzie.

— Ubiorę się i pojedziemy do Księżycówki.

Matka zmarszczyła nos.

— Naprawdę nie wiem, co moja matka widzi w tym miejscu.

Problem w tym, że ja wiedziałem.

* * *

Clarabell uwzięła się na moich rodziców w restauracji i namówiła ich na kilka specjałów dnia. Nawet nie roześmiała się, gdy mama próbowała zamówić cappuccino. Podczas gdy mama wdała się w pogaduszkę o jakimś dawnym rejsie po zatoce, ja starałem się wsłuchać w rozmowy toczące się wokół nas. Na ile byłem w stanie stwierdzić, nikt nie mówił o Bodine'ach ani o Callie.

Niebawem miało się to zmienić. Byłoby najlepiej, gdybym zdołał odesłać rodziców z Bootleg, zanim

gruchnie wiadomość.

Czułem się rozdarty. Z jednej strony chciałem być teraz ze Scarlett i sprawić, żeby z perspektywy prawnej Bodine'owie byli jak najmniej dotknięci całą tą sytuacją. Do licha, tak naprawdę chciałem po prostu przebywać ze Scarlett. Była prawdopodobnie przerażona... albo rozwścieczona. Dobijał mnie też fakt, że jeszcze nie zadzwoniła.

Clarabell przyniosła nasze zamówienia z radosnym uśmiechem.

— Zostają tu państwo na weekend? — zapytała.

— Wielkie nieba, nie — zaśmiała się matka. — Wyjeżdżamy razem jeszcze dzisiaj.

Clarabell uniosła wysoko brwi.

— Doprawdy? — zdziwiła się, stawiając na stoliku kawę taty. Spojrzała na mnie, jakby chciała zapytać, czy Scarlett już o tym wie.

— Nie wiem jeszcze, kiedy stąd wyjadę — wyjaśniłem, nie chcąc, żeby fałszywe wieści o moim wyjeździe dotarły do Scarlett z drugiej ręki. Nie zamierzałem opuszczać tego miejsca, dopóki byłem w stanie pomóc Scarlett. Dopóki mogła mnie potrzebować.

— Nie bądź niepoważny. Devlin jest bardzo ważną osobą jako ustawodawca stanowy — pochwaliła się mama przed Clarabell.

— Z pewnością był tego lata bardzo zajęty — odparła Clarabell. Całkiem wyraźnie wylapałem krytykę w jej głosie. — Znać sędziego Kendalla? — zapytała, wskazując dzbankiem do kawy siedzącego w kącie starszego mężczyznę, ubranego, jakby miał za chwilę wyjść na kort tenisowy. — Jest sędzią okręgowym.

Mój ojciec wyglądał na zainteresowanego. Całe życie nawiązywał kontakty i znajomości niczym kolekcjoner znaczków lub kieliszków.

— Chyba spotkaliśmy się kiedyś w Annapolis.

Mogłem się założyć, że w ciągu następnych trzydziestu sekund tata postanowi podejść do sędziego i zamienić z nim kilka słów.

Jeżeli sędzia Kendall jadł śniadanie w restauracji, to znaczyło, że nie został jeszcze poinformowany o przełomie w sprawie córki. To była kwestia czasu.

— Krzyknijcie, jeżeli będziecie czegoś potrzebować — powiedziała Clarabell i odeszła. Skrzywiłem się, zauważywszy, że wyjęła telefon z kieszonki w fartuchu.

— Wszyscy wydają się mówić tu w innym języku — szepnęła mama.

— Chodź, synu. — Tata wytarł usta serwetką. — Przedstawmy się sędziemu.

— Tato, daj mu spokojnie zjeść — powiedziałem. — Jego córka zaginęła tu...

— To dlatego jego nazwisko brzmi znajomo — sapnęła mama. — Jego córka została porwana, zamordowana czy jakoś tak. To wydarzyło się *tutaj*? — Rozejrzała się dookoła, jakby oczekiwała, że tuż obok będą siedzieć winni tej zbrodni.

Dla mnie wystarczającym powodem do pozostawienia sędziego w spokoju i pozwolenia mu na delektowanie się ostatnim spokojnym posiłkiem był fakt, że lada chwila miał się dowiedzieć o odkryciu nowego dowodu w związku z zaginięciem jego córki.

— Chodź, Devlin. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko — nalegał mój ojciec.

Chyba jedynie z powodu jakiejś chorobliwej ciekawości podążyłem za ojcem do stolika sędziego. Znałem jego najbliższą przyszłość i wiedziałem, że będzie ona bolesna, zupełnie jak przeszłość.

Miał rzednące, siwe, elegancko zaczesane włosy. Na nosie spoczywały mu okulary w drucianej oprawie, a ubrany był w białą koszulkę polo. Na ręku dostrzegłem drogi zegarek, na talerzu zaś wyszukane śniadanie.

— Przepraszam. Sędzia Kendall? — powiedział tata, przerywając mężczyźnie posiłek.

— Tak? — Spojrzał na nas spod okularów z cieniem rezygnacji wypisanej na twarzy, jakby był przyzwyczajony do zaczepek. Honorowy sędzia, zmęczony ludźmi. Chciałem dać mu spokój i pozwolić mu nacieszyć się ostatnim spokojnym posiłkiem w najbliższym czasie.

— Chciałem tylko się przywitać. Jestem Thomas McCallister, a to mój syn, Devlin. Poznaliśmy się kilka lat temu na gali Stowarzyszenia Historycznego Stanu Maryland. — Umysł mojego ojca stanowił pieczołowicie prowadzoną kartotekę osób, zdarzeń i koneksji.

— Ach, oczywiście. — Sędzia ożywił się nieznacznie i płynnie przeszedł w tryb polityka. Jedynie

osoby wtajemniczone mogły dostrzec brak szczerości w jego uprzejmym uśmiechu. Podał dłoń ojcu, którą ten radośnie potrząsnął. — Miło was znowu spotkać.

— Devlin jest członkiem legislatury stanowej — wyjaśnił ojciec. Obaj byli w trakcie pogawędki i rozmawiali o wspólnych znajomych, gdy rozbrzmiały dzwonki u drzwi wejściowych i weszła Scarlett. Miała na sobie przycięte spodenki i jedną z tych cholernych koszulek na ramiączkach opinających jej krągłości. Włosy spięła dziś w kucyk. Wyglądała przepięknie, jak zwykle.

Nasze spojrzenia się spotkały i przez jej twarz przemknął cały wachlarz emocji. Zamarła, gdy dostrzegła, że stoimy obok sędziego Kendalla.

Scarlett

W całym tym syfie, jaki miał się wydarzyć w ten gówniany dzień, musiałam jeszcze dostać wiadomość od Clarabell, w której wyrażała ubolewanie z powodu wyjazdu Devlina. Następnie zaś musiałam wejść do Księżycówki po to tylko, aby zobaczyć Devlina dyskutującego z tatą Callie. Z człowiekiem, który za chwilę miał się dowiedzieć, że mój ojciec mógł mieć udział w zaginięciu jego córeczki.

Przelknęłam głośno ślinę, a Devlin podszedł do mnie po czarno-białych kafelkach.

— Hej — powiedział miękko.

Chciałam rzucić się na niego i wtulić twarz w jego pierś. Znaczną część nocy poświęciłam na pokazywanie Cassidy i szeryfowi Tuckerowi miejsca, w którym znalazłam sweter. Za godzinę miałam udać się z braćmi na komisariat i złożyć zeznania.

Jonah Bodine senior został oficjalnie uznany za podejrzanego. Mimo tego, że nasze imiona były pomijane w papierach, kwestię czasu stanowiła wizyta kryminologów, którzy mieli przeszukać dokładnie dom taty, a wtedy ochrona danych osobowych przestałaby mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Natomiast Devlin McCallister musiał jak najszybciej się ode mnie oddalić.

— Masz chwilę? — zapytałam, chowając ręce w tylnych kieszeniach.

— Oczywiście — odparł. — Są tu moi rodzice. Chcesz ich poznać?

Pokręciłam głową i poczułam, jak kucyk pociera moje plecy.

— To nie jest dobry moment. — Wcale nie kłamałam.

Wyszliśmy na chodnik, wprost na ciepłe, poranne słońce.

— Clarabell napisała, że wyjeżdżasz dzisiaj — powiedziałam.

Devlin otworzył usta, ale przerwałam mu gestem dłoni.

— Tak chyba będzie dla ciebie najlepiej. Powinieneś wyjechać — stwierdziłam. Poczułam gwałtowny ścisk w żołądku i łyzy załaskotały mnie w kącikach oczu.

— Chcesz, żebym wyjechał? — zapytał powoli.

Przytaknęłam.

— Oboje wiedzieliśmy, że nasz związek jest tylko chwilowy, ty zaś znajdujesz się teraz w znacznie lepszej pozycji. Byłoby głupotą, gdybyś został tutaj dłużej — wyrzucałam słowa z prędkością światła. Musiałam zmusić go do wyjazdu, zanim odkryje prawdę, zanim zrozumie. Nie zniosłabym myśli, że zaczęłyby na mnie patrzeć jak na córkę mordercy. Nie wytrzymałabym, gdyby nasza rodzinna tragedia nadszarpnęła jego reputację.

— Scarlett, nie ma powodu, żebym wyjeżdżał już dzisiaj — zaczął. — Jeżeli do czegokolwiek mnie potrzebujesz, chcę tu dla ciebie być.

Zawsze był taki dobry. Do diaska. Próbowалам pozbyć się go, a on oferował pomoc. Pewnie w ciągu ostatnich kilku dni zdążył pomyśleć, że jestem jakaś niezrównoważona. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Gdyby Devlin nie opuścił teraz Bootleg, znalazłby się w centrum tego bajzlu wraz ze mną.

— Nie potrzebuję niczego, Dev. Z nikim nie spędziłam czasu tak dobrze jak z tobą. — Ujęłam w dłoń jego podbródek i wyczułam szorstką szczecinę jego zarostu pod palcami. — Mam nadzieję, że nie zgolisz brody — szepnęłam.

— Czy tego właśnie chcesz? — zapytał, chwytając mnie za nadgarstek.

— Tak się umówiliśmy — odparłam wymijająco. Chciałam, żeby Dev ze mną został. Chciałam, żeby był dla mnie wsparciem. To było jednak samolubne. Ktoś musiał troszczyć się o Deva. A jeżeli pragnął kariery w polityce, życia na świeczniku? Musiałam upewnić się, że właśnie to otrzyma.

Puścił mój nadgarstek z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nie mogłam się powstrzymać przed muśnięciem jego szerokiej piersi.

— Nie mogę tak po prostu się spakować i wyjechać — powiedział. — A co z Jonahem? Dom mojej

babci...

— Babunia Louisa nie będzie miała nic przeciwko obecności Jonaha. Ufa mojemu osądowi.

Devlin zacisnął mocno szczękę, ale rozluźnił się po chwili.

— Od początku to planowaliśmy — przypomniałam mu. — Cudowny wspólny czas i przyjacielskie rozstanie.

— Myślałem, że pożegnamy się w nieco inny sposób — przyznał.

Puściłam mu bezczelnie oczko.

— Masz na myśli na golasa?

— No tak. Marzyłem o romantycznej kolacji na pomoście w świetle zachodzącego słońca — powiedział, sunąc kłykciami po moim policzku. — O butelce dobrego wina. O świecach.

Rozpływałam się przy nim, a powinnam już iść. Przyłgnęłam dłonią do jego torsu.

— Dziękuję za wszystkie orgazmy — powiedziałam, starając się desperacko utrzymać lekką atmosferę.

Zauważyłam błysk rozbawienia i smutku w jego piwnych oczach, a w następnej chwili objął mnie dłońmi w talii.

— Dzięki za niezapomniane lato — wyszeptał.

Zbliżyłam się do jego ust i pocałowałam je namiętnie. To nie było słodkie pożegnanie. To była desperacja, niespełnione pragnienie. Poczułam na brzuchu, jak twardnieje i pulsuje. Boże, pragnęłam go. Ale nie ostatni raz. Pragnęłam go każdej nocy przez całą wieczność. Wiedziałam z całkowitą, niezachwianą pewnością, że już przy żadnym mężczyźnie nie poczuję się tak, jak przy Devlinie Brooksie McCallisterze. I w tym właśnie momencie znienawidziłam odrobinę własnego tatę.

— Jakies dwa metry stąd jest alejka — powiedział z urywanym oddechem Devlin, cofnąwszy się o krok.

Zaśmiałam się cicho.

— To nie jest dobry pomysł.

— Racja. Mogliby nas przyłapać moi rodzice — powiedział, zerkając na witryny restauracji. Połowa klientów stała tam z nosami przyciśniętymi do szyby.

— Och, do jasnej Anielki! Siadajcie i zajmijcie się swoim śniadaniem! — krzyknęłam.

Mona Lisa McFilet, oficjalna drobiowa maskotka Bootleg, przeszła obok, skubiąc dziobem okruszki tostów pozostawiane codziennie przez personel Księżycówki.

— Będę tęsknił za tym miejscem — powiedział Devlin, machając do pani Morganson, wyglądającej przez witrynę.

— No zobacz, jacy jesteśmy kulturalni — powiedziałam. — Chyba przejęłam to od ciebie.

Devlin przecesał dłonią mój kucyk.

— A ja przejąłem wiele rzeczy od ciebie.

— Taką mam nadzieję — odetchnęłam. Znowu był sobą. Byłam tego pewna. Zniknął mroczny, znerwicowany człowiek, jakim był w momencie przyjazdu do Bootleg. Na jego miejsce zawitał silny, bystry, zdolny mężczyzna i lepiej, żeby nie dawał sobą nikomu pomiatać, bo inaczej musiałabym go znaleźć i dać mu kolejną lekcję.

— Dev, obiecaj mi, że nie wrócisz do Johnny — powiedziałam. — Wiem, że to nieuczciwe mówić komuś, z kim może się spotykać, a z kim nie, ale ona nie jest dla ciebie dobrym wyborem. Jeszcze poznasz kogoś lepszego.

— Już poznałem, Scarlett.

Scarlett

Jeżeli nie macie więcej pytań do moich klientów, to my już pójdziemy i nie będziemy przeszkadzać w wykonywaniu obowiązków. — Jayme, nasza nieoczekiwana prawniczka, była rekinem w eleganckim zakiecie i butach na wysokim obcasie. Niemal wpadła na mnie i moich braci w drodze na komisariat i stwierdziła, że została wynajęta do reprezentowania nas. Znała już naszą sytuację i powiedziała, że znajomy poprosił ją o przysługę. Podejrzywałam, że był nim szeryf Tucker martwiący się o Bodine'ów. Trudno pozbyć się starych nawyków.

Szeryf Tucker wymienił długie spojrzenie z detektywem z wydziału zabójstw, który został wysłany do poprowadzenia tej sprawy. Na pomarszczonej twarzy detektywa Connelly'ego widać było lata doświadczenia.

— Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby nigdzie nie wyciekły nazwiska pani klientów — obiecał szeryf Tucker. — Gdy jednak ekipa kryminalistyczna zacznie przeszukiwać dom ich ojca, to będzie jedynie kwestia czasu, zanim każda ciekawska osoba w całym okręgu się o tym dowie.

Gibson poruszył się na krześle, jeszcze chyba mniej ode mnie zadowolony z faktu, że ekipa śledczych będzie wywracać nasz rodzinny dom do góry nogami.

— Doceniamy wszelkie wysiłki włożone w zapewnienie prywatności moim klientom — powiedziała ze stoickim spokojem Jayme.

Wzięłam z niej przykład i wstałam, gdy chowała rzeczy do swojej aktówki.

— Panowie — powiedziałam, kiwając głową szeryfowi, którego znałam od wczesnego dzieciństwa. Drgnęły mu wąsy. Wiedziałam, że jest to dla niego równie trudne jak dla nas.

Cassidy chodziła w tę i z powrotem po korytarzu, a gdy tylko wyszłam, chwyciła mnie za ramię koszulki.

— Siedzieliście tam całą wieczność!

— Przepraszam, pani władzo. Właśnie wychodzimy. — Jayme wyrwała mnie z uścisku Cassidy i wyprowadziła nas tylnymi drzwiami, gdyż na jej prośbę Gibson zaparkował samochód w bocznej alejce. — Mamy zebranie — oznajmiła. — Gdzie możemy się udać?

— Do mojego domu — westchnęłam.

— Pojadę za wami. — Jayme usiadła za kierownicą swojego ślicznego SUV-a.

Usiadłam z Bowiem na tylnym siedzeniu.

— Było wesoło — wycedził Jameson.

— Postąpiliśmy słusznie — powiedział Bowie. — Ojciec Callie ma prawo znać prawdę. I kto wie? Może znajdą jakiś dowód prowadzący do prawdziwego zabójcy.

Gibson spojrzał na mnie w lusterku. Żadne z nas nie odezwało się słowem. Mieliśmy niepewny rozejm.

— Nie wierzę, że poszedłeś do Cassidy za moimi plecami — powiedziałam i uderzyłam Bowiego otwartą dłonią w potylicę.

— Au! O czym ty mówisz? Cassidy powiedziała, że to *ty* do *niej* poszłaś.

Wychyliłam się i złapałam brata w morderczy uścisk.

— Mówisz więc, że nie pisałeś jej ani słówka? — zapytałam, ściskając na tyle mocno, żeby poczuł dyskomfort.

— Gibs, zabiję cię za to, że nauczyłeś ją tego chwytu — wydyszał Bowie.

— Przysięgnij, Bow! Przysięgnij, że nic nie powiedziałeś Cassidy — warknęłam.

Pacnął mnie w ramię.

— Nikomu nic nie powiedziałem, do cholery.

— Nie napisałeś anonimowego listu? Nie zadzwoniłeś? Nie wynajęłeś samolotu piszącego na niebie?

— upewniałam się.

Jego szyja zaczynała nabierać buraczkowej barwy.

— Jezu, Scar. Przysięgam, że nie pisnąłem słówka.

Puściłam go i spojrzałam groźnie na Jamesona. Ten przezornie zasłonił się ręką.

— Ja też nic nie powiedziałem.

Wszystkie spojrzenia skierowały się ku Gibsonowi.

— Nie patrzcie na mnie. Od trzech dni nie wychodzę z warsztatu. Nawet nie widziałem tego swetra.

— Żaden z was się nie wysprzęglił?

Gibson skrzywił na mój podjazd.

— A skąd mamy mieć pewność, że to *ty* się nie wygadałaś?

— Powiedziałam jej, ale tylko dlatego, że *już* wiedziała!

Jayne zatrzymała się obok nas, a ja nie mogłam się powstrzymać przed zerknięciem na sąsiedni dom. Samochód Jonaha stał na podjeździe, czego nie można było powiedzieć o aucie Devlina. Czyżby już wyjechał? Czy naprawdę ot tak zniknął z mojego życia? On powinien... musiał to zrobić. Dlaczego jednak widok tego niemal pustego podjazdu przepełniał mnie bólem?

— Urocze miejsce — powiedziała Jayme, zdjawszy markowe okulary i przyjrzawszy się mojej chatce. Nie byłam pewna, czy stwierdziła to szczerze, czy sarkastycznie.

— Chodźcie do środka — powiedziałam i poszłam przodem.

Nastawiłam kawę i przygotowałam wodę z lodem, podczas gdy Jayme rozłożyła dokumenty na stole.

— No dobrze. Sytuacja wygląda następująco — powiedziała, przechodząc od razu do interesów. — Sweter został wysłany do analizy kryminalistycznej. Minie kilka tygodni, zanim otrzymamy jakiegokolwiek wyniki, więc czeka was chwila wytchnienia. Jednak domem waszego ojca już zajęli się specje z dochodzeniówki. Szeryf i detektyw Connelly zgodzili się, aby nazywać was jedynie „świadkami” w oficjalnych oświadczeniach i dokumentach. Ponieważ jednak dorastałam w niewielkiej miejscowości, wiem, jak szybko rozchodzą się tu wieści. Nie będziecie udzielać nikomu żadnych komentarzy — powiedziała. — Rozumiecie?

Kiwnęłam głową, a Jayme utkwiała we mnie wzrok.

— Dotyczy to również twojej przyjaciółki w mundurze.

— Cassidy jest godna zaufania — powiedziałam. — Stoi po naszej stronie.

— Nikomu ani słowa — ucięła szorstko Jayme. — To jest teraz sprawa policyjna i nie chcę, byście byli w to zamieszani bardziej, niż to konieczne. Żadne z was nie jest podejrzane. Żadne z was nie zostanie obciążone winą za potencjalne czyny rodzica lub rodziców. Mając to na uwadze, pamiętajcie, że uznają Jonaha Bodine’a za potencjalnego podejrzanego. To plus sweter, gdy wyciekną informacje o nim, a wyciekną na pewno, sprawi, że dziennikarze otoczą was jak sępy.

Spojrzelśmy na siebie z rodzeństwem.

— W porządku — powiedziałam. — Co jeszcze?

Jayne zajrzała do notatek sporządzonych w trakcie oficjalnego przesłuchania.

— Trzymajcie się z daleka od sędziego Kendalla. Wiem, że mieszkacie w miasteczku wielkości dzielnicy dużego miasta, ale nie rozmawiajcie z nim, nie próbujcie bronić swojej rodziny i, na litość boską, nie przepraszajcie.

Unikanie kogokolwiek w Bootleg było równie łatwe jak przebiegnięcie maratonu na jednej nodze.

— Jeżeli ktoś będzie wam groził, zgłóście się na policję — kontynuowała.

Parsknęłam.

— A kto niby miałby nam grozić?

— Sędzia Kendall. Napastliwi dziennikarze. Pijani mieszkańcy.

Gibson wywrócił oczami.

— Potrafimy o siebie zadbać.

— Nie wątpię — stwierdziła Jayme. — Mówię tylko, że wasza rodzina nie potrzebuje dodatkowych problemów z prawem w najbliższym czasie.

Zaśmiałam się słabo.

— Chyba musicie przestać wywoływać bójki w barze.

Jayne spięła łopatki.

— Boże, nienawidzę przysług — wymamrotała.

* * *

Było zarazem lepiej i gorzej, niż przewidywaliśmy.

Do tego, by plotki rozprzestrzeniały się niczym rozlany gin, wystarczył Rocky Tobias przejeżdżający koło domu taty w czasie, gdy policja stanowa odgradzała taśmą wjazd na posesję.

Mniej więcej dziesięć minut później wszyscy mieszkańcy Bootleg wiedzieli już, że coś się dzieje na działce Bodine'ów. W ciągu kolejnej godziny biuro szeryfa zostało tak zasypane telefonami i odwiedzinami, że konieczne stało się umieszczenie na tablicy ogłoszeń stosownego oświadczenia.

Komenda Policji w Bootleg Springs: powiadomienie

Niedawno przez anonimowych świadków został odkryty dowód przestępstwa w domu na obrzeżach miasta. Społeczności miasta nie grozi w tym momencie żadne niebezpieczeństwo. Zajmijcie się własnymi sprawami.

W porze obiadowej plotkarski młyn miał więcej informacji do przemiału, niż był w stanie przetworzyć. Nie mam pojęcia, kto pierwszy wspomniał imię Callie, ale podsyciło ono nastroje niczym opary benzyny. A gdy dostrzeżono radiowóz szeryfa Tuckera na podjeździe sędziego Kendalla, potwierdziły się podejrzenia wszystkich mieszkańców.

Komenda Policji w Bootleg Springs: powiadomienie

W odpowiedzi na olbrzymią liczbę telefonów i pytań Komenda Policji w Bootleg Springs przypomina mieszkańcom, że nie ma żadnych powodów do obaw. Naszej społeczności nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Badamy jedynie sprawę dotyczącą dawnego przestępstwa.

Komenda Policji w Bootleg Springs: powiadomienie

Naprawdę musicie przestać plotkować. To oficjalny rozkaz waszego szeryfa. Ponadto przestańcie kręcić się pod domem sędziego Kendalla. Chcielibyśmy przy tej okazji przypomnieć, że nagabywanie mieszkańców (nawet jeśli jest to wydzwanianie do kogoś z żądaniem udzielania odpowiedzi w celu wygrania zakładu) jest sprzeczne z prawem Bootleg Springs.

Zostały wyznaczone granice. A mieszkańcy miasteczka wybrali strony szybciej niż Jankesi i Konfederaci.

Scarlett

Dorwała mnie grypa. Albo dżuma. Albo trwające sześć dni z rzędu zatrucie pokarmowe. Ciało bolało mnie, jakbym opłynęła całe jezioro, a następnie została przejechana przez monster trucka Jimmiego Boba Prossera.

Usłyszałam, że ktoś wchodzi tylnymi drzwiami, i nakryłam głowę kocem. Moi bracia uznali, że musimy zrobić ognisko i udawać, że wszystko jest, jak należy. Nie byłam pewna, czy robili to, aby wyciągnąć mnie z apatii, czy może raczej chcieli się przekonać, kogo jeszcze można nazwać w Bootleg przyjacielem.

Bez względu na ich motywację nie zamierzałam zwlekać się z łóżka. Jeżeli telefony z prośbami o naprawy konserwacyjne mnie do tego nie przekonały, to tym bardziej nie zmieniłaby mojego zdania jakaś durna impreza. Nie miałam siły, aby naprawić cokolwiek, a już na pewno nie miałam jej na pogaduchy i złopanie piwa.

Chciałam leżeć i myśleć o Devlinie. Zastanawiałam się, co porabiał. Czy tęsknił za mną? Czy udało mu się wdrożyć w dawne życie? Dlaczego nie pisał ani nie dzwonił? Czy doszły go słuchy, że Jonah Bodine senior był podejrzanym w sprawie zaginięcia Callie Kendall?

Tysiąc razy zaczynałam pisać wiadomość do niego i za każdym razem kasowałam ją przed dotknięciem przycisku *Wyślij*. Tylko raz widziałam trzy kropki w miejscu naszej ostatniej korespondencji, co oznaczało, że zaczął coś pisać. Ścisnęłam telefon tak kurczowo, aż rozboleły mnie palce. Kropki jednak zniknęły, a w ich miejsce nie pojawił się żaden tekst.

— Scarlett Rose Bodine. — Głos Cassidy przebił się przez koc do moich uszu.

— Idź sobie. Jestem chora.

Bezceremonialnie zerwała ze mnie okrycie.

— Rusz się tyłek z łóżka!

— Wygląda paskudnie — stwierdziła stojąca na progu June i zasłoniła koszulką nos, jakby chciała obronić się przed mikroorganizmami. — Może rzeczywiście jest chora.

— Och, z pewnością jest chora — potwierdziła Cassidy. — Na głowę.

— Zostawcie mnie i dajcie mi umrzeć — jęknęłam teatralnie. — To chyba grypa. — Zakasłałam, pragnąc im udowodnić, że mówię prawdę.

— Masz grypę w takim samym stopniu jak ja kutasa — stwierdziła Cassidy.

— Och, teraz jesteś lekarką?

— Masz gorączkę, dreszcze, bóle mięśniowo-stawowe? — zapytała June.

— Tak! — No, może niekoniecznie gorączkę i dreszcze. A ból wynikał raczej z letargu, który złapał mnie w swe szpony... ale to zdecydowanie była grypa!

— Nie ma — powiedziała bez krzty litości Cassidy. — Na własne życzenie cierpi na złamane serce.

Usiadłam z oburzeniem na łóżku.

— Co ty, do licha, pleciesz, Cassidy Tucker?

— Odesłałaś Devlina, ponieważ go kochasz, i wszyscy wiemy, że to był olbrzymi błąd.

Zignorowałam pierwszą część jej wypowiedzi i skoncentrowałam się na drugiej.

— Wszyscy?

— Pięćdziesiąt osób na twoim podwórzu. Głosowaliśmy. Musisz się ogarnąć i wyruszyć za Devlinem.

— Rozeszliśmy się. W kulturalny sposób — odparłam.

June parsknęła.

— Od kiedy robisz cokolwiek kulturalnie, Scarlett? — chciała się dowiedzieć Cassidy. — Kochasz Devlina.

— To był tylko przelotny...

Pokręciła głowę.

— Zabujałaś się w nim po uszy. Przyznaj to.

— Chciałabym podzielić się swoją hipotezą — wtrąciła się June. — Podejrzewam, że wystraszyły ją jej romantyczne uczucia do Devlina i odsunęła go we własnej obronie.

— June, czy ty właśnie nazwałaś mnie cykorem? — sapnęłam.

— Zasadniczo tak.

— Nie jestem cykorem! — Postawiłam stopy na podłodze i wstałam.

— Dobra robota, Juney! Postawiłaś ją na nogi, a teraz obrażaj ją dalej, to może weźmie prysznic. Cuchnie jak młodzieżowy zespół koszykarzy.

— Nie cuchnę... — Powąchałam się pod pachą i zreflektowałam się nad własnymi słowami.

— Zadzwoń do niego — powiedziała June, podstawiając mi telefon. — Zadzwoń i powiedz, że jesteś żalosną idiotką, że tęsknisz za nim i że chcesz, aby między wami się ułożyło. — Nie miała pojęcia, jak wiele razy w ciągu tego tygodnia chciałam to zrobić. Tęskniłam za nim. Czułam fizyczny ból z tęsknoty za bliskością mężczyzny, którego sama wygoniłam.

— Cass, doceniam twoją troskę. Nie wciągnę jednak Devlina w ten bajzel. Musi zadbać o swoją karierę.

— A czy kiedykolwiek zapytałaś go, czego pragnie, czy może podjęłaś tę decyzję za niego?

— Boże, brzmisz jak Jonah.

— À propos Jonaha, to czy myślisz, że twój przyrodni brat będzie zadowolony, gdy dowie się o swoim ojcu z gazet, a nie od ciebie?

— Do diabła.

— Niech zgadnę. Jego też nie chciałaś w to mieszać? — Cassidy założyła ręce na piersi.

Mogłam mierzyć się tylko z jedną pomyłką naraz.

— A może Devlin nie chciałby tu zostać? A może powiedziałabym mu wszystko, a on i tak by wyjechał? — zapytałam. — Wiesz, jak bym się czuła po czymś takim?

— No to mam dla ciebie nowiny, gamoni. On wie. Sam wszystko rozpracował. A myślisz, że kto powiedział mi o swetrze, żebym mogła chronić twój tyłek? Kto zadzwonił do Przerazającej Jayme? Myślisz, że ja albo mój tata mamy takie znajomości?

Rozdziawiłam usta.

— To nie może być prawda. Prawda?

— A żebyś wiedziała, że to prawda. Był gotów, żeby zostać i ci pomóc. A ty go odesłałaś. Bałaś się zaufać, że odwzajemni miłość.

— On mnie kocha? — szepnęłam.

— Albo cię kocha, albo ma tendencje masochistyczne — wtrąciła June.

Pokręciłam głowę.

— Nie ma znaczenia, czy mnie kocha, czy jest masochistą. Skończylibyśmy jak moi rodzice.

Cassidy zaczęła machać rękoma w powietrzu i zaskrzeczała.

— Chyba upadłaś niedawno na głowę! Dlaczego uważasz, że jesteście skazani na powtarzanie błędów waszych rodziców? Czy zaszłaś w ciążę w szkole średniej? Uch. Nie! Czy poślubiłaś młodocianą miłość i ugrzęzłaś w dojrzałości na poziomie trzeciej klasy liceum? Również nie! Między tobą a Devlinem było coś wyjątkowego, a ty stchórzyłaś i wszystko zepsułaś!

— Niczego nie zepsułam! — wrzasnęłam.

— Wiesz co? — spytała Cassidy, patrząc na mnie pogardliwie. — Im dłużej z tobą dyskutuję, tym większą mam ochotę strzelić ci w ryja.

— Śmiało, Posterunkowa Maszkaro.

Cassidy uderzyła mnie prosto w twarz. Byłam tak zaskoczona, że upadłam na łóżko, jednak gdy tylko dotknęłam tyłkiem materaca, odbiłam się i rzuciłam na nią. Od impetu naszych ciał pękła nieznacznie cienka ściana, z którą się zderzyłyśmy.

Dorastając w Bootleg, obydwie musiałyśmy nauczyć się walczyć nieczysto. Chwyciłam ją za włosy i wbiłam kolano w jej brzuch.

Chrząknęła i wzięła zamach łokciem, którym trafiła mnie w prawą pierś.

Huknęłam ją bez rozmachu w szczękę tak mocno, że głowa odskoczyła jej do tyłu. Cassidy nie była jednak osłabiona tygodniem rozczulania się nad sobą. Chwyła mnie za koszulkę (z logo Bootlegowych Kogucików, której nie oddałam Devlinowi) i rzuciła mnie na materac. Usiadła na mnie i zaczęłyśmy się okładać oraz obrzucać wzajemnie inwektywami.

— Jesteś najdurniejszą mulicą w całym okręgu! — krzyczała Cassidy.

— A ty prowincjonalną swołoczą!

— Nie wierzę, że jesteśmy przyjaciółkami!

Poczułam smak krwi, ale nie wiedziałam, czy mojej, czy kapiącej z nosa Cassidy.

— W porządku, wystarczy już tego — powiedział z rozbawieniem Bowie, gdy ściągnął ze mnie Cassidy. Rozeźliło nas to jeszcze bardziej. Cassidy kopnęła go w goleń bosą stopą, a ja chwyciłam go za włosy.

— Au! Kurwa! Jameson! — zaskrzeczał Bowie. — Chodź tutaj!

Jameson przerzucił mnie sobie przez ramię i wyniósł do salonu wypełnionego tłumem gapiów.

— Co wy odwalacie? — zapytał Gibson z rękoma podpartymi na biodrach. — Jesteście najlepszymi kumpelami od małego.

— Ona zaczęła! — odparłam.

— Tak! Bo ona jest kretynką — warknęła Cassidy, wciąż próbując uwolnić się z uchwytu Bowiego.

— Bootlegowa Sprawiedliwość!

— Jeszcze chwila, a wezwę prawnika! — krzyknęłam.

Na całe pięć sekund nastąpiła martwa cisza, po czym ryknęłyśmy z Cassidy śmiechem i nie mogłyśmy się opanować. Wezwać prawnika z powodu Bootlegowej Sprawiedliwości? Tego jeszcze nie było. Teraz już wszyscy zwijali się ze śmiechu i nie potrzebowałyśmy nikogo, kto by nas rozdzielał. Podeszłyśmy do siebie pośrodku pomieszczenia.

— Znowu jesteśmy przyjaciółkami? — zaproponowałam.

— Jasne. Ale może nie bądź już taką oślicą.

Przytuliłyśmy się, a tłum zaczął wiwatować.

— Co zamierzasz zrobić z Devlinem? — zapytał Bowie.

— No właśnie. — Tłum domagał się odpowiedzi.

— Dawaj go z powrotem! — krzyknął ktoś.

— Roladka pepperoni! — odezwał się ktoś inny.

Weszłam na stół do kawy, otoczona przez ludzi, których uwielbiałam od przedszkola. Byli tu moi przyjaciele i sąsiedzi, którzy wspierali nas po śmierci naszych rodziców oraz którzy nie zamierzali odwracać się do nas plecami nawet teraz, w czasie całego tego bałaganu.

— Powiem wam, co zrobię! Najpierw wezmę prysznic!

Tłum się radował.

— A następnie pojedę do Annapolis!

Tłum cieszył się jeszcze głośniej.

— I sprowadzę tu moją mężczyznę!

W moim salonie rozgorzały wręcz zamieszki. Zostałam podniesiona i przeniesiona do łazienki na ramionach Freddy'ego Sleetha i klawiszowca Corbina.

Postawili mnie w środku i zamknęli drzwi za sobą.

— Znajdź mi jakieś tradycyjne ubranie — krzyknęłam do Cassidy. — Pokażę mu, jak wygląda dziewczyna polityka!

Spojrzałam na siebie w lusterku.

— Dam radę to zrobić — powtarzałam sobie. — A przynajmniej podejrzewam, że dam.

Wzięłam szybki prysznic i umyłam zęby. Cassidy podała mi sukienkę i buty. Gdy już się ubrałam, Opal Bodine wślizgnęła się do łazienki i ułożyła mi elegancką fryzurę. Nałożyłam makijaż na świeże siniaki, starając się wyglądać raczej jak członkini zarządu, a nie pracownica domu publicznego, i uznałam, że jestem już gotowa.

Wyszłam z łazienki i zaprezentowałam się dwudziestu kilku osobom przebywającym w moim domu.

— Co sądzicie?

— Czy twoje cyczki próbują gdzieś uciec? — zapytała Millie Waggle.

Spojrzałam w dół i chwyciłam swoje dziewczynki. Wybrana przez Cassidy sukienka stanowiła pozostałość mojego epizodu w orkiestrze w drugiej klasie liceum. Okazało się, że nie znoszę grać na klawirze, a trębacz, któremu próbowałam zaimponować, był bardziej zainteresowany jedną z puzonistek. Wytrzymałam cały jeden koncert w tej zapinanej wysoko sukience.

— Chyba twoim pierścionkom nie podoba się to więzienie — powiedziała EmmaLeigh, gospodyni domowa i mama czwórki dzikich dzieciaków, patrząc na ciało wystające po bokach sukienki. EmmaLeigh była słodka jak miód i konkretna jak kawa. — Może gdyby coś je zakryć.

— Tutaj! — Buck zerwał zwiewny różowy materiał ze stojącego nieopodal abażuru, a Opal owinęła go wokół mnie niczym małą kurtkę.

Cassidy wystąpiła naprzód z opakowaniem jedzenia na wynos w rękę.

— Masz tutaj roladkę pepperoni na wypadek, gdyby jednak odmówił. Clarabell życzy powodzenia i mówi, żebyś sprowadziła tu swojego chłopaka.

Oczy mnie zapiekły, gdy przyjmowałam podarek.

— Nie odmówi — powiedział Gibson, podchodząc do mnie. Uniósł palcem mój podbródek. — Gdyby jednak było inaczej, zadzwoń do nas. Przyjedziemy i skopimy mu tyłek.

Skinęłam głową, a drobne złote kolczyki zatańczyły mi na uszach.

— Wszystko gra między nami, Gibs? — zapytałam.

— Wszystko gra. — Uniósł dłoń, aby zmierzić mi włosy, ale Opal ją pacnęła.

— Musimy porozmawiać z Jonahem — powiedziałam mu.

Gibson podrapał się po karku.

— Tak, wiem. Nie martw się. Zajmiemy się tym.

Kiwnęłam głową, ufając, że zrobi to, co należy. Bowie trzymał kluczyki od mojego samochodu.

— Zatankowany i gotów do jazdy.

— Dzięki, Bow.

— Jedź po niego, mała.

Rozejrzałam się po ludziach zgromadzonych w salonie i kuchni.

— A co, jeśli nie będę mogła zostać w Bootleg? A jeśli będę musiała się przeprowadzić?

— To będziemy was odwiedzać — obiecał Bowie. — Będziemy przywozić księżycówkę i roladki pepperoni.

— Boję się zmian — szepnęłam.

— Czasami zmiana jest lepsza niż jej brak — powiedział mądrze.

Następny był Jameson. Pokiwał do mnie i poklepał mnie po głowie. W świecie Jamesona był to odpowiednik pięciominutowego przytulania i rozmowy. Podał mi brązową torebkę. Zajrzałam do niej i znalazłam w niej kanapkę oraz pudełko prezerwatyw.

— Na wszelki wypadek — powiedział ze stoickim spokojem.

Roześmiałam się i stanęłam prosto.

— Do zobaczenia. Jadę po mojego chłopaka!

Scarlett

Przejechałam już niemal dwadzieścia kilometrów z maksymalną prędkością w drodze do Annapolis, gdy zadzwoniła Cassidy.

— Sytuacja trochę się skomplikowała — powiedziała.

— Co? — zapytałam, odłożywszy kanapkę, którą pochłaniałam w czasie jazdy.

— Devlina nie ma w Annapolis.

— To gdzie niby się podziewa?

— Tutaj, u babuni Louisy.

— Co ty mówisz?! Wrócił i nawet nie *zadzwoił*?

Rzuciłam telefon na siedzenie pasażera i zawróciłam tak gwałtownie, że tylnymi kołami zaryłam o pobocze. Żwir i błoto wzniosły się w powietrze, a ja pędziłam już w kierunku Bootleg.

— Ten sukinsyn przyjechał i nie powiedział nawet słowa! — piekliłam się na głos. Zamierzałam go zabić, a następnie wyznać mu, że kocham go tak bardzo, że boli mnie każdy oddech bez niego. Zdecydowanie jednak najpierw zamierzałam go zabić.

Devlin McCallister miał za chwilę poczuć na własnej skórze Gniew Bodine'ów.

Przygotowałam się psychicznie na drugą już bójkę tego wieczoru i przysięgłam sobie, że tym razem nikt jej nie przerwie, dopóki nie zostaną ogłoszona zwyciężczynią.

Po liczbie samochodów na moim podjeździe uznałam, że impreza toczy się w najlepsze. Minęłam swój dom i zatrzymałam się na podjeździe babuni Louisy, tuż za autem Devlina. Nie było już dla niego ucieczki.

Zaciągnęłam hamulec ręczny i zgasiałam silnik, ale zostawiłam kluczyki w stacyjce. Devlin wrócił, ale nie zadzwonił, nie napisał ani nie zjawił się nagi na moim ganku, błagając o wybaczenie? Już był trupem.

Poszłam na tyły domu, gdyż tak się przeprowadzało ataki z zaskoczenia. Nie byłam Johanną dzwoniącą do drzwi zgodnie z etykietą. Och, z pewnością nią nie byłam. Walczyłam nieczysto i się nie cackałam. Zdjęłam buty i wbiegłam po schodkach prowadzących na pomost, które odrestaurowałam raptem kilka tygodni temu. Przynajmniej tuż przed wymierzeniem dupkowi sprawiedliwości nie musiałam się martwić o drzazgi.

Wewnątrz domu świeciły się światła i odjęłam Devlinowi kolejne punkty za to, że nie wzdycha za mną z tęsknoty na pomoście. Zasłużył na kopa w klejnoty rodzinne. Do diaska. Nie powinnam była zdejmować butów. Miały ostre noski.

Byłam tak wściekła, że niemal przebiłam się przez drzwi przesuwne, ale w ostatniej chwili zauważyłam, że osobą siedzącą na krześle bujanym ze stopami na podnóżku nie był Devlin. To była babunia Louisa.

— Dziękuję, że przyjechałeś mi na ratunek, złotko — powiedziała.

Strzeliłam w myślach laserami z oczu w mężczyznę poprawiającego podnóżek babci. Nie wyglądał na zmarnowanego ani zdolowanego. Był za to, jak zwykle, bezczelnie przystojny.

Może gdybym pokiereszowała mu nieco tę bużkę, to nie byłby taki śliczny?

— Cieszę się, że zadzwoniłaś, babciu, ale nie mogę zostać. Mama przyjedzie rano pomóc tobie i Estelle.

Estelle, smukła, ciemnoskóra kobieta o srebrnych włosach i anielskim głósie, wystawiła głowę do salonu. Trzymała w ręku żeliwną patelnię.

— Nie rozumiem, dlaczego traktujecie nas jak dwie starsze panie — oznajmiła.

— Może dlatego, że jedna z was wypadła z gondoli w Wenecji i złamała stopę? — stwierdził oschle Devlin.

— Cichaj, Estelle — powiedziała babunia Louisa, machając do swojej partnerki. Devlin najwyraźniej

nie zauważył posłanego ku niej oczka, ale ja widziałam to bardzo dokładnie. Babunia Louisa coś knuła.

— Mój chłopcze, dlaczego tak ci się śpieszy do powrotu do świata, w którym czujesz się nieszczęśliwy?

Zastrzygłam na to uszami. „Nieszczęśliwy” to odpowiednie słowo. Bardzo odpowiednie.

— Nie jestem nieszczęśliwy — odparł ten dupek. — Mam obowiązek...

Babunia Louisa przerwała mu długim odgłosem pierdnięcia imitowanym za pomocą ust.

— Kochasz tę dziewczynę czy nie?

Stopy przyrosły mi do podłogi. Nie mogłam się ruszyć, nawet gdybym spróbowała.

Devlin, potencjalny zasraniec, usiadł na krześle naprzeciwko babuni Louisy. Jego milcząca, melancholijna mina nie dała mi słów, na które czekałam.

— Odkąd tu jesteś, spędzasz pięćdziesiąt minut z każdej godziny na łożeniu po pomoście i gapieniu się w kierunku jej domu. Czy. Ty. Ją. Kochasz?

— Nie zaufała mi. Nie prosiła, żebym został. A teraz urządza imprezę.

— To wcale nie znaczy, że ty jej nie kochasz ani że ona nie kocha ciebie. Oznacza to jedynie, że jesteście młodzi i głupi.

Wtedy to zobaczyłam. Na cholernie przystojnej twarzy Devlina wymalowany był znajomy ból. On mnie pragnął. Tęsknił za mną. Kochał mnie.

Takiego wala, że pozwoliłabym mu to wyznać pierwszemu. Chciałam mieć ten zaszczyt... i możliwość wypominania mu tego do końca naszych dni.

W pośpiechu zapomniałam o przesuwanych, szklanych drzwiach, które wymieniłam po tym, jak bracia je rozwalili poprzednim razem. Ni to zanurkowałam, ni potknęłam się, wchodząc przez nie, przez co wyrwałam je z szyn i rozbiły się na podłodze w salonie. Zatrzęsły się na drewnie, po czym wygięły i rozbiły na setki fragmentów niczym moje serce.

Devlin zerwał się zaskoczony i być może nieco przestraszony.

— Kocham cię! — krzyknęłam.

Babunia Louisa była nieco zaskoczona. Estelle znów zajrzała i przyglądała się całej scenie z rozdziawionymi ustami.

— Głośniej, kochanie. Chyba nie dosłyszał — podpowiedziała Estelle.

Otworzyłam usta, aby powtórzyć wyznanie, ale Devlin powstrzymał mnie gestem.

— Chyba wszyscy usłyszeliśmy, Scarlett — powiedział oschle. Przyglądał się uważnie mojej twarzy, a ja widziałam, jak jabłko Adama porusza się w jego gardle.

Babunia Louisa pochyliła się i zerwała bandażę otaczającą stopę, po czym wstała z wigorem czterdziestolatki.

— Zrobiliśmy, co do nas należy, Estelle. Może skoczmy do Czatowni na kolejkę mistycznej księżycówki?

Estelle rzuciła ścierkę na podłogę.

— Dobry pomysł. Tylko nałożę wyjściowe portki.

Wyszły z pomieszczenia, zostawiając mnie i Devlina spoglądających na siebie nawzajem.

— Rozwaliłaś drzwi babci — powiedział cicho.

— A poza tym oznajmiłam, że cię kocham — zauważyłam na wypadek, gdyby ominął go ten szczegół.

— Do zobaczenia — powiedziała babunia Louisa, gdy wraz z Estelle wychodziły z domu, głośno chichocząc.

Otoczyła nas cisza. Słyszałam, jak serce wali mi w piersi. Devlin zmierzał do mnie i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy ujął mnie dłońmi w talii. Pochylił się ku mnie, a ja pomyślałam, że lada moment zemdleję przed nim, co stanowiłoby dla mnie nie lada powód do wstydu. Moje ciało tęskniło za nim jak za słońcem... albo piwem. Byłoby wielkim kłamstwem, gdybym stwierdziła, że mogę od niego odejść i odnajdę w tym spokój.

Spokój był ostatnią rzeczą, jaką teraz odczuwałam.

— Jeszcze raz — szepnęła, gładząc kciukiem moją dolną wargę, a ja czułam jego dotyk każdym zakończeniem nerwowym w swoim ciele.

— Ja, Scarlett Rose Bodine, kocham ciebie, Devlinie Brooksie McCallisterze. I jesteś cholernym

idiotą, jeżeli sądzisz, że pozwolę ci znów wyjechać beze mnie.

— To ty mnie porzuciłaś, pamiętasz?

— Nie powiedziałam, że tylko ty jesteś idiotą — odparłam.

— Zachowałaś się jak idiotka — zgodził się — a ja pojechałem, nie mówiąc, co do ciebie czuję — powiedział, przytulając mnie tak mocno, że stykaliśmy się całą powierzchnią ciała.

— A co dokładnie do mnie czujesz? — zapytałam.

— Bez ciebie czuję się, jakbym miał spędzić resztę życia ze świadomością, że ominęło mnie coś wyjątkowego. Jakbym odszedł niczym ostatni kretyn od jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochałem.

— Mów dalej — zachęciłam go.

— Wróciłem do tego sterylnego mieszkania. Byłem na kilku przyjęciach, ceremoniach otwarcia i galach charytatywnych. Było do bani. Jesteś światłem, muzyką i smakiem mojego życia. Bez ciebie nawet nie chce mi się wstawać z łóżka. Pragnę cię, Scarlett. Kocham cię i lepiej, żebyś to sobie uświadomiła w tej swojej oślej główce.

Miałam problem z oddychaniem.

— I co z tym zrobimy?

— Mam kilka pomysłów — powiedział, uśmiechając się z błyskiem w oku.

— Brzmi całkiem nieźle — odetchnęłam. — Czy nie powinniśmy jednak porozmawiać o twojej babci udającej uraz po to, by sprowadzić cię do miasteczka?

— A może powinniśmy porozmawiać o tym, dlaczego nie powiedziałaś mi o swetrze Callie?

— Może powinniśmy porozmawiać o piekle, w jakie zmieni się twoje życie, jeżeli zaczniesz umawiać się z dziewczyną wplątaną w śledztwo dotyczące morderstwa?

— Chyba powinniśmy porozmawiać także o tym, dlaczego nie pozwoliłaś mi zdecydować o tym, czy chcę zostać, czy odejść?

Zagryzłam wargi. Tak, mieliśmy wiele tematów do omówienia. I być może czekało nas trochę przeprosin, co mi się wcale nie uśmiechało.

— Może zostawimy to na później, co? Te tematy nie uciekną, prawda?

— Nie uciekną — zgodził się.

Dobiegła nas muzyka z mojego domu i Devlin pokręcił głową.

— Zupełnie jak w czasie naszego pierwszego spotkania.

— Niezupełnie — powiedziałam, wyciągając spinki z włosów. Pozwoliłam im spłynąć swobodnie na plecy i chwyciłam Devlina za rękę. — Chodź.

Pobiegliśmy w noc, podążając niewyraźnie widoczną ścieżką wśród drzew. Gdy wyszliśmy po drugiej stronie lasu, tłum zaczął wiwatować.

— Słuchajcie! Znalazłam mojego mężczyznę! — krzyknęłam.

Devlin przerzucił mnie sobie przez ramię i zaniósł do pikapa Bucka stojącego przy ognisku. Tam postawił mnie na bagażniku.

— Piwo dla waćpanny! — krzyknął.

Ktoś wcisnął mi puszkę w dłoń. Pochyliłam się i wciągnęłam Devlina do siebie na bagażnik.

— Panie i panowie — powiedziałam. — Dedykuję to wam wszystkim.

Również Devlin wznosił swoje piwo. W tłumie dostrzegłam moich braci robiących to samo. Między Bowiem a Jamesonem stał Jonah. Pozdrowił mnie, przechylając puszkę w moim kierunku.

Stuknęłam się z Devlinem puszkami i jak tylko skończyło się odliczanie, zaczęliśmy wlewać w siebie ich zawartość.

Scarlett

Kilka godzin później obejmowaliśmy się z Devlinem w powolnym tańcu, a zabawa wokół nas toczyła się w najlepsze.

— Przepraszam za te drzwi u babuni Louisy — powiedziałam.

— Niemożliwe. Czy ty właśnie przeprosiłaś? — zapytał Devlin z udawanym niedowierzaniem.

— Uznałam, że zacznę od drobnostek i będę przechodziła do coraz istotniejszych rzeczy.

— Po kolei, drobnymi kroczkami — zaśmiał się.

— Mamy wiele rzeczy do omówienia, Dev. Połowa miasteczka uważa, że mój tata to zrobił. Gdy wyciekną informacje o swetrze, nic już nie będzie jak dawniej. Dziennikarze nie dadzą nam żyć. — Devlin musiał znać zagrożenia. Musiał je rozumieć. I pomimo nich nie mógł ze mnie zrezygnować.

— Wiesz, tak się akurat składa, że twój chłopak jest adwokatem. I ciekawym zbiegiem okoliczności myśli o otwarciu własnej kancelarii tu, w Wirginii Zachodniej.

Aż się zachłysnęłam.

— Poważnie? Rodzice nie znienawidzą cię za to?

— Na tę chwilę są straszliwie rozczarowani.

— Już im powiedziałaś?

— Scarlett, wróciłem z nimi, ale jakąś część siebie nigdy stąd nie wyjechałem. To ciebie pragnę. Boże dopomóż, ale chcę zamieszkać w Bootleg.

— Muszę ci coś pokazać — oznajmiłam.

— Czy znajdę to pod sukienką?

Nie był zbyt zadowolony, gdy zabrałam go z dala od domu oraz łóżka i poszłam w kierunku samochodu. Miałam jednak pewien pomysł i nie chciałam go zapomnieć w chwili ekstazy.

— Warto poczekać. Obiecuję.

Devlin trzymał mnie za wolną rękę, gdy jechaliśmy w kierunku celu. Tylko jednej rzeczy pragnęłam bardziej od rozebranego Devlina pode mną. Było to dla mnie niezmiernie ważne.

Skręciłam na wyboistą drogę i zatrzymałam się przy odrapanej tablicy z napisem *Na sprzedaż*. Przed nami rozciągały się pola rozświetlone blaskiem niemal pełnego księżyca. Drzewa szeptały cicho w delikatnym wietrze. Mogłam dostrzec migotanie kryjącego się za nimi jeziora.

Poklepałam tablicę.

— Co o tym sądzisz, Dev? Ułożymy tu wspólnie życie? Możesz otworzyć własną kancelarię albo zająć się czymś innym. Uczyć jogi, sprzedawać artykuły żelazne, zajmować się moją księgowością. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy i sama też przecież mogę pracować. Marzą mi się cztery sypialnie i jedna z tych wielkich wanien w pokoju z widokiem na jezioro.

Czułam, jak Devlin właściwie wibrował obok mnie, i nie byłam pewna, czy wynikało to z fizycznej potrzeby rozebrania mnie i doprowadzenia do orgazmu, czy może tak podziałał na niego mój plan.

— Możemy zbudować dom, życie, rodzinę, a pewnego dnia, gdy nasze dzieci będą bardzo niegrzeczne, opowiemy im, jak pojawiły się właśnie tu, na bagażniku mojego auta.

Devlin uśmiechnął się lekko.

— Scarlett Bodine, czyżbyś planowała ze mną ślub? — droczył się ze mną.

Zmarszczyłam nos.

— Jeszcze nie. Obiecałam mamie, że nikogo nie poślubię do trzydziestki, a słowo Bodine'ów jest...

— Święte — dokończył Devlin i przyciągnął mnie do siebie.

— Chcę takiego życia z tobą, Dev. Pragnę wielkiego domu, dzikich dzieciaków oraz ognisk.

— Chcę podarować ci wszystko, co tylko zechcesz — przypomniał mi.

— Czy to oznacza: „Tak”?

— Jak cholera, skarbie! — Pocałował mnie namiętnie pod księżycem na działce, którą zamierzaliśmy wspólnie kupić. — Swoją drogą, co ty masz na sobie?

Cofnął się i przyjrzał się badawczo mojej sukience.

— Planowałam zaimponować ci swoimi nieprawdopodobnymi umiejętnościami wtapiania się w otoczenie, gdy już przyjechałabym do ciebie w Annapolis. Ponieważ opamiętałam się jako pierwsza.

Devlin odchylił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

— Scarlett, nie byłabyś w stanie wtopić się w otoczenie, nawet gdybyś była niewidzialna. Proszę, nawet nie próbuj. Tęskniłbym za moją chłepczą piwo, chodzącą w butach roboczych dziewczyną z Bootleg.

Chwyciłam go za krawat i przyciągnęłam do siebie.

— Dobra, nie zapominaj tylko, kto powiedział pierwszy: „Kocham cię”.

Epilog

Devlin

Nie spałem już, gdy rozbrzmiał budzik Scarlett. Dzisiaj był wielki dzień. Nie to, że Scarlett Bodine pozwoliłaby komukolwiek zapomnieć o swoich trzydziestych urodzinach. *Cztery lata razem*, pomyślałem, obracając się na bok, *i w końcu mogę poprosić ją o rękę*.

Jej bracia dali mi przyzwolenie już dawno temu. Było ono całkowicie rytualne (znowu wrzucili mnie do jeziora), ale stałem się w końcu częścią ich rodziny. A teraz nadszedł czas, aby uregulować to z urzędu.

Scarlett poruszyła się, gdy przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w odkryte ramię.

Światło poranka wlewało się przez okna otwierające się na jezioro. Wspólnie zbudowaliśmy ten dom; sama Scarlett włożyła w niego tytaniczny wysiłek i przy okazji nauczyła mnie kilku rzeczy. Każdego dnia w drodze do pracy dziękowałem Bogu za to, co mam. Tutaj było wszystko, na czym zależało mi w życiu.

Pierścionek znajdował się w szufladzie szafki nocnej. W ciągu tych czterech lat obmyśliłem milion sposobów na oświadczyzny. Podobnie jak ze wszystkim, co dotyczyło Scarlett, miałem opracowany plan A, B, C i D. Było to konieczne w przypadku tak nieprzewidywalnej i szalonej kobiety.

Moja przyszła narzeczona chrapnęła niezbyt elegancko i usiadła.

— Chryste panie na gumowym bananie! Która godzina?

— Jest wcześnie — powiedziałem, opierając się na łokciu i patrząc, jak wyskakuje roznegliżowana z łóżka. — Gdzie ci tak śpieszno, jubilatko?

Była w trakcie zakładania szortów, gdy przerwała na chwilę i spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

— Muszę przecież jakoś wyglądać w swoje urodziny. Razem z dziewczynami idziemy do fryzjera, na masaż i inne zabiegi kosmetyczne — powiedziała. Zbliżyła się do mnie, podskakując na jednej nodze, i pocałowała mnie tak, że mój apatyczny drąg momentalnie zmienił się w żywiołowo pulsującą bestię.

— A co ze mną? Nie spędzimy wspólnie dzisiejszego dnia? — zapytałem.

Jej uśmiech był słodki niczym jej akcent.

— Nie martw się, Dev. Będiesz dziś moją główną atrakcją.

— Planujemy wspólną kolację — przypomniałem jej.

— Och, ciągle mi o tym przypominasz. — Puściła mi oczko. — Będę wykąpana, pociągająca i gotowa do działania.

Ja byłem już teraz gotów do działania. Wyszedłem z łóżka z dyndającym fallusem, który domagał się jej całkowitej uwagi.

— Oho. Trzymaj tę magiczną różdżkę z daleka ode mnie. Muszę już iść. — Scarlett chwyciła stanik oraz koszulkę bez rękawów i niemal biegiem ruszyła do łazienki, gdzie zatrzasnęła przede mną drzwi. — Niezła próba, słonko — krzyknęła jeszcze.

Plan A, słodki, romantyczny, cichy gest na golasa, właśnie oficjalnie spalił na panewce.

Niezrażony, założyłem sportowe spodenki i poszedłem do kuchni. Dom stanowił idealną mieszankę stylu Bodine'ów i McCallisterów.

Wszędzie, gdzie tylko mogliśmy, powciskaliśmy do projektu okna. Cały tył domu stanowił jedną wielką szybę z panoramą na jezioro. Tuż przy drzwiach frontowych umieściliśmy mój gabinet, natomiast po przeciwnej stronie znajdował się bałagan nazywany biurem Scarlett.

Mieliśmy pięć sypialni, nadających się idealnie na wizyty z noclegiem moich rodziców oraz dla planowanej „bandy dzieciaków”. Salon i kuchnia stanowiły jedno olbrzymie pomieszczenie, co znacznie ułatwiało nam życie. Olbrzymi kamienny kominek w salonie był dla Scarlett wymówką do urządzania comiesięcznych „ognisk domowych” w środku zimy.

Otworzyłem lodówkę i wyjąłem składniki do koktajlu białkowego. Zabrzęczał mój telefon leżący na blacie.

Cassidy Bodine: Zaręczyłeś się już???

Pokręciłem głową. Zapowiadał się cholernie długi dzień, jeżeli nie udałoby mi się zatrzymać gdzieś na chwilę mojej rozpuźnionej dziewczyny i nałożyć pierścionka na jej palec. Całe Bootleg Springs czekało na sygnał, po którym mieszkańcy przyszliby na nasze podwórze uczestniczyć w największym, najbardziej szalonym ognisku, jakie Scarlett kiedykolwiek widziała.

Słyszałem, jak biegnie na bosaka po drewnianej podłodze.

— Jestem już spóźniona, kochanie. Gdyby nie to, zażądałabym prezentów — powiedziała, stanąwszy na palcach i pocałowała mnie w policzek.

Chwyciłem ją za koszulkę, przyciągnąłem do siebie i złożyłem jej namiętny, urodzinowy pocałunek.

Scarlett zmięknęła w moich objęciach, ale zanim zdążyłem powrócić do planu A, wymknęła się z mojego uścisku.

— Niezła próba, przystojniaku! Ciąg dalszy nastąpi!

Zniknęła w garażu, pozostawiając mnie z koktajlem białkowym i kolejnym niespełnionym wzrodem.

* * *

Dźwignąłem kajak nad głowę i, czując jak kropelki wody spadają mi na głowę, skierowałem się ku jezioru. Wiele wydarzyło się w naszym życiu przez te cztery lata. Wesela jej braci, długie noce pełne miłości, zapalczywe kłótnie, niekończące się rozmowy pod rozgwieżdżonym niebem, leniwe niedziele nad jeziorem, nie wspominając o śledztwie, przez które w końcu szczęśliwie przebrnęliśmy.

Scarlett Bodine uratowała mnie od życia, którego tylko pozornie pragnąłem.

Okazała się dla mnie wsparciem w najgorszym dla mnie momencie, a dwa lata temu stała obok mnie, trzęsąc się z dumy w swych kowbojkach, gdy zostałem zaprzysiężony jako sędzia hrabstwa Olamette. Wspierała mnie tak usilnie, że większość ludzi zagłosowała na mnie chyba wyłącznie ze strachu przed nią. Stary sędzia Carwell mógł w końcu przejść na emeryturę, a ja zyskałem własną salę sądową.

Nie był to Waszyngton (w mojej sali nad ławą przysięgłych zawieszono sześć jelenich poroży), ale nigdy jeszcze nie czułem się tak szczęśliwy. Byłem szczęśliwszy, niż kiedykolwiek miałbym szansę być w dawnym życiu. Rodzice zaś byli jedynie odrobinę rozczarowani, wszak mieli w końcu pierwszego sędziego w rodzinie. Zazwyczaj pomijali jedynie słowo „hrabstwa” w moim tytule. Do tego zaczęli w końcu dobrze traktować Scarlett, ale wiedziałem, że to nastąpi prędzej czy później. Ta kobieta potrafiła rozpuścić najzimniejsze serce swoimi słodkimi uśmiechami i uroczym akcentem. A gdyby to nie zadziałało, łamała czyjś opór tak uparcie, że delikwent w końcu zapominał, że mógł kiedyś jej nie wielbić.

Położyłem kajak na piaszczystej plaży i wepchnąłem go na płycznę. Zacumowałem go na przystani, po czym włożyłem do środka koce i koszyk piknikowy.

Następna w kolejności była lodóweczka do piwa. Poklepałem się po kieszeni, sprawdzając, czy pierścionek jest na swoim miejscu.

— Dzień dobry. — Jonah, przyrodni brat Scarlett, szedł powoli przez trawnik z rękoma schowanymi w kieszeniach szortów. — Uznałem, że zajrzę i sprawdzę, czy nie potrzebujesz pomocy w przygotowaniach do ogniska — powiedział.

Zadzwoił telefon i odebrałem go, stojąc na przystani.

— Cześć, Scarlett.

— Zjem obiad z dziewczynami — zatrajkotała.

— Och. Uch. — Spojrzałem na kajak zaręczynowy. — No dobra. O której wrócisz?

— Nie jestem pewna. Dzwonię tylko powiedzieć, że tęsknię i zobaczymy się wieczorem na kolacji.

Niech to szlag. Plan B w tym momencie poszedł w diabły.

— Spróbuj wyrobić się do piątej — powiedziałem. Miałem nadzieję, że nie wyczuła w moim głosie rozczarowania i szczypty paniki.

— Powinno mi się udać — odparła radośnie nieświadoma faktu, że rujnuje najważniejszy dzień w naszym życiu.

— Ale wrócisz, prawda? — *Do licha, a co, jeśli po tych wszystkich latach zwyczajnie stchórzyła?* Poczulem nagły skurcz żołądka.

Zaśmiała się chrapliwie.

— Ależ Wysoki Sądzie, Jego Ekscelencja wie, że chcę spędzić tę noc wyłącznie z nim. W rzeczy

samej, na twoim miejscu zaczęłabym się dobrze nawadniać i rozciągać.

— Obiecujesz? — zapytałem miękko.

— Obiecuję, Dev. Nie mogę się doczekać, aby świętować wraz z tobą, i będę o tobie myśleć przez całe popołudnie. Kocham cię.

— Ja też cię kocham — powiedziałem udobruchany.

— Nie zapominaj tylko, kto wyznał to pierwszy — zatrajkotała i rozłączyła się.

Przekląłem pod nosem i spojrzałem na romantyczny kajak.

— No cholera.

— Jakiś problem? — zapytał Jonah.

— Scarlett spędza popołudnie z kumpelami.

Jonah przeczesał dłonią ciemne włosy.

— Tak, namówiła dziewczyny na dzień w uzdrowisku, wspólny obiad i tak dalej.

Dziewczynami były wybranki braci Bodine'ów oraz moja własna. Nie byłem jedyną osobą, która przyjechała do Bootleg i która została zaślepiona tu miłością. Kilka ostatnich lat obfitowało w zdarzenia pełne namiętności, miłości oraz mnóstwo ślubów, z których niektórym udzieliłem osobiście. Miałem nadzieję, że do tej listy niedługo dołączy moje wesele. Wyglądało jednak na to, że wszechświat (a co gorsza, sama Scarlett Bodine) spiskuje przeciwko moim planom.

— Zamierzałeś oświadczyć się w kajaku? — zapytał Jonah.

Wzruszyłem ramionami.

— Pomyślałem, że piknik i odrobina czasu spędzonego w gorących źródłach byłyby, no wiesz, romantyczne i sentymentalne.

Jonah przytaknął.

— Tak, zdecydowanie. — Jego wzrok wylądował na koszyku piknikowym. — Szkoda, że to wszystko pójdzie na zmarnowanie.

Miałem ćwierć kilo ulubionej sałatki z kurczakiem Scarlett, sześciopak zimnego piwa i trzy lub cztery godziny wolnego czasu, zanim moi rodzice mieli się zjawić na świętowanie niedoszłych jeszcze zaręczyn.

— Płyniemy? — zapytałem Jonaha.

Wzruszył ramionami.

— Masz zapasowe kąpielówki?

* * *

Definitywnie Scarlett mnie unikała. Wraz z Jonahem napociliśmy się, wiosłując do ukrytych gorących źródeł, gdzie zjedliśmy zaręczynowy obiad i rozmawialiśmy o sporcie, kobietach oraz pracy. Jonah jako trener personalny wpasował się idealnie w struktury uzdrowiskowe Bootleg. Turyści spędzali poranki na obozowej musztrze nad jeziorem, po czym uzupełniali zapas w jednej z kilku lokalnych restauracji, a na koniec rozmasowywali trudy dnia w którymś z uzdrowisk.

Również mnie przydałoby się to ostatnie. Miałem spięte barki z troski o to, że Scarlett mnie unika, wyjechała z miasta albo została znów aresztowana. Byłem gotów „usankcjonować” naszą miłość. Myślałem, że ona też już jest na to gotowa. Przecież nie mogłem źle zinterpretować czterech ostatnich lat. *Prawda?*

Obsługa cateringowa pojawiła się w momencie, gdy wyciągaliśmy rzeczy z kajaka. Jonah zaoferował, że wskaże pracownikom drogę, dzięki czemu miałem czas na prysznic. Gdy wyszedłem z mokrymi włosami i w czystym ubraniu (z pierścionkiem bezpiecznie schowanym w kieszeni), moi rodzice akurat zatrzymali się na podjeździe, a bracia Bodine'owie zaczęli się schodzić pod dom.

Gibson z Jamesonem układali polana. Bowie niósł wypełnioną po brzegi walizkę mojej matki. Moja rodzicielka miała tu zostać na trzydzieści sześć godzin, a spakowała się, jakby wyruszyła na tydzień do Paryża. Z kolei ojciec zaglądał do wszystkich przykrytych naczyń, rozkładanych przez kelnerów w kuchni.

Na progu domu moja babcia i Estelle nalewały kolejnym gościom po malutkim kieliszku księżycówki truskawkowej.

Przywitałem się ze wszystkimi, starając się robić dobrą minę do złej gry.

Scarlett nadal nie wróciła. Jej odpowiedzi na moje wiadomości były bardzo niejednoznaczne. Przynajmniej tak zaczynał odczytywać je mój umysł, znajdujący się na skraju hysterii.

— Macie śliczny dom — powiedziała matka, podziwiając olbrzymi kominek. — Może mogłabym

przyjeżdżać tu ze swoją grupą DAR[5] na wakacje? — zastanawiała się głośno.

Ona nie pytała mnie o zgodę, tylko już snuła plany.

— Dev, masz chwilkę? Przydałaby nam się pomoc przy ustawianiu stołów — poprosił Gibson, wystawiając głowę przez tylne drzwi.

— Jasne — zgodziłem się apatycznie i wyszedłem za nim.

— Wyglądasz, jakbyś miał za chwilę zwymiotować — zauważył.

— Jeszcze się nie oświadczyłem — wyznałem. — Jak mamy urządzić przyjęcie zaręczynowe bez zaręczyn?

— Na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym zbyt — stwierdził powoli Gibson. Łatwo mu było powiedzieć. Sam już miał błyszczącą złotą obrączkę na palcu i nieschodzący z twarzy uśmiech.

— Są dziewczyny? — Jameson zawołał z podwórza.

— Jeszcze nie — odparł Gibson — ale będą wkrótce.

— Chwilunia. — Zatrzymałem się na pomoście. — Ona coś knuje, prawda? — Czekałem tylko, aż skłamią mi prosto w oczy.

Gibson położył mi ręce na barkach i pomocnym gestem popchnął mnie w stronę schodów.

— Scarlett? Knuje coś? — zapytał z miną niewiniątka.

Jameson schował ręce do kieszeni i zagwizdał niewyraźnie, unikając mojego wzroku.

— Jeżeli nie zaczniecie gadać, to odwołam pokera w tym tygodniu — zagroziłem.

— Słuchaj. Chcesz się zaręczyć, prawda? — Gibson skierował mnie ku furgonetce, z której wyładowywano jakieś dwa tuziny okrągłych stołów.

Klepnąłem się w udo.

— Ta cwaniara uważa, że to ona mi się oświadczy, prawda?

Gibson z Jamesonem wymienili się długimi spojrzeniami.

— Do licha. Od czterech lat suszy mi głowę, że jako pierwsza wyznała mi miłość. Wyobrażacie sobie, przez co będę przechodził, jeżeli to ona się oświadczy?

Pokiwali głowami ze stoickim spokojem, nie zamierzając łamać oficjalnie reguły Bodine'ów związanej z obgadywaniem pozostałych członków rodziny.

Podeszli do nas Bowie i Jonah.

— Zabierzcie może McCallistera na krótki spacer, zanim wpadnie nam tu w szal — zaproponował Gibson.

— Wiedziałeś o tym? — zapytałem, wbijając Jonahowi palec w pierś.

— *Oczywiście*, że wiedziałem. Moja żona nie potrafiłaby utrzymać tajemnicy pod groźbą śmierci.

— Żadna z nich nie potrafiłaby. — Jameson wyszczerzył zęby.

W jednej chwili rozbrzmiały dźwięki czterech telefonów. Bracia spojrzeli na wyświetlacze i na wszystkich czterech twarzach pojawiły się takie same szerokie uśmiechy. Boże, ależ oni byli irytujący.

— Dziewczyny już tu są — powiedział Jonah.

Popędziłem w stronę domu. Za żadne skarby nie zamierzałem pozwolić, aby Scarlett Bodine oświadczyła mi się jako pierwsza. Nie mogłem pozwolić, aby miała tę satysfakcję.

— Gdzie tak pędzisz? — zawołał za mną Bowie.

— Pokrzyżować plany Scarlett!

— A co ze stołami? — krzyknął Gibson.

— Pieprzyć stoły!

Wpadłem rozwścieczony do domu i podążyłem za odgłosami chichotania oraz popiskiwania, dobiegającymi z łazienki na piętrze.

— Tylko poczekaj, aż Devlin cię zobaczy — słyszałem Cassidy, gdy przemierzałem ostatnie stopnie.

— Wyglądasz atrakcyjnie — zgodziła się z nią jej siostra. — Zupełnie inaczej niż zazwyczaj.

— Dziękuję — odparła moja przyszła żona.

Otworzyłem drzwi kopniakiem, wprawiając tym samym w przerażenie szóstkę znajdujących się wewnątrz kobiet.

— Devlin! Co w ciebie wstąpiło? — zapytała Scarlett z rękoma na biodrach i łokciami wbijającymi się w sąsiadujące z nią dziewczyny z powodu ograniczonej przestrzeni. Jej długie, atrakcyjnie kruczoczarne włosy spływały jej po plecach, tak jak lubiłem najbardziej. Miała na sobie białą koronkową sukienkę, która

sięgała do kolan i rozszerzała się od bioder.

To był doskonały moment na oświadczyzny.

Byłem irracjonalnie wściekły; tylko tak można wytłumaczyć to, co zrobiłem w następnej chwili.

Ja, Devlin McCallister, sędzia hrabstwa Olamette, zarzuciłem sobie swoją dziewczynę na plecy i wyniosłem ją kopiącą oraz wierzgającą z łazienki. Jej przyjaciółki patrzyły na nas z szeroko rozdziawionymi ustami. Cassidy nagrywała całą sytuację na telefonie, a ja miałem to całkowicie gdzieś. Na schodach minęliśmy moich rodziców oraz matkę Jonaha. Scarlett na chwilę przestała walczyć, aby powiedzieć im, że znajdują ręczniki w bielizniarce. W końcu zatrzasnąłem za nami drzwi do sypialni.

Rzuciłem ją na łóżko tak mocno, że aż się odbiła.

— Jeżeli zepsujesz mi fryzurę, Devlinie Brooksie McCallisterze, nigdy ci nie wybaczę — zawyła.

Zanim zdążyła zerwać się na równe nogi i kopnąć mnie w klejnoty albo założyć nelsona, rzuciłem się na nią i zakryłem jej usta dłonią. W niecałe dwie sekundy jej mina przeszła z rozjuszonej na gotową do roznegliżowania. Zresztą ja też już miałem wzwód. Widok jej w tych koronkach przyspieszał mój puls.

— Wyjdź za mnie — zażądałem. Moja starannie przygotowana, zapamiętana co do słowa przemowa okazała się zupełnie bezużyteczna. Do diabła, teraz realizowałem plan poczwórne Z. I nie zamierzałem spędzić ani sekundy dłużej bez pierścionka na palcu tej kobiety. Jeszcze miało się okazać, czy będę musiał go nałożyć siłą. — Wyjdź za mnie, Scarlett. Zostań moją żoną.

Wydała przytłumiony dźwięk i zdjąłem rękę z jej ust, zanim zdążyła mnie ugryźć. Scarlett nigdy nie bała się walczyć nieczysto. To była jedna z jej najlepszych cech.

— Rychło w czas — powiedziała z bezczelnym uśmiechem.

— Rychło w czas? — wrzasnąłem. — Unikałaś mnie przez cały cholerny dzień.

— Musiałam przyszykować się na dzisiejszy wieczór — stwierdziła, kręcąc pode mną biodrami.

Zacisnąłem zęby, próbując się skupić. Jeszcze nie przyjęła oświadczyzny.

— Zgódź się, Scarlett. — Skubnąłem jej dolną wargę i poczułem pod palcami zaciśniętymi na jej gardle, jak jej puls zaczyna szaleć.

— Tak, oczywiście, że cię poślubię — westchnęła, błagając o kontynuowanie pocałunku.

— I oświadczyzny pójdą na mój rachunek? — zapytałem, nieco zaniepokojony faktem, że uległa mi z taką łatwością. — Poprosiłem jako pierwszy.

Położyła głowę na poduszce i roześmiała się głośno.

— Myślę, że będzie to uczciwe.

— Nie wierzę, że planowałaś oświadczyć się jako pierwsza — powiedziałem szorstko, sunąc palcami po jedwabistej skórze jej karku.

— Och, wcale nie planowałam się oświadczyć — odparła.

Uniosłem się i oparłem się na łokciach.

— Co?

— Wiedziałam, że postąpisz właściwie i oświadczysz mi się dzisiaj — powiedziała z przebiegłym uśmiechem. — Uznałam jedynie, że skoro się zaręczymy, a ja kończę dzisiaj trzydziestkę, to dlaczego nie moglibyśmy wziąć od razu ślubu?

Otworzyłem usta, ale nie wydobyłem z siebie żadnego słowa. Scarlett zachichotała pode mną.

— Jesteś bardzo atrakcyjny, gdy zapominasz języka w gębie.

— Musisz mi to chyba powtórzyć — zdołałem wydukać.

— Gdy tylko włożysz mi pierścionek na palec, a zakładam, że masz pierścionek — stwierdziła, patrząc na mnie znacząco — to złożymy śluby przed mieszkańcami, spałaszujemy grillowane żarcie, napijemy się piwa, wsadzimy sobie wzajemnie głowy w ciasto, po czym ty i ja spędzimy upojną noc poślubną tak, jak nas Pan Bóg stworzył.

Zetknęliśmy się ze Scarlett czołami.

— Kocham cię bardziej niż cokolwiek na tym świecie. Wiesz o tym?

— No pewnie. I czuję to samo do ciebie. Jesteś miłością mojego życia, Dev. Chcę z tobą więcej wszystkiego. Chcę dzieci na piętrze i wnuków nad jeziorem. Chcę cię mieć przy sobie każdej nocy już do końca życia. — Przyłożyła dłoń do mojego policzka i pocierała kciukiem mój podbródek. — A teraz, wracając do tego pierścionka...

* * *

O zmierzchu Scarlett została poprowadzona trawiastą nawą do ołtarza w towarzystwie swoich braci oraz świeczek odstrasżających komary. Nie zaskoczyło mnie to. Zdziwiło mnie natomiast, że Bodine'owie przekazywali sobie kolejno Scarlett i ustawiali się obok mnie, w idealnej symetrii do druchen asystujących mojej przyszłej żonie. Rodzina. Więzy krwi i nie tylko.

Gdy stary sędzia Carwell recytował słowa ślubowania swoim południowym akcentem, nie mogłem powstrzymać się od pocierania dłoni Scarlett, jakbym bał się, że to nie dzieje się naprawdę. Moja matka smarkała wytwornie do chusteczki mojego ojca w pierwszym rzędzie. Babcia siedziała obok nich z Estelle i obydwie robiły tysiące zdjęć swoimi telefonami. Mama Jonaha i rodzice Cassidy usiedli po stronie Scarlett, za nimi zaś usadowiła się większa część mieszkańców. Ktoś był także na tyle pomysłowy, aby zapalić wiszące nad naszymi głowami lampki, których używaliśmy w trakcie imprez.

Czułem zapach ogniska i antrykotu. Każda obecna osoba miała kieliszek w dłoni.

Gdy zaś Scarlett spojrzała na mnie oczyma błyszczącymi od współodczuwanej ze mną radości, zrozumiałem, że jestem całkowicie gotów spędzić z nią następnych pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat. Była moją przygodą i przystanią. Moją najlepszą przyjaciółką. I zamierzałem przeżyć resztę swojego życia, okazując jej w pełni swoją miłość.

Mieliśmy niezły ubaw, gdy stary sędzia Carwell doszedł do słów:

„Przysięgam miłość, szacunek i posłuszeństwo”.

Gdy zaś nadszedł moment pierwszego pocałunku, nachyliłem się tak, żeby tylko Scarlett mnie usłyszała: „Nie zapominaj tylko, kto oświadczył się jako pierwszy”.

[5] Ang. *Daughters of American Revolution* — Córy Rewolucji Amerykańskiej, stowarzyszenie patriotyczne składające się z potomkiń uczestników wojny secesyjnej — *przyp. tłum.*

Posłowie

Drogi Czytelniku,

witaj w miasteczku Bootleg Springs, gdzie ulicami płynie alkohol, a wszyscy sąsiedzi znają każdy Twój ruch! Mam nadzieję, że spodobała Ci się nasza pierwsza wizyta w tej uroczej miejscinie. Będę szczerą: doskonale wiedziałam, kim jest Scarlett Bodine, jeszcze zanim usiadłam do pisania tej książki. Wszystko zaczęło się od sceny pierwszego spotkania z Devlinem, gdy stała na bagażniku pikapa i łąpała piwo z kufła.

Zakochałam się w wizji takiej niebojącej się pracy fizycznej dziewczyny z prowincji, która traktowała seks jak facet, brała na siebie odpowiedzialność za rodzinę i jeszcze potrafiła wykrzesać odrobinę zabawy z każdej wolnej chwili. Uwielbiam także to miasteczko przełamujące stereotypy. Jasne, wszyscy mówią tu z charakterystycznym akcentem, a burmistrz gra na niestrojonym banjo, ale Bootleg jest prosperującym miasteczkiem turystycznym o wielkim sercu, w którym mieszkają sprytni sąsiedzi i przebiegli przedsiębiorcy.

Jestem naprawdę podekscytowana tą serią, nie tylko ze zwyczajowych powodów (małe miasteczko, szalona rodzinka, mnóstwo humoru). Olbrzymią przyjemność sprawiło mi budowanie napięcia wraz z Claire. W ramach serii zaplanowałyśmy sześć książek; każda z nich jest poświęcona innej parze i wszystkie mają szczęśliwe zakończenia, ale motyw tajemnicy zostanie rozwiązany dopiero w ostatnim tomie i uwierz mi, *naprawdę* chcesz wiedzieć, co się wydarzyło!

Zatem jeszcze raz witam w najbardziej księżycówkowym miasteczku w całych Stanach Zjednoczonych. Mam nadzieję, że pozostaniesz tu na dłużej! Jeżeli spodobał Ci się tom *Whiskey Chaser*, poinformuj o tym, proszę, siedmiuset swoich najbliższych znajomych lub napisz recenzję na stronie wydawnictwa Editio.

Spodobała Ci się moja książka? Śledź mnie na **Facebooku** i dołącz do mojej grupy czytelniczej: **Lucy Score's Binge Readers Anonymous**. Jeśli zaś chcesz być na bieżąco z informacjami o przedsprzedażach, rabatach i znakomitych materiałach dodatkowych, zdecydowanie zapisz się do mojej **grupy dyskusyjnej!** Do zobaczenia!

Buziaki,

Lucy

Informacje o autorce

Lucy Score jest autorką bestsellerów trafiających na szczyty list „Wall Street Journal” i Amazona. Dorastała w rodzinie pisarzy, w której stół obiadowy uznawano za idealne miejsce do czytania książek, ona sama zaś ukończyła studia dziennikarskie. Mieszka w Pensylwanii, gdzie zajmuje się na pełny etat pisaniem książek i wraz z mężem stara się wychować swojego bardzo niegrzecznego kota Cleo. Czas wolny od tworzenia uwodzicielskich bohaterów i silnych bohaterek spędza na kanapie, w kuchni lub na siłowni. Marzy jej się pisanie na pokładzie jachtu, w domu z oknami wychodzącymi na ocean lub na tropikalnej wyspie w zasięgu stabilnego internetu bezprzewodowego.

Zapisz się do jej grupy dyskusyjnej na oficjalnej stronie Lucy i otrzymuj informacje o jej nowych książkach.

Możesz ją także śledzić na następujących platformach:

Strona domowa: <https://www.lucyscore.net/>

Facebook: *lucyscorewrites*

Instagram: *scorelucy*

Twitter: *LucyScore1*

Blog: <https://www.lucyscore.net/blog>

Podziękowania

Claire Kingsley za propozycję napisania serii wspólnymi siłami i za pomoc podczas tworzenia *Whiskey Chaser*.

Cassy Roop i firmie Pink Ink Designs za cudowną okładkę!^[1]

Nuggetsom w kształcie dinozaurów.

Autorce Kathryn Nolan za stwierdzenie, że opis na okładce jest tak dobry, iż czytelnicy będą wręcz wymiotować z podekscytowania.^[2]

Mojemu mężowi za przejęcie na siebie wszystkich obowiązków, podczas gdy ja pracowałam nad książką! A także za masowanie mojej głowy przez całą godzinę, gdy mnie tak bardzo rozboleła. Oraz za uzupełnianie zapasów papieru toaletowego w damskiej łazience. I za umieszczanie w zakładkach części zamiennych do Porsche 356, ponieważ pewnego dnia zrobi mi prezent i kupi taką furę!

Dawn i jej jastrzębiemu wzrokowi za wyłapywanie literówek oraz wieczną miłość do romansów. Amandzie Edens za profesjonalną korektę tekstu.

Członkom mojej grupy za bezinteresowne wsparcie, szatańskie poczucie humoru i tolerowanie mojego uzależnienia od taco. Również tym z was, którzy dostarczyliście mi niezbędnych informacji na temat Wirginii Zachodniej.

^[1] Dotyczy okładki oryginalnej — *przyp. red.*

^[2] jw.